

# ATENEUM KAPŁAŃSKIE

**Miesięcznik**

wychodzący pod kierunkiem Profesorów  
Włocławskiego Seminarium Duchownego

**POŚWIĘCONY**

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,  
Apologetyce, Teologii Moralnej i  
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,  
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom  
Społecznym, Pedagogii i Sztuce  
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,  
Biskupa Diecezji Kujawsko-Kaliskiej.

**Rok 4.**

**Tom 8.**

**1912 r.**

**Grudzień**

**Zesz. 5\*40**

# SPIS RZECZY.

## Rozprawy.

- Ś. p. Wincenty Teofil Chościak Popiel, Arcybiskup Metropolita Warszawski 1\* — 8\*  
A. Prochaska, W sprawie sporu o biskupstwo krakowskie z r. 1460. . . . . 385  
Ks Jan Bączek, Anomizm J. M. Guyau (c. d.) . . . . . 402  
X. Ignacy Charszewski, Próba popularyzacji nowej „religii” Wiedzy . . . . . 413

## Sprawy religijne.

- Sprawy religijne zagraniczne . . . . . 425  
Ks. Jan Szmigielski, Rzym: Szkoła na Watykanie, 434. Austria: Organizacja katolicka Słowenów, 434. Francja: Nowy prymas Galii, 436; konkordat buloński, 436; aeroplan na usługach religii, 436. Stany Zjednoczone: Położenie Indyan katolików, 437; akcja religijna w uniwersytetach, 438; nowa świątynia Rusinów-katolików, 439; sekty bałwochwalcze, 439. Grecja: Stan katolicyzmu, 439. Węgry: Organizacja katolicka na Węgrzech, 439. Nowa Ziemia: Rozwój katolicyzmu, 440.  
Sprawy religijne polskie . . . . . 441  
Witale, poświęcenie pięciu świątyni: w Wilnie, 441; w Brzostowicy Wielkiej, 443; w Krynkach, 444; w Międzyrzeczu, 445; w Wiśniówce, 445.

## Przegląd naukowy.

- Ks. Antoni Borowski, Przegląd Teologii moralnej . . . . . 447

## Ruch społeczny.

- Zastępcza, Z Warszawy: Akcja odżywiająca, 455; fakta i objawy w dziedzinie ekonomicznej, 455; sfera duchowa, 456; nowe tygodniki ludowe, 456; zjazd Chyliczanek, 457.  
j. p., Z Krakowa: Polonia w 1911—1912 r., 457; zakład ks. Siemiaszki, 458.

## Recenzje i Krytyki.

- Symon archbp, Biblią tj. Księgi St. i N. Testamentu (X. J. Archutowski) . . . . . 459  
Fr. Egger, Enchiridion Theologiae dogmaticae specialis. H. Hurter, Theologiae dogmaticae Compendium. Ad Tanquerey, Synopsis Theologiae dogmaticae (X. Dr. Macko). . . . . 463  
Ks. Dr. A. Szlagowski, Ciało Pańskie a ciało zmartwychwstanie (X. P. K.) . . . . . 469

## Notatki bibliograficzne.

- Andruszewski, Spowiedź ojca (X. A. S.) 471. Peters, Der Text des A. T. (X. J. A.) 472. J. Kossak Pełńska, Rozbieżne drogi (X. A. S.) 472. Bartmann, Das Reich Gottes (X. J. A.) 472. Jednodniówka Skargowska (X. A. S.) 472. Dr. Rokowski, Gotyk czy styl nowy 473. Goyau, Les catholiques au pouvoir (X. A. S.) 474. Obowiązkowe ubezpieczenie robotników (X. A. S.) 473.

## Przegląd Czasopism.

- Katechetische Blätter, 475; Miesięcznik katechetyczny, 475; Miesięcznik Kościelny, 475; Philosophisches Jahrbuch, 476; Prąd, 476; Przegląd Powszechny, 476; Revue biblique, 476; Revue des sciences philosophiques et theologiques, 477; Revue d'histoire ecclésiastique, 477; Revue néo-scholastique, 477; Theologisch-praktische Quartalschrift, 477; Theologische Quartalschrift, 478; Zeitschrift für kathol. Theologie, 478. Czasopisma dyecezyjne: Dwutygodnik wileński, 479; Kronika d. kujawsko-kaliskiej, 479; Kronika d. przemyskiej, 479; Kronika d. sandomierskiej, 479; Przegląd dyecezyjalny, 480. Wiadomości kościelne, 480.

W dodatku Bibliografia.



# Wincenty Teofil Chościak Popiel

## Arcybiskup Metropolita Warszawski

Zmarły dnia 7-go grudnia r. b. 1912 najwyższy w Królestwie Polskiem dostojnik Kościoła ujrzał światło dzienne w rodzinnem majątku Popielów, Czaple Wielkie, dnia 29-go czerwca 1825 r.

Pochodził z rodu szlacheckiego, który w kraju naszym nie był bez znaczenia. Dziadem jego był Paweł Popiel, kasztelan sandomierski, ojcem zaś Konstancy, który posłował na sejmie. Co jednak ważniejsza i dzięki w wielkiej mierze czemu ś. p. Arcybiskup dawał z siebie jednolity obraz męża silnej wiary, niezłomnych przekonań i poważnych a głębokich poglądów, to ta okoliczność, że pochodził z gniazda, którego znamioną cechą była gorąca, czynna, konsekwentna miłość tak Kościoła jak i Ojczyzny.

Poważna rodzina poważnie też wychowywała swe dzieci. Jako chłopię ś. p. Arcybiskup został oddany do chlubnie znanego podówczas w całej Polsce pensjonatu, który utrzymywał i którym osobiście kierował nasz filozof i pisarz, późniejszy profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Kremer.

Powaga w dążeniach i poglądach, wyniesiona z domu rodzicielskiego, znalazła silne utwierdzenie w tym poważnym zakładzie. Młodzieniec chciał być czemś w społeczeństwie i dlatego, w braku uniwersytetu, który został zniesiony, wstąpił na t. zw. „kursa prawne”.

Po uzyskaniu dyplomu z ukończenia kursów, młodzieniec oddał się zawodowi sądowemu, lecz w niespełna rok, gdy mu umarł ojciec, musiał powrócić do majątku rodzinnego, aby w zarządzaniu nim być pomocą dla matki.

Lecz i tu długo nie pozostawał. Mając sposobność w cichej wiejskiej atmosferze wnikać w siebie głębiej, wnet odnalazł w sobie wyraźną iskrę powołania i, uregulowawszy sprawy majątkowe i spadkowe, z błogosławieństwa uszczęśliwionej, głęboko religijnej starej matki w r. 1847 wstąpił do seminaryum duchownego w Kielcach.

Po ukończeniu tego zakładu i przyjęciu w dniu 5 sierpnia 1849 r. święceń kapłańskich z rąk biskupa sandomierskiego ks. Józefa Goldmana, wyjechał na dalsze studia do uniwersytetu katolickiego w Lo-

wanium, który już podówczas cieszył się sławą znakomitej uczelni, a potem do Rzymu.

Wróciwszy do kraju ze stopniem doktora św. Teologii, otrzymał katedrę profesorską w seminarium kieleckim. Był też równocześnie wiceregentem tego zakładu, a jako wykwalifikowany prawnik sekretarzem konsystorza.

Wybitne zdolności profesora zwróciły nań uwagę wyższych sfer duchownych w kraju. To też, kiedy w kilka lat zaważował odpowiedzialny urząd rektora warszawskiej akademii duchownej, ks. arcybiskup Feliński, któremu na sercu leżało zreformowanie jej, powołał ks. Popiela na współpracownika i wykonawcę swoich daleko sięgających zamiarów. Nowy rektor przyjął na siebie obowiązki 11 kwietnia 1862 r.

Rektorem akademii był tylko rok jeden, bo już 16 marca 1863 roku Pius IX zamianował go biskupem płockim. Reform w Akademii pomimo najszczerzej chęci przeprowadzić nie zdołał, najpierw dlatego, że za krótko akademią zarządzał, a dalej dlatego, że był to czas politycznych w kraju zawieruch i powstania styczniowego, który się do reform naukowych i wychowawczych wcale nie nadawał.

Niezmiernie smutny był obrzęd konsekracji biskupa-nominata, odbyty w Płocku, gdyż jeszcze przed nią widział się zmuszonym objąć zarząd powierzonej mu dyecezyi w roli administratora. Wypadki polityczne sprawiły, że konsekracja wbrew pontyfikałowi nie mogła się odbyć z udziałem biskupów. Ks. Popiela konsekrował dn. 6 grudnia 1863 r. sam tylko biskup Plater, sufragan łowicki, któremu dozwolono na ten obrzęd zjechać do Płocka.

Młody, bo zaledwie trzydzieści osiem lat liczący biskup wziął się do pracy z taką energią, jakiej już dawno w biskupach polskich nie widziano. W r. n. 1864 przenosi seminarium pułtuskie do Płocka i łączy je z miejscowem<sup>1)</sup>, aby bezpośrednio czuwać nad kształceniem i wychowywaniem duszpasterzy. Obok innych prac co rok znaczną jego część poświęca wizytowaniu dyecezyi, czynności mało podówczas znanej i praktykowanej. Ponieważ duchowieństwu nie było wolno się zjeżdżać, przeto sam ze swym kapelanem słucha spowiedzi, przyczem nie szczędzi sił na gorliwe głoszenie słowa Bożego i katechizowanie dziatwy. W ten sposób objeżdża całą dyecezyę blisko trzy razy.

Lecz warunki polityczne, w jakich się kraj po powstaniu znajdował, nie pozwoliły mu długo tak owocnie pracować. Nadszedł czas wygnania. Biskup Popiel w r. 1868 stanowczo oparł się inowacyi,

<sup>1)</sup> Ateneum Kapłańskie t. 3 r. 1910: *Jubileusz 200-letni istnienia Seminarium Płockiego*, str. 455.

po której sobie rząd wiele obiecywał: nie posłał ze swej dyecezyi delegata do kolegium petersburskiego, które miało być w obrębie państwa Rosyjskiego dla Kościoła czemś na podobieństwo synodu, najwyższym mianowicie organem administracyjnym, zależnym jedynie od rządu. Na d. 28 sierpnia 1868 r. został zawezwany do Warszawy, i tu był mu zakomunikowany przez namiestnika hr. Berga wyrok, skazujący na wygnanie do Nowogrodu na czas nieograniczony<sup>2)</sup>.

Podczas szarych i smutnych dni wygnania, oddany częściej i żarliwej modlitwie i rozmyślaniu, zabrał się do napisania dzieła większych rozmiarów: „Żywot Zbawiciela świata Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Przedstawia tam Zbawiciela nie tyle by zaspokoić potrzeby naukowe, ile by dać pokarm wierzącej duszy, która pragnie zbudowania, pokrzepienia i ukojenia cierpień. Z serca mu wyszło to dzieło, to też do każdego serca trafia—i inteligentnym, i prostaczkom. Po ukończeniu „Żywota” rozpoczął opracowywać „Dzieje Apostolskie”, lecz pracy swej do końca nie doprowadził, gdyż po blisko sześcioletnim tułactwie Opatrzność przywróciła go krajowi i znowu postawiła jako wodza na obronnych szanłach Kościoła.

W r. 1875 dzięki pomyślnym układom pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim biskup Popiel został bullą papieską przeniesiony na stolicę kujawsko-kaliską do Włocławka. Tu ta sama co i w płockiej dyecezyi mozolna praca, rozwijana przedewszystkiem na wizytach kanonicznych i w dziedzinie administracyjnej; ta sama o seminarium piecza byłego profesora i rektora, dla którego zawód pedagogiczny miał zawsze niesłychaną wartość i urok. Tu spostrzegawcze oko jego nie mogło nie zauważyć, czem jest Jasna Góra nietylko dla dyecezyi kujawsko-kaliskiej, w obrębie której jest położona, ale i dla wszystkich ziem polskich, to też utrwalił częste wizyty biskupie do tej warowni wiary naszej i przybywał tam zwłaszcza wtedy, gdy niezliczone tłumy, żądne pociechy i umocnienia, ze wszystkich stron się zbiegały. Tu wreszcie zapoczątkował wielkopomne dzieło odnowienia wspaniałej z XIV wieku katedry, dokonane pomyślnie za rządów jego następcy, ś. p. biskupa Aleksandra Bereśniewicza.

Po ośmiu latach (1875—1883) pasterzowania w dyecezyi kujawsko-kaliskiej biskup Popiel objął z woli Stolicy Apostolskiej dyecezyę warszawską jako arcybiskup-metropolita. Tym sposobem stał się w kraju najwyższym dostojnikiem Kościoła, włożono nań zadanie, któremu sprostać ku zadowoleniu wszystkich niepodobna.

<sup>2)</sup> Przegląd Katolicki 1888 r. N. 51, *Życiorys Arcypasterza*, str. 801—816. Napisał X. R. Filochowski, który był powiernikiem zmarłego Arcypasterza.

A niepodobna zwłaszcza w naszym kraju, gdzie taki dostojnik musi być z konieczności najwyższym przedstawicielem i obrońcą narodu. Przybył do nowej stolicy, obdarzony życzliwością i uznaniem całej Warszawy jako jeden z tych ksiąząt Kościoła, którym nie straszne było cierpienie dla idei, i bezwarunkowo chciano, aby w długim boju, który jeśli chwilowo słabł, to tylko dlatego, że strona przeciwna chwytiała się innej metody, aby w tym boju nie potknął się ani razu.

Kto jednak wie, co to jest walka prowadzona z wytężeniem sił w ciągu półwiekowego żywota (zmarły dostojnik przez 49 lat dźwigał ciężkie brzemie pasterzowania biskupiego), ten też wiedzieć powinien, że nie mogą na nią składać się same tylko tryumfy, że muszą przytrafić się porażki. Długi bój podobny do długiej gry, w której niepodobna, aby jedna i ta sama strona stale wygrywała.

Potknął się tedy raz ś. p. Arcybiskup w r. 1894, gdy zaskoczony z nagle, w nocy, nie mając koło siebie doradców, zmuszony niezwłocznie decydować, przystał na niezgodne z dotychczasową praktyką a nawet i prawem żądanie, aby rota przysięgi na wierność była czytana w świątyniach naszych w języku urzędowym, pierwiej nim wierni w języku ojcystym ją wyrażą.

Nic nie pomogło, że ś. p. Arcybiskup wkrótce do błędu tego się przyznał, rozważywszy, iż niepotrzebnie i ze szkodą dla wiernych uległ nieuzasadnionemu, jak dalszy przebieg sprawy okazał, żądaniu; nic nie pomogło, że swem rozporządzeniem, które wydał niebawem, uniemożliwił na przyszłość podobne wypadki; że okazał w ten sposób wielką duszę swoją, która nie wahała się uderzyć się w piersi w pokajaniu za chwilę nierozwagi i zło naprawiała niezwłocznie — niepowołani wodzowie społeczeństwa, pochopni do krytyki, choć mało krytyczni, skorzy do uwielbiań za sztuczne ognie patryotyzmu, a do potępiania tych, w których naturalny ogień pod wpływem wichru niekiedy zda się przygasa, zaczęli podrywać zaufanie do Arcypasterza. Wicher sprawił, że ogień miłości Ojczyzny, na chwilę przyćmiony, rozgorzał w sercu Arcypasterza jeszcze silniej, ale oni tego nie widzieli, bo widzieć nie chcieli.

I od tej chwili cierpienie najokropniejsze, bo zadawane ręką swoich własnych dzieci, zrosło się z sercem Arcypasterza. I wszystkie rozumne zarządzenia jego oceniano z punktu widzenia nieufności; posuwano się nawet tak daleko, że przypisywano jego niebaczności powstanie pierwszego w Polsce, nad wyraz smutnego, bo rodzimego odszczepieństwa. Zamykano oczy na to, że w kraju naszym, gdzie Kościół jest w prawach, pracy i dążeniach najzupełniej skrępowany, tego rodzaju fakty są wypadkową warunków, doprowadzających

społeczeństwo do rozstroju. Za wiele i to zbyt potężnych przesłanek składa się na wywołanie nas przerażających okropnością swoją wyników, aby choćby najgorliwsze jednostki zapobiedz im mogły.

W jakiś czas po rozpoczęciu przez młodzież bojkotu szkolnego, Arcypasterz odezwał się z przestrożą ojcowską, bo jego doświadczone oko, widząc niektóre tylko z dalszego bojkotu pożytki, widziało zarazem wielkie szkody dla przyszłości kraju. Widział to, czego rozżarzone gorączkowym blaskiem młodsze oczy zauważyć nie mogły, że z przesadnego bojkotu wypadnie dla kraju bilans ostatecznie niekorzystny. I znowu wzięto mu za złe jego orli wzrok; byli i tacy, co poniewierali jego dostojnictwem i przypisywali wystąpienie Arcypasterza pobudkom mniej szlachetnym. Nie wiedzieli, że ten mąż, nie pochwalając rozpolitykowania się dziatwy, sam za nią przemawiał i u najwyższych sfer zabiegał o zaprowadzenie krajowej szkoły polskiej. I nawet dziś jeszcze bezkrytyczne umysły nie dostrzegają tego, że najlicniejszy z tych odłamów społeczeństwa, które były w swoim czasie za bojkotem, niedawno przez publiczne odwołanie tego bojkotu mimowolnie rehabilitował niewinnie prześladowane imię męża, co szczerze chciał się Ojczyźnie dobrą radą przysłużyć. Wprawdzie zmarły nie mógł swej rehabilitacji odczuć w całej pełni radośnie, bo ostatnie dwa lata spędził na łożu cierpień przedzgonnych w stanie najczęściej półświadomości, ale tem nie mniej żywi otrzymali w pewnej mierze satysfakcję.

Satysfakcją też dla pamięci sędziwego Arcypasterza był pogrzeb, który mu razem z Warszawą sprawił przez swych licznych przedstawicieli naród kraju całego. Stawili się jak jeden mąż wszyscy biskupi Królestwa: Ich Eksc. ks. ks. Jaczewski z Lublina, Zdzitowiecki z Włocławka, Nowowiejski z Płocka, Łosiński z Kielc, Ryx z Sandomierza, Karaś z Sejn; przybył także z Petersburga JE. ks. Kluczyński, arcybiskup-metropolita mohylowski, oraz z Wilna ks. infulat Michalkiewicz, administrator dyecezyi. W towarzystwie JE. ks. Ruszkiewicza, biskupa-sufragana warszawskiego, który przez długie lata razem ze ś. p. Arcypasterzem pracował, w otoczeniu przybyłych z daleka i z bliska panów duchownych i świeckich oraz blisko ośmiuset kapłanów prowadzili długą drogą przez ulice Warszawy wspaniały, iście królewski kondukt żałobny do archikatedry. Wszystkie korporacje, począwszy od Tow. Naukowego Warszawskiego, a skończywszy na robotniczych, wszystkie szkoły i ochronki, wszystkie bractwa z nieprzelicznymi przepasanemi kirem proporcami, wszystkie swojskie instytucje—wzięły udział *proprio motu* w oddaniu ostatniej posługi. Mnogie nieprzebrane tysiące warszawian zaległy, głowa przy głowie, wszyst-

kie ulice, okna, balkony, nawet dachy kamienic i w głębokiej ciszy, w uroczystym skupieniu, z modlitwą w sercu przeprowadzały pragnieniem, bo ruszać się z miejsca nie mogły, szacowne szczątki do świątyni prymasów. Barwne szeregi ludu wiejskiego, przybyłego licznie w delegacjach z diecezji, posuwały się zwartą masą za purpurowym karawanem, ciągnionym przez sześć rumaków. Wrażenie niesłychane. Z boków konduktu mur ludzkich piersi, z tyłu mur, na przedzie krzyż, w środku biskupi i duchowieństwo za nim kroczący — wszystko to symbolizowało ów ciągły pochód Kościoła katolickiego za Zbawicielem pod osłoną dusz wiernych, które w razie potrzeby murem do obrony stawają. Takiego majestatycznego tłumnego pochodu kraj nie widział od pół wieku, od pogrzebu ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego.

Nad trumną zabrało głos trzech mówców: ks. Jan Kasiński, proboszcz z Kłodawy, ks. Antoni Szlagowski, profesor seminarium metropolitalnego i kanonik kapituły, wreszcie przy spuszczeniu zwłok do podziemi katedry JE. ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki.

Ten ostatni postawił sobie za zadanie uczcić ś. p. Arcypasterza jako męża cierpień i w imieniu jego pożegnać wszystkie stany i kraj cały. Dla braku miejsca podajemy tu pierwszą tylko część jego pięknej, wygłoszonej z serdecznym ogniem i potężną siłą mowy:

Otwarta przed nami mogiła za chwilę ma ukryć aż do dnia zmartwychwstania śmiertelne szczątki ś. p. Arcypasterza...

Dostojeństwem był on najstarszy z grona biskupów Królestwa, wiekiem — z całego pocztu polskich książąt Kościoła.

Do tego dwojakiego pierwszeństwa dodajmy pierwszeństwo pod względem cierpień.

Udziałem stanu kapłańskiego, zwłaszcza najwyższych jego przedstawicieli i rządców Kościoła, są gryzące troski o wyższym charakterze, wżerające się aż do szpiku kości bóle. Biskup, tak jak jego Boski Mistrz, nie może być dla ludzi obojętnym: musi być umiłowany przez jednych, znienawidzony przez drugich. Zawsze znajdują się napaściny, którzy zatruwać będą już i tak ciężki jego żywot. Poruszać będą wszystkie moce piekielne, aby nienawiść zaszcześcić w sercach ludzi. Do wstrętnego celu, do wzbudzenia nienawiści, dążyć będą niemniej wstrętnymi środkami, *per fas et nefas*, nie przebiegając w niczem. Każde słowo pasterza, każde zarządzenie, każdy jego czyn i dzieło tłumaczyć będą opacznie. Będą rzucać nań błotem i plwać, gryźć go i szarpać, rozkoszując się myślą, że się im uda odartego ze czci, sponiewieranego, zohydzonego w najgorszy sposób rzucić pod stopy pospólstwa. I nieraz widzimy ze smutkiem, że ten,

którego winna otaczać cześć głęboka, który powinien mieć posłuch jako ojciec u swych dzieci, staje się nareszcie z prześladowań najzupełniej podobny do swego Mistrza w ostatnim okresie Jego ziemskiego żywota. Mistrza, którego koniec był niewymownie bolesny dzięki podszczuwaczom, zaprzędanym w służbę szatana. I urzeczywistnia się wtedy ona przepowiednia Zbawiciela: „Nie jest uczeń nad Mistrza, ani sługa nad pana swego (Mat. 10:24). Jeśli Mnie prześladowali, i was prześladować będą” (Jan 15:20).

To słowo Jezusowe przychodzi mi na myśl, gdy mamy oddać ziemi prochy sędziwego Księcia Kościoła.

Był on mężem cierpień, przedmiotem prześladowań, jak mało kto z pośród ludzi, którzy w naszym świętym Kościele i naszej ukochanej Ojczyźnie dla niego i dla niej pracują wedle wskazań zakonu Pańskiego i do pracy swej wkładają bogate zasoby wiedzy, gorące i miłujące serce, oraz w znoju życia zdobyte doświadczenie. Niestety, nie zawsze chciano go zrozumieć...

Dla samowolnych nauczycieli, mających na ustach hasła pozorze szlachetne, niema nic wielkiego, nic świętego, nic zniewalającego do poszanowania. Kto takim wicherzycielom staje na zawadzie; kto się ośmiela zdzierać maskę z obłudnego ich oblicza i wykazywać niszczyielskie zamiary; kto ostrzega skazane na zgubę społeczeństwo; kto się poważa nazywać rzecz po imieniu; kto głosi otwarcie z Prorokiem: „Biada wam ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego (Ekkł. 41:11)... Biada, którzy nazywacie złe dobrem, a dobro złem, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność... Biada którzyście mądrymi w oczach swoich” (Iz. 5:20) — kto, mówię, śmie przeciwstawić mądrość Bożą nierozumowi gorszycieli, a nieomylnie i jedynie prawdziwe Boskie normy postępowania ich zwodniczym i przewrotnym zasadom: ten męczennikiem niezawodnie się staje... A im donioślejszego znaczenia jest jego głos, tem też cięższą koronę męczeństwa dźwigać musi na swoich skroniach.

Sędziwy Książę Kościoła, jak miał niezaprzeczone prawo i święty obowiązek, tak też miał i odwagę wskazywać swemu ludowi, prowadzonemu na manowce, szlaki postępowania.

Za to, że śmiało to czynił, na zarządzenia i wskazówki ś. p. Arcypasterza podstępni wrogowie Kościoła rzucali piętno błędu, a jego samego przedstawiali jako człowieka, w którym wyszło źródło świętej dla Ojczyzny miłości. Wmawiali w łatwowierne tłumy, że od nich sercem daleko odbiegał... Było im to potrzebne, aby społeczeństwo zrazić do Kościoła, odwieść od wiary przodków, rozbić na partie wzajemnie się pożerające, obniżyć w dążeniach; aby stworzyć w niem

bagno moralne, sprowadzić zamęt i chaos i... za cenę wszelkiego rodzaju klęsk, za cenę zatracenia dusz wyciągnąć dla siebie korzyści...

W takich to strasznych chwilach, gdy nieprzyjaciel rzucał pociski w warownię naszych świętości, zgasły Arcypasterz nieustraszenie stał na wyłomie... Broni nie porzucił: sama mu wypadła, lecz wtedy dopiero, gdy starcza, drżąca dłoń odmówiła posłuszeństwa... Przyjdzie, o! przyjdzie czas, że potomność, obejmując umysłem wolnym od uprzedzeń i namiętności działalność zmarłego Księcia Kościoła, zaszczytnie go oceni i postawi obok podobnych doń losem, sławnych mężów: Felińskiego i Goliana, jeszcze teraz żyjących we wdzięcznej pamięci Warszawy. Przyjdzie, mówię, ten czas tembardziej, że dyecezya wrocławska, w której imieniu przyszedłem go grzebać, dotąd pamięta krzepką dłoń swojego mądrego i odważnego sternika.

Arcypasterzu! Ta dyecezya przez usta moje żegna Cię sercem oddanem, śląc za Tobą błogosławieństwo aż do tronu Bożego... Żegnaj, mężu boleści, żegnaj któryś cierpiał prześladowanie dla sprawiedliwości. Przyjmij też hold od tego, który z rąk Twoich otrzymał święcenie kapłańskie. Szczęść się tem, żeś Ty zaliczył mnie do wybranych szeregów Chrystusowych... Bo mam o jeden więcej, i to świeży przykład, jak trzeba dla imienia Jezusowego żelżywość cierpieć—*pro nomine Jesu contumeliam pati* (Dz. Ap. 5:41). Choćbyś, rozstając się zemną, rzekł mi na pożegnanie tak, jak papież Sykstus świętemu Wawrzyńcowi dyakonowi, którego czekało męczeństwo: „Dzieło Jezusa Chrystusa powołuje cię do większych walk, niżli moje” — nie trwożę się, bo w Bogu, bo w Tym, który umacnia swe sługi, jest niewyczerpany zasób siły; bo mam nadzieję, że pamięć na prześladowania, jakich Ty doznałeś, będzie mi bodźcem do dzwignia krzyża może jeszcze cięższego, krzyża, na który każdy biskup w dzisiejszych czasach, tak bolesnych dla Matki Kościoła, przygotowany być musi.

Arcypasterzu! Żywimy w Bogu miłosiernym nadzieję, że odchodzisz od nas jako jeden z tych, do których rzekł Chrystus, twój Mistrz ukochany: „Błogosławieni jesteście, gdy dla mnie złorzeczyć wam będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam—kłamiąc. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech“ (Mat. 5:11).

Oby Chrystus, który tak bardzo miłuje cierpiących, zwłaszcza zaś tych, co dla Jego imienia prześladowania znoszą, koronę cierniową, z którą wstępujesz w bramy wieczności, na koronę wiekuistej chwały zamienić Ci raczył! — To nasze życzenie serdeczne, złożone Ci w holdzie głębokim, to nasze słowo ostatnie u pragu wieczności...



## W SPRAWIE SPORU o biskupstwo krakowskie z 1460 roku.



W kodeksie petersburskiej biblioteki publicznej, Raznojaz. F. IV. 105 znanym naukowemu światu, <sup>1)</sup> spotykamy na pag. 452 — 455 jedną ręką współczesną pisane bulle i mandaty papieskie, odnoszące się do znanego sporu o stolicę biskupią pomiędzy Janem Gruszczyńskim a Andrzejem z Sienna, a właściwie pomiędzy królem, którego pierwszy był kandydatem na krakowską stolicę, a papieżem, który mianował Andrzeja z Sienna. Niestety bulle te i akta w liczbie szesnastu, jakkolwiek jedno w brzmieniu dosłownem, inne zaś wcale nie znane, objaśniają raczej epilog sprawy, aniżeli spór sam zasadniczy o prawo nominacji biskupów, atoli i do wyjaśnienia tej walki o zasady znacznie się przyczyniają. Gdy się weźmie pod uwagę i materyał, który w ostatnich czasach Akademia w wydawnictwach swych ogłosiła, spór ten o stolicę biskupią, dokładnie opisany w pomnikowym dziele ks. Korytkowskiego, da się uzupełnić kilkoma rysami.

Po śmierci Tomasza Strzemińskiego, zmarłego 22 września 1460 r. w Ilży, stanęło przeciwko sobie trzech nominatów na stolicę krakowską. Pierwszym był elekt kapituły, doktor obojga praw, kanonik kapituły krakowskiej i podkanclerzy państwa, wybrany na posiedzeniu kapituły krakowskiej 8 grudnia dwudziestoma dwoma głosami przeciwko popieranemu przez [króla <sup>2)</sup>] biskupowi wrocławskiemu, Janowi

<sup>1)</sup> Ob. Józef Korzeniowski Dr., Zapiski z rękopisów ces. bibl. Petersburskiej. Kraków. 1910. str. 284.

<sup>2)</sup> Dł. Vitae ep. Opera I, 432.

Gruszczyńskiemu. Mimo, że przy elekcji tylko trzy głosy obecnych i trzy nieobecnych padły na tego ostatniego, król dał mu nominację jako niepospolicie zdolnemu politykowi<sup>3)</sup> i kanclerzowi swemu, bardziej około spraw państwa zasłużonemu, zwłaszcza w wojnie pruskiej, którą król pragnął ze sławą a pożytkiem państwa zakończyć. Na to, że Gruszczyński nie miał zalet, któreby go godnym czyniły następcą Oleśnickiego i Strzemińskiego, że ten ostatni przed śmiercią czynił starania w kuryi i u króla, aby mógł za życia odstąpić biskupstwo krakowskie temu, którego za najgodniejszego uważał, Andrzejowi z Sienna, kanonikowi, używanemu do poselstw zagranicznych, mądremu i bogobojnemu, król nie zważał wcale. Jest bardzo prawdopodobne, że nie chcąc mieć Gruszczyńskiego, któremu zarzucano świeckie, a nawet lekkomyślne życie i tak szerokie sumienie, że z brzemienia grzechów, jak mówi Długosz, absolutnie nic sobie nie robił, że był chciwcem i niedbałym nawet o majątek kościoła, kapituła krakowska wysunęła z rozmysłu Lutka z Brzezia, który był miłszym królowi, ale zarazem wstrzeźliwym, poważnych obyczajów, jakkolwiek z drugiej strony gonił za sławą, w działaniu był chwiejnym, rozrzutnym w życiu i skłonny do wybuchów złości i oburzenia<sup>4)</sup>. Kapituła sądziła, że, wysunąwszy kandydata miłego królowi i jako kapłana niezawodnie bardziej stosownego na następcę Strzemińskiego, aniżeli nim był kandydat królewski, skłoni króla, że tenże, nie chcąc może zrazić sobie podkanclerzego, który tak poważną liczbą głosów przeciwko kandydatowi króla był obrany, zgodzi się na oddanie stolicy krakowskiej osobie trzeciej — Andrzejowi z Sienna, którego niezawodnie tak biskup zmarły, jak i najznakomitsi z kapituły mężowie, jak wreszcie, co najważniejsza, papież Pius II, który osobiście poznał wymownego i mądrego Andrzeja z Sienna w Mantui i Rzymie, chcieli mieć biskupem krakowskim.

Gdy tak dwaj nominaci naprzeciwko siebie stanęli, tymczasem papież na dwa tygodnie przed elekcją kapituły krakowskiej w dniu 24 listopada<sup>5)</sup> dał prowizję apostolską na biskupstwo krakowskie Andrzejowi z Sienna, rozsyłając zwykle towarzyszące bullom brewe do duchowieństwa, dyecezyjan z nakazem obedyencyi nominatowi. Pod sam koniec roku mógł już sam Sienieński, będąc w posiadaniu

<sup>3)</sup> Ob. *Ks. I. Korytkowski*, Arcybiskupowie Gnieźnieńscy II, 333 in. na p. 347, 386, charakterystyka Gruszczyńskiego, zgodna w głównych rysach z Długoszem, lecz pogłębiona i należycie umotywowana.

<sup>4)</sup> Charakterystyka Gruszczyńskiego i Lutka w *Vitae Długosza*. Opera I, 376, 541.

<sup>5)</sup> Octavo calendas Decembr. *Wierzbowski*, Marticularum summaria 559, 560. *Theiner*, Mon. Pol. II p. 137.

bull papieskich, rozesłać okólnik do duchowieństwa z doniesieniem o swej nominacji<sup>6)</sup>.

W trudnem położeniu znalazła się kapituła krakowska, gdy w dniu 3 stycznia 1461 stanął przed nią poseł Sienieńskiego i imieniem elekta przedłożył nominację papieską i zażądał wydania dóbr biskupich<sup>7)</sup>. Kanonicy uchylili się od odpowiedzi, pod pozorem braku kompletu, a tak samo zwlekli odpowiedź, gdy w dwa tygodnie później stanął magister sam z Koprzywnicy przed nimi imieniem Jana Lutka z Brzezia, żądając by przeciwko nominacji papieża założyli apelację<sup>8)</sup>. Elekt kapituły, piastując pieczęć koronną, mógł rozwinąć szeroką agitację w sprawie swego wyboru i rozpisywał prośby i przedstawienia do Rzymu. Otrzymywał też od kuryalistów odpowiedzi<sup>9)</sup> i niezawodnie żywił przekonanie, że go infula nie minie. Ze źródła pewnego wiemy, że gdy później spór się zaostrzył, on nawet przeciwko królowi występował, broniąc spraw kapituł i gorąco je królowi zalecając: nie zważał, że jako podkanclerzy zależnym był od króla. Nie dziwna, że później i kapituła krakowska i inne poparły apelację nominata swego w kuryi<sup>10)</sup>.

W sprawie spornej o biskupstwo zwołał król zjazd na 1 lutego do Brześcia Kujawskiego. Przybyło na zjazd mało senatorów, najmniej małopolskich, a zaproszeni do udziału: uniwersytet i kapituły przez swych delegatów doradziły, aby król prosił papieża o odwołanie nominacji Sienieńskiego, a poparł prawa Lutka z Brzezia, że tym sposobem, ubezpieczając prawa kapituł, łatwiej zdoła własne życzenia przywieść do skutku. Natomiast posłowie Sienieńskiego: Jan z Tęczyna, Jan z Melsztyna i Rafał z Tarnowa, upraszali króla o dopuszczenie nominata papieskiego do katedry krakowskiej<sup>11)</sup>. Ale teraz

<sup>6)</sup> Summarum N 567.

<sup>7)</sup> Arch. kom. hist. VI. Acta capit.-Crac. s. 13.

<sup>8)</sup> Ibid. s. 14.

<sup>9)</sup> Metricarum Summaria № 568, 569.

<sup>10)</sup> *Ulanowski*, Acta Capitularum I, № 1931.

<sup>11)</sup> *Smolka* (Spór z Kościołem w Szkicach II, 276) przypuszcza, że był w toku jakiś rokosz przeciwko królowi ułożony, bo skądże w Rzymie wzywanoby pomocy dwóch panów małopolskich Jana z Tęczyna i Jana Melsztyńskiego? Tych *Smolka* uważa za przywódców opozycyi. Otóż co do Melsztyńskiego ten młody człowiek nie zajmował żadnego dygnitarstwa i nie wiemy nigdy nic o żadnych jego wystąpieniach w kole opozycyjnem — chyba że dawał przytułek banitom z powodu Sienieńskiego, ależ dawali go i inni krewni Sienieńskiego. Co do Tęczyńskiego Długorz XII, 337 wyraźnie podnosi, że był on głową ludzi królewskich i że podburzał króla do surowości przeciwko stronnikom Sienieńskiego. Jeżeli nadto dodamy, że do tych, którzy królowi doradzali użycia nowych środków, zalicza Długosz XII, 350 Jana z Pilezy Łu-

król stanął murem przy swoim kandydacie i skazał Sienieńskiego na banicyę, gdyby nie był powolnym królowi, a tę samą karę rozciągnął na wszystkich tegoż stronników, gdyby mu pomocy użyczyli. Do papieża zaś wyznaczył posłów Jana z Rytwian, starostę sandomierskiego, i Macieja z Raciąża, kanonika krakowskiego, z prośbą o potwierdzenie Gruszczyńskiego na biskupstwie krakowskiem.

Ale Sienieński postanowił nie ustępować, lecz z Pinczowa, gniazda Oleśnickich, ogłosił powtórnie, że jako nominat papieski wymaga obedyencji i grozi duchowieństwu cenzurami, gdyby nie było posłuszne<sup>12)</sup>. Co więcej, dnia 31 maja przyjął święcenie z rąk sufragana krakowskiego, wysłał sprawozdanie do Rzymu o sytuacji, a profesorom krakowskim upomnienie z powodu ich zachowania się na zjeździe w Brześciu,<sup>13)</sup> gdzie, jak nam wiadomo, doradzali popierać Lutka. Oczywiście upomnienie to stosowało się i do kapituły krakowskiej, której na prośby jej oświadczył, że cenzury swe zawiera tylko do czasu powrotu posłów, wysłanych do króla.

Kapituła bowiem krakowska pod naciskiem z jednej strony banicyi i konfiskacyi, z drugiej zaś klątwy wysłała na wszystkie strony posłów, a więc nie tylko do Sienieńskiego, ale i do papieża i do króla. Papieżowi przedstawiano trudność usłuchania jego nakazów, zwłaszcza, że król groził najsroższymi karami, a z drugiej strony elekt kapituły założył przeciwko Sienieńskiemu prawomocną apelację. Sienieńskiego, jak już wiemy, proszono o zdjęcie cenzur duchownych, królowi zaś uczyniono przedstawienie, że Sienieński zupełnie prawnie postępuje, gdy grozi cenzurami. Wszystkie te trudności przeciął król na korzyść swego nominata, o którym ani kapituła, ani Sienieński nawet nie wspominali. Oto zawezwał przed siebie do Radomia Sienieńskiego, gdy zaś tenże, obawiając się śmierci lub więzienia, nie zjawił się, król ogłosił banicyę na niego i na kanoników, którzy tegoż za biskupa uważali, pomiędzy innymi na Jana Długosza, gorliwego stronnika nominata papieskiego, i nadto kapitule nakazał wprowadzić Gruszczyńskiego w dobra biskupie. W parę dni później ogłoszono banicyę na sufragana krakowskiego, który się poważał konsekrować Sienieńskiego. Lutkowi z Brzezia król nakazał cofnąć apelację wniesioną do Rzymu, a kapitule krakowskiej nakazał pod przysięgą przrzec, że będą bronić praw królewskich, a zamków biskupich nie wy-

kasza z Górki i Stanisława Ostroroga a więc najpierwszych dygnitarzy państwa, jeżeli w żadnym źródle ani śladu rokoszu nie napotykamy, wolno to przypuszczenie szanownego autora uważać za nieuzasadnione. Por. *K. Korytkowski*, *Arcybiskupi Gnieźnieńscy*, II, 403.

<sup>12)</sup> Cod. ep. I, 2. № 185 cf. *Matricularum Sum.* № 572.

<sup>13)</sup> *Matricularum Summaria* № 575.

dadzą nikomu, jak tylko nominatowi królewskiemu, opornym zaś zagroził konfiskatą majątku i banicyą. Do papieża wysłał wyznaczonych już w Brześciu posłów o cofnięcie nominacji Sienieńskiego, oddanie krakowskiego biskupstwa Gruszczyńskiemu, a opróżnionej po tymże katedry wrocławskiej—Janowi Lutkowi.

Tymczasem z Rzymu nadesłano monitoryum papieskie, a nieco później 2 czerwca Pius II ogłosił bullę, nakazując pod interdyktem obedyencyę Jakóbowi z Sienna<sup>14)</sup>. W monitoryum papież groził arcybiskupowi gnieźnieńskiemu oddzieleniem biskupstwa krakowskiego od metropolii, gdyby popierano kogo innego, a nie nominata papieskiego. Sienieński mógł śmiało, wsparty takimi dokumentami, wywierać nacisk na kapitułę krakowską.

Król był wówczas na wyprawie pod Chojnicami. Dowiedziawszy się o monitoryum, nakazał administratorowi biskupstwa i kapitule nie słuchać gróźb papieskich, tym zaś, którzyby usłuchali, kazał zabierać dobra na skarb, samych z Krakowa wypędzić, a Pinczów, w którym przebywał Sienieński, obleżeniem ścisnąć. Dobra kanoników, którzy, jak Jan Długosz i kilku innych, odmówili podpisu na apelacji przeciwko nominacji Sienieńskiego, starosta krakowski zajął i złupił, a tak samo starosta wielkopolski zajął kanoniczne dobra Sienieńskiego, jako proboszcza pnieźnieńskiego. Nie oszczędzono gorliwym stronnikom papieskiego nominata zniewagi. Wielu plebanów obdarto i wyzuto z probostw; co więcej, kanonika Dzierzka Krzyżanowskiego, tudzież wikaryuszów Jana Długosza i innego jeszcze kanonika starosta kazał pierwszych w komży, drugich w stroju mszalnym wywlec i za mury miasta wyprowadzić. Zamieszanie było wielkie. Duchowieństwo powstrzymało się od nauczania i udzielania sakramentów, obawiając się, by nie wpaść w cenzury duchowne. Starostowie popelniali nadużycia, a król wymawiał się, że wszystkiemu winien Gruszczyński, ten zaś składał winę na Lutka z Brzezia. Tylko Melsztyński, który Sienieńskiemu dał schronienie na swym zamku, odpowiedział królowi, że nie może odmówić gościnności mężowi, który niczego innego od króla nie żąda, jak tylko sprawiedliwości.

Część kapituły krakowskiej z rozkazu króla założyła apelację przeciwko monitoryum a nawet dała zapewnienie królowi, że dobra biskupie wyda po uspokojeniu zatargu tylko temu, kto za zgodą króla zasiądzie na stolicy biskupiej; tymczasem mniejszość z kanonikiem z Sędziwojem na czele, chcąc uchylić się od żądania królewskiego, dotyczącego wydania zamków biskupich, postanawia wydać Iłzę kanonikowi Stanisławowi z Kurozwek, by jej nie wydać w ręce sta-

<sup>14)</sup> *Matricularum* N 575.



rosty<sup>15)</sup>. Paliatywny ten środek był bezskutecznym, starosta i urzędnicy Gruszczyńskiego rozkazywali w dobrach biskupich, a wszystko w dyecezyi działo się według woli króla. Nawet nad legacją kapituły do papieża rozciągnięto kontrolę i kanonicy musieli 19 czerwca deputować Jana ze Skawiny, administratora dyecezyi, do korekty legacyi, przy której to czynności obradowało czterech radców z ramienia króla<sup>16)</sup>. Wysłano do kuryi apelację od cenzur, przez Sienieńskiego nałożonych, ogłoszono, że z powodu założenia apelacji ekskomunikowani nie mają być unikani, wysłano posłów do kapituły gnieźnieńskiej, poznańskiej i płockiej z przedstawieniem ucisku Kościoła i oczywiście prośby do króla. Apelację kapituły poparli rektor i profesorowie uniwersytetu pismem do papieża, gdzie oświadczyli, że król uważa się za pokrzywdzonego w swych prawach, gdyż, jego zdaniem, bez królewskiego konsensu nikt nie może zasiąść na stolicy biskupiej; teraz zaś, dotknięty boleśnie nominacją papieską, stracił dawną ku Kościołowi i duchowieństwu miłość, tak że profesorowie muszą wyrazić obawę, iż z tego zajścia nie mogą zbawienne dla Kościoła wyniknąć skutki<sup>17)</sup>. Również i kapituła poznańska poparła apelację, protestując jednocześnie, że przez to nie odstępuje od obedyencyi, należnej Stolicy Apostolskiej<sup>18)</sup>. Sam prymas, a nawet obiedwie królowe, matka i żona królewska, gorąco upraszały pismami papieża, aby nominację załatwił według życzenia królewskiego<sup>19)</sup>. Podkanclerzy miał wiele czynności w rozpisywaniu listów do wszystkich kardynałów, począwszy od biskupa Ostyeńskiego Jerzego de Flysco a w szczególności do kardynała św. Marka i do pierwszego referendarza papieskiego, jako do dygnitarzy, mających sprawę biskupstwa krakowskiego w swych kancelaryach. Postarano się też z Rzymu o zupełną liczbę dygnitarzy z pełnymi tychże tytułami<sup>20)</sup>.

<sup>15)</sup> Arch. kom. hit. VI. s. 16. Długosz bierze za złe zarządowi dyecezyi to wydanie Iłży Kurozwęskiemu i oskarża tego ostatniego o ucisk włościan. XII 314 non sine hominum pauperum oppressione.

<sup>16)</sup> Arch. kom. hist. VI. N 56.

<sup>17)</sup> Cod. Univ. Cracov. II. N 195.

<sup>18)</sup> Acta capitulorum I. N 552.

<sup>19)</sup> Mowa posła polskiego w Cod. ep. III p. 115.

<sup>20)</sup> W rękopisie petersburskim (Raznoj. F. IV. 105) pisarz współczesny notuje pod rokiem 1461 imiona wszystkich kardynałów z ich tytułami, a więc Georgius de Flysco Ostiensis, Petrus de Faro Albanensis, Isidorus Rutherus S. Sabinae, Bessarion Nicenus ep. Tusculanus itd. Wreszcie, wypisawszy tytuły wszystkich, przystępuje do najważniejszej i najpotrzebniejszej informacji i mówi: Titulus dominorum de curia Romana ad quos recursus in reverendisimis dominis episcopis Cracoviensis negociis et causis habeatur; reverendisimo in Christo patri dom. dom. Marco tituli sancti Marci presbitero cardinali et sanctissimis dominis nostris nepoti dignissimo; Domino Petro Treasenensi et sanctissimis dominis nostris referendario.

Ale w Rzymie nie spieszono się wcale z zadość uczynieniem życzeniom królewskim. Posłowie królewscy musieli w Rzymie czekać na przybycie papieża całe trzy miesiące i dopiero około połowy listopada uzyskali audyencję. Wysłannik Rytwiański zwyczajem poprzedników swoich, posłów ówczesnych do kuryi, położył nacisk na zasługi ojca i brata królewskiego względem Kościoła, na obedyencye króla prawemu i nieomylnemu zastępcy Chrystusa, który jednak został podstępnie przez Sienieńskiego oszukany na nieszczęście Królestwa, wskutek czego ono teraz cierpi zaburzenia. Należy się obawiać stąd największych klęsk dla Kościoła, gdyż niektórzy wolą raczej widzieć zagubę Królestwa, aniżeli Sienieńskiego na stolicy krakowskiej. Podniósł też mówca z naciskiem prawa króla, któryby nie ścierpiał, by kto przeciw jego i ludu woli zasiadł na stolicy, że obronnych zamków nie możnaby powierzyć osobie, którejby król nie zaufał w zupełności. Dobro Kościoła i spokój Królestwa wymagają, by papież zadość uczynił prośbom króla.<sup>21)</sup>

Przechowała się i druga mowa posłów, na drugim posłuchaniu miana. W niej zaznaczył mówca, że biskupi w Polsce mają pewny głos w radzie Koronnej i najtrudniejsze sprawy państwowe załatwiają. Dlatego to kapituły w swych elekcyach upraszają zawsze papieża o zatwierdzenie kandydata, któryby i Królestwu i szlachcie miłym by i pożytecznym. Biskupi bowiem biorą udział w sejmach często zwoływanych, aby zapobiedz rozmaitym starciom, które zazwyczaj zdarzają się w państwie ludnem, jak Polska. Tam biskupi, otoczeni drużynami krewnych i przyjaciół, osobiście bronią praw Kościoła, a im bardziej który z nich królowi i szlachcie jest miłym, tem bardziej jest Kościołowi pożytecznym.

Zwłaszcza w pierwszej mowie ostro i nagannie wyrażano się o Sienieńskim, jako o intrygancie, będącym powodem niepokoju i zamieszek w państwie. Można dać wiarę Długoszowi, że nawet zamieszki w samym Krakowie, wśród których zamordowano Jana Tenczyńskiego, a które to morderstwo w żadnym albo, co najmniej, w bardzo dalekim pozostawało stosunku do zatargu o tron biskupi, składano na barki Sienieńskiego, przedstawiając, że gdy Tenczyński, krewny Sienieńskiego, usiłował zająć dobra biskupstwa krakowskiego, oburzył tem na się lud, który go zamordował. Oskarżono go, że przez rzekome jego bunty wielu popadło w banicyę i że on to wy mógł na umierającym Tomaszu Strzemińskim zrzeczenie się na swą rzecz biskupstwa, o czem wszystkim mówca napomknął zrećnie. Wszystkie te zarzuty odparli obrońcy Sienieńskiego: Dymitr Sienieński,

<sup>21)</sup> Mowy posłów w Cod. ep. III, p. 115.

proboszcz skarbimirski, i Antoni z Forli, doktor prawa kościelnego. Przygotowani i na taki cios posłowie królewscy, wyciągają ostateczną broń w podstępnej walce. Był to list Sienieńskiego do króla, z Mantui pisany, z kongresu, zwołanego przez papieża w sprawie odparcia podbojów Turka; Sienieński, jako poseł królewski, zdając sprawę ze zjazdu, napisał, że papież zbyt sprzyja Niemcom. Przeto, dowodzili posłowie, za taką nieszczerłość Sienieński powinien być ukarany. Ale papież, lubo powziął chwilowo żal ku Sienieńskiemu, jednakże nie myślał odwoływać swego nominata. Postanowił tylko wysłać legata swego Hieronima Lando, arcybiskupa kreteńskiego, któremu przede wszystkim polecił pośredniczyć w zawarciu pokoju pomiędzy Polską a Krzyżakami a także zbadać sprawy biskupstwa krakowskiego. Posłom zaś wydał dwie bulle; jedną, na mocy której odbierał Sienieńskiemu rządy dyecezyi aż do zbadania sprawy przez legata; drugą zaś do króla, z wezwaniem do uległości zarządzeniom legata.

Posłowie, powróciwszy do Polski, przedstawiają sprawę jako odniesione zwycięstwo, król jednak, odczytawszy bulle, oświadczył im, że szkoda było nakładów, gdyż właściwie nic nie otrzymali. Król zmierzał wówczas do celów politycznych, wręcz przeciwnych, aniżeli te, do których zdążył Pius II. Papież pragnął znieść kompaktaty i zapalić wszystkich książąt i ludy do akcji przeciwko Turkowi. Kazimierz natomiast w tymże czasie zawarł w Głogowie przymierze z królem czeskim Jerzykiem, który zażądał był od papieża potwierdzenia kompaktatów, mimo że się ich był wyrzekł; zaostrzył przytem Kazimierz prześladowanie duchowieństwa, tak że z namowy Gruszczyńskiego i Lutka z Brzezia i senatorów, potakujących królowi, jak Jana z Pilczy krakowskiego i Łukasza z Gorki poznańskiego, wojewodów, Stanisława Ostroroga, wojewody kaliskiego, i Jana Rytwiańskiego, kazał zagrabić dziesięciny duchowieństwu w krakowskiej dyecezyi. Gdy na zjeździe w Kaliszu arcybiskup gnieźnieński uczynił przedstawienie Gruszczyńskiemu, by gwałciciele w dyecezyi krakowskiej mogli być pociągnięci do odpowiedzialności według prawa kanonicznego, tenże odparł, że skarżący mają wolną drogę do administratora dyecezyi. Ten atoli odmówił użycia kar kościelnych, bojąc się króla. W taki sposób uciskano i grabiono jeszcze dotkliwiej, aniżeli to się działo przedtem. Zabronił też król miastu Krakowu pod wysoką grzywną przyjąć Sienieńskiego do miasta.<sup>23)</sup> Słuszny przeto

<sup>23)</sup> *Helcel*, Starodawne prawa pomniki II, N. 3692. *Papee*, Zabicie Andrzeja Tenczyńskiego, s. 81, opowiada, że Jakób z Sienna ugodę pomiędzy mieszczanami Krakowa a rodziną Tenczyńskich zapośredniczył w marcu 1463. Widocznie patrzano przez palce na ten pobyt, jako korzystny dla państwa.

żał miało duchowieństwo do króla; to też gdy się domagał, by szlachcie Dobrzyńskiej zniszczonej w wojnie pruskiej oddano na życie dobra kościelne, kapituła krakowska jednomyślnie odmówiła.<sup>23)</sup> Dopiero na synodzie Kaliskim uchwalono podatek od grzywny na ratunek Dobrzyńcom; lecz gdy z gnieźnieńskiej dyecezyi uchwalono 20 groszy od grzywny, z krakowskiej tylko sześć groszy.

Zatrzymany sprawami politycznymi w Niemczech, legat Hieronim, arcybiskup kreteński, przybył do Polski dopiero 26 listopada 1462 r. Z ważnemi i dla spokoju Polski niemal kardynałnemi przybywszy zadaniemi, mianowicie, aby ułatwić pokój z Zakonem Krzyżackim a także i zachęcić króla do wyprawy na Turka, legat usiłował nakłonić króla do zgody z Sienieńskim. Było to na audyencji prywatnej, przy której uczestniczył jedynie prymas Sprowski jako tłumacz. Gdy Hieronim przedstawił królowi słuszne prawa Sienieńskiego, któremu teraz sam papież bez jego zgody nie może odjąć biskupstwa, „Wolałbym, odparł na to król, widzieć zgubę Królestwa, aniżeli Sienieńskiego na stolicy biskupiej krakowskiej.” „Niechajby i trzy królestwa zginęły, odpowiedział legat, mniej byłoby szkody, aniżeli gdyby Stolica Apostolska miała utracić swoje prawa”. Zastanowiły te słowa króla, to też prosił, by przynajmniej papież przeniósł Sienieńskiego na włocławskie biskupstwo, jeśli już go nie chce odwołać. Natychmiast wysłano też posła z listami do Rzymu z tą ostatnią propozycją a Sienieńskiemu dał król glejt bezpieczeństwa na zjazd Piotrkowski, który zwołał na 16 stycznia 1463 roku. Wysłała też tam swych delegatów kapituła krakowska, która została pokrzepiona na duchu przybyciem legata, która też uchwaliła rozciągnąć cenzury duchowe przeciwko wszystkim nieprawnie zajmującym dobra kapitulne.<sup>24)</sup>

Na zjazd Piotrkowski zjechał legat z Brześcia Kujawskiego, gdzie pracował z delegatami Gdańszczan i Torunian w sprawie pokoju. Wymowny Grek nakłaniał ponownie króla, aby uczynił zadość woli głowy Kościoła, papieża, który tyle dobrodziejstw Polsce wyświadczył. Za przybyciem Andrzeja Sienieńskiego, naciska legat znowu na Kazimierza, ale mimo że kilkanaście dni pracował, nie zdołał złamać upor, tembardziej że był osamotniony, gdyż żaden z senatorów świeckich, w obawie o utratę łaski, nie popierał legata. Wtedy to Sienieński wystąpił przed królem i wobec legata i całego senatu oświadczył, że nie poczuwa się do winy a jeżeli w czem winnym jest, prosi króla i legata, by byli sędziami jego. Upadłszy na kolana przed królem, upraszał go o dopuszczenie do biskupstwa, dowodząc, że i przed

<sup>23)</sup> Arch. kom. hist. VI, 121.

<sup>24)</sup> Arch. kom. hist. VI, p. 23.

nim wielu zajmowało stolice biskupie tylko za prowizją apostolską. Gdy zaś ujrzał nieporuszony niczem upór króla wyrzekł, że skoro król nie waha się z senatem odtrącić go od stolicy i zniewagę biskupa bierze na swe sumienie, woli on złożyć prawnie posiadane biskupstwo, aniżeli narażać dalej na prześladowanie i szkodę tych, którzy nie zawinili niczem a są prześladowani. Bóg niechaj każdemu wyznaczy sprawiedliwość....

Teraz dopiero król przebaczył Sienieńskiemu i jego stronnikom kanonikom, jak Długoszowi, Dymitrowi z Sienna, magnatom, jak Janowi z Melsztyna i innym, którzy dawali przytułek biskupowi i kanonikom.

Spór o stolicę biskupią krakowską zbliżał się ku końcowi, otwart się szeroko gościniec do wyniesienia Gruszczyńskiego. Przytem, ponieważ Sienieński nie powtórzył życzeń króla, który się już był godził mieć go na stolicy wrocławskiej, byle nie w Krakowie, przeto król powrócił do dawniejszego swego projektu, by na opróżnioną po Gruszczyńskim wrocławską stolicę wynieść Lutka z Brzezia. Wysłano też natychmiast powtórnych posłów do papieża z takim żądaniem.

Pius II postanowił przyjąć zrzeczenie się Sienieńskiego i wydać żądane prowizye dla obydwóch królewskich kandydatów, co też uczynił dn. 6 czerwca. Dając jednak prowizję Gruszczyńskiemu, postawił warunek, żeby wypłacano Sienieńskiemu, jako byłemu biskupowi, na utrzymanie stosowne do jego stanu z dochodów biskupstwa krakowskiego 2000 zł. rocznie, tudzież jednorazowo 4000 zł. na pokrycie nakładów przez tegoż uczynionych. Posłowie Gruszczyńskiego, przybyli do Rzymu, musieli dać rękojmię co do wypłacenia ryczałtu, a płacenie przez Gruszczyńskiego pensji poprzysiądz. Bull nominacyjnych nie wysłano z kancelaryi kuryalnej.

Sienieńskiemu proponował papież biskupstwo płockie, ale, ponieważ tameczna kapituła wybrała swego kandydata, Sienieński nie przyjął propozycji, nie chcąc naruszać w niczem praw elekta kapitulnego.

Natomiast Gruszczyński, zanim jeszcze dowiedział się o postanowionej dlań prowizji, kazał zająć wszystkie dobra stołowe własnym administratorom, ale i we Wrocławskiej dyecezyi zatrzymał temporalia a nawet trzymał je, gdy już prowizya była ogłoszoną,<sup>25)</sup> co jeszcze długo potrwąć miało. Posła swego do kuryi wysłał na Wrocław i kazał go tamecznym panom rajcom, dobrze w kuryi widzianym, gorąco polecić do Rzymu.<sup>26)</sup> Dowiedziawszy się o warunkach postawionych w kuryi, założył apelację przez swych pełnomocników

w kapitule krakowskiej 10 listopada przeciwko wypłacaniu Sienieńskiemu rocznej pensji, a kapituła poparła ten akt Gruszczyńskiego zarówno jak i apelację od monicy Sienieńskiego, by mu wyznaczono klucz Sandecki na utrzymanie.<sup>27)</sup> Nawet senat królewski, ze względu by nie rozrywano takimi pensjami biskupstwa, oświadczył, że nie należy ustępować dochodów biskupich na płacę dla Sienieńskiego. Gdy w taki sposób ugoda z Sienieńskim przestała istnieć, udał się ten ostatni do kuryi, gdzie mu papież nadał Tivoli, by miał z czego żyć według swego stanu.

Natomiast co do bull nominacyjnych dla królewskich kandydatów, te wysłano w pierwszych miesiącach 1464 r., tak że w marcu dopiero przybyły do czekających na nie od lat trzech przeszło. Prowizye te dla nominatów lakonicznie były stylizowane a przynajmniej te, które przeznaczone były dla Lutka z Brzezia, który przecież był uczonym doktorem obojga praw i audytorem apostolskim. Miał dlań Pius II krótkie słowa zachęty, aby podjął jarzmo Chrystusowe — podnosząc, że nietylko nauką i wykładem słowa Bożego, ale dobrym przykładem ma lud pouczać dla wzrostu Kościoła powierzonego swej pieczy i rządowi. Krótko też polecał papież nowomianowanego królowi, by nie tylko zachowywał, ale i powiększał prawa nominata.<sup>28)</sup> W danem nominatowi pozwoleniu przyjęcia sakry załączona była zwykła formuła przysięgi z klauzulą zwykłą, że nie będzie darowywał, zastawiał, oddzielał od swego biskupstwa dóbr Kościoła. Nominat popadłby w suspensję wraz ze swoim konsekratorem, gdyby bez złożenia przysięgi obedyencyjnej przyjął sakrę i urząd biskupi wykonywać począł, dlatego też polecił papież nominatowi przez osobnego posła odesłać do kuryi po złożeniu przysięgi i własnoręcznym podpisaniu jej formularz, który papież przesyłał.<sup>29)</sup> Pozwolenia danego na translację Gruszczyńskiemu nie znamy, ale nie musiało się ono różnić od późniejszego takiego pozwolenia danego na translację Lutkowi, w formie swej ściśle urzędowemu.

Na skutek późnego otrzymania bull mógł Gruszczyński dopiero 20 marca odbyć wjazd do Krakowa i intronizację swą na stolicy św. Stanisława, Jan zaś Lutek nieco wcześniej, bo 4 marca otrzymać sakrę z rąk Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego. Widocznie

<sup>27)</sup> Arch. kom. histor. VI, N 116 117, 118.

<sup>28)</sup> Rękopis petersb. pod. N. III. Pisma dotyczące sporu o biskupstwo umierają jest ich XVI i porządkowymi numerami tutaj oznaczam Będą one wydane w publikacjach Akademii Umiejętności N. IV.

<sup>29)</sup> N. V.

<sup>25)</sup> Długosz Vitae ep. Opera I, 434.

<sup>26)</sup> SSver. Sil. IX. N. 190.

z Gruszczyńskim poróżnił się nowy biskup wrocławski, a miał do tego słuszne powody, gdyż jak wspomniano, Gruszczyński nie chciał ustąpić z dóbr biskupich wrocławskich. Sam Lutek zmuszony był wnieść skargę do kuryi, zwłaszcza gdy Andrzej i Bartłomiej z Iwanowic, widocznie krewni Gruszczyńskiego, nietylko że z nieruchomości, jak dóbr, kamienic, ustąpić nie chcieli, ale nawet krzywdy wyrządzali, tak dalece że Lutkowi wielkie szkody materyalne spowodowali. Kurya musiała tedy na skutek tej skargi wydelegować Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego, jakoteż gnieźnieńskiego i poznańskiego oficyała, którym poleciła wytoczyć w tej sprawie proces kanoniczny<sup>30)</sup>. W sprawie zaś odwołania Gruszczyńskiego od nakazu płacenia pensyi Sienieńskiemu zapadł wyrok w Rzymie zapłacenia tak ryczałtowej sumy tytułem zwrotu kosztów, jakoteż pensyi, pod grozą suspensyi<sup>30)</sup>. Oczywiście Gruszczyński złożył natychmiast (6 kwietnia) po otrzymaniu takiego wyroku sumy pieniężne tamże wymienione gotówką w kapitule, ale nie wydał jej pełnomocnikowi Sienieńskiego, ten bowiem żądał tak kapitału jakoteż i procentów zwłoki, a do płacenia tych ostatnich biskup nowy krakowski się nie poczuwał. Zatrute mając pierwsze chwile rządów, już począł Gruszczyński żałować starań swoich<sup>31)</sup> o infułę krakowską, gdy w tem 14 kwietnia zmarł Sprowski, arcybiskup gnieźnieński, i sytuacja się zmieniła. Król bowiem zażądał od kapituły krakowskiej, by prosiła papieża o potwierdzenie Jana Lutka z Brzezia na biskupstwie krakowskim, oczywiście po przeniesieniu Gruszczyńskiego na prymasostwo. Kapituła zgodziła się chętnie na prośbę królewską, wniosła prośbę do kuryi, a od wyroku w sprawie pensyi dla Sienieńskiego z groźbą suspensyi zgłosiła odwołanie. Równocześnie odwołano się także od upomnienia papieskiego danego kapitule, by przypomniiała swemu biskupowi wydanie warunkowej sumy<sup>32)</sup>.

Królowi zależało, by gnieźnieńska kapituła przez swą elekcję poparła jego plan przeniesienia Gruszczyńskiego na prymasowską stolicę, nie wątpił bowiem, że natenczas i spory zaburzające jeszcze dyecezye z powodu pretensyi i skarg Lutka tudzież z powodu pensyi Sienieńskiego mogłyby być przecięte, gdyż i ten ostatni mógłby zająć opróżnioną po Lutku stolicę wrocławską. Ale kapituła gnieźnieńska zaraz po śmierci Sprowskiego, dnia 22 kwietnia, wysłała

<sup>30)</sup> N. 2 akt datowany z 12 stycznia ale musiał dojść do rąk adresata wraz z bullą nominacyjną. Dziwny błąd w aktach kapit. krakowskich Arch. kom. h. VI p. 26 N. 121 domini Joannes Ludkonis — zamiast Gruszczyński.

<sup>31)</sup> Długosz XII.

<sup>32)</sup> Arch. kom. hist. N. 122, 123, 124.

posłów do króla z podarunkiem 60 dukatów i prośbą, by jej zezwolił na wolną elekcję prymasa<sup>33)</sup>. Król wysłuchał kanoników, jak doktora medycyny Stanisława Brudzewskiego, Wojciecha z Opatowa, przyjął zwykły podarek, ale, gdy nadszedł termin elekcji, wysłał kasztelana kaliskiego i dra Andrzeja Oporowskiego, kantora, wrocławskiego z prośbą, by kapituła wybrała Gruszczyńskiego, co też nastąpiło zgodnie z życzeniem króla na elekcji zaszłej 3 lipca<sup>34)</sup>. Gruszczyński nie zaniedbał też zaraz wysłać posła do dobrze widzianych w kuryi Wrocławian, aby poparli sprawę jego o przeniesienie na stolicę prymasowską i inne wszystkie jego sprawy w Rzymie<sup>35)</sup>. Tam zaś sprzyjający zamiarom króla wobec śmierci Piusa II, zaszłej 14 sierpnia i elekcji Pawła II, która nastąpiła 31 sierpnia, doradzał szybko wysłać z obedyencyą, a nowy papież z pewnością uczyni zadość życzeniu królewskiemu w sprawie obrady prymasostwa i biskupstwa krakowskiego<sup>36)</sup>.

Dobroczynny, lecz zarazem surowy papież, wróg fałszywego renesansu a przeto sprzyjający ludom o żywej wierze, zwłaszcza tym, które, jak Polska, z Tatarami ustawicznie walczyły, Paweł II, w miesiąc po notyfikacji swej elekcji królowi Polski<sup>37)</sup> uczynił zadość życzeniom jego kapituł, o których zapewne dobrze wiedział, że są wyrazem życzeń króla. W dniu 19 października wyszedł z kuryi cały szereg bull, brewe i mandatów, mających wreszcie położyć koniec walce „o zasady”.

Bulle Pawła II są jednak jeszcze bardziej lakoniczne aniżeli poprzednika. Nie znamy bull, dla Gruszczyńskiego i Sienieńskiego przeznaczonych. W bulli dla Lutka uderza to, że papież, który jako kardynał znał sprawę, tak długo o uszy kardynałów się objającą, mówi do Lutka jako męża, obdarzonego wielkimi cnotami, o których z wiarogodnych sprawozdań papież się dowiaduje i zachęca do zbawienego kierownictwa dusz i Kościoła nowego<sup>38)</sup>. Natomiast w poleceniu nowego biskupa łasce prymasa czytamy, jakby z rozmysłem położone uzasadnienie, że sprzyjanie Gruszczyńskiego znane jest jako korzystne...<sup>39)</sup> Oczywiście w poleceniu, do króla adresowanym, czytamy życzenie zwiększania i zachowania praw nominata<sup>40)</sup>, jak

<sup>33)</sup> Acta capitulorum I p. 446 N. 1951, 1956.

<sup>34)</sup> Długosz, Vitae, Opera I 376.

<sup>35)</sup> SSR. Sil. IX N. 258.

<sup>36)</sup> Cod. ep. III p. 121.

<sup>37)</sup> Golebiowski, Panowanie Kaz. pag. III, 190.

<sup>38)</sup> N. IX sicut fidedignis relatibus accepimus.

<sup>39)</sup> Cum... tuus favor noscatur plurimum opportunus N. X.

<sup>40)</sup> In ampliacandis et conservandis iuribus N. XI.

znowu w mandacie do kapituły, do dyecezyan, do wasalów i sług biskupich o obedyncji, posłuszeństwie swemu pasterzowi i nowemu panu <sup>41)</sup>. Polecenie odebrania przysięgi od nominata i odesłania podpisanego przezeń formularza do Rzymu adresowane było do Andrzeja Bnińskiego, biskupa poznańskiego, i do nowego biskupa wrocławskiego, którym był Andrzej Sienieński <sup>42)</sup>. Złożył ją Jan Lutek w Parczowie 24 listopada przed Andrzejem z Bnina, — Jakób Sienieński nie powrócił jeszcze z Rzymu — wobec prymasa Jana Gruszczyńskiego, Benedykta z Łopienna gnieźnieńskiego kanonika, Jana Baruchowskiego kanclerza nominata i kilku innych świadków <sup>43)</sup>.

Jakkolwiek prymas asystował przy odbiorze przysięgi Lutkowej, stosunki pomiędzy nimi były naprężone. Wspomniano wyżej, w jaki sposób załatwiono w Rzymie skargę Jana Lutka z Brzezia z powodu nieoddania mu dóbr stołowych wrocławskiego biskupstwa przez Gruszczyńskiego. Proces, zapewne wszczęty, został umorzony na skutek trzech przeniesień na stolicę. Jednakże i teraz jeszcze nie został Gruszczyński uwolniony od groźby dalszych procesów kanonicznych, o ile że w czasie jego krótkiego, zaledwie kilkanaście miesięcy trwającego urzędowania na biskupstwie krakowskim, zaszyły pewne nadużycia co do dóbr stołu biskupiego krakowskiego, o czym surowy papież może i przez Lutka się dowiedział. Toż 30 kwietnia 1465 r. polecił ojciec św. Andrzejowi Sienieńskiemu, biskupowi wrocławskiemu, i opatowi Tynieckiemu odebrać dobra kościoła krakowskiego, przez poprzedników nowomianowanego Lutka od tegoż kościoła oddzielone, z prawem użycia cenzur duchownych przeciwko opornym <sup>44)</sup>. Wkrótce jednak uzyskał prymas w Rzymie należne mu znaczenie. Świadczy o tem polecenie dane przez kardynałów dyspensowanemu za przejście na mahometanizm Mikołajowi z Lipnicy, klerykowi o niższych święceniach, którego, powracającego do swej dyecezyi Gnieźnieńskiej, kardynałowie Bessarion Albański, Roderyk de Carcere Tuliano i inni polecali względem arcybiskupa, o ile że życiem pobożnym naprawił zbrodnię przeciwko wierze, z konieczności pod groźbą utraty życia spełnioną. Gruszczyński przyjął Lipnickiego, do dyecezyi przybyłego z relikwiami, i nadał mu nawet przywilej wystawiania tychże relikwii w kościołach swej dyecezyi, udzielając tym, którzyby świętych, których relikwie uczcili, pomocy wzywali a przytem Lipnickiemu małego wsparcia udzielili, 42 dni indulgencji <sup>45)</sup>.

<sup>41)</sup> N. XII, XIII, XIV.

<sup>42)</sup> N. VIII. <sup>43)</sup> N. XVI. <sup>44)</sup> N. VI.

<sup>45)</sup> Rękop. petersb. Razn, F. IV. p. 426 dokumen. 27 marca 1468 r.

Powrócił do łaski papieskiej i Lutek z Brzezia, na którego Gruszczyński składał główną winę całego zatargu o stolicę krakowską. Dnia 5 czerwca 1465 nadał papież Lutkowi prawo nadawania beneficjów, których rozdawnictwem rozporządzała Stolica Apostolska, ale tylko w pewnych oznaczonych miesiącach. Znosił przytem równocześnie papież wszelkie zarządzenia, chociażby i przez najdostojniejsze osoby poczynione, któreby temu konsensowi papieskiemu były przeciwne <sup>46)</sup>. Podkanclerzy królewski i dyplomata, a teraz biskup krakowski, otrzymując taki dowód łaski papieskiej, miał w nim wymowną wskazówkę, że rozdawnictwo beneficjów kościelnych tylko do Kościoła należy.

Jak wiadomo, kurya w tymże czasie wystąpiła ostro przeciwko królowi czeskiemu Jerzykowi. Ekskomunika, którą Paweł II rzucił na Jerzyka, sprawiła niezawodnie niejedną przykrą chwilę królowi Kazimierzowi, pozostającemu z królem czeskim od Głogowskiego przymierza w stałej przyjaźni, mimo że już Pius II wystąpił stanowczo przeciwko oszukującemu Kościół katolicki królowi Czech. Dnia 25 sierpnia, zaraz po rzuconych na Jerzyka cenzurach, doniósł Paweł Kazimierzowi o ostrem, lecz koniecznym zarządzeniu ekskomuniki i zaważwał króla Polski, aby z wyklętym zerwał stanowczo wszelkie stosunki <sup>47)</sup>. Była ta bulla zresztą rozesłana wszystkim sąsiadom Jerzyka i wogóle wszystkim królom i książętom. Co do Polski złągodził Papież swe ojcowskie upomnienie, skoro na prośby przyjaciół prymasa Gruszczyńskiego, Wrocławian, których handel z powodu zamknięcia dróg przez króla Jerzyka mocno ucierpiał, dał zezwolenie, by mimo cenzury duchowne, w jakie popadli Pruscy poddani i Polacy z powodu wojny pruskiej, mogli z Polakami swobodnie wieść handel <sup>48)</sup>.

O Lutku z Brzezia, którego zabiegi o infulę i losy tychże objaśniają podane tutaj dokumenty, opowiada Długosz, jako o mężu hojnym, który też z powodu tego nieliczenia się z groszem popadł w wielkie długi tak dalece, że gdy umarł, nie było go za co pochować, i kapituła krakowska musiała swemu biskupowi pogrzeb sprawić. W rękopisie, którego nieznane dotąd dokumenty objaśniają epilog walki o biskupie stolicę, znajduje się jeszcze wiele innych aktów i dokumentów odnoszących się wprost do Lutka lub też z działalnością

<sup>46)</sup> N. XV. si secus super his a quopiam gravis auctoritatis [scienter vel ignoranter contingerit attemptavi.

<sup>47)</sup> Bulla Pawła II w SSR. Sil. IX p. 134 nota; jest on w kopii także w rękop. petersburskim.

<sup>48)</sup> SSR. Sil. IX, N. 306 tudzież uwaga do tego numeru.

jego biskupią lub polityczną stojących w związku. Pomiędzy innemi znajdujemy dowody na twierdzenie Długoszowe o zaciąganiu długów przez hojnego biskupa <sup>49)</sup>. Wierzycielami jego są mieszczanie i kupcy krakowscy, w szczególności Langpeter, a czas zaciągania długów — lata 1468 i 1469. Sam król Jegomość potwierdza zeznanie Lutka w maju r. 1468, że tenże dłużny jest Janowi Zarembie z Kalinowa tysiąc złotych węgierskich, za które, gdyby ich nie oddał na termin, puszcza wierzycielowi w tejże sumie dobra swe Brzezie, w Kaliskiem leżące, aż do czasu spłaty długu. Zamki Siewierz i Sławków wypuścił w dzierżawę Soliobowi z Dębna w 1469 niezawodnie tak samo jak na Brzezie zaciągnąwszy na dobra długie. Pożyczał też srebro od rajców krakowskich.

Lutek z Brzezia był popędliwym i łatwo się złością zapalał. Toż gdy w maju 1471 r. na senacie wylał żółć w mowie przeciwko Dzierśławowi z Rytwian i tegoż wywodom skierowanej, rażony apopleksją umarł. Dziwowano się, mówi Długosz, — że i Jan Gruszczyński we dwa lata później takąż samą nagłą zmarł śmiercią <sup>50)</sup>. Sienieński objął po Gruszczyńskim arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, a Długosz współczesny chwalił jego dobroczynność i dobre rządy na stolicy prymasowskiej.

Zatarg, którego epilog objaśniają wydane tutaj dokumenty, historycy nasi przedstawiają jako walkę o zasady pomiędzy Kościołem a państwem. Istotnie walka, której objawami były scysye przy obradach stolic biskupich pomiędzy królem a kapitułami, wreszcie pomiędzy królem a papieżem, trwała od czasu Jagiełły, że tu tylko wspomnimy zatarg o stolicę biskupią poznańską z powodu Stanisława Ciołka. Król Jagiełło usiłował wpływ swój na elekcyje kapituł wyrzucić i, jak się z dzieła ks. Korytowskiego o arcybiskupach gnieźnieńskich i z publikacji prof. Ulanowskiego *Acta capitulorum* dowiadujemy, zawsze niemal wysyłał król na elekcyje kapituł swego posła z poleceniem, by obrali wymienionego a miłego królowi kandydata. Biskupowie byli kanclerzami, pierwszymi senatorami, ich głos w senacie był rozstrzygającym, toż nie dziwna, że król starał się o miłych i oddanych sobie na stolicy. Mówił to wyraźnie Jan Rytwiański papieżowi Piusowi II <sup>51)</sup>. Stolica Apostoiska ceniła życzenia króla, ale też dążyła, by na stolicach zasiadały osobistości, posiadające warunki do wysokiego zadania rządów dyecezyi, zwłaszcza w czasie, gdy z jednej

<sup>49)</sup> Obligi te Lutka są wpisane na pp. 438 verso, 442, 464, 469.

<sup>50)</sup> *Di. vitae* w *Opera* I, 377, ambo *Cracoviae sacramentis privati subito morbo et aere alieno obnoxii obierunt.*

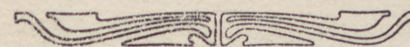
<sup>51)</sup> *Cod. ep.* III, N. 96.

strony Turek, zabrawszy Carogród, zajął Bałkański półwysep i wypierał chrześcijaństwo z wschodu europejskiego, z drugiej zaś strony Jerzyk, król czeski, objąwszy protektorat nad niezatwierdzonym przez papieża utrakwizmem, stanął na punkcie walki z Rzymem, pozwalając szerzyć nauki przez Kościół potępione. Właśnie ze względu na niebezpieczeństwo grożące z Czech i na ważność Polski przy zamierzonym przez papieża usuwaniu tego niebezpieczeństwa zależało wiele kuryi na oddanych sobie i Kościołowi biskupach. Wśród starcia, które nastąpiło, mogła się kurya dowodnie przekonać, że takich mężów, jakichby mieć chciała, nie było w Polsce, że zaledwie kilku kanoników stanęło przy nominacie papieskim, że sam nominat przedstawiał z Mantui papieża Piusa II jako bardziej sprzyjającego Niemcom i że przeto nie mogła się kurya opierać przy skutecznianiu swych zamiarów na tym, który żądał wydalenia Krzyżaków z Prus na wyspę Tenedos, podczas gdy kurya obkładała cenzurami Polaków za prowadzenie wojny z Zakonem Krzyżackim. Jakkolwiek w Czechach byli heretycy, to jednakowoż żaden z polskich biskupów nie byłby przyłożył ręki do ekstyrpacyi heretyka, w obawie podkopania własnej ojczyzny, gdyby Czechy upadły pod ciosem zachodnich swych sąsiadów <sup>52)</sup>. Kurya miała dowodną sposobność poznania, że gorącej wiary Polacy, nawet najbardziej oddani Kościołowi, politycznych ówczesnych dążeń papieża nie mogli popierać, walczyli bowiem o własny byt, o własną ojczyznę.

<sup>52)</sup> Okoliczność, że Sienieński wieszował Wrocławianom ich stałości przeciwko Jerzykowi SS. r. *Sil.* IX p. 90 nota, niczego na korzyść Sienieńskiego nie dowodzi, gdyż i Gruszczyński pozostawał z Wrocławianami w przyjaźni i zapewne nie ganił ich stanowiska, które zajęli przeciwko Jerzykowi, gdyż ono odpowiadało zamiarom króla.

Lwów.

Antoni Prochaska.





# ANOMIZM

J. M. GUYAU.



(Ciąg dalszy).

Jaśniejszą jest rzeczą, że życie człowieka warunkuje wszelką jego działalność, i pod tym względem moralność, tak jak geografia, astronomia, rolnictwo i wogóle wszystko cokolwiek człowiek zdziałać potrafi, iść się może tylko zależnie od życia, bez którego nie tylko żadnej nauki i żadnego zajęcia, ale i samego człowiekaby nie było. Ale autor ściślejszy stanowi związek między życiem, przez niego pojętem, a moralnością, którą jego zdaniem życie ma formalnie i bezpośrednio wytwarzać, tak jak fakty i zasady astronomiczne wytwarzają astronomię. — Takiego znaczenia zasady życia autor nie mógł podać bez jakiegokolwiek próby dowodzenia, idzie tu bowiem i o uzasadnienie paradoksalnej tezy i o wykazanie głównej podstawy całego na rzeczonym paradoksie zbudowanego systemu.

Otóż podstawowe twierdzenia autora, że życie jest źródłem i naczelną zasadą moralności, spoczywa na 4 przesłankach:

(1-o) wielorakie cele, do których faktycznie dążą ludzie i wszystkie jestestwa żyjące, dają się sprowadzić „prawdopodobnie” (il est probable) do jedności;

(2-o) ten jedyny cel „musi” (doit) być tem samym, co i *przynajmniej* ruchów bezwiednych czyli nieświadomych;

(3-o) otóż przyczyną ruchów bezwiednych nie jest, *zdaje się*, („ne saurait être”, „peut-être”) nic innego, tylko samo życie;

(4-o) „a więc” celem czynów świadomych oraz podstawą moralności jest życie. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ob. wyżej str. 339, gdzie podaliśmy streszczenie przekładu polskiego, który jednak nie jest w tym wypadku dosyć dokładny. „Les fins pour-

Takie rozumowanie, które Guyau chce uważać za indukcyję naukową, wyprowadzoną z faktów, jest nią tylko pozornie, w istocie jest ono uogólnieniem intuicyjnym, głębszem ujęciem poetyckiem, wnioskiem, wychodzącym poza treść, zawartą w przesłankach, które same pozbawione pewności a tem bardziej oczywistości, nie mogą jej udzielić wyprowadzonemu przez autora wnioskowi.

Dowodzenie autora winno się było oprzeć na faktach: „Musielimy — mówi on — wyjść z samych faktów, żeby z nich wyciągnąć prawo, — z rzeczywistości, żeby wywieść z niej ideał, — z natury, żeby dobyć z niej moralność”.<sup>2)</sup>

Istotnie, według metody pozytywnej, jak to wyznaje i Spencer, naprzód trzeba zbierać fakty, potem — wnioski, z nich płynące, a dopiero na samym końcu tłumaczyć je dedukcyjnie <sup>3)</sup>.

Faktami, które miały naszemu autorowi służyć za punkt wyjścia, są pobudki czynów. Zdawałoby się więc, że nieodzownem będzie, w myśl metody pozytywnej, wyliczyć te różne pobudki, wyczerpujące, o ile to możliwe, ich repertuar. Tego jednak nie znajdujemy u autora. Wychodzi on naprawdę nie z faktów,<sup>4)</sup> lecz z jednego tylko faktu ogólnego, właściwie z ogólnej formy działalności ludzkiej, z faktu

*suivies en fait par les hommes et par tous les êtres vivants sont extrêmement multiples; toutefois, de même que la vie offre partout des caractères communs et un même type d'organisation, il est probable que les fins recherchées par les divers individus se ramènent plus ou moins de fait à l'unité. Cette fin unique et profonde de l'action ne saurait être ni le bien... ni le devoir... ni peut-être le bonheur, dans la pleine acception du mot, que Volney a pu appeler un objet de luxe, et dont la conception, d'ailleurs suppose un développement très avancé de l'être intelligent. (pag.85)*

Najwięcej wahania i niepewności wykazuje autor, gdy chce zaprzeczyć w naturze ludzkiej powszechne dążenie do szczęścia. W tym celu używa wybiegu, chcąc rozumieć pod wyrazem „szczęście” to, co jest zbytkiem i co wymaga bardzo rozwiniętej inteligencji. Tymczasem to szczęście, do którego nieustannie ciąży natura w każdym człowieku nie jest zbytkiem, lecz pospolitą, naturalną i nieodzowną potrzebą każdej jednostki, ani wyłączną własnością wyższych umysłów, bo nawet dziecko chce i pragnie, żeby mu było dobrze, i to wybiera, co dla niego lepsze a ucieka przed złem.

<sup>2)</sup> Zarys, str. 253.

<sup>3)</sup> Jeske-Choiński, Moralność naukowa. Lwów. 1911. str. 11.

<sup>4)</sup> Co znaczy w dowodzeniu wychodzić z faktów według metody pozytywistycznej, można poznać z czytania książki *Bol. Prusa* Najogólniejsze ideały życiowe: „Pobudki ludzkich czynów—pisze on np.—są bardzo rozmaite: głód, pragnienie, ciekawość, miłość, ambicya, nienawiść, potrzeba ruchu, ból, zmęczenie, obawa, radość i t. d. są to wszystko pobudki różnych działań”. Warszawa. 1901, 55.

pożądania. Po tak ogólnikowym skonstatowaniu faktu, autor z niezwykłą lekkomyślnością wyprowadza z niego bezpośredni wniosek, opierając się litylko na prawdopodobieństwie: „Jest prawdopodobnem, że cele, do których zmierzają rozliczne osobniki, mniej więcej dają się sprowadzić do jednego”. Taka jest ścisłość i metoda „naukowa” pisarza-poety!

Ale obaczmy, jak Guyau tłumaczy fakt, służący mu za punkt wyjścia — ogólny fakt psychologiczny pożądania, spowodowany przez świadome wyobrażenie celu. Na mocy analogii czysto zewnętrznej, bo opartej na podobieństwie organizmów (*l'organisation*) rozszerza on na wszystkie jestestwa żyjące tę władzę, której człowiek tylko w sobie samym bezpośrednio doświadczać może. — Ale w tej niekonsekwencji kryje się inna, jeszcze większa. Guyau bowiem przekształca fakt na swoją modłę, pozbawiając go tego, co jest w nim istotne i właściwie psychologiczne, tego, co czyni go dostępnym dla naszego wewnętrznego doświadczenia. Celową dążność świadomych jestestw usiłuje sprowadzić do pojęcia przyczynowości typu mechanicznego. Tak więc fakt podstawowy, na którym zatrzymuje się Guyau, aby budować system moralności, okazuje się psychologicznym złudzeniem!

Jaka logika, taka też i podstawa moralności naukowej. Tym sposobem można zawsze dowieść wszystkiego, co kto zechce.

Dla utożsamienia dążenia celowego z przyczynowością autorowi wystarcza ta okoliczność, że „stały *cel* działania musiał być pierwotnie stałą *przyczyną* ruchów mniej lub więcej bezwiednych” (str. 89). Jak gdyby dlatego, że z żółędzi albo, lepiej, z ziemi wyrósł wysoki dąb, wolno było utożsamiać dąb z żółędzią lub z ziemią. W taki sam sposób, oczywiście, należałoby, według metody Guyau, wszystkie umiejętności i całą działalność człowieka utożsamiać ze ślepym instynktem, który je wyprzedził w okresie niemowlęctwa, i nie tylko moralność, ale wszystko zaprzeczyć i nazwać życiem. W rezultacie otrzymamy wtedy melanz panteistyczno-naturalistyczny, w którym nie podobna już będzie nic rozróżnić, ani właściwem oznaczać mianem.

Zauważyć należy, że jest to rozumowanie pisarza-materyalisty, uważającego ewolucję świata, tak zmysłowego jak duchowego, za przypadkowe działanie sił fizycznych i chemicznych i niewidzącego nic poza życiem ziemskim człowieka. — Badanie celowości czynów ludzkich prowadzi prostą drogą do Boga jako ostatecznego celu stworzenia i źródła tego doskonałego szczęścia, którego pragnie każda rozumem i wolą obdarzona istota. Dlatego trzeba było celowość tę, pomimo naturalnego oporu logiki, utożsamiać z przyczynowością, trzeba

było zaprzeczyć *celów zewnętrznych*, pobudzających wolę do czynu, i na zawsze odciąć ją od Boga, zamykając ją w sobie. Stąd takie sztuczne i rażące wytłumaczenie danego faktu psychiki ludzkiej.

Należało też oczekiwać od autora, że, chcąc stworzyć moralność naukową, nie ograniczy się do skonstatowania pewnego szeregu faktów, lecz określi, co w nich jest ściśle moralnego. Wszak każda nauka jasno określa swój zakres, czyli ten wzgląd, pod jakim zamierza badać dany przedmiot. I zdarza się często, że jeden i ten sam przedmiot, pod rozmaitymi wzglądami rozpatrywany, wchodzi w zakres różnych umiejętności. Tak fizyka, mineralogia, chemia mają za przedmiot te same minerały, ale każda inne ich właściwości chce zbadać. Otóż Guyau nie daje nam nawet określenia faktu moralnego. Wskazuje tylko na fakt pożądania <sup>5)</sup> w ogólności, które następnie sprowadza do prostego objawu życia. W ten sposób ominął on właściwy przedmiot i zakres moralności a wszedł na pole biologii, na którym pozostał do końca, opisując „szerzej pojętą higienę” i podając takową zamiast moralności właściwej.

Stanął on tu w sprzeczności z sobą samym. W krytyce bowiem moralności angielskiej rozróżnił dwie części moralności: jedną, analizującą i objaśniającą sprężyny działalności moralnej, i drugą, tworzącą przepisy życia moralnego. I tylko pierwszej przyznał miejsce wśród nauk; druga, według niego, wychodzi w pewnych punktach poza możliwe granice nauki pozytywistycznej <sup>6)</sup>. Tymczasem sam zamiast analizować moralność istniejącą i rządzącą całym rodzajem ludzkim, usiłuje ją zaprzeczyć, „budując” <sup>7)</sup> nową teorię.

Jakoż, Guyau wyszedł poza granice umiejętności pozytywistycznej i mimo wielokrotnego wypierania się metafizyki, stwarza ją sam. <sup>8)</sup> Podstawowem pojęciem jego metafizyki jest pojęcie życia, jako głównej zasady działalności ludzkiej. Guyau—mówi Fouillée—uważał ideę *życia* za bardziej podstawową od idei *siły*, która jest tylko pochodnem i oderwanem od niej pojęciem; za bardziej podstawową od idei ruchu, sylwetki bezdusznej tego, co żyje; a nawet od idei istnienia, gdyż istnienie, o ile je wprost poznajemy, jest właśnie nasze życie świadome siebie, z którego następnie odcinamy ten lub

<sup>5)</sup> Ob. ten sam fakt pięknie zanalizowany u *Morawskiego*, Podstawy etyki i prawa. Kraków. 1906, rozdz. V i VII. *Frins*, De actibus humanis, t. I. *Zukowski*, Religia wobec pragnień szczęścia. Lwów. 1909.

<sup>6)</sup> La morale anglaise contemporaine, 2e éd. pag. 196.

<sup>7)</sup> Że taki jest jego zamiar (fonder) autor bynajmniej nie tai: Esquisse, p. 83, 84, 94.

<sup>8)</sup> Porówn. *Ueberweg-Heinze*, Grundriss der Geschichte der Philosophie, viertel Teil. Berlin. 1906, str. 407.



inny przymiot dla zrozumienia innych jestestw, na przykład, jestestw, które uważamy za materyalne, a które według Guyau są właśnie życiem na jego schyłku lub w jego początku. Życie znajduje się nawet w ostatnim atomie eteru, bo nic nie można pojąć prawdziwie rzeczywistego, coby nie było życiem<sup>9)</sup>.

„Takie pojęcie życia może być głębokiem, ale przyznać trzeba, że jest ono metafizyczne. Nie może ono być wzięte z obserwacji faktów. Jest to rzut bytu wewnętrznego na zewnątrz siebie. Guyau prawdopodobnie doszedł do urobienia sobie takiego pojęcia z idei siły, powstającej w nas z uczucia wysiłku, wyobrażając ją sobie przedmiotowo i uważając za stałą i istotną wszystkiego, co istnieje“. Tak ocenia teorię Guyau jeden z byłych jego wielbicieli, który jednak po dojrzałej rozwadze całą jego naukę moralności mocno krytykuje i odrzuca jako nienaukową, nieuzasadnioną, niezdolną wytworzyć życia moralnego w społeczeństwie, i w wielu punktach z sobą wprost sprzeczną. Jest to autor Kursu moralności i Kursu pedagogiki dr. G. Aslan<sup>10)</sup>. Sam pozytywista wyrzuca naszemu autorowi, że jego metoda, tak jak metoda Spencera i wielu ówczesnych pozytywistów, jest zaprzeczeniem nauki pozytywistycznej, jako przesiąknięta metafizyką. „Odrzucali oni wiele pojęć transcendentnych — pisze Aslan — jako należących do sfery niepoznawalnej, zapominając, że pojęcia same w sobie nie są ani pozytywne ani metafizyczne, lecz stają się takimi ze względu na ich użycia... Pojęcia ewolucji, siły, materii mogą być przez naukę przyjęte, ale tracą charakter naukowy z chwilą, gdy przestają być terminami ogólnymi, zastosowanymi do tego lub innego poszczególnego objawu, a stają się pierwszymi zasadami, bytami w sobie“<sup>11)</sup>. Właśnie takim jest pojęcie życia, wytworzone przez Guyau, rzucone jako fundament pod mającą powstać budowlę nowej moralności. Miało ono zastąpić Boga i przez siły fizyczne i chemiczne wytłumaczyć moralny porządek. Ale niestety, jak bez Boga nie można pojąć odwiecznie istniejącej materii, która sama sobie istnienia dać nie mogła ani z własnej wewnętrznej konieczności istniała, jako z natury swej zmienna i niekonieczna, przypadkowa, — tak też bez Boga moralność istnieć nie może: mimo wszelkie wysiłki umysłu ludzkiego brak jej będzie siły obowiązującej, zdolnej utrzymać wśród ludzi ład moralny, który jest jej istotą.

<sup>9)</sup> Nietzsche et l'Immoralisme, p. 10. Porówn. Zarys, str. 90.

<sup>10)</sup> W języku rumuńskim, wyd. Benvenisti, 1899 i 1900. G. Aslan, La morale selon Guyau. Paris. 1906. pag. 73.

<sup>11)</sup> Aslan, La morale selon Guyau, str. 69,

„Etykę, nie uznającą Boga, odrzuca filozofia, gdyż jest prawem bez prawodawcy, odrzuca historia, gdyż etyka taka nigdy nie mogła być wprowadzona w życie bez natychmiastowego rozluźnienia wszelkich obowiązków ludzkich i natychmiastowej przewagi namiętności i egoizmu“. Tak z całą słusznością nauczał kardynał Guibert, Arcybiskup Paryski w liście pasterskim o nauczaniu dzieci z dnia 8 kwietnia 1882 roku. To samo już wcześniej stwierdził Lamartine (Histoire des Girond.) w tych krótkich, a pięknych i dosadnych wyrazach: „Sumienie bez Boga, to trybunał bez sędziego“<sup>12)</sup>.

Błąd, który służy za podstawę całej teorii, nie mógł pozostać bez fatalnych dla niej następstw.

„Skoro tylko ustalono jest w filozofii — mówi Ciceron — dobro najwyższe, ustalone jest wszystko. We wszystkich bowiem innych rzeczach, jeśli albo opuszczone coś jest albo zupełnie nieznanie, strata nie wynosi więcej ponad wartość rzeczy zaniedbanej. Ale jeśli niewiadome jest dobro najwyższe, to niewiadome być musi także sposób prowadzenia życia. Stąd tak wielki błąd wynika, że ludzie nie wiedzą, do której się mają schronić przystani. Skoro zaś poznało się ostateczne cele wszechrzeczy, wtedy już zrozumieć łatwo, jakie jest najwyższe dobro i zło, i już znaleziony jest sposób urządzenia życia i wszystkich jego obowiązków.“<sup>13)</sup>

<sup>12)</sup> Conscientia sine Deo est tribunal sine iudice. Th. Meyer, Institutiones iuris naturalis, tom 1, str. 227. Czyt. Langer Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów (Przegląd Powszechny z r. 1885).

<sup>13)</sup> Facit igitur Lucius noster prudenter, qui audire de summo bono potissimum velit. Hoc animo constituto in philosophia constituta sunt omnia. Nam caeteris in rebus sive praetermissum sive ignoratum est quippiam, non plus incommodi est, quam quanti quaeque earum rerum est, in quibus neglectum est aliquid. Summum autem bonum si ignoretur, vivendi rationem ignorari necesse est. Ex quo tantus error consequitur, ut quem in portum se recipiant scire non possint. Cognitis autem rerum finibus cum intelligitur quid sit et bonorum extremum et malorum, inventa vitae via est conformatioque omnium officiorum. Cicero, De finibus bonorum et malorum, lib. V cap. 6.

Jakże niżej stoi nasz autor Zarysu od takiego poganina, jak Plato, który przy niezmiernej rozległości swej wiedzy i głębokości swego geniuszu za prawdziwe i najwyższe dobro dla człowieka uważał Boga (którego odróżnia od bożków pogańskich) i żądał od filozofa, {aby był miłośnikiem Boga, ponieważ filozofia zmierza do życia szczęśliwego, a szczęśliwym będzie ten, kto posiada Boga, miłując Go. „Ipsam autem verum ac summum bonum Plato dicit Deum, unde vult esse philosophum amatorem Dei, ut quoniam philosophia ad beatam vitam tendit, fruens Deo sit beatus, qui Deum amaverit. Św. Augustyn, De Civitate Dei, l. VIII c. 8.

Stwierdzają to samo następne słowa dzisiejszego pisarza: „Kto poznał Boga, dla tego cel i zadanie życia jest jasne, a droga do niego prosta i łatwa. — Bóg jest początkiem naszym, do którego mamy iść przez życie całe, bo On jest ojcem naszym, a my jego dziećmi ukochanymi. Kto zrozumiał tę prawdę zasadniczą etyki chrześcijańskiej, ten odsłonił tajemnicę życia wiecznego i posiadał klucz do cnoty...

Pojęcie, jakie mamy o Bogu, wywiera decydujący wpływ na nasze życie i nadaje ton wewnętrznej istocie człowieka. Stosownie do pojęcia, jakie mamy o Bogu, układa się nasz stosunek do Niego i powstają obowiązki względem Niego...

Czego przedewszystkiem brak przedstawicielom naszej inteligencji, to głębszej znajomości Boga. Nieznajomość ta w parze idzie nieraz z wysoką nawet kulturą umysłową. W tem właśnie tkwi źródło bezpłodności moralnej dzisiejszej nauki i przyczyna tak powszechnej obecnie *ślabości charakterów*, kończącej się nieraz samobójstwem. Naturalnem bowiem następstwem tej nieznajomości jest życie bez Boga, t. j. bez zasad moralnych i myśli przewodniej w życiu, co równa się duchowemu bankructwu. Bóg jest pierwszą zasadą moralną, a raczej jest autorem wszelkich zasad moralnych i ich ostoją jedyną. W miarę jak zatracamy prawdziwe pojęcia Boga, zaciera się w nas różnica między złem a dobrem, a tem samem upada nasza moralność...

Czemże więc jest Bóg dla człowieka? Jest przedewszystkiem najlepszym przyjacielem człowieka, powiernikiem wszystkich jego myśli, pragnień i uczuć, które powinien z Nim dzielić, jako ze swym Mistrzem. Towarzysz pracy i trudów naszych, które sam w znacznej mierze dźwiga na swych barkach, podobny do sługi wiernego, wysłuchuje On każde nasze skinienie, współcierpi i współczuje z nami. Czyż nie nabywa On przez to prawa, abyśmy nie żyli sami dla siebie, ale żyli z Nim, w Nim i dla Niego? Nie chwilowej modlitwy, ale ciągłego zespolenia ducha żąda On od nas, bo ciągle i nieustannie jest Jego zjednoczenie się z nami. Bóg chce od nas, abyśmy go uznali za *Boga naszego, Boga żywego*, który żyje w nas i dla nas, byśmy i my żyć w Nim i dla Niego poczęli... Bóg jest siłą duchową człowieka, siłą potężną, wszechmocną, wszechmądrą, siłą, która nigdy nie zawodzi, nie chybia, nie opuszcza człowieka. Bliższy mu, niż ciało jego własne, a oddany bardziej, niż ojciec i matka, nie opuszcza On nigdy człowieka, we dnie i w nocy towarzyszy mu w życiu, gotów zawsze wysłuchać życzeń, próśb i potrzeb jego. Bóg przenika myśli nasze, zanim je przyobleczemy w słowa, odczuwa jęki i skargi nasze, zanim je z siebie wydamy, zaspokaja prośby i potrzeby, zanim je do Niego zaniesiemy. Wtedy nawet, gdy pogrążeni we śnie,

tracimy świadomość a z nią i pamięć o sobie, — On czuwa nad nami, dostarczając wszystkiego, co nam do życia jest potrzebne".<sup>14)</sup>

Z powyższych uwag widocznem jest, jaka przepaść dzieli prawdziwą etykę od rzekomo naukowej moralności, zmyślonej i opisanej przez Guyau. Widać przedewszystkiem wpływ wychowawczy a stąd i niezmierną doniosłość jednej i drugiej nauki. Niechże tedy matki i ojcowie wybierają między jedną a drugą. Za dobry drogowskaz może im w tem posłużyć podziwu godny przykład bezwyznaniowców francuskich, oddających swoje dzieci na wychowanie do zakładów katolickich!

\* \* \*

Po rozpatrzeniu pierwszej, tak niefortunnie skonstruowanej tezy autora, przyjrzyjmy się teraz z kolei innym punktem omawianej teorii, aby dokładniej poznać ich rzeczową treść i skutki.

Sama rozkosz, w której osądzeniu autor wydaje się tak sprawiedliwy, że wyznacza jej należne,<sup>15)</sup> to jest drugorzędne miejsce wobec ontologicznego porządku rzeczy, wyrażonego u niego w zasadniczem dążeniu do zachowania i spotęgowania życia, nieznacznie przeobraża się w jego systemie na pierwszy czynnik, decydujący o samej zasadzie życia.

Wypowiedziawszy się za życiem jako jedyną podstawą moralności, wyznaje on gdzieindziej,<sup>16)</sup> że świadomość i uczucie rozkoszy daje całą wartość życiu, a gdy się zdarzy, że życie więcej obiecuje goryczy niż dobra, chociażby ta gorycz przy swojej intensywności niezmiernej była tylko chwilową, — człowiek rezygnuje z życia, na przykład, przez samobójstwo, które z punktu widzenia nowej moralności jest usprawiedliwione, choćby nawet wynikało z pobudek bardzo niskich. „Jasnym jest — mówi Guyau — iż gdyby życie nie było powiązane z świadomością i uczuciem rozkoszy, to jakkolwiek byłoby ono mocne i ogromne — żadne pojęcie wartości nie mogłoby być ustanowione i wszelkie rozstrząsania etyczne byłyby niemożliwe".<sup>17)</sup> Jeżeli chcemy żyć, pomimo licznych cierpień, to dlatego, że życie samo jest rozkoszą, w mniejszem lub większem natężeniu trwającą ciągle.<sup>18)</sup>

<sup>14)</sup> *Ks. Dr. Jan Ciemniowski*, *Poznanie i kształcenie charakteru*, Poznań, 1907. Część II, str. 132 — 143.

<sup>15)</sup> *Czyt. Meyer*, dz. cytow., I, str. 17, n. 31.

<sup>16)</sup> *Zarys*, str. 159 i nast.; str. 31.

<sup>17)</sup> U *Höffdinga*, *Współczesni filozofowie*. Tłum. Gałczyński. Kraków 1909 str. 218.

<sup>18)</sup> *Zarys*, str. 31 i nast.

Tu więc znajdujemy uznanie zasadniczej dążności celowej pożądania, którą na początku autor chciał unicestwić na korzyść swojego systemu. Okazuje się, że i ona nie pozwala się stłumić przez utożsamienie z przyczynami poniżej świadomości zostającymi, zarówno jak potrzeba jedzenia, picia, poznania prawdy i inne potrzeby natury ludzkiej, które choć są zawarunkowane życiem jednostki, przecież mają samorzutny i swoisty kierunek.<sup>19)</sup> Kierunek ten celowy nie da się wytłumaczyć przez powrót do przyczyn, poniżej świadomości leżących, i przez zaprzeczenie celów zewnętrznych, a właściwie jednego celu zewnętrznego, który wszystkie inne w sobie zawiera (Bóg—dobro najwyższe), i ku któremu ciąży nieustannie cały człowiek.

Słusznie też W. Mallock, choć zdeklarowany zwolennik pozytywizmu, objaśnia,<sup>20)</sup> że moralność musi iść w parze ze szczęściem człowieka i, gdzie ona doskonały stan swój osiągnie, tam także pełnia szczęścia iść się musi, ponieważ potrzeba dobra moralnego i potrzeba szczęścia stanowią najgłębsze, zasadnicze dążenia natury ludzkiej. Stwierdza to każdy człowiek we własnym doświadczeniu wewnętrznym, które nam świadczy zarazem, że porządek moralny zasadniczo pierwszy jest w stosunku do potrzeby szczęścia i że w dobie niedoskonałym życiu, gdy te dwa dążenia wpadają w kolizję z sobą, szczęście ustąpić musi na korzyść wymagań moralności. Wynika stąd, że kto przeczy moralności, a jako praktycznie najwyższą zasadę stawia rozkosz życia, decydującą o samym życiu, np. w samobójstwie, ten wywraca najistotniejszy ład przyrodzony i gwałci zasadnicze prawa natury rozumnej. W rezultacie osiąga się wtedy spaczenie i poniżenie istoty ludzkiej. Człowiek, króremu piękno moralnego życia nadaje powab niewypowiedziany, grząść będzie w błocie rozkoszy poziomych i materyalnych i zamiast dążyć do Boga i w Nim znajdować swoje szczęście, pochyli się ku ziemi i w niej zakopie swoje najwyższe i najszlachetniejsze aspiracje. *Corruptio optimi pessima!*

\* \* \*

„Sprawiedliwość Faryzeuszów wymaga, aby zabójstwa nie czynić — czytamy u św. Augustyna — sprawiedliwość zaś tych, którzy chcą wejść do królestwa niebieskiego, zabrania nawet gniewać się niesłusznie“<sup>21)</sup> Nic podobnego nie przepisuje moralność Guyau:

<sup>19)</sup> „Wszyscy ludzie starają się być szczęśliwymi i to bez wyjątku... To pobudka wszystkich czynności ludzi, tych nawet, którzy idą się wieszać“ Paskal, *Myśli*, 8.

<sup>20)</sup> U *Morawskiego*: Podstawy etyki i prawa, str. 114, nast.

<sup>21)</sup> De sermone Domini in monte, l. 1, cap. 9.

„Moralność pozytywna i naukowa — mówi on — może dać człowiekowi jedynie następujące przykazanie: rozwijaj życie twoje we wszystkich kierunkach, staraj się być osobnikiem możliwie bogatym w natężenie i rozlewność energii... W tem wszystkim, rozumie się, niema nic kategorycznego, nic bezwzględne, lecz są wyśmienite rady hypotetyczne: jeżeli dążysz do celu najwyższego natężenia życia, czyń to i to.“<sup>22)</sup> Więc ani zabójstwa, ani gniewu, ani kłamstwa, i t. p. nie zabrania ani potępia „moralność bez powinności i sankcji“, a tem mniej zabraniać może tego, co bardziej może być pożądane przez jednostkę ludzką, tego, do czego jej upodobanie chwilowe więcej się skłania, choćby to było zaprzeczeniem najgłębszych dążności natury ludzkiej, największym odstępianiem od jej istotnych praw. Stoimy tutaj wobec najoryginalniejszego wynalazku Guyau, wobec jego *anomizmu*<sup>23)</sup> moralnego, to jest moralności bez praw moralnych (!)

Z tego anomizmu czyli bezprawia moralnego wynika w szczególności zupełne rozluźnienie wszelkich więzów moralnych, w którym Guyau, pomimo pewnego idealizowania, przeszedł swoich poprzedników, głoszących moralność niezależną. Kant, choć moralność bez Boga chciał stworzyć, uznał wszakże jej charakter konieczny, nakazujący i obowiązujący. Guyau i tego charakteru moralności odmawia. Spencer chce obowiązek zastąpić uczuciem altruistycznym w przyszłym doskonałym społeczeństwie ludzkości. Guyau ani nakazu Kanta ani miłości altruistycznej Spencera uznać nie chce, zrywa wszelkie więzy etyczne i człowieka zupełnej samowoli zostawia. Odtąd ma rządzić „bezprawie“ (anomizm), z tak zwanymi równoważnikami obowiązku, które do niczego nie obowiązują jako pozbawione wszelkiej siły obowiązującej (powinności) i sankcji. „Przyjdzie czas — powiada Spencer — kiedy instynkt altruistyczny stanie się tak potężny, że ludzie wydzierać sobie będą możność przejawienia go, sposobności poświęcenia się i śmierci“<sup>24)</sup>. „Zanik uczucia powinności — odpowiada na to Guyau — może zostać osiągnięty w sposób całkowicie odmienny od tego, o którym mówi Spencer. Powinność moralna znikłaby nie dlatego, że instynkt moralny stałby się nieprzepartym, lecz prze-

<sup>22)</sup> Zarys, str. 145—46.

<sup>23)</sup> Od greckiego wyrazu νόμος, prawo; stąd anomizm jest to samo co „bezprawie“. Terminu tego używa niejednokrotnie nasz autor chcąc swoją anomiczną teorię przeciwstawić autonomicznej moralności Kanta. Zarys, str. 4, 169.

<sup>24)</sup> Zarys, str. 136. Porówn. broszurę ks. St. Wesolowskiego, *Złoty cielec a etyka współczesna*. Warszawa. 1912. str. 15 i 16.

ciwnie dlatego, że człowiek nicby sobie nie robił z żadnego instynktu, postępowanie jego byłoby absolutnie wyrozumowane, a życie swoje rozwijałby jak szereg twierdzeń w matematyce”<sup>25)</sup>.

Wymowniej jeszcze brzmią następne przykłady podane przez autora nieco wyżej: „Instynkt będzie się coraz bardziej zacierał, dzięki postępowi rozważy... Instynkt karmienia, tak doniosły u ssących, dąży w naszych czasach do zaniku u wielu kobiet. Istnieje zjawisko jeszcze bardziej zasadnicze — najbardziej zasadnicze ze wszystkich — mianowicie rozmnażanie się, które zmierza do przeobrażenia się podług tego samego prawa. We Francji występuje w akcji płciowym zamiast instynktu mnożenia się częściowo wola osobista. Stąd nader powolny w kraju wzrost ludności, który jest powodem niższości jego liczebnej w porównaniu z innymi narodami stałego lądu... Prawidła dostarczają względy całkowicie rozumne (!) i ogólnie biorąc użyteczności czysto osobistej...”<sup>26)</sup> Takie horoskopy przyszłości stawia nam przed oczyma nowa moralność. (Dok. nast).

<sup>25)</sup> Tamże, str. 141.

<sup>26)</sup> Tamże, str. 139.

Petersburg.

X. J. Bączek.



## Próba popularyzacji NOWEJ „RELIGII” WIEDZY.<sup>1)</sup>

**W**śród letnich „białych” wieczorów Skandynawii, na balkonie willi, położonej nad malowniczym jeziorem Maelar pod Sztokholmem, sędziwy ociemniały profesor Sandstroem wyklada swoim „dzieciom”, synowi i synowej, dzieje rozwoju świata, życia wogóle i człowieka w szczególności. Oboje słuchacze, Aksel i Sygryda, od czasu do czasu przerywają wykład zapytaniami, które ożywają go i przyczyniają się do wyjaśnienia kwestyi trudniejszych. Choć słuchaczami bezpośrednimi są tylko oni dwoje, śnieżnobrody wszakże profesor przemawia w duchu do szerokich warstw ludowych swojej szwedzkiej ojczyzny, ażeby i one w końcu do stołu wiedzy przystąpić mogły. Spełniając nieziszczony skutek utraty wzroku marzenie całego życia ojca, Aksel wykłady jego stenografuje przy naturalnem świetle białych wieczorów Północy, aż do północy.

Czytelnik nasz po tym wstępie pomyśli, zapewne, że to coś na podobieństwo „Wieczorów nad Lemanem”, które dały mu były tyle królewskich przeżyć umysłowych i moralnych, i gotów będzie z przed-

<sup>1)</sup> W. Peterson - Kinberg, Jak powstał wszechświat i człowiek? Czy Bóg stworzył świat z niczego? Czy pierwsi ludzie, Adam i Ewa, nie mieli przodków?—Przekład Tadeusza Radwańskiego. Z licznymi rycinami i trzema barwnymi tablicami. 8-ka, str. 317. Warszawa, 1912. Wydawnictwo Ultima Thule.

smakiem rozkoszy zasiąść do nowej uczyt ducha? Nic z tego! Ani talentem, ani tendencją nie odpowiadają te szwedzkie wieczory prof. Kinberga szwajcarskim „Wieczorom” ś. p. o. Maryana Morawskiego. Nawet nie są one tak jasne i przystępne, jakby po ich przeznaczeniu można się było spodziewać: zwłaszcza, że, obok wysiłków popularyzatorskich, niejednokrotnie naiwnych, autor posługuje się często bez troski terminologią naukową i filozoficzną, obcą wykształconemu na beletrystyce, błyskotliwemu gminowi inteligencji, a cóż dopiero szaremu ludowi, chociażby wyszkolonemu, jak szwedzki. Jeżeli tedy książka profesora Kinberga znalazła dobrego polskiego tłumacza i hojnych polskich nakładców, ideowców z „Ultima Thule”, zawdzięcza to przede wszystkim swojej tendencji wolnomyślniej. Dla tego samego również powodu przyjęła ją z uznaniem mało wymagająca w takich razach krytyka wolnomyślna (ob. „Książka“ nr. 6 z r. b.), co zmusza i nas do poświęcenia bliższej uwagi wydawnictwu, godnemu skądinąd pogrzebaniu żywcem w grobie milczenia, z pożytkiem dla kultury naukowej społeczeństwa. Na tym zresztą wytworze wolnej myśli, biorąc go specjalnie na ząb krytyki katolickiej, można i wartość tejże myśli wogóle okazać.

Mówiąc prosto z mostu, mamy przed sobą popularyzację nowej „religii” Wiedzy, to znaczy—teorii monistycznej skompromitowanego z powodu fałszerstw naukowych, exprofesora jenajskiego, Ernesta Haeckla. Pod pozorem zapowiedzianego w „Przedmowie” streszczenia się w swoich wykładach, autor, exprofesor z Upsali, ledwo-ledwo napomyka o tej swojej tendencji; chociaż z drugiej strony nie skąpi statkowi teorii monistycznej balastu erudycy, nie bacząc, że skutek tego naraża go, nie na zatopienie, lecz na osadzenie na mieliźnie powierzchownych bardzo rozumowań. Jest w tem jednakże wyrachowanie metody sokratycznej. Autor podaje czytelnikowi skoncentrowane pastylki wyników doświadczeń „naukowych”, między którymi rolę rozstrzygającą odgrywa obalone przez naukę prawo biogenetyczne Haeckla, jak niemniej ośmieszony małpolud z Jawy, — nie rozpuszczając ich w roztworze ideologii monistycznej, ale dopuszczając, żeby się roztworzyły same w umyśle czytelnika i doprowadziły go do wniosków monistycznych.

Kapitałna pod tym względem jest stronica 117, gdzie zamach na dualizm wystąpił wyjątkowo wyraźnie. Czcigodny profesor Sandstroem oświadcza, że nie ma nic przeciw temu, jeśli słuchacze jego zechcą przyjąć istnienie Boga i stworzenie świata przez Niego; zastrzega się atoli czem prędzej przeciw twierdzeniu, żeby „Bóg ten stworzył świat z niczego, jak również, że stworzył on (przez o ma-

leńkie!) go odrazu gotowym w tej postaci, w jakiej go teraz widzimy”. Ponieważ wyrażenie „stworzyć z niczego” jest niedorzecznym pleonazmem, wychodzi więc na to, jakby „stary uczonek” powiedział: Wierzcie sobie w Boga, jeśli wola, pamiętajcie jednak, że ten Bóg nie ma nic a nic do czynienia we wszechświecie: jest zbędny, jak piąte koło u rydwanu tryumfującej wiedzy monistycznej! Co za rozumowanie, w istocie! Bóg może i stworzył świat, ale nigdy z niczego, bo materya jest odwieczna, co przecież stanowi dogmat przeciwników wszelkiego dogmatu. Może i stworzył świat, ale nigdy odrazu gotowym i nie wdając się absolutnie w jego przemiany, bo to dzieło koniecznego, samorzutnego rozwoju boskiej samej w sobie materyi. Gdzież więc miejsce dla Stwórcy, mianowicie, gdy świat jest „nieskończony” w ilości ciał niebieskich, w przestrzeni i czasie?

Pojętą też uczenica siwobrodego profesora, Sygryda, ku jego zupełnemu zadowoleniu, imieniem własnym i mężowskim odpowiada: „Od wierzeń dualistycznych wyzwoliłam się, Aksel również, już dawno. Oboje wierzymy tylko w rozwój tego, co już istnieje, nie uciekając się do dogmatów, podań i cudów.”

Co tu jeszcze uderza, to charakterystyczna dla wiernych „religii” wolnej myśli walka z wylęgłymi z ciemnoty na punkcie nauki chrześcijańskiej chimerami. Opinia teologiczna o stwarzaniu ciał niebieskich i organizmów na ziemi odrazu w postaci gotowej i w ciągu sześciu (autor mówi o „siedmiu”!! str. 194) dni zwykłych, kalendarzowych, należy już oddawna do przeżytków apologetyki katolickiej; mimo tego walczy się z tym straszakiem wciąż na zabój, a właściwie używa się go z rozkosznym oburzeniem do tanich zwycięstw nad Objawieniem. Nieinaczej postępuje prof. Sandstroem, a raczej odpowiedzialny za tę swoją kreację Peterson-Kinberg, tak w tem, jak i w innych zagadnieniach, mających styczność z wiarą naszą, lub nawet niemających jej zgoła.

Ku niemałemu naszemu zdumieniu, autor ironizuje np. z rzekomego twierdzenia dualistów, jakoby powstanie epoki lodowcowej, skutek braku do tej pory wytłumaczenia naukowego, należało uznać za cudowne. Co to ma wspólnego ze światopoglądem dualistycznym? A gdyby nawet coś wspólnego miało, to czy interwencja Wyższa w porządku naturalnym jest cudem istotnym?! To szafowanie cudami na nasz rachunek, to wogóle podniesienie całego porządku nadmysłowego do wyżyn nadprzyrodzonych i wprost utożsamienie pojęć nadmysłowości i nadprzyrodzoności, należy jednak do ustalonej taktyki naszych przeciwników, monistów: taktyki, obrachowanej na sztuczne nad nami zwycięstwa, któreby stwarzały pozory brakujących

zwycięstw rzeczywistych. Kiedy więc prof. Kinberg zapewnia, że „nauka rozwiąże i to zagadnienie, jak rozwiązała tyle innych, i dualiści utracą jeszcze jeden argument, mający dowodzić prawdziwości ich bezpodstawnych mrzonek”, to wystarczy w odpowiedzi dmuchnąć tylko na mrzonkę jego własną, żeby się rozwiała, jak dym.

Podobnie autor zwalcza przypisaną przez niego wierzeniom chrześcijańskim negację wielości zamieszkałych światów, gdy tego nikt z wierzących po chrześcijańsku, o ile jest uświadomiony, więc i odpowiedzialny, nie przeczy i przeczyć nie ma żadnego absolutnie we wierze swojej powodu. Pod tym względem błędono wprawdzie dawniej, wiążąc to zagadnienie z wiarą, węzły te jednak zostały już rozcięte czy rozwiązane przez naszych Secchi'ch, Meric'ów itp.; zwalczać więc ten przeżytek dzisiaj jest conajmniej grubym anachronizmem, a składanie go na karb dualizmu jest prosto bezsens.

Nie dziwny się jednak zbyt starym profesorowi, skoro wiara w zamieszkałość wszystkich bez wyjątku światów, mających bodaj ladażakie po temu warunki, stanowi jedną z jego umiłowanych słabostek. Na ten temat fantazyje on tak młodzieńczo, że aż tłumacz polski, choć równie głęboko w „religię” monistyczną wierzący, uznał za stosowne w przypisku okiełznać jego bujną fantazyę. Nie uznając potrzeby Stwórcy, utrzymuje on i tu konieczność powstawania życia, skoro tylko podłoże jest do przyjęcia go przygotowane. W tym celu przyjmuje, również jako konieczność, że „cała przestrzeń wszechświata zaludniona jest przez spory (zarodki) bakterii” (118), wytrzymałe na bezwzględny mróz kosmiczny, z których się już mogą rozwinąć wszystkie organizmy, choćby najwyższe. W jaki sposób one same powstały, tego autor wytłumaczyć nie umie; wobec jednak alternatywy „cudu”, to znaczy naturalnej interwencji Stwórcy, istnienie ich przyjąć jako fakt „musimy”. Na pociechę tłumaczy sobie i swoim słuchaczom, że przecież „tak samo niejasne dla nas, w jaki sposób powstał, dajmy na to, atom tlenu, wodoru czy węgla”. I tłumaczeniu temu przypisuje wielką wagę, drukując je rozstawionymi czcionkami... Skłania się wreszcie ku słynnej hipotezie Swante-Arrheniusa, że całe bogactwo życia odbywa w „sporach” wielkie wędrówki z jednego świata na drugi i że tą drogą mogło się dostać i do nas, na ziemię; przyznaje atoli w końcu melancholijnie, że ta hipoteza odwieka tylko zagadnienie początku życia, ale go nie wyjaśnia. Pośpiesza mu więc z szorstkiem upomnieniem tłumacz polski, że wybrał hipotezę najgorszą (ale za to fantazyjną!) i niepotrzebnie zabrnął w nieprzewycięzalne trudności, nasuwające niebezpieczeństwo uznania „cudu”, kiedy po-

czątek życia wyjaśnia się tak łatwo i pięknie przez... samorodztwo. *Ambo meliores!*

Czcigodny nasz profesor-emeryt, za przykładem profesora - demeryta, swojego mistrza, Haeckla, tak samo i w budowie genealogicznego drzewa człowieka pomaga nauce fantazyą. Na jej zakłęcie, jawajski tryniltczyk lekarza wojskowego, nieśmiertelnego Dubois, ów przesławny małpocząłowiek wyprostowany (*pithecanthropus erectus*), migiem rozmnaża się w całą gromadę „Adamów” i „Ew”, których tryb życia *na Jawie*, zagnalony przez słodki przymus ciekawej Sygrydy, ociemniały profesor opisuje, jakby go widział *na jawie*. Nic go nie frasują arcyważne trudności, podniesione przez zagorzałych nawet ewolucjonistów, z Virchowem na czele, a degradujące mniemanego praczłowieka do rzędu gibbonów. Przyciśnięty koniecznością zdołycia najważniejszego ogniwa w łańcuchu rozwojowym, spragniony jego posiadania, żeby ukoronować drzewo genealogiczne człowieka, z gołębią prostotą składa akt wiary w małpoluda, który już „stał się człowiekiem” (269), lubo na wzór głuchoniemych wrzeszczał nieartykułowanymi jeszcze dźwiękami, a pomagał sobie gestykulacją. Łatwo wierzymy w to, czego pragniemy! Postanowiono zaś z góry, że małpolud znaleźć się musi, ponieważ jest dla zaokrąglenia światopoglądu monistycznego niezbędny. Wystarcza więc parę szczątków kostnych jednego jedyne go osobnika, i to conajmniej mocno spornych, żeby postawić indukcyjny wniosek niezmiernie doniosłości i puścić go w kurs, jakoby dogmat naukowy! Można się, zaiste, budować głęboką bajecznie wiarą przysięgłych wolnomyślicieli!

Szkoda tylko nieodżałowana, że dziś już nawet wolnej myśli nie wolno, jak za dawnych „lepszych” dla nauki czasów, wyprowadzać ras ludzkich od więcej niż jednej gromady, jeśli już nie biblijnej pary praludzi, co z punktu widzenia koniecznej oraz powszechnej ewolucji jest mocno niezrozumiałe i naprowadza znowu na myśl kierownictwa domniemanym rozwojem gatunków przez Mądrość i Siłę Wyższą. Dziwnie-bo celowa ta ewolucja, która, choć celowości w przyrodzie nie lubi, stworzyła jednak człowieka na jednym tylko punkcie globu! Nic za to dziwnego, że na takie trudności rzuca się zasłonę milczenia i że wtedy właśnie trzeba się „streszczać”, to znaczy — z łupin eksperymentalnych wyluskiwać ziarna uogólnień tak metodycznie, aby te z nich, które są dla powziętej z góry teorii niebezpieczne, wypryskiwały niedostrzegalnie w ciemne kąty niebytu. Chcąc nie chcąc tedy, i nasz majestatycznobrody profesor przystaje na monofilogenezę gatunku *homo sapiens*, lubo się od omówienia tego faktu roztropnie wstrzymuje; ani zaś przenikliwy Aksel ani ciekawa Sygry-

da, z miłości zapewne i szacunku dla ojca, niebezpiecznych zarzutów nie podnoszą. Ba, może raczej są do tego psychologicznie niezdolni, albowiem z góry zapatrywania ojca dzielają, uprzedzają je, odgadują. Dobre, poczciwe „dzieci“! Słusznie też ojciec nie szczędzi im pieszczotliwego miana: „dziecię“ „moje dziecię“...

Słowem, trudności zwycięsko usunięte i drzewo genealogiczne człowieka, — począwszy od bakterii oraz korzenionózek (skąd wychodzi odnoga flory), poprzez pełzaki, pandoriny, endoriny, robaki, ryby, praminogi, pradziobaki, małpozwierze i małpy — gotowe, czego i dowieść należało, żeby się obyć bez Pana Boga i ludzkiej nieśmiertelnej duszy, jako „bezpodstawnych przesądów i mrzonek.“ Miłośnik życia, znajdujący jego zaczątki nawet w epoce geologicznej azoicznej, która w samej nazwie swojej nosi zaprzeczenie życia i którą też on zowie wyłącznie archaiczną, tryumfuje i ogłasza wysnutą z nauki „nową religię,“ mającą zastąpić przeżyty we wszystkich kształtach chryścjanizm...

Nie uprzedzajmy jednak konkluzji ostatecznej. Sam autor, zanim do niej przystąpi, omawia jeszcze naprzód historię rozwoju i kultury rodu ludzkiego. Jest tam jeszcze parę wydatnych punktów polemicznych, których pominąć tu nie podobna. Znane są one wprawdzie skądinąd, bo wolnomyślni na ogół zgodni są w swoich antydogmatach; trzeba je wszakże poruszyć, jako próbki, dla pełności charakterystyki książki, tem więcej, że noszą one na sobie piętno indywidualności autora w sposobie ich traktowania i przez to są interesujące.

Naprzód sprawa potopu. Opowiedziawszy go podług Biblii w sposób możliwie naiwny (298), autor ze zdumiewającą ignorancją oświadcza: „Podania innych ludów nic o tem nie wiedzą“! Oczywiście, myśli czytelnik, stanąwszy jak wryty wobec tego twierdzenia, autor ignorancję własną przypisuje ludom popotopowym, które prawie wszystkie, co wybitniejsze, podania o potopie przechowały. Po tem jednak zdumiewającym oświadczeniu następuje nieoczekiwany zgoła zwrot: „Wprawdzie opisują oni (chyba *one*, ludy) w jaskrawych barwach wydarzenie takiego samego rodzaju, ale z tych opisów wnosimy jedynie o istnieniu miejscowych potopów, czyli olbrzymich powodzi“. Na jakiej zasadzie taki wniosek? Jakiego jego przesłanki? Żadnych! Trzeba przyjąć wniosek na wiarę autora, bo przecież on się „streszcza“, to jest opuszcza przesłanki, podaje zaś same wyniki, mianowicie tam, gdzie przesłanek braknie. Lecz oto nowa niespodzianka, prawdziwie wolnomyślna dyalektycznie. Bez względu na wygłoszony dopiero co bezpodstawny absolutnie wniosek, rozbijający potop na potopy (czy nie zasada: „divide et impera“, przeniesiona z polityki do nauki?),

autor streszcza dotyczący dokument klinowy asyryjski i wiąże go w jedno z dokumentem biblijnym — wnioskiem... panbabilońskim! Ponieważ, rozumuje autor, podanie asyryjskie, mimo jego „barw jaskrawych,“ a i pierwiastków mitologicznych, jest czystsze, zatem ono samo stanowi źródło tradycyjne, z którego poczerpnęła Biblia. Rzecz zrozumiała, że poganie nowożytni czują się bliższymi duchem pogan starodawnych i z nimi raczej sympatyzują. Przypuściwszy jednak, iż oni są źródłem prawdy historycznej, co się stanie w takim razie z twierdzeniem autora, że „podania innych ludów nic o potopie nie wiedzą“?

Co do nas, w duchu solidarności wszechludzkiej oraz w myśl wysokiej powagi tradycji wszechludów, przyjmujemy wspólne im wszystkim źródło podania o potopie, lecz w postaci najczystszej widzimy je logicznie tam, gdzie się najczyściej przechowała wiara monoteistyczna, ten probierz prawdy idealnej, a najlepszy przewodnik prawdy historycznej i fizycznej. Jeżeli zaś jedno i to samo podanie zostało przez każdy z osobna naród zlokalizowane i unarodowione, to widzimy w tem dający się i dziś spostrzegać proces nacyonalizacji prawd, zdarzeń i postaci, będących własnością duchową całego rodu ludzkiego, i to nie tylko wśród warstw ludowych, ale i w sztuce, będącej wyrazem uczuć i aspiracji warstw wyższych.

Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć dawne przeczenie możliwości *potopu* przez racjonalistów biblijnych i zestawić je z dzisiejszem twierdzeniem *potopów* (niezależnie od epoki geologicznej lodowcowodyluwialnej), zawsze jednak skierowanem przeciw Biblii. Wszelkie potopy możliwe; niemożliwy tylko ten jeden jedyny, biblijny! Możliwe wszelkie nadzwyczajności przemian gatunków od bakterii do człowieka włącznie; niemożliwa natomiast żadna nadzwyczajność biblijna, jakkolwiekby miała za sobą tradycję wszechludów. Tam stosuje się miarę potęgi natury starodawną, przyczem z hojnością poetycką szafuje się milionami lat, mającemi dopełniać luki nauk, oraz przemieniać niemożliwości w możliwości mocą sugesty, jaką miliony same przez się sprawiają; tu zaś stosuje się miarę nowoczesną, jakkolwiek chodzi o fakty starodawne, kiedy młodzieńcza przyroda zdolna była do daleko potężniejszych niżeli dziś kataklizmów żywiołowych.

Przywykliśmy do takiej tendencyjności w imię rzekomo czystej nauki i nie myślimy szat nad nią rozdzierać. Szkoda ich! Szkoda jednak większa, że poważni siwobrodzi profesorowie biorą Biblię, jak zresztą cały chryścjanizm w rozumieniu grubem, pierwotnem, jak gdyby na jej podstawie nie wyrósł był potężny gmach nauk biblijnych, gdzie nauki przyrodnicze w kwestjach przyrodniczych pełnią poważną rolę biegłych w obliczu Kościoła, jako naturalnego w swej nadnaturalności

sędzię w kwestiach egzegezy świętego tekstu. Szkoda! Nie potrzebowałibyśmy przynajmniej, gdyby nie ten obskurantyzm, zaczynać z siwobrodymi profesorami od ABC nauki katolickiej, tłumacząc n. p. że „okrutny Bóg żydowski“ (jeden z dogmatów wolnej myśli, obowiązujący wszystkich jej wyznawców!), który „niszczy wszelki żywot na ziemi“ (299), jest to poprostu surowa pedagogia Boża, przystosowana do surowych natur ludzkich, mająca na oku rozwój ludzkości moralny, w ślad za tym—i materialny. Jest to przecież podobno celem także nowej „religii“ Wiedzy. Jeżeli zaś ta nowa „religia“ różni się w teorii ze starą, choć wiecznie żywotną, w doborze środków; jeżeli występuje nienawistnie przeciw samej zasadzie kary, z nadzwyczajnej miłości życia, życia choćby w gnoju moralnym: to zmieni się ona radykalnie, przewyższy okrucieństwa Phalarysów i Prokrustów, kapłanów Baala i Mitry, Neronów i Robespierrow, z chwilą, gdy jej apostołstwo pod hasłem wolności rozpęta najniższe instynkty tłumów, ona zaś sama przy ich pomocy chwyci berło władzy. Marzyli już coś o tem pierwsi „nadludzie“, prorocy i progonowie wolnej myśli Renan i Nietzsche. Ba! próbki tego widzimy już dziś w rozbewstwieciu wolnej myśli w Portugalii. Nie w taki sposób wchodził niegdyś na widowieństwo świata chrystyanizm! Przeciwnie: w jaki sposób był on przez świat powitany, w taki właśnie nowa „religia“ świat wita. Wkracza krwawo, w łunie rewolucyj! To probierz jej i prognostyk...

W odpowiedzi na to usłyszymy, oczywiście, chórem wykrzyknięte nazwisko mnicha odstępcy, Giordana Bruna, bohatera i męczennika kielkującej już wtedy „religii“ Wiedzy. Wywoływanie w takich okazyach tego ponurego nazwiska należy wszak do składników recepty wolnomyślniej przeciw epidemii wiary katolickiej, pełnej bakcyliów przesądów i zabobonów mistycznych. Jakżeby go więc nie wspominał, jako tuza przeciwnikwizycyjnego, i nasz siwobrody profesor, łagodny jak dziecko, gdy poetyzuje na temat kosmicznych podróży zarodków życia, denerwujący się jednak nieprzystojnym dla starca gniewem, gdy wspomni na „przesądne i kłamane poglądy“ (315) chrześcijańskie, osobliwie katolickie?! że panteizm awanturniczego mnicha wydymił z ognia chuci zmysłowych, na którego ugaszenie, jak on sam wyznawał, nie wystarczyłyby śniegi całego Kaukazu, to do rzeczy nie należy, tego się nie porusza...

Pomijając surowość średniowiecza, wynikłą zresztą nie z ducha chrystyanizmu, ale z ducha czasu, z przypadających do surowych natur ówczesnych infuzji prawa starorzymskiego w polityczne stosunki Europy, — średniowiecze, zaiste, było głęboko mądre, gdy ściagało łączącą się wtedy zwykle z anarchistycznym czynem, jak błyskawica

z piorunem, herezyę. Pomysleć: zbrodnią zabójstwo fizyczne, znamięniem zaś postępu morderstwo duchowe, z którego wypływa i fizyczne, chociażby tylko dokonywane przez bakcyle w szpitalach?! Jedynie radykalna negacja prawdy katolickiej mogła taki obłęd i na polu życia sprowadzić. Istna „eiserne Jungfrau“, ten postęp, ta nowa „religia“, która ze słodkim uśmiechem otwiera swoim wyznawcom najeżone żelaznymi kolcami wnętrzości, żeby ich z nadmiaru miłości życia zakłuć na śmierć w swoich krwawych wewnętrznych objęciach!

Jeśli jednak chodzi o tolerancję cywilną, ten najczystszy kwiat ducha chrześcijańskiego, który zakwitł zaraz w początkach chrześcijaństwa, wyrósłszy z podłoża ewangelicznej miłości bliźniego, to jej wzór daje dziś katolicki rząd Belgii, zadziwiający świat istotnie, wedle zapowiedzi zmarłego niedawno męża stanu, Beernaerta, wbrew zaś pożądanym oczekiwaniom przeciwników, polujących na nietolerancję katolicką i miewających jej halucynacje: „umiarkowaniem siły i siłą umiarkowania.“ Toleruje on najnieprzejednańszych swoich wrogów, aż do granicy, dzielącej zbrodniczą myśl od zbrodniczego czynu. No bo już takiego czynu nie zniósł nawet liberalny, podmasonizowany rząd Hiszpanii, skazując na stracenie Ferrera. Zauważmy tu przygodnie rzecz z punktu tolerancji katolickiej ciekawą, że municypalność Brukseli, stolicy katolickiego rządu Belgii, dopuściła nieprzejednańcom postawić pomnik temuż Ferrerowi, jako niby „męczennikowi wolności sumienia.“ Czego więcej można żądać od tolerancji katolickiej?

Z kolei parę słów z powodu sądu Kinberga o postaci Chrystusa.

Autor przyznaje wspaniałomyślnie jej historyczność, lecz, naturalnie, Chrystus jest to tylko „człowiek, stojący na wysokim stopniu rozwoju etycznego“ (308). Lepsze to, bądź co bądź, aniżeli wyniesienie Go na dościsłe wprawdzie za pomocą teleskopu, zawsze jednak niebotyczne wyżyny astralnego bóstwa, w myśl zasady politycznej: „promoveatur ut amoveatur.“ Cóż atoli może być warta nauka, zwłaszcza dogmatyczna, „człowieka“, który żył przed dwoma bez mała tysiącami lat i przeto nie mógł, mimo najwyższej genialności, choćby tylko przeczuć swego... następcy, Haeckla, oraz jego ucznia i apostoła, Petersona - Kinberga? To też miała ona wartość tylko „względna“, jakkolwiek we względności swej „wielką“, czego dowodzą „już same jej dobroczynne dla kultury skutki.“ Nie cieszymy się jednak zbyt przyznaniem jej choć takiej tylko względnej „dobroczynności“, albowiem cała tego zasługa przypada jedynie protestantom, jak to możemy wywnioskować z następującego tuż zdania: „Ludy, którym dano było poznać niesfałszowane jego (przez małą literkę!)



nauki, zostały dzięki nim podniesione etycznie." Zawsze przecież w szwedzkim moniście musi siedzieć protestant, przynajmniej w formie zanikającego przeżytku, jak w małpie tkwi pramałpa, w dziobaku pradziobak i t. d.

Lecz autor pragnie być bezinteresownym, jak na uczonego przystało. Pozwala sobie tedy na zarzut przeciw samemu sobie, który go wszakże gubi, lubo sam ani się tego domyśla. Samobójczy zarzut polega na podniesieniu przypuszczenia, że Chrystus Pan był „nadczołowiekiem, istotą boską,” jako taki zatem winienby był „przewidzieć, co będzie pożyteczne dla całej ludzkości, i tego tylko powinien być nauczać.” Postawiwszy sobie ten zarzut, osiwiłały profesor odpowiada: „Napozór racya, ale—czy go będziemy uważali za istotę nadludzką, czy nie, w każdym razie mógł on i powinien być nauczać tylko tego, co ludzie byli w stanie pojąć.”

Napozór racya, odpowiemy z kolei. Sam Jezus Chrystus powiedział do apostołów: „Jeszcze mam wiele wam mówić, ale teraz znieść nie możecie.” Mówił to jednak Nauczyciel w sensie, nie przyrodzonym, ale nadprzyrodzonym. Nie chodziło o pojmowanie ludzkie przez sam tylko rozum, lecz o pojmowanie przez łaskę przy pomocy tylko rozumu. Bo w taki jedynie sposób nadprzyrodzona w samej swojej istocie nauka ewangeliczna może być zrozumiana i przyjęta. Kiedykolwiek ją też ludzie odrzucali, to zawsze dlatego, że ją chcieli zmieścić w swoim rozumie, gdy ona sięga daleko poza ograniczoną jego pojemność. Usiłowania takie zawsze kończyły się, kończą i kończyć będą na prokrustowym prawdy ewangelicznej obcinaniu, przykrawaniu i wykrawaniu, stosownie do indywidualności moralnych Prokrustów i ducha czasu. Że sam boski Mistrz nieinaczej charakter nauki własnej pojmował, świadczą następujące tuż po tamtych Jego słowa: „Ale gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy”. Jest to zapowiedź zesłania Ducha św., które w rzeczy samej nastąpiło. Od owej pory Duch Chrystusowy mieszka w Kościele i przezeń naucza wszelkiej prawdy religijno-moralnej nieomylnie. Nadprzyrodzony charakter przedmiotu nauczania odpowiada tu konsekwentnie nadprzyrodzonemu charakterowi nauczycielskiego urzędu Kościoła: skąd wynika, że wszelkie próby tłumaczenia nauki Chrystusowej w duchu naturalistycznym, czy nawet w duchu mistycznym, ale poza powagą Kościoła, są świętokradzkim bezprawiem i zuchwałem w cudze prawa wdzierstwem.

Jest więc rzeczą oczywistą, że nauka Chrystusowa, jako nadprzyrodzona, jest po ludzku niezrozumiała, co właśnie stanowi dowód boskiego jej pochodzenia, zatem Bóstwa jej Głosiciela. I, mimo

niezrozumiałości, Chrystus głosić ją był winien i ogłosił rzeczywiście, mając na boskiem oku pożytek całego rodu ludzkiego, aż do końca świata. Upada przeto dogmatyczno-wolnomyślne twierdzenie autora, że, czy będziemy uważali Chrystusa Pana za istotę nadludzką, czy nie, powinien On być nauczać tylko tego, co ludzie mogli pojąć. Zbawiciel niewątpliwie stosował metodę dydaktyczną w rozwijaniu i sposobach wykładu swojej nauki; co do jej treści atoli, bynajmniej nie krępował się, ani spóczesnem Sobie, ani przyszlēm niedowiarstwem, jedyną do zrozumienia Go przeszkodą. Przeciwnie, dopuszczał, że wielu uczniów, którym mowa Jego wydawała się „twardą”, szli „nawstecz i już z Nim nie chodzili”. I wyznawał Ojcu, Panu nieba i ziemi, że „te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawił je małuczkiem”. W myśl też psychologii wiary, sformułowanej później lapidarnie przez św. Augustyna w słowach: „credo ut intelligam”, odwoływał się do ducha wiary raczej, niżeli do umysłowego rozwoju słuchaczy, gdy wołał: „Kto może pojąć, niechaj pojmuje!” Pomiędzy Chrystusem a światem istnieje radykalna antyteza, i nikt, kto jej pod uwagę nie bierze, nauki Chrystusowej nie zrozumie, o ile człowiek dobrej woli, przy łasce intuicyi mistycznej zrozumieć ją może. Wobec też zawrotnych jej głębin i wyżyn, św. Paweł przestrzegał przed zakusami wolnomyślnymi wszelkiego typu: „Nie rozumieć więcej, niż rozumieć potrzeba, ale rozumieć do trzeźwości”?

Ba, do trzeźwości! Czyż nie trzeźwo rozumują ci właśnie, co z prof. Kinbergiem, zamiast Kościołowi, pozostawiają „ludzkości samej budować dalej na tym kamieniu węgielnym (Ewangelii), by, wraz ze wzrostem jej wiedzy, wyłączać i zastępować przez lepsze to, co bardziej rozwiniętym zdolnościom wydawało się przestarzałem.”

Napozór racya—raz jeszcze odpowiem słowami prof. Kinberga. Ale jest trzeźwość i trzeźwość. Jest trzeźwość „cielesna,” jakby powiedział Apostoł, materyalistyczna, mówiąc językiem filozofów, która jest ślepa na ideały duchowe i w pysze swojej dworuje z nich sobie, ani nie podejrzewając własnej nędzy umysłowej i moralnej. Na przeciwnym jej biegunie skupia się wprawdzie nietrzeźwy istotnie idealizm, nasza atoli trzeźwość znajduje się na równiku prawdy, w systemie realno-idealistycznym. Pojmuje ona i ceni nadewszystko ideały ducha, uznając jednocześnie materję, jej prawa i wymogi — w życiu, nauce i sztuce.

Ten rodzaj trzeźwości, wbrew przesadnym i często tendencyjnym ultraidealistom, nie wierzy w okultyzm, spirytyzm, hermetyzm i w żadną wogóle tajemną mądrość magów, gnostyków i teozofów, z ich duszą minerałów i ciałem astralnym, żywiołakami i pierwotniakami, ekier-

kami i stołowemi nogami, etc.; wierzy natomiast w potrzebę psychologiczną form kultu religijnego, mimo czci Boga „w duchu i prawdzie, — państwa Kościelnego, mimo królestwa nie z tego świata, — uposażenia duchowieństwa, mimo że jest *duchowieństwem*, — w doniosłość duchową postów i t. d. Z drugiej strony, w przeciwieństwie do materyalistów, nie wierzy w skutek bez przyczyny, w Zegar wszechświata bez Zegarmistrza, w powstanie życia z procesów nieorganicznych, w zjawiska życia duchowego bez duchowej duszy, w nieomylność ludzkiego rozumu w rzeczach wiary i obyczajów, w moralność niezależną, t. j. bez sankcji z góry, a nakazaną samemu sobie, w wolność bez granic, a wyłącznie dla błędu i grzechu i t. d. Wierzy natomiast w konieczność ideałów najwyższych w dążeniach do urzeczywistnienia ideałów choćby najniższych, np. religii nawet w handlu; w panowanie ducha nad materią, więc i Kościoła nad Państwem (w sensie władzy moralnej), w dobroczynność cenzury, opartej choćby tylko na Dekalogu, oraz higieny czytelniczej, w „ne sutor ultra crepidam,“ etc.

Stosując tak zrozumianą trzeźwość do przytoczonego ostatnio twierdzenia autora, możemy mu wprawdzie przyznać trafność sądu w wyrażeniu o prawie wyłączania z Ewangelii tego, co się „wydaje przestarzałe,“ bo istotnie ludziom, jako takim, tylko „wydawać“ się może, iż coś w boskich księgach jest przestarzałe lub nie. Jednocześnie jednak, na podstawie tegoż trafnego wyrażenia, musimy sformułować arcyważny zarzut: Jakto? na podstawie indywidualnych, zmiennych i kapryśnych, jak indywidualności ludzkie, mniemań, gruntować prawo gospodarowania w Nauce, której się przyznaje „dobroczyne dla kultury skutki,“ tak iż bez niej „niemożliwym byłoby dla nas osiągnięcie dzisiejszego stopnia naszego rozwoju kulturalnego“? Nie rozkruszyłyby się ów „kamień węgielny“ na lotny piasek opinii ludzkich, któreby wicherzy namiętności miotały, aźby go rozmiotły po świecie? Tak też w istocie autor pojmuje swoje „budowanie“ na kamieniu węgielnym nauki Chrystusowej, gdy mówi: „budować dalej, by... wyłączać...“ Niesłychane, doprawdy, budowanie, które wyłącza po trochu kamień węgielny, na którym buduje!

Wiadomo, co na to wolna myśl odpowiedzieć gotowa: powoła się na rozum powszechny ludzkości, wyrokujący na podstawie krytyki naukowej pod kontrolą powszechną. Niestety, trzeźwość sądu nie pozwala nam uwierzyć w pozostawiony samemu sobie rozum, chociażby powszechny, tam, gdzie chodzi o naukę niezrozumiałą, to jest przewyższającą rozum ludzki, więc z pochodzenia boską; tam, gdzie zainteresowane są w najwyższym stopniu namiętności ludzkie, które potrafią dla swych celów wnosić fałsz do ubóstwianego nawet przy-

bytku Wiedzy; tam wreszcie, gdzie, krom rozumu i nauki, potrzeba przede wszystkim Łaski. W tych rzeczach rozum powszechny jest tylko w Kościele, zogniskowany w jego Głowie. W swojej nadnaturalności takie to naturalne, takie konieczne, takie błogosławione! Poświadczają to i dzieje herezyi i cała zbuntowana przeciw Chrystusowi-Bogu spółczesność, rozbita na niezliczone sekty religijne i filozoficzne; gdy sam tylko jeden Kościół zachowuje zastanawiającą w tych warunkach i godną podziwu jedność nauki, stanowiącą jeden z próbierów jego prawdziwości, — mimo walących weń wciąż taranów „postępowych“, usiłujących jedność tę rozbić, mimo także zaszczepiania weń jadu modernizmu, któryby ją rozłożył. Zaiste, bezład anarchii wobec cudownego ładu!

Trudno jednak poradzić przeciw ociemniałemu podwójnie profesorowi, który uroił sobie rozkład tam, gdzie wyjątkowo właśnie panuje ład, i z rzekomego rozkładu starych wierzeń widzi wynurzającą się nową „religię“ Wiedzy. „Na miejsce starej, mistycznej, niezrozumiałej po części religii, wysuwa się dziś coraz bardziej naprzód religia nowa, rozszerzając się z „nieodpartą mocą wśród ludzi“ (309).

Ach! więc jednak stara wiara jest „niezrozumiała“, przynajmniej „po części“, oczywiście głównie „po części“ dogmatycznej. Stała się taką po dwóch tysiącach lat, po całym w ciągu tej epoki postępie nauki i wiedzy, gdy przedtem była zrozumiałą aż do naiwności i ciasnoty tak, iż dziś trzeba się jej wstydzic! Słowem, czy była zrozumiałą, czy nie, w każdym bądź razie trzeba ją odrzucić na rzecz tryumfującej wiary nowej. Czy może się zdarzyć jaskrawszy przykład sądu tendencyjnego, ukutego z góry, bez względu na przesłanki? Tak się błąd wikła w sieciach własnego rozumowania, w których uwikłać chciał prawdę.

Jakaż to religia nowa, która ma być lepszą od starej, jakoby przeżytej? „Wynikła ona z ducha naszych czasów i posiada trwałą, niezniszczalną szkielet. Szkieletem tym jest prawda, nową religią — Wiedza“ (309). Prawda, oczywiście, niby naukowa, wiedza zaś monistyczna, *alias* panteistyczna. W tryumfalnym epilogu książki autor określa ją bliżej. Wspomniawszy w tonie panegiryczno-żałobnym „genialnego przedstawiciela panteizmu“, Giordana Bruna, oraz „Kopernika czasów nowożytnych“, Karola Darwina, jako „przedstawicieli nowej religii“, autor prorokuje z patosem:

„Dumnie wznosi się gmach, przez nich zbudowany i nigdy obalony nie będzie, póki istnieć będzie ziemia, spoczywa bowiem na niewzruszonej opoce prawdy. Już teraz wiele nas nauczyła wiedza, jeszcze więcej da ona naszym następcom. Przyjdzie czas, że zagar-

nie ona wszystko w krąg swej władzy i da ludzkości świadomość, że, odczuwając swą jedność z naturą, nigdy osamotnioną nie będzie. Każdy kwiat, każde zwierzę będzie dla człowieka serdecznym towarzyszem, nie złamie on bez potrzeby żadnej rośliny, nie będzie męczył bez potrzeby lub zabijał nawet zwierzęcia, gdyż istnienie jego będzie dlań równie nietykalne, jak jego własne”.

Możnaby, doprawdy, szczerym śmiechem wybuchnąć, gdyby się takie nowożytnie „*somnia vigilantium*” czytało po raz pierwszy. Ponieważ się je zna już skądinąd i nie od dzisiaj, mogą one wzbudzić tylko szczerę politowanie dla zbłąkanych mężów nauki. Otrząsnąwszy tę rzekomą religię z czułego kwiecica frazeologii, okaże się w niej poprostu prastary, grubo wsteczny fetyszyzm, jeno pogłębiony i ogładzony naukowo, choć kosztem utraty składników mistycznych, bez których „religia” nie jest religią, ale tylko filozofią, i to, jak w tym przypadku, ateistyczną, skoro panteizm, jak powiedział szczerze sam Haeckel, jest tylko „ugrzecznoniem ateizmem”. Ta filozofia, równouprawniająca człowieka ze zwierzęciem i wskazująca mu zaspokojenie nieśmiertelnych jego tęsknot ku Nieskończoności w niższej odeń naturze, która, jeśliby ją wyrazić w nieskończonej choćby liczbie zer, nie ma na ich początku Jednostki, — gwałtem narzuca pamięci znane słowa Psalmisty: „A człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydłom nierozumnym i stał się im podobny”.

Zauważmy tu, mimowolną zresztą i nieuniknioną obłudę w tem równouprawnieniu zwierząt z człowiekiem. Życie ich ma być „równie nietykalne, jak jego własne”, mimo tego wolno je zabijać, nawet męczyć (zapewne przy wiwisekcji) w potrzebie ludzkiej.

Jeżeli jednak chybił ten osobliwy demokratyzm, to nie chybi ewolucjonizm, dusza dogmatyczna niby nowej pseudoreligii. Autor zapomniał o nim, gdy w uniesieniu prorockim zapowiadał „religii” tej wiecznotrwałość. Zapomniał, że ewolucja w rozumieniu wolnomysłnem jest to taki tęgi płyn, który rozpuszcza najbardziej granitowe dogmaty. Jeśli nie oszczędziła ona dogmatów katolickich, przynajmniej w przekonaniu jej wyznawców, nie oszczędzi conajmniej równem prawem dogmatów „religii” Wiedzy. Przytem, następstwa działania tego „pływu” okażą się dla niej zabójcze bezwarunkowo, ponieważ ona w nim pływa, gdy katolicyzm trzyma się odeń zdaleka. Powiedziećby na to można, że „nowa” pseudoreligia bynajmniej rozwoju własnego nie zaprzecza, owszem, żyje nim i wróży sobie na jego podstawie życie bez końca, przynajmniej do końca świata ziemskiego, który i ona uznaje. Rozwija się bowiem z ziarna założeń własnych, niewzruszenie „prawdziwych”. Niech będzie i tak, ale właśnie „hic

haeret lepus”. W tem cała trudność, czy te założenia, stanowiące brzemioną w dane naukowe przesłankę mniejszą, są rzeczywiście prawdziwe; następnie, czy i nieodzowna przesłanka większa, z konieczności metafizyczna, może śmiało spojrzeć w oczy metafizyce?

Jakkolwiek przyrodnicy „postępowi” nie lubią metafizyki, — tak samo jak niewypłacalny dłużnik nie lubi wierzyciela — niemniej posługiwać się nią muszą. Dlatego i przewijające się dyskretnie przez książkę Kinberga rozumowanie da się streścić w sylogizmie:

To, co istnieje i rozwija się samo przez się i odwiecznie, jest Absolutem;

Ponieważ, jak tego dowiodła nauka, świat istnieje i rozwija się sam przez się odwiecznie:

Ergo...

Pomijam przesłankę mniejszą. W jaki sposób nauka owego horrendum dowodzi, jużśmy byli widzieli. Ale i przesłanka większa nie wytrzymuje krytyki, już na pierwszy rzut oka. Pojęcie Absolutu nie dopuszcza pojęcia rozwoju. Jak Absolut, to Absolut! Otóż przychodzi mastodon — materializm, odrzuca całkiem logicznie nienawistny mu Absolut i, nie narażając się na przepaści metafizyczne, pozostaje przy gołej przesłance mniejszej. „Nowa religia” wtedy od jednego zamachu rozpada się i zapada w przeszłość, jako wspomnienie jednego z wielu obłądów ludzkiej myśli, których Kościół tyle już widział i pogrzebał. Ściślej biorąc, nad „nową religią” zapadnie tylko kurtyna, żeby po jej podniesieniu ponownem ukazała się ona bez maski. Jest bowiem właściwie zamaskowanym idealistycznie materializmem, obrachowanym na łatwiejszą konkurencyę ze starym chrystyanizmem katolickim.

Mówię: katolickim, gdyż forma protestancka chrześcijaństwa przeżywa się rzeczywiście, co właśnie pobudza świat protestancki do szukania nowej religii, wyzutej już nietylko z wiary w Bóstwo Chrystusa, ale i w samego Boga. Nowa religia jest więc produktem rozkładu protestantyzmu. W społeczeństwach zaś katolickich znajduje ona zwolenników jedynie poza obrębem Kościoła, który zarazie rozkładowej uledz nie może, skoro ją z niezłomną, wiecznie żywotną energią precz z łona swego wymiata, wywołując ataki histeryczne ze strony tych, co usiłują mu zarazek rozkładu zaszcześcić, a krzyczą na jego „fanatyzm”, gdy im się to, dzięki jego energii, nie udaje. Mówią na to przeciwnicy, że w warstwach oświeconych Kościół traci grunt coraz bardziej i stoi już prawie tylko na ludzie. Gdyby i tak było naprawdę, zgola nie oznaczałoby to jeszcze rozkładu katolicyzmu. Z najmniejszą nawet garstką wiernych, jak w swoich pierwocinach, Kościół będzie Kościołem, póki bramy jego nietolerancyi dogmatycznej

pozostaną zamknięte dla wszelkich, przeciwnych jego nauce, nowinek z zewnątrz. Żeby jednak mogły one być kiedykolwiek otwarte, o tem ani marzyć nie godzi się i nie wolno. Będzie to na zawsze powodem wylewania krokodylich łez — przez pragnących uszczęśliwić Kościół „postępem” i „wolnością”.

Przyjrzyjmy się jeszcze nieco bliżej metafizyce „nowej religii”.

Raz jeszcze stwierdzić i podkreślić trzeba okoliczność, że, jak zwykle w próbach naukowych tego rodzaju, mamy do czynienia przede wszystkim z metafizyką, choć się ją z patosem z „kościół” nauki wyklina. Jestto metafizyka rzekomo przyrodnicza, t. j. oparta jakoby wyłącznie i bezwzględnie o przyrodę. W gruncie rzeczy jest ona bardziej samowolna i despotyczna, niżeli była kiedykolwiek w czasach panowania scholastyki wskutek ubóstwa nauk przyrodniczych. Zważywszy na jej w najwyższym stopniu ujemne moralnie tendencje, robotę jej przyrównać można do roboty poety Auzoniusza, który z powyrywanych cytat z Wirgilego, najczystsze z poetów rzymskich, ułożył sprośny poemat. Gwałtem, zadawanym nauce, stwarza ona sprzeczności rzekomo niepokonalne między nauką a wiarą, zmyśla hipotezy, które na poczekaniu stęża w pewniki, nie cofa się nawet przed „naukowym” fałszerstwem i, tak uzbrojona, podkopuje się pod filozoficzne podstawy wiary, żeby podłożyć miny przeczenia.

Na miejsce Boga wysuwa Ewolucję, jako twórczynię i opatrność wszechświata. Zwątpiwszy o samorodztwie, upadłem pod ciosami Tyndallów i Pasteurów, a dobitem przez Wasmanna, który je nazwał „Jugendthorheit”, sprowadza życie na ziemię bodaj z poza ziemi, byle nie przyjąć go także z poza ziemi, ale w znaczeniu metafizycznym, t. j. od Stwórcy, którego Istota, niezmięszana ze światem, znajduje się wszędzie absolutnie. Lubo zaś blask owej hipotezy, oślepiający pragnących być oślepienymi, w istocie nie przenika tajemnicy życia, jeno rozwiązanie jej odsuwa, nie zraża to przecież wierzących w bóstwo ewolucji, skoro można się ostatecznie ołsnąć wspaniałem przypuszczeniem metafizycznym wieczności życia tak samo, jak i materji. Podobnie postępuje ta metafizyka w krytycznym punkcie genezy człowieka. Ponieważ wiara ewolucjonistyczna domaga się małpoluda, zatem znaleźć się on musiał i trzeba wierzyć, że znalazł się istotnie w osobie trynilczyka. Ależ *petitio principii*, dowodzenie rzeczy niedowiedzianej przez niedowiedziona! Bynajmniej: ewolucja, choć się ją niekiedy nazywa hipotezą, uchodzi faktycznie za najwyższy dogmat, za duszę nowej religii!

Wprawdzie, jak bez protestu ze strony Kościoła utrzymuje wielu uczonych katolickich, z Wasmannem na czele, wiara w Stwórcę osta-

łyby się i wobec samorodztwa i wobec zwierzęcego pochodzenia ciała człowieka; Wasmann, oparty zresztą o metafizykę św. Tomasa, używa tu wymownego porównania, że jak większe mistrzostwo wykazałby bilardzista, któryby jednym ruchem potrafił wszystkie kule bilardowe, niżeli ten, coby potrzebował tyle zrobić potrażeń, ile kul: podobnie należałoby ocenić stopień potęgi Przyczyny stwórczej, gdyby jednym tylko aktem wszechmocy sprawiła rozwój wszechświata i wszechżycia. Jeżeli więc ci uczeni odrzucają zarówno teorię samorodztwa, jak i rozwoju monofilogenetycznego gatunków, to dlatego, że nakazuje to nauka, mianowicie biologia. Z punktu wiary stawiają oni jedynie postulaty stworzenia świata materji oraz świata duchowego, których się i zdrowy rozum domaga, a które znajdują się poza granicami kompetencji nauki.

Tu jednak właśnie docieramy do głównego węzła metafizyki „przyrodniczej”. Jeżeli ona obstaje z całą siłą afirmatywną za samorodztwem lub też wiecznością pierwiastków życiowych, jak niemniej za monofilogenezą, to dlatego, że te domniemania są dla niej konieczne jako postulaty monizmu, które się wiążą konsekwentnie z napowietrznym „dogmatem” wieczności i nieskończoności materji, stanowiącym dla nich punkt wyjścia.

Prof. Kinberg jest rzeczywiście nieporównany w swoim poetyzowaniu metafizycznym na temat nieskończoności kosmosu. Liczba ciał niebieskich migotliwych, t. j. słońc, jest oczywiście nieskończona: stanowi to jaśniejszy nad wszystkie te słońca aksjomat, świecący światłem metafizyki monistycznej. Nie dosyć na tem. „Gdyby każda z gwiazd migotliwych miała mniej więcej (średnio, bo może mieć i więcej) 23 znaczniejszych towarzyszków (planet, czyli gwiazd niemigotliwych oraz księżyców), mielibyśmy również nieskończoną (!) ilość tego rodzaju ciał niebieskich, co możemy zupełnie śmiało przypuścić” (13). Śmiałość istotnie zastanawiająca, żeby przypuścić dwie naraz nieskończoności jednorodne, materialne, kiedy matematyka nawet jednej takiej nie dopuszcza! Tłumaczy się ona jedynie tą autosugestją monistyczną, która, zatraciwszy poczucie atrybutów absolutnych, mogących być przypisanymi samemu tylko Bogu, przenosi je na materję, żeby ją za wszelką cenę absolutem uczynić.

Tendencyjne bagatelizowanie wogóle terminów metafizycznych najwyższej doniosłości stwierdziliśmy byli w miejscu właściwym na słowie „stworzyć”. Dla prof. Kinberga „stworzył się” nie tylko świat i człowiek, ale „stworzyły się” i morza (117): słowem, wszędzie samostwórczość, tam nawet, gdzie przyroda bez żadnej wątpliwości sama sobie wystarcza. Tak samo lekko operuje on nieskończeniem waż-

kimi terminami, jak nieskończoność i wieczność. Wyraźnie zmierza do oswojenia i spoufalenia z nimi czytelnika, gdy, frymarząc liczbami, wzywa np. ludzkość, by nie zwlekała zbyt długo z nawiązaniem stosunków z Marsem, żeby z jego wyższej kultury skorzystać, gdyż za kilkadziesiąt tysięcy lat księżyc Marsa, Fobos, spadnie nań i nastąpi na nim koniec życia, dając początek nowemu okresowi rozwoju (83).

No, mamy czas!... Mamy też pewnik filozoficzno-matematyczny, że liczba nigdy nie może być nieskończoną. Stosując go do kwestyi istnienia i wielości światów, Moigno powiada, że „dogmat naczelnny stworzenia jest prostym następstwem nauki liczb” i że „ateizm jest negacją oczywistości matematycznej”. Z punktu zaś przyrodoznawstwa mówi C a u c h y : „Materya wcale nie jest wieczna i gdyby Pismo św. nie było nam w pierwszej i ze wszystkich ksiąg najstarszej (Geneza) objawiło tej prawdy, musielibyśmy ją uznać, jako przyrodniczy”.

W rzeczy samej, jak zmysłowemu oku człowieka przeraźliwy ogrom światów wydaje się maleńkim wskutek niezmiernej odległości, tak dla oka duszy jest on nieskończenie mały wobec niezmierności Stwórcy. I tu jest źródło filozoficzne pokory chrześcijańskiej w obliczu Boga. Tymczasem autor każe nam się korzyć wobec rzekomej nieskończoności i wieczności materii, szydząc z „opętanych manią wielkości atomów wszechświata”, które (atomy) myślą, że „jeśli się coś obraca, dzieje się to wyłącznie dla nich” (11). Mądry zarzut i osobliwa pokora tych, co, wywodząc się od zwierząt, w imię ewolucji zmierzają do samoubóstwienia; co, zamiast położyć się pokornie duszą i poddać działaniu słońca Prawdy, wynoszą się hardo, jak Himalaje, po których stokach promienie słońca ześlizgują się, niezdolne ich ogrzać i do wyższej wegetacji pobudzić.

Wieńcząc nasze uwagi nad dogmatyczną stroną nowej religii, warto jeszcze zaznaczyć, że nie liczy się ona z konkurencją, która z tych samych założeń „naukowych” wysnuwa teozofię, gnozę tajemną, zawierającą choć surogaty religii. Dowód, że wnioski monistyczne nie jest jedynie logiczne, absolutne, któreby zdolne było do uznania go zmusić wszystkie umysły. Jest to wprawdzie konkurencja, jedna z tych, które spotykają się na wspólnej platformie spisku przeciwko Prawdzie. Ta okoliczność pozwala nam zrozumieć sympatyę dla rzekomej religii wiedzy ze strony towarzystwa teozoficznego, jakim jest warszawska Ultima Thule.

Co nowego a lepszego ofiaruje światu „nowa religia” pod względem etycznym? Przy jej obłudnej, dopiero co zdemaskowanej pokorze, przy jej metodzie „postępowego” wybrakowywania Ewangelii, daje nam ona tymczasem jeszcze choć strzępy ideału ewangelicznego,

wyprane czy zdezynfekowane z bakcyliów nadprzyrodzoności i zeszyte w systemat naturalistyczny. „Człowiek — unosi się autor — będzie wyrozumiały dla swych spółbraci, pojmując ich słabości, i będzie tak szczerze bezinteresowny, jak tylko pozwala na to natura ludzka”. I nieco dalej: „Ludzie będą dążyć śmiało ku dobru, nie stawiając wszakże rzeczywistości niemożliwych wymagań, wiedząc, że idealne, wymarzone przez optymistów dobro nigdy nie może być osiągnięte” (316).

Przynajmniej szczerze! Jakież jednak niskopienne marzenia etyczne przyszłości! Jest to nietylko kapitalne obniżenie ideału ewangelicznego, ale wręcz ściągnięcie go w błotko „słabości” natury ludzkiej. Nie mamy tu bowiem do czynienia z chrześcijańską wyrozumiałością dla grzesznika, ale z tolerancją samego grzechu, ba! z uświęceniem go... upadłą naturą ludzką. I więcej autor nie może nawet wymagać od tej natury, pozostawionej samej sobie, odciętej od źródła obowiązku moralnego, którym jest Świętość Najwyższa, wyzutej wreszcie ze sprężyn moralnego działania, któremi są wola Boża i zharmonizowane z nią przedziwne szczęście ludzkie. Owszem, jest optymistą, gdy przypuszcza, że ona sama przez się zdobywać się będzie na bezinteresowność w świadczeniu dobra. Nie grzeszy natomiast optymizmem Kościoła, choć daleko więcej wymaga, stawiając przed oczyma swoich wyznawców wcielony w Chrystusie Ideał świętości. Ma po temu środki, których skuteczność wypróbowana została świetnie w zastępach Świętych.

Mimo tego, autor uważa swoją etykę za lepszą, bo rzekomo wytrzeźwioną z „niemożliwych wymagań”. Nadto, wyzwala ona człowieka z deprawującej (oczywiście!) niewoli etycznej Kościoła i obdarza go „samodzielnnością”, dzięki której „będzie on mógł użyć całej swojej mocy, gdy chodzić będzie o własne lub cudze dobro”. Chciałoby się podpowiedzieć: całej swojej *niemocy*. Wszak tylko co słyszeliśmy, jak autor zalecał folgowanie słabościom ludzkim, jak z nich z góry ludzkość rozgrzeszył. Jeśli więc ta „moc” nie jest czystem tylko złudzeniem, wywołanem przez fałszywe pojęcie etyki katolickiej, jakoby jarzma, krępującego najszlachetniejsze prawa do wolności, to trzeba by ją chyba rozumieć w sensie hasła Nietzschego: „Bądźcie twardzi!” Ten skrajny bowiem indywidualista, mówiąc zaś twardo: egoista — głosił także „wolę mocy”, co dobrze się zgadza z monistycznym prawem energii, które ma być głównym czynnikiem kształcenia woli w przyszłym klasztorze (sic!) monistycznym, mającym być założonym przez zagorzałego monistę germańskiego, d-ra O s w a l d a <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Klasztor ten, jak donosi „Myśl Katolicka”, powstać ma w okolicach Eisenberga (księstwo Sasko-Altenburskie); na wzór zakonów katolickich, życie ma być wspólne.

Można być pewnym, że cała moc tej energii zostanie z większą jeszcze niż dotąd furją „apostolską“ pchnięta do walki z katolicyzmem; że klasztor Oswalda wyda nowych krzyżaków — bez krzyża. Tak zwykle się dzieje z osławionymi „ésprits forts“ wszelkiego typu, duchami mocnymi ku złemu. Tak musi być tam, gdzie źródło niemocy etycznej — niezależnie od wiary w Boga — przedstawia się jako źródło mocy szczególnej. Ta zagadkowa moc nabiera określonego wyrazu dopiero w świetle ujawnienia właściwej tendencji owego uniezależnienia, że ono jest mamidłem, obrachowaniem na przemyśle nie pod jego urokiem zależności w duchu ateistycznym. A, niech mówią co chcą, politykujący zdradziecko wolnomyślnicy: jaki dogmat, taka etyka!

Jak groble „zdrowego“ umiaru, którymi Epikur obwarował był swoją teorię używania rozkoszy zmysłowych, wnet zostały przerwane żywiołowo przez jego uczniów, podobnie miraż ziemskiego nieba przyszłości, jakie nam wyczarowywa nowa religia, próby życia nie wytrzymają. Zwiane przez życie, odsłonią piekło czarnego pesymizmu, z którego ludzie bez wiary, albo raczej, jak ich trafnie nazwał Brunnetière — przeciwwiercy — zwykli szukać wyjścia przez samobójstwo. Jedynie „kler“ nowej religii, a właściwie szkoły filozoficznej, — świecki i zwłaszcza „zakonny“, ożywiony ideą walki z Kościołem, podniecany ambicją rywalizacji, może się do czasu utrzymać na względnie wysokim poziomie etycznym, aż i jego również ta walka z Bogiem nie zdeprawuje doszczętnie.

Nowa religia, jako ostatnia faza rozkładowa próchniejącego protestantyzmu, o ile zdoła się ukonstytuować, może się okazać szczególnie niebezpieczną dla słowiańszczyzny, mianowicie dla Polski, jako jej historycznego buforu. Stary szatan pangermańskiego Kulturkampfu z jego „Drang nach Osten“, zrzuciwszy zużytą skórę protestancką, jak przedtem w krzyżactwie zrzucił był katolicką, a wdziawszy nową, monistyczną, może istotnie nabyć nowej „mocy“ w tem swoim „postępowem“ odrodzeniu. Stare, złowrogie osobliwie dla katolickiej Polski, hasło: „protestantisierung ist germanisierung“, wyjdzie w nowej postaci:

*monisierung ist germanisierung.*

Toć Germania jest ojczyzną monizmu, jak była ojczyzną i protestantyzmu i krzyżactwa! A monizm metafizyczny, to wszak ostatnie słowo nauki, to nowa religia, mająca trwać do skończenia świata: któżby więc śmiał stawić jej opór?

Wszakże i z ogólnoludzkiego punktu widzenia, cóż nam zapowiada ta nowa przyrodnicza religia? Nieskończony szereg waryackich

rewolucji oraz ewolucji świata i świadomego na nim życia. Zaledwo ludzkość dojdzie szczytu rozwoju, następuje nieunikniona katastrofa kosmiczna, która cały jej dorobek niszczy bez celu, a raczej z celem rozpoczęcia nowej ewolucji da capo. Iście syzyfowa katanga, na którą nowa religia skazuje wszechświat i wszechżycie. Rozpaczliwy brak mety ostatecznej, wskazanej przez chrystyanizm w Bogu, a tak odpowiadającej aspiracyom natury ludzkiej: mety wiecznego odpoczynku i uszczęśliwienia, dla którego nie żał ponosić trudów doczesnych w celu dźwignięcia kultury, nie żał i cierpień. W świetle celu ostatecznego, wskazanego przez chrystyanizm, wszystko to ma donosić wartość rusztowania, które się z radością usuwa, gdy zadanie jego spełnione. Tymczasem nowa religia czyni z kulturalnych dążeń oraz cierpień ludzkości bezmyślną igraszkę tyrana-Przyrody. Wobec takiej w ostatecznym sensie poezji przyrody, wyniesionej bluźnierczo do godności religii, trzeba z Wyspiańskim, autorem „Wyzwolenia“, zawołać: „Poezyo, precz! Jesteś tyranem!”

Bezgranicznie też smutnego doznaje się wrażenia, kiedy ociemniały podwójnie starzec, prof. Sandstroem, z właściwą dziś naukom przyrodniczym butą młodzieńczą, wykłady swoje zamyka słowami:

„Skończyłem opowieść swoją. Wprowadziłem was w koło myśli swoich i wam teraz pozostawiam innych z nimi zapoznać. Jeżeli... zdołacie niewielu choćby do nowej religii nawrócić, będę miał w tem dostateczną nagrodę za trudy swego życia.”

Aksel i Sygryda, upewniwszy ojca z uniesieniem, że sami są już „nawróceni“, pograżyli się w dumaniach nad nową religią i, w świetle „duchowego jej piękna“, czarowny widok jeziora Maelar, rozbłyszczonego magiczną poświatą księżyca, wydał się im cudniejszym niż zwykle...

Na balkonie willi nad jeziorem Maelar siedziało troje biednych, jeśli nie ślepców, to niedowidzów, dla których materya jest Ultima Thule...

*Szeptal Górny.*

*X. I. Charszewski.*



## == Sprawy religijne. ==

### Sprawy religijne zagraniczne.

Rzym. *Szkoła na Watykanie.* Cały świat chrześcijański jest świadkiem niezwykłego przykładu, jaki daje papież Pius X. Ciężkie chwile przechodzi Kościół w czasach dzisiejszych, ale, trzeba przyznać, nigdy może nie był lepiej niż dzisiaj broniony. Na czele Kościoła stoi święty następca Piotra, który wskazuje środki zaradcze przeciwko antychrześcijańskim prądom dzisiejszym, który uczy własnym przykładem, jak należy pracować dla szczęścia ludzkości. W czasach, kiedy kierunki społeczne stawiają za cel jedyny użycie i wyzyskanie życia, nie mówiąc wcale o potrzebach duszy, i usuwają prawa moralne, o ile one są przeszkodą do zdobywania najwyższej sumy owego szczęścia ziemskiego, przeciwko temu materyalizowaniu dusz ludzkich Ojciec Święty, najwyższy Nauczyciel, wzywa wiernych do najczęstszego przyśpiechania do Stołu Pańskiego począwszy od lat najmłodszych.

Z drugiej strony, z natury rzeczy, te antychrześcijańskie wpływy przenikają do szkół początkowych i średnich, które w wielu krajach zaznaczają swój bezwyznaniowy charakter. I oto Głowa Kościoła z wysokości Stolicy Piotrowej mówi światu katolickiemu, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek należy zająć się wychowaniem młodzieży i zabezpieczeniem jej przed tymi zgubnymi wpływami; i sam daje przykład. W pałacu watykańskim Ojciec Święty kazał urządzić szkołę początkową; zajmie ona dawne wielkie refektarze Belwederu. W szkole znajdzie pomieszczenie 1600 dzieci, 800 chłopców i 800 dziewcząt, z najbardziej zaludnionych i najbiedniejszych dzielnic Rzymu: Borgo i Prati. Skutkiem niedostatecznej ilości szkół, dziesiątka tych dzielnic wychowuje się na ulicy, dzisiaj w watykańskiej szkole pod najwyższym kierunkiem papieża, zdala od wpływów szkoły Natana, znajdzie wychowanie, oparte na zasadach wiary i moralności chrześcijańskiej. Zrozumie świat chrześcijański myśl Piusa X: jeżeli dzisiaj za pomocą szkoły apostołowie bezwyznaniowości chcą zburzyć i wyniszczyć religię Chrystusową, wszyscy, którzy pragną istotnego szczęścia ludzkości, mają odrodzić społeczeństwo przez szkołę, któraby wpajała w umysły i serca młodych pokoleń, że religia jest główną podstawą życia ludzkiego.

Austria. *Organizacja katolicka Słoweńców.* Słoweńcy, których liczba dzisiaj wynosi przeszło 1,500,000, zamieszkują głównie w Karyntyi, Karnioli, Styryi, Istrii i Gorycyi; w znacznej większości są poddanymi monarchii austriackiej. To rozrzucenie niewielkiej stosunkowo ilości jednostek jest wielką przeszkodą do organizacji życia narodowego. Jednak słoweńcy-katolicy mają bardzo dobrą organizację katolicką. Na czele jej stoi „Związek chrześcijańsko-społeczny“, odpowiadający swoim programem Związkom ludowym w innych krajach. Główna siedziba Związku znajduje się w Laibach,

filie w Marburgu, Grazu i Klagenfurcie. Do Ligi należą również cztery związki studenckie i 458 stowarzyszeń, liczących 44 tysiące członków, których zadaniem jest kształcenie ludu. Stowarzyszenia te posiadają 50 domów ludowych z bibliotekami (110,000 tomów), salami na przedstawienia teatralne i kinematograficznymi urządzeniami do ilustrowania odczytów. W ciągu 1911 r. odbyło się w nich 2,600 konferencji. Obok Związku istnieje druga organizacja „Orzeł“ stowarzyszenie gimnastyczne dla fizycznego i moralnego kształcenia młodzieży; „Orzeł“ (jest i drugie stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół“, popierane przez bezwyznaniowców, mające nieznaczną liczbę członków), liczy 273 związki i 4,000 członków; posiada również własny organ; poza ćwiczeniami gimnastycznymi zarząd urządza odczyty religijne i społeczne, w r. 1911 wygłoszono ich blisko tysiąc. Trzecią organizacją jest „Związek Prasy“, założony w 1887 r. Od 1900 r. Związek posiada własny gmach. Drukarnia Związku drukuje jeden dziennik, jeden tygodnik w liczbie 25 tys. egzemplarzy, jeden miesięcznik religijny w ilości 20 tys. egzemplarzy, czasopisma dla młodzieży i robotników, pozatem kilka przeglądów naukowych, literackich i większość ukazujących się książek. Oprócz tego wychodzą dwa dzienniki katolickie w Karnioli i jeden w Karyntyi. Pomiędzy stowarzyszeniami społecznymi najważniejsze są: „Stowarzyszenie kooperatywne“ i „Stowarzyszenie ekonomiczne“. Dla obrony i zachowania narodowości istnieje na pograniczu Styryi organizacja „Warta słoweńska“, której głównym zadaniem budowanie szkół słoweńskich. Dzisiejsze poczucie narodowe i organizacja polityczno-społeczna słoweńców jest dziełem i zasługą biskupa-patryoty Sustersica i takich jego pomocników, jak ks. dr. Kreck.

Ks. Kreck, członek parlamentu austriackiego, został niedawno mianowany biskupem-sufraganiem dycezyi Lavant (Styrya); nominacja ta wywołała niezwykłą radość u naszych pobratymców. Ks. Kreck jest dzisiaj najbardziej popularną jednostką w krajach słoweńskich; uważają go tam za apostoła robotników i włościan, których sprawom poświęcił się całkowicie od chwili otrzymania święceń kapłańskich. Wyborna dzisiejsza organizacja przedewszystkiem w Karnioli jest jego dziełem; dzięki też temu socjaliści stracili tam wpływ swój całkowicie, a liberali utrzymali tylko starą swą twierdzę Lublanę. Ks. Kreck przez kilka lat reprezentował interesy słoweńców w sejmie i parlamencie; w 1900 r. złożony mandat udał się do Westfalii, gdzie poświęcił się pracy misyjnej wśród licznych robotników słoweńskich i chorwackich, zajętych w kopalniach. Mieli oni w swoim pasterzu dzielnego obrońcę swoich praw, występującego przeciwko wyzyskowi, którego byli często ofiarą. I to głównie nie podobało się „uczciwym pracodawcom“. Ks. Kreck został oskarżony przed rządem pruskim o narodową agitację słoweńską, skutkiem czego otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Niemiec. Po powrocie do kraju rodzinnego ofiarowano mu znowu mandat poselski. W Westfalii ks. Kreck zapoznał się dokładnie z akcją syndykatów robotniczych, na ich wzór zakłada u siebie podobne organizacje. Dycezya Lavant,

ze stolicą w Marburgu, której został obecnie koadjutorem, składa się z mieszanej ludności niemieckiej i słoweńskiej. Ciągłe konflikty rasowe sprawiają wiele złego akcyi katolickiej; zadaniem ks. biskupa Krecka będzie łączyć wyznawców jednej religii na terenie społecznym.

Francya. *Nowy prymas Galii.* Następcą zmarłego we wrześniu arcybiskupa Lyonu, kardynała Coullié, został mianowany przez Stolicę Apostolską biskup diecezji Châlons, ks. Sevin. Prymasostwo jest najwyższą godnością kościelną w kraju, gdzie niema patriarchy. Głównym przywilejem prymasa Francyi, uznanym przez papieży i królów, było prawo zwoływania soborów prowincjonalnych; ostatni taki sobór odbył się w Paryżu w 1849 r. Właściwie Francya dzisiejsza posiada trzy stolice, do których był przywiązany tytuł prymasów: w Lyonie, w Bordeaux i w Rouen. Lyonńska jednak uważana była zawsze za pierwszą z racyi swej starożytności i rozciągłości jurysdykcji; początek jej bowiem sięga 854 r., kiedy cesarz Lotar uznał stolicę w Lyonie za pierwszy kościół Gallów; biskupi Lyonu z prawa przewodniczyli wszystkim zebraniom duchowieństwa. Przywilej ten został potwierdzony przez Grzegorza VII, Urbana II, ostatnio Piusa IX. Stolica lyońska dała Kościołowi cały szereg kardynałów i dwu papieży: Inocentego V i Klemensa V. Lyon widział 28 soborów, z tych dwa ekumeniczne: w 1245 r. i 1274 r. Nowy prymas liczy lat 60, odznacza się niezwykłą prostotą życia i głęboką pobożnością.

„*Konkordat buloński*“. W radykalnej francuskiej prasie niezwykłej narobiła wrzawy sprawa procesyi katolickiej, w mieście Boulogne-sur-Mer 15-go sierpnia; procesye katolickie od całego szeregu lat były tam zabronione. Przy ostatnich wyborach do rad municypalnych socjaliści zwyciężyli radykałów dzięki poparciu katolików. Poparcie to zyskali skutkiem przyrzeczenia, że pozwolą na wszelkiego rodzaju manifestacje religijne, polityczne etc., byle tylko nie zakłócały porządku publicznego. Umowa ta została nazwana w prasie „Konkordatem bulońskim“ i istotnie fakt ten można uważać wobec dzisiejszych stosunków we Francyi za charakterystyczny. Wspaniała manifestacya katolicka, w której wzięły udział tysiące osób, przybyłych z dalszych nawet okolic, przez długi czas nie pozwoliła spać spokojnie francuskim wolnomyślicielom. Poseł socjalistyczny Myreus, reprezentujący Boulogne, został oskarżony o zdradę wolnej myśli, bo myśl wolna czy niepodległa żąda wolności jedynie dla siebie. Poseł Myreus odpowiedział, że program ich pozwala na wszelkiego rodzaju manifestacje, o ile te nie zakłócają porządku publicznego, dodając, że i frank-masoni mogą podobną urządzić. Fakt to, powtarzam, odosobniony, gdyż inne socjalistyczne rady municypalne, jeśli chodzi o manifestacje katolickie, w niczem nie ustępują wyznawcom „wolnej myśli“.

*Aeroplan na usługach religii.* Po raz pierwszy chyba nowy środek lokomocyi napowietrznej znalazł praktyczne zastosowanie do oddania posługi religijnej w południowym Algierze. Jeden z oddziałów wojska francuskiego, przebywający na pograniczu Algeru i Sahary,

otrzymał rozkaz dokonania wyprawy przeciw zbuntowanemu plemieniu Tuaregów, zamieszkujących północną Saharę. Podczas wynikłej bitwy komendant oddziału Largeot został śmiertelnie ranny. Czując zbliżającą się śmierć, dzielny oficer zażądał ostatnich Sakramentów. Niestety, oddział nie miał swego kapelana, a najbliższa miejscowość Laghonat, w której przebywa kapłan katolicki, znajduje się od miejsca wypadku o 200 kilometrów piaszczystej drogi. Obecnemu przy ranym komendancie porucznikowi Brégard błysnęła myśl: udać się do Laghonat na swoim monoplanie. Otrzymałszy natychmiast pozwolenie ruszył na swoim powietrznym rumaku i w kilka godzin później wrócił tą samą drogą z kapelanem szpitala z Laghonat, który niósł ze sobą święty Wiatyk. Zdażyli na czas. Komendant Largeot oddał Bogu ducha na rękach kapłana, szczęśliwy, że umiera jako katolik dla sprawy swej ojczyzny.

Stany Zjednoczone. *Położenie indyan katolików.* Statystyczne biuro państwowe ogłosiło dane dotyczące się liczby Indyan zamieszkałych w Republice. Wynika z nich, że rasa indyjska nie chyli się tak szybko do upadku, jak ogólnie mniemano. W 1870 r. na całym terytorium Stanów Zjednoczonych liczone 301 tys. Indyan, w r. 1910 — 291 tysięcy. W tej liczbie jest cały szereg szczepów; kilka reprezentuje dzisiaj jeden tylko przedstawiciel, 30 mają po 10 członków, 74 po 500; 6 szczepów najliczniejszych liczy po 7 tysięcy członków. Biali odsunęli Indyan do najmniej urodzajnych okolic, kilka ich tylko tysięcy zaledwie mieszka na pobrzegach Missisipi. Indyjanie w znacznej części są katolikami; rząd oddawna powierzył misję nauczania ich i cywilizowania zakonnikom, dzięki ich niezmiernie trudnej pracy moralne i materyalne położenie Indyan znacznie się polepszyło. W lipcu odbył się doroczny ich kongres w White Bear River, 5 tysięcy uczestników wzięło w nim udział; obrady odbywały się, jak za dawnych czasów, na obszernej polanie. Kongres wystosował protest do rządu w kwestyi niesłusznych zarządzeń komisarza państwowego do spraw indyan Valentine'a, wypowiedział przytem całkowite gorące uznanie dla działalności zakonników, którym tyle mają do zawdzięczenia. I w tak wolnej Republice, jak Stany Zjednoczone, sekciarska nienawiść katolicyzmu ma swoich apostołów, jednym właśnie z takich jest ów komisarz państwowy Valentine. Wydał on bowiem w roku zeszłym rozporządzenie, w którym zabronił zakonnikom, czynnym w szkołach indyjskich, noszenia habitów; oczywiście zakonnicy na mocy swych ślubów zakonnych musieliby szkoły opuścić, a oto szermierzowi bezwyznaniowości chodziło. Protest Indyan zebranych na kongresie zrobił swoje; prasa katolicka poparła go, a cała ta sprawa wywołała szereg polemik i narobiła sporo hałasu. Valentine został usunięty; następca jego Fischer zniósł postanowienie swego poprzednika, jako nie opierające się na żadnym prawie państwowem. Prezydent Taft rozstrzygnął kwestyę w ten sposób, że obecni zakonnicy, którzy poświęcają się nauczaniu wśród Indyan, mogą dalej nosić swój strój duchowny, nowi jednak muszą już nosić ubiór świecki. I takie nawet załatwienie sprawy zostało osądzone



przez masoneryę amerykańską za zbyt łaskawe dla kongregacji religijnych; jedna z łóż wysłała urzędowy protest do prezydenta, potępiający jego stanowisko.

*Akcya religijna w uniwersytetach.* Amerykańskie, katolickie pismo „Extension“ podaje bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące się sposobów akcyi religijnej w uniwersytetach Stanów Zjednoczonych. Wszystkie uniwersytety państwowe w tym kraju są awyznaniowe; prawo wyraźnie zabrania w którymkolwiek z nich wykładać jakąś określoną religię. Biskupi przy wielu z nich potworzyli stowarzyszenia studenckie na wzór założonego przez Jezuitów w Anglii, w Oxfordzie, które się nazywa „Newman Club“; amerykańskie również przyjęły patronat wielkiego kardynała. Pierwszy taki „Newman Club“ został założony przy uniwersytecie w Harvard, następnie przy uniwersytetach stanów Pensylwanii, Illinois, Wisconsin, Minnesota, Kalifornia, Texas. Organizację tych klubów biskupi powierzyli ojcom Paulinom. Stosownie do środków przedstawiają się one mniej lub więcej zasobnie. Świeżo zbudowany np. w San-Francisco—jest to gmach wspinały z amfiteatrem na konferencyę, salonem przyjęć, biblioteką, czytelnia, drugą czytelnia dla studentek, bilardami etc. Ale istotnie interesującą historię powstania takiego „Newman Club“ podaje pismo „Extension“ w Austin, stolicy stanu Texas. Miasto to w chwili założenia uniwersytetu państwowego posiadało już kilka szkół i kolegów, należących do różnych wyznań; kościoły protestanckie zaprotestowały przeciwko konkurencyi państwowej, liczba jednak studentów uniwersytetu zwiększała się coraz bardziej. Wówczas biskup wyznania episkopalnego rozstrzygnął kwestyę w inny sposób; za ofiarowane mu przez jednego z milionerów 100 tysięcy dolarów zbudował pałac dla siebie, a przy nim kaplicę, klub parafialny i klub dla studentów wyznania episkopalnego. Prezbteryjni poszli za jego przykładem, pobudowali kościół, a przy nim również klub studencki; tak samo zrobili metodyści, baptyści, „uczniowie Chrystusa“ i inne wyznania. Każde z nich ma na celu skupiać swych młodych członków, wystrzegając się prowadzenia propagandy. Przyszła kolej i na katolików; ojcowie Paulini, nie rozporządzając środkami, wynajęli przy swej kaplicy niewielki dom, który służy za miejsce zbierania się katolickich studentów, nim będą mogli postawić prawdziwy „Newman Club“. Delegaci wszystkich wyznań tworzą komitet, który utrzymuje urzędowe stosunki z radą uniwersytecką. Sekretarzowi komitetu każdy nowy student składa kartę z zaznaczeniem do jakiej religii należy. Ta opiekuńcza akcja różnych wyznań chrześcijańskich w stosunku do młodzieży da się wytłumaczyć również ostre krytykami, skierowanymi przeciwko szkołom państwowym i systemowi szkolnemu przez samych ich kierowników. Jeden z nich w organie nauczycieli oskarża młodzież szkół publicznych o sceptycyzm, bezwyznaniowość i niemoralność, pisze też dalej: „Nasz system nauczania szkolnego publicznego skazany jest na całkowite bankructwo z następnymi racjami: jest on nierozsądny w swojej metodzie, niepraktyczny w swoim planie i nieskuteczny w rezultatach. Amerykanie powinni zdać sobie sprawę z rzeczywistości i stwierdzić, że system szkół państwowych nie tylko nie może stano-

wić dumy narodowej, ale przeciwnie jest hańbą dla Ameryki; nauczanie stoi na niskim poziomie, nie odpowiada potrzebom czasu i szkodzi rozwojowi współczesnego życia amerykańskiego; a co najważniejsza młodzież szkół naszych pozbawiona moralnego i religijnego kierownictwa zatracza wszelkie szlachetniejsze ideały i dążenia“. A głos ten dzisiaj nie jest odosobniony.

*Nowa świątynia rusinów-katolików.* W Cleveland został świeżo konsekrowany nowy kościół, zbudowany staraniem rusinów, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. W ostatnich latach ilość rusinów-katolików ogromnie się powiększyła w Stanach Zjednoczonych i dzisiaj dosięga pół miliona. Kiedy w 1907 r. ks. biskup Ortyński objął kierownictwo duchowe nad rusinami zastał rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych zaledwie 18 parafii, dzisiaj liczba ta co najmniej się podwoiła: zasługa to przedewszystkiem apostołskiej gorliwości biskupa.

*Sekty bałwochwalcze.* Prasa katolicka zaznacza smutne i niepokojące zjawisko rozwoju poganizmu w Ameryce. Prorocy najrozmaitszych sekt bałwochwalczych napływają tam z Indyi i Chin; dzisiaj Stany Zjednoczone liczą już 1.400 urzędowych bałwochwalców, jedni oddają kult słońcu, drudzy bogini Venus. I co charakterystyczne, że sekty te rekrutują sobie zwolenników pomiędzy najinteligentniejszymi klasami społeczeństwa.

*Grecya. Stan katolicyzmu.* Królestwo greckie liczy obecnie około 44 tysięcy katolików: 12 tysięcy zamieszkuje w Atenach, 6 tys. w Patras, następnie większe parafie katolickie znajdują się w Valo, Lanzium, Herakleion, Pireusie i Nauplie; posługi religijne spełnia 15 księży, biskup zamieszkuje w Atenach. Dyecezya posiada pozatem kilka szkół pod kierunkiem kongregacji francuskich i włoskich. Katolicy cieszą się całkowitą swobodą, ale zabroniona jest absolutnie wszelka propaganda katolicyzmu, skutkiem czego rzadkie są stosunkowo przejścia na łono Kościoła katolickiego.

*Węgry. Organizacya katolicka na Węgrzech.* W niedawno odbytym kongresie pokoju w Genewie brał udział prałat węgierski, ks. Giesswein, kanonik kościoła katedralnego w Raab, członek parlamentu węgierskiego. Ks. Giesswein złożył wizytę redaktorowi „Kuryera Genewskiego“ ks. Snell, przed którym scharakteryzował dzisiejszą organizacyę katolicką w swoim kraju. Kuryer Genewski oświadczenia te wydrukował. Zaznaczył przedewszystkiem ks. Giesswein, że katolicy węgierscy z dzisiejszego stanu pod względem religijnym są bardzo zadowoleni. Wiara katolicka głęboko jest zakorzeniona w sercach narodu węgierskiego. Korona św. Stefana liczy 18 biskupstw katolickich — łacińskich i 7 katolickich — greckich. Z tych ostatnich w czterech jest używany język rumuński, w dwóch — słowacki, w jednej — grecki. Akcya katolicka ogniskuje się głównie w „Ludowym Stowarzyszeniu katolickim“, które liczy 250 tysięcy członków. Biuro Stowarzyszenia organizuje od 10 lat kongresy katolickie, które odbywają się zarówno w większych miastach, jak i w pro-

wincjonalnych miasteczkach. Stowarzyszenie utworzyło t. zw. „Związek literacki, którego ks. Giesswein jest prezesem. Związek, liczący obecnie 5 tys. członków, posiada własną drukarnię, jaka się zajmuje wydawnictwem i sprzedają książek, dzienników, przeglądów katolickich etc. Związek ze swej strony utworzył „Bibliotekę popularną“, która ma 25 tys. prenumeratorów; prenumerator posyłając 2 korony otrzymuje 5 książek: jedną religijną, jedną historyczną, powieść i dwie naukowe; za niewielką więc sumę pieniędzy może stać się w niedługim czasie posiadaczem własnej biblioteki, gdyż 5 książek otrzymuje każdorazowo, ilekroć 2 korony do „Biblioteki popularnej“ prześle. Bardziej społeczną akcyę prowadzi partya „chrześcijańsko-społeczna“ (jak w Austrii), mająca dzisiaj 100 tysięcy członków i przedstawiciela w parlamencie w osobie ks. Giessweina; partya założyła cały szereg syndykatów robotniczych, a głównie syndykatów rolnych. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne staje się z każdym rokiem coraz liczniejsze, silniejsze, bardziej wpływowe i dzisiaj już budzi bardzo poważne obawy w obozie socyalistów; jeżeli czyni większe od socyalizmu postępy i członków mu odbiera, to dzięki temu, że śmiało oparło się na demokratycznych podstawach. Antyklerykalizm na Węgrzech jest prawie nieznan, stąd walka toczy się o kwestye praktyczne i ekonomiczne. Pod względem politycznym partya chrześcijańsko-społeczna żąda całkowitego wyodrębnienia się od Austrii, przyjmując jedynie zwierzchnictwo wspólnego monarchy; następnie żąda powszechnego a przede wszystkim tajnego głosowania; rząd chce utrzymać jawne głosowanie w okręgach wiejskich, partya uważa za wyraźne szpiegostwo i pierwszą reformę, jakiej żąda, by była jaknajprędzej przeprowadzona—to właśnie wprowadzenie powszechnego, tajnego głosowania. Z tych racyi stronnictwo występuje przeciwko dzisiejszemu rządowi. Obydwa istniejące dzisiaj polityczne stronnictwa katolickie: „Popularne Stowarzyszenie katolickie“ i „Chrześcijańsko-społeczni“ prawdopodobnie połączą się wkrótce w jedną organizacyę. Centrum katolickie w parlamencie węgierskim liczy 15 członków; wielu deputowanych, katolików i księży nawet należy do innych partyi politycznych.

*Nowa-Ziemia. Rozwój katolicyzmu.* Wyspa ta, należąca do Anglii, liczy 110 tysięcy kilometrów kwadratowych przestrzeni i przeszło 200 tys. mieszkańców. Dzięki całkowitej swobodzie religia katolicka rozwija się tam coraz pomyślniej. W stolicy wyspy Saint-Iohn zamieszkuje arcybiskup ks. Howley. Mieszkańcy należą do trzech wyznań: katolickiego, anglikańskiego i metodystów, pomiędzy którymi panuje zgoda i pokój. Najbardziej drażliwa przy różnorodności wyznań kwestya szkolna jest urządzona ku ogólnemu zadowoleniu. Szkoły są tylko wyznaniowe, zapomogi szkolne rozdzielane w stosunku do liczby uczniów każdego wyznania. Katolicy też mają całkowitą kontrolę nad przypadającą na ich wyznanie częścią funduszków szkolnych, utrzymują za nie szkoły początkowe i średnie. Najważniejszym zakładem naukowym jest kolegium św. Bonawentury, zostające pod protektoratem uniwersytetu londyńskiego; kierują niem bracia szkół chrześcijańskich. W mieście Littledale siostry miłosierdzia

prowadzą szkołę normalną, przygotowującą przyszłe nauczycielki. Zakonnice M. Boskiej Niep. Poczęcia mają dwa klasztory i szereg szkół na wyspie, w których pobiera naukę 4 tysiące dzieci. We wszystkich szkołach ilość godzin, poświęconych na naukę religii, zależy całkowicie od uznania ich dyrekcji. Poziom naukowy szkół średnich postawiony jest doskonale, co zaświadczą sukcesy uczniów tych szkół w uniwersytetach angielskich i amerykańskich.

Pomiędzy Nową Ziemią i Irlandyą stale krąży statek, którego załogę stanowią misyonarze, należący do zakonu św. Franciszka z Assyżu; zadaniem ich nieść duchową i materyalną pomoc biednym rybakom, przyjeżdżającym na te wody na połów ryb. O ile morze pozwala, w każde święto i niedziele gromadzą się statki rybackie naokoło barki zakonników, na której odprawiana jest Msza Święta.

*Paryż.*

*Ks. Jan Szmigielski.*

## Sprawy religijne polskie.

### Poświęcenie pięciu świątyni.

Z Litwy otrzymujemy wiadomości o dokonaniem tam świeżo, w Wilnie i na prowincyi, poświęceniu czterech Domów Bożych, w tem trzech kościołów i jednej kaplicy.

*Kościół św. Michała w Wilnie.* Dnia 17 listopada ks. prałat Kaz. Michalkiewicz, administrator dyecezyi, dokonał w otoczeniu licznego kleru konsekracyi zamkniętego przez władze administracyjne w r. 1888 kościoła św. Michała. Uroczystość wypadła wspaniale i ściągnęła tłumy wiernych.

Arcyciekawe są dzieje tej starej świątyni wileńskiej.

Otwarta i poświęcona w r. 1596, stanowiła jedną z najwspanialszych i najbogatszych fundacyi, nie tylko w W. Księstwie Litewskim, lecz i w całej wogóle Rzeczypospolitej.

Kościół św. Michała ufundował książę Lew Sapieha, hetman litewski i kanclerz W. Księstwa Lit., wzniosłszy świątynię tudzież klasztor Bernardynek na placach, zajętych przedtem pod dom mieszkalny i inne zabudowania rezydencyi książęcej, a położonych nad samą Wileńką, dopływem Wilii. Roboty trwały zaledwie dwa lata.

Po ukończeniu budowy, książę hetman własnoręcznie przeniósł do kościoła św. Michała obraz cudowny Matki Boskiej z klasztoru Bernardynów. Dla należytego zabezpieczenia swej szlachej fundacyi bytu materyalnego, książę Sapieha nadał jej dużo wsi, w trzech województwach położonych, a liczących „dusz“ przeszło 7,000. Zastwierdzony przez króla Zygmunta III i umocniony przez sejmy: 1655 i 1793 r., dar książęcy służył, od początku swego istnienia, z naczyń złotych i srebrnych, wysadzanych drogimi kamieniami.

Lubo hetman-fundator zobowiązał zakonnice jedynie do modlitwy: za króla, kraj cały, senat, wreszcie za rodzinę zapisodawcy, to

jednak w w. XIX widzimy je żarliwie oddane pracy pedagogicznej: póki mogły, póki im tego nie zakazano, Bernardynki Ś-to Michalskie nauczały panny z rodzin szlacheckich. Niemal stale w klasztorze się mieściło dla nauki po 50 panien.

Książę Sapieha wielki ołtarz ufundował z marmurów o czterech różnych kolorach, wybornie dobranych, nadając mu styl dorycki i zdobiąc ołtarz bardzo wysokimi kolumnami. Gdy kościół zamknięto, wyrąbano i zabrano całe płyty marmuru... Ołtarze boczne są z marmurów sztucznych i przez to ocalały.

Obraz Matki Boskiej cudownej ma korony potrójne. Korony te, jak również korona na główce Dzieciątka Jezus, posiadają mnóstwo brylantów i rubinów, których część pewna ocalała.

Korony przysłano z Rzymu w r. 1750. Tegoż roku odbył się uroczysty akt koronacji obrazu, uświetniony ogromną i wspaniałą procesją, która szła przez całe miasto, udekorowane sporą liczbą bram tryumfalnych. Do ksiąg miejskich zapisano w dniu tym uroczystym przysięgę, złożoną na strzeżenie cudownego obrazu przez Bernardynki, które też swego zobowiązania święcie dochowały.

Odbito też na pamiątkę dnia koronacji cudownego obrazu medale, bite ze srebra, z wyobrażeniem św. Michała i Matki Boskiej.

Lubo i dziś kościół, zwrócony nam przez rodzinę książąt Sapiehów, spadkobierców hetmana, posiada jeszcze dużo kosztownych przedmiotów wysokiej wartości artystycznej, to jednak, oprócz marmurów wyrąbanych z wielkiego ołtarza, części brylantów i rubinów, zaginęło podczas aktu zamykania świątyni przed 25-ciu niespełna laty, tudzież w latach późniejszych dużo kosztownych naczyń i aparatów kościelnych. Ocalały przed rabunkiem, czy też, jak dziś mówią grzeczniej, eksproprowacją, tylko te w małej ilości naczynia, które były na przechowaniu u OO. Bernardynów. Ambona dawna także znikła. Odzyskaliśmy obecnie cenny obraz św. Franciszka, który na szczęście kupił od zakonnic w czasie kasaty klasztoru ks. prałat Frąckiewicz i teraz najchętniej ofiarował go z powrotem.

Z Dangielszek, z kościoła miejscowego, przywieziono też z powrotem do Ś-to Michalskiej dwa inne duże obrazy. Wrócą też niebawem i trzy dawne dzwony, wrócą gdyż je mają swoi: jeden zawisł na wieży kościoła św. Jana, drugi w kaplicy na uroczej Rosie, gdzie między innymi spoczywa i Syrokomla.

Jeden medal, wybity w r. 1750 na pamiątkę koronacji Matki Boskiej, posiada w swych zbiorach Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Aby zakończyć pobieżny opis artystycznej strony świątyni odzyskanej po ćwierci stulecia, trzeba wspomnieć o wspaniałym nagrobku hetmana Lwa Sapiehy w pobliżu wielkiego ołtarza.

Z marmuru kolorowego chęcińskiego wykuł ten pomnik nasz artysta z pierwszej połowy w. XVIII, Franc. Krakowczyk. Postać fundatora jest oddana w pozycji leżącej na płycie z czerwonego marmuru: hetman jest tu oparty na ręce. Postacie świętych i figur alegorycznych z alabastru zdobią nagrobek. Poniżej pomnika — na

płytach marmurowych postacie wykute obu żon fundatora: Radziwiłłówny i Firlejówny. Jedną z tych płyt zakonnice w XIII w. lekko-myślnie usunęły, dla urządzenia w tem miejscu nowego ołtarza.

Z kolorowych również marmurów jest pomnik księżnej Sapieżyny z Tarnowskich. Skradziono, niestety, popiersie księcia Jana Stan. Sapiehy, syna hetmana Lwa, a była to pamiątka artystyczna, jedna z najpiękniejszych.

Pogrzebowi fundatora kościoła towarzyszyły ongi nadzwyczajne uroczystości, tem wspanialsze, że je uczcił swą obecnością król Władysław IV i wielotysięczne tłumy szlachty i rycerstwa.

Porwał wówczas obecnych swą żalobną mową podniosłą ksiądz Sarbiewski, poeta, laureat rzymski, profesor Akademii wileńskiej, przeniesionej tu z Połocka przez księży Jezuitów. Spuszczaniu zwłok hetmana do grobów rodzinnych towarzyszyły liczne salwy armatnie.

Za Jana Kazimierza kościół i klasztor zostały dotkliwie zniszczone i zrabowane przez dzikie bandy kozackie (r. 1655). Apetyty szakali były tak duże, że po zrabowaniu całego kościoła dokonano ohydnej zbrodni rozbicia trumien, wyrzucenia z nich ciał i doszczętnego obdarcia ich z szat. Kilkanaście zakonnic, które nie zdążyły uciec przed hyenami w ludzkich ciałach, zostało zgwałconych i zabitych.

Smutne wogóle przechodził chwile kościół i klasztor św. Michała: rabowano go nie tylko w w. XVII i w XIX, o czem już wiemy, lecz i w XVIII lubo na mniejszą skalę.

Jak głosi podanie, stróż kościelny okradł go w połowie w. XVIII ze wszystkich naczyń kosztownych; zabrał także złotą różę przyslaną księżnie Sapieżynie przez Ojca św. Klemensa VIII.

Gdy część tych kosztowności znaleziono u Żydów wileńskich, skazano na śmierć, i Żydów nabywców, i stróża. Pierwsi jednak się wykupili, stróża powieszono.

W w. XIX, mniej więcej 50 lat przed kasatą fundacji księcia Lwa Sapiehy, odnowiono kościół, ale nie tak gruntownie, jak obecnie, po tak długiej jego bezczynności przymusowej.

*Kościół w Brzostowicy Wielkiej.* Lubo leży w obrębie powiatu grodzieńskiego, to jednak z Brzostowicy Wielkiej jest daleko bliżej do Sokółki (30 wiorst), niż do Grodna (przeszło 50 w.). Ongi własność Chodkiewiczów, Brzostowica W. przechodziła kolejno po kądzieli, jako wiano: do Mniszków, Potockich, wreszcie Korwin-Kossakowskich i stanowi obecnie własność hr. Józefa Korwin-Kossakowskiego. Przed powstaniem styczniowym Kossakowscy pragnęli wcielić Brzostowicę W. do swej ordynacji, wypadki jednak r. 1863 uniemożliwiły im ten zamiar.

W r. 1831 W. książę Konstanty, gdy opuścił Warszawę po wybuchu powstania listopadowego, przez czas pewien ukrywał się w Brzostowicy W.

Nazywana „Wielką“, dla odróżnienia od Brzostowicy „Małej“, stanowiącej własność Jundziłłów, a później Sołtanów, posiadała Brzostowica W. do r. 1866 kościół katolicki, ufundowany przez Jana

Karola Chodkiewicza, sławnego hetmana naszego. W kościele też tym pochowano serce fundatora.

W r. 1866-tych kościół zabrano i przerobiono na cerkiew, nie zmieniając nawet jego wyglądu. Posiadała odtąd Brzostowica W. dwie cerkwie, kościoła zaś nie miała żadnego, lubo tamtejsza ludność okoliczna jest bardzo liczna. Ulitował się obecnie nad nią Józef hr. Korwin Kossakowski i wznosił nową świątynię.

Uroczystego jej poświęcenia dokonał ks. Ellert, dziekan grodzieński, w otoczeniu jedenastu księży z Grodna i okolicznych.

Wszyscy obecni gorące potem składali podziękowania właścicielom Brzostowicy W. za ufundowanie świątyni na chwałę Bożą, a pożytek i osłodę ludzką.

*Kościół w Krynkach.* Krynki, miasteczko historyczne, leżą niedaleko od Brzostowicy, o trzy mile od Sokółki, w obrębie również pow. grodzieńskiego.

Po wielkich łowach w sławnej Puszczy Białowieskiej, król Władysław Jagiełło w r. 1834 odnowił w Krynkach jedność Litwy i Korony, ulegając prośbom i namowom księcia Zygmunta Kiejstutowicza. Pragnął też Zygmunt, aby wielki król jechał jeszcze dalej w głąb Litwy; Jagiełło atoli, dla wieku podeszłego, odmówił. Zjednoczenie dwóch narodów utwierdził pieczęcią swoją Zygmunt tegoż roku w Grodnie, oraz 39 baronów i bojarów litewskich, poczem król Władysław uznał Zygmunta za prawdziwego księcia litewskiego pod zwierzchnictwem Polski. Na żądanie Jagielly, Zygmunt potwierdził też wtedy prawa i swobody litewskie. Z Krynek król udał się do Lublina. Za Augusta II, w r. 1706, podczas 2-giej wojny szwedzkiej, w Grodnie i Krynkach wojsko Karola XII miało w zimie swe leże.

Dodajmy przy sposobności, że Krynek w pow. grodzieńskim nie należy utożsamiać z Krynkami na kresach Rzeczypospolitej, w pow. orszańskim, na pograniczu gub. mohylowskiej i witebskiej, posiadłością ongi rodziny Hurków, przodków pamiętnego gen.-gubernatora warszawskiego, który dla zatarcia śladów swego pochodzenia polskiego kazał cenzurze surowo, jak wiadomo, przestrzegać, aby pisma polskie nazywały go (a pisać o p. H. *musiano* często) nie Hurką, lecz Gurką. Jego ojciec, pogrzebany w kaplicy katolickiej w Krynkach, nazywał się Hurką, jak to głosi polski napis na nagrobku. Krynki nabył w r. 1540 Eustachy Hurko, polski protoplasta rosyjskiego praprawnuka.

Ale Krynki, ongi hurkowskie, nie mają nic wspólnego — powtarzam — z Krynkami w ziemi grodzieńskiej, które obecnie doczekały się, nareszcie, świątyni godziwej, gdyż dotąd posiadały jedynie mały drewniany kościółek św. Anny, wzniesiony za Zygmunta I Starego w r. 1522.

Nową świątynię wierni zawdzięczają ks. Ludwikowi Bałabanowi, proboszczowi miejscowemu, który energicznie i gorliwie zajął się zbieraniem składek w bliższej i dalszej okolicy na budowę kościoła i bardzo prędko wielkiego a świetnego dokonał dzieła.

Aktu konsekracji dokonał ks. Kaz. Michalkiewicz, administrator dyecezyi, umyślnie przybyły z Wilna do Krynek w asystencji ks. Ellerta, dziekana Grodna, ks. Aborowicza, prefekta szkół w Wilnie i kilku innych księży. Na poświęcenie kościoła nowego przybyło mnóstwo ludu.

*Kościół w Międzyrzeczu w pow. wołkowyskim.* Międzyrzecz, Międzyrzecze, albo wreszcie, pod wpływem wymowy mazurskiej Międzyrzec — są to nazwy w ziemiach Rzeczypospolitej bardzo powszednie: gdzie tylko dwie rzeki płyną w pobliżu siebie, tam napewno się znajdzie w naszym kraju i Międzyrzec. I bardzo słusznie: *nomen — omen!*

Posiadamy więc dwa Międzyrzecze w Wielkopolsce, w zaborze pruskim, mamy Międzyrzecz w zaborze austriackim, pomiędzy Dniestrem a Stryjem, znany wszyscy Międzyrzec na Podlasiu, w Królestwie nad Kuźną, przy jej ujściu do Tłuszcza. Posuwając się dalej na wschód, widzimy po dwa Międzyrzecze na Litwie i na Wołyniu, jeden wreszcie na Ukrainie.

Międzyrzecz, położony na Litwie prawno-politycznej, mianowicie w pow. wołkowyskim <sup>1)</sup>, w ziemi grodzieńskiej, w końcu właśnie listopada obchodził rzadkie tam święto kościelno-narodowe, mianowicie, poświęcenie nowego Domu Bożego, którego nie posiadał od r. 1864.

Istniał wprawdzie przedtem w Międzyrzeczu starodawny kościół drewniany Zwiastowania N. M. P., ufundowany w r. 1533 przez wojewodę Macieja Kłoczkę i jego żonę, istniał i sływał oddawna swym cudownym obrazem Matki Boskiej, — w roku jednak 1864 przerobiono go na cerkiew. W tym samym roku olbrzymią większość parafian miejscowych, głównie włościan, zapisano do ksiąg ludności wyznania prawosławnego, nie bacząc na opór wiernych i błagalne prośby o pozostawienie ich przy wierze ojców i dziadów.

Oficjalnie prawosławna ludność tamtejsza, należąca za Rzeczypospolitej do składu starostwa p. Łyskowskiego, wyznawała cicho wiarę św. katolicką i, gdy wydano t. z. ukaz tolerancyjny, zaczęła tłumnie wracać do tego, co zawsze całą duszą miłowała i czciła.

Ilu przyjęło katolicyzm w r. 1905 i później, nie mogą powiedzieć napewno; w każdym jednak razie liczba ta musiała być bardzo duża, wobec znacznej ilości „opornych“ wśród tych neo-prawosławnych międzyrzeczkich.

Brak Świątyni Pańskiej dotkliwie dawał się odczuwać. Obecnie zaradzono temu częściowo.

Poświęcenie nowego kościoła odbyło się z wielką uroczystością przy dość licznym udziale księży i olbrzymim napływie wiernych, nb. nie tylko z parafii miejscowej, lecz także z okolicznych, a nawet i z innych parafii.

<sup>1)</sup> Pow. wołkowyskiego (miasto pow. Wołkowysk) nie należy utożsamiać, jak często robią nasi dziennikarze, z p. wyłkowyskim, albo wilkowyskim (m. Wyłkowyszki) w gub. Suwalskiej zwanego przez Rosyan także, „wołkowyskim“.

*Kaplica w Wiszniówce.* Położona w pow. mińskim, na północ od Mińska lit., Wiszniówka znajduje się oddawna w posiadaniu rodziny Łętowskich i obecnie należy do p. Franc. Łętowskiego.

Posiadającą przedtem kilka świątyń, okolicę tamtejszą w dobie powstaniowej zupełnie z nich ogołocono, bądź to je kasując, bądź to przerabiając na cerkwie, w obrębie których na cmentarzach prawosławnych znalazły się niespodzianie i groby niektórych przodków obecnego właściciela Wiszniówki, nb. w różnych miejscowościach. Gdy jego dziada np. pogrzebano w Kowszowie w kaplicy unickiej, babkę, zmarłą już po skasowaniu Unii, w Gródku Chmarzyńskim, rodziców zaś na Złotej Górze w Mińsku lit., wobec aneksyi kościoła Gródeckiego, niezależnie od przerobienia na cerkiew i kościoła fil. w pobliskiej Chaławszczyźnie.

Kościół parafialny w Gródku nie ocalał, pomimo wzniesienia tam przez ludność katolicką cerkwi tytułem środka zapobiegawczego<sup>2)</sup>. Posiada dziś Gródek dwie cerkwie i — wspomnienia po kościele.

Poświęcenie kaplicy w Wiszniówce, wzniesionej częściowo sumptem p. Franc. Łętowskiego, częściowo zaś ze składek, miało się odbyć przed rokiem; niespodzianie jednak, w ostatniej chwili, pozwolenie cofnięto, po przybyciu już — do Wiszniówki duchowieństwa i kilku tysięcy wiernych.

Poświęcił kaplicę dopiero obecnie, d. 18 listopada, ks. Majewski, proboszcz Złogórski w Mińsku litew. w otoczeniu trzech innych kapłanów.

Ludności okolicznej oddawna dawał się we znaki brak w pobliżu świątyni katolickiej, gdyż najbliższy kościół w Mińsku lit. jest odległy mil 2<sup>1/2</sup>.

Kaplica drewniana jest dość obszerna i łatwo może pomieścić 600 osób.

Pozwolenia na jej budowę udzielono pod dwoma warunkami: 1) że nie stanie w pobliżu wioski i 2) że się nie znajdzie blisko drogi.

Wedle dawnych urzędowych, w obrębie gub. Mińskiej skasowano po powstaniu styczniowym: 26 kościołów parafialnych, 13 filialnych i 46 kaplic. *Witalis.*

<sup>2)</sup> Podług danych urzędowych, w r. 1863 i w latach późniejszych w obrębie gub. grodzieńskiej zniesiono: 37 kościołów parafialnych, 8 filialnych i 15 kaplic, łącznie 60 świątyń katolickich, na całej zaś Litwie 395 świątyń.



## Przegląd naukowy.

### Przegląd Teologii Moralnej.

Rehabilitacyi pamięci znanego i głośnego moralisty hiszpańskiego Eskobara podjął się profesor uniwersytetu w Gracu, dr. Karol Weiss<sup>1)</sup>. Nazwisko Jezuity, w obozie akatolickim używane dla scharakteryzowania t. zw. „jezuityzmu”, — nie obce każdemu, który choć zlekka dotknął się dziedziny etyki chrześcijańskiej. Dość wspomnieć tytułem przykładu adagium „cel uświęca środki” oraz t. zw. „zastrzeżenie myślnie”. Monografia dra Weissa, oparta na źródłach z pierwszej ręki czerpanych, ważnego i aktualnego jest znaczenia. Dr. Weiss liczył się z krzywdzącym dla opinii Eskobara stanowiskiem, zajętem zarówno przez katolików jak i akatolików, — stanowiskiem, którego podstawy szukać należy w głośnych „Lettres provinciales” jansenisty Pascala. W tem, t. j. rehabilitacyi sprawidliwej Eskobara, mieści się pierwsza i bliższa racya opracowania monografii źródłowej. Jest też i inna ogólniejsza racya: podania apologii katolickiej teologii moralnej.

Toć dotąd jeszcze „Listy” Pascala służą za wzór i źródło ataków peryodycznych na Kościół katolicki w ogóle, jego etykę w szczególności. Wielkiego przeto apologetycznego znaczenia jest dzieło, które posiłkując się metodą krytyczną zniweluje wartość z punktu moralnego i historycznego wspomnianych „Listów”. A czytelnik nieuprzedzony musi dojść do negacyi, zaprzeczenia wagi krytycznej krzywdzących zarzutów Pascala, ile że dr. Weiss traktuje sprawę zupełnie przedmiotowo, sumiennie i pozytywnie. Polemiki, „studium partium” — nie znać.

Praca obok wstępu zawiera trzy części, z których pierwsza omawia kwestye z zakresu ogólnej teologii moralnej; druga zajmuje się dziedziną specjalnej teologii moralnej, trzecia wreszcie rozpatruje „środki nadprzyrodzone”, sferę łaski. Tak zatytułowany „wstęp” (Einleitung str. 7—58) ma samoistne i z punktu apologetycznego wyżej określonego, kapitalne znaczenie; a trzy następne działy — interesu bardziej specjalnego dla kół fachowych — w nim swe uzasadnienie a raczej podłoże mają. Podane tutaj zostały obfite, cechujące gruntowną erudycyę autora, wiadomości biograficzne i literackie, dotyczące życia i działalności Eskobara. Uderza przy przerzucaniu szczegółów genealogicznych kontrast między hańbiącymi wyrażeniami Pascala a wielkością i wzniosłością rodu Eskobara. O ile chodzi o charakterystykę Eskobara, jako człowieka, świadectwa przyjaciół poza, jak i w gronie towarzystwa Jezusowego są nader pochlebne i jednoznaczne, a przedstawiają go jako zakonnika doskonałego, wzbudzającego podziw ogólny dla swej działalności apostołskiej oraz literackiej. Za śmiałą dewizę jego

<sup>1)</sup> Weiss K. dr., P. Antonio de Escobar y Mendoza als Moraltheologe in Pascals Beleuchtung und in Lichte der Wahrheit auf Grund der Quellen Freiburg im Breisgau, Herder, 1911. In 8. Str. 336. Cena 3 mk 80.

czynnego życia służyło wyrażenie: „Omnia simul”, a napis przy portrecie Eskobara w jednym z wydań brzmiał „Fere septuagenarius post quadraginta tria volumina edita alia undecim digerit”. Rozdział też drugi monografii niniejszej wylicza szczegółowo dorobek piśmienny z dziedziny poezji, egzegezy, kaznodziejstwa, teologii moralnej i t. d.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zgodnie z ideą przewodnią swej pracy, dr. Weiss uwzględnia specjalnie dzieła teologiczno-moralne, a zwłaszcza „Liber theologiae moralis viginti quatuor Societatis Jesu Doctoribus reservatus”, przeróbka hiszpańskiego „Examen y Practica de Confesores y Penitentes en todas las materias de la Theologia Moral”. Toć to dzieło miał przed oczyma Pascal, pisząc swe satyryczne listy!

Krótki plan ogólny dzieła wspomnianego tak się przedstawia. Dzieli się „Liber” na dwie części: ogólną i specjalną, i przytem Eskobar ogólną, podstawową część, mieszczącą w sobie cztery t. zw. „examina” (o celu człowieka, moralności czynów, sumieniu, oraz o łasce i zasłudze) uważa za „Prooemium” do specjalnej teologii moralnej. Siedem traktatów ostatniej zachowują obok głównego na „examina” jeszcze inne bardziej szczegółowe podziały. Co do metody dr. Weiss zaznacza, że „Liber” należałoby słuszniej nazwać katechizmem teologiczno-moralnym, pewnego rodzaju katalogiem kwestyi teoretycznych oraz praktycznych krótko rozstrzyganych. Znaczenie więc naukowe tego dziełka wobec celu przedewszystkiem praktycznego nie wielkie. By przeto poznać doktrynę samego Eskobara uzasadnioną pozytywnie przez wykład krytyczny i negatywnie przez zbitie zarzutów, należy odnieść się do obszerniejszego dzieła „Universae Theologiae moralis receptiores absque lite sententiae necnon problematicae disquisitiones” w sześciu tomach; a nadto w części praktycznej „Praxis” dziełka „Liber” należy wystrzegać się przypisywania samemu Eskobarowi zdań, opinii różnych: proste przytoczenie autorów — teologów nie jest jeszcze uznaniem ich zdań.

Rozdział piąty „Wstępu” omawia stanowisko Pascala względem Jezuitów, a w szczególe, względem Eskobara, stanowisko raczej bardziej ogólne — jansenistów względem Towarzystwa Jezusowego. Od roku 1654 — daty wstąpienia Pascala do twierdzy jansenizmu Port-Royal des Champs, ciąży nad autorem „Lettres provinciales” wpływ Arnauld’a i Nicole’a. Walka z Jezuitami trudna na terenie życiowym, praktycznym była łatwiejsza na polu działalności piśmiennej, zwłaszcza teologiczno-moralnej. Zaczęto szperać i wyszukiwać w dziełach moralistów zdania „pikantne”, paradoksy, opinie osobiste, dopuszczalne, jako nienależące do sfery „depozytu wiary” — i z różnicy i pewnej nieraz sprzeczności zdań wnioskować o „dwuznaczności jezuitkiej” nawet w życiu, czynach. Pascal poświęcił zagadnieniom moralnym sześć listów specjalnych (od 5-go do 10-go); następne pięć listów też pod tym względem zasługują na uwagę. Niesprawiedliwości przezeń popełnione: *pierwsza*, natury metodycznej, że zadowolił się „Liber theol. moralis” i na tym katechizmie teologiczno-moralnym oparł swą polemikę; *druga*, bardziej krzywdząca — to podejście, jakoby teologowie — moralisci z towarzystwa Jezusowego

w swych dociekaniach i rozwiązywaniach zagadnień moralnych nie kierowali się miłością prawdy, lecz względami ludzkimi, korzyścią zakonowi. Co więcej — i tu krzywdzące stanowisko dochodzi do zenitu — cała działalność w zakonie jezuitkim ma jakoby za jedyny cel: potęgę Towarzystwa. Ten cel jest zdaniem Pascala racją istnienia dwu grup moralistów: mniejszość — zasadnicza, a większość — pobłażliwa dla namiętności oraz występków. Pascal nie zwrócił uwagi na sporne kwestye, dowolnemu badaniu pozostawione, nie zrozumiał pewnej wolności w wiedzy teologicznej. Krzywdę *wreszcie* wyrządził Pascal, rysując karykaturę Jezuitów, co pomogło do wyrobienia zasadniczo fałszywego poglądu na wychowanie i charakter Jezuitów. W stosunku nadto do Eskobara krzywdę moralną wyrządził Pascal, biorąc go za twórcę t. zw. „polityki” jezuitkiej; krzywdę też — czerpiąc cytaty wyłącznie z dziełka „Liber theologiae moralis”. Ostatni ten punkt będzie jasny, gdy zaznaczymy, że zadanie Pascala nie było ściśle naukowe: do tego był niekompetentny; polemika zajmowała go wyłącznie. Toć Pascal, jako świecki a nadto w krótkim przeciągu czasu między 25 lutego a 2 sierpnia 1656 r. nie mógł stać się fachowcem-moralistą, nie mógł zostawić krytycznej oceny, ni systematycznego logicznego ujęcia kwestyi. Talent sam nie wystarczy, erudycya zaś wymaga dłuższych studyów specjalnych. Wychowany nadto w ognisku jansenistowskim wyniósł uprzedzenie do Towarzystwa Jezusowego.

Trzy części monografii dra Weissa uwzględniają i rozbierają krytycznie i szczegółowo pojedyncze zarzuty Pascala z dziedziny teologii moralnej, ogólnej i specjalnej — mają one interes specjalny w pierwszej mierze dla fachowców.

\* \* \*

„Wiecie zapewne, moi drodzy bracia, na jakie *niebezpieczeństwo* wystawiony jest szlachetny sąsiedni naród (francuski) — w ten sposób zaczyna swój list pasterski prymas Belgii, kard. Mercier. „Niebezpieczeństwo” (niestety!) nader aktualne t. zw. onanizmu małżeńskiego zostało omówione w broszurze „Pour l’honnêteté conjugale” o *uczciwość małżeńską* <sup>2)</sup>. Broszura — w roku ubiegłym doczekała się trzeciego wydania — łączy na 126 stronicach trzy nader interesujące z punktu etyki chrześcijańskiej dokumenty. Pierwszy, naczelnny — to wspomniany *list pasterski* uczonego *kardynała Mercier’a*, który nie zamykając oczu wobec szerzenia się wśród narodowości belgijskiej hasła neomaltuzyanizmu przypominał zasady zdrowego moralnie i fizycznie kształcenia dzieci. Omówione też zostały „zwykłe” zarzuty natury materialnej, które mają usprawiedliwiać nowożytną „ekonomię dzieci”. „Wlejmy energię życiową, czynną w dusze dzieci” — z naciskiem kard. Mercier przeciwstawia się *zbytniej* oględności, troskliwości o zapewnienie losu potomstwu. Krótko wskazane zostały rezultaty „pogardy prawa naturalnego” na przykładach i ruinie narodów (Grecyi, Rzymian, Francyi). Wniosek ogólny: jedynie etyka chrześcijańska łączy „z poszanowaniem uczciwości małżeńskiej naukę postępu ludzkości”.

<sup>2)</sup> Pour l’honnêteté conjugale Louvain R. Fonteyn, 1911.

Autor I-ej rozprawy narysował światopogląd filozoficzno-teologiczny na życie i jego zadania; w II-ej rozprawie wypowie się lekarz-katolik Desplats Henryk *De la Dépopulation par l'infécondité voulue* (str. 31—55). Bierze pod skalpel swych badań medycznych Francję, która do 1850 roku zajmowała pod względem zaludnienia pierwsze miejsce wśród narodów Europy, dziś zaś niemal ostatnie. Desplats słusznie przytacza, że przyczyny tego zjawiska nie można upatrywać w „niedostateczności środków żywności“, gdyż pomyślność kraju potęguje się, ani też w nienormalnym podziale ciężarów państwowych, ani w wojnach... Nie tkwi też w zmniejszaniu się ludności racya organiczna. Statystyki przytem wskazują, że liczba urodzin zmniejsza się jednocześnie ze wzrostem dobrobytu, z rozwojem oświaty publicznej, z łagodzeniem obyczajów, mnożeniem się instytucji oszczędnościowych oraz z normowaniem pracy i roztaczaniem opieki nad dzieckiem i matką. Te dane każą wnioskować o *wyrachowaniu dobrowolnem* ze strony rodziców, jako przyczynie zmniejszania się ludności. Autor-lekarz wie o tem, że w świecie lekarskim są jednostki przychylnie praktyce sztucznej nieplodności; z naciskiem też odpowiedzialność za rozpowszechnianie błędnej idei o szkodliwości ciąży składa na tę grupę lekarzy. I Desplats właśnie usiłuje w swem studyum uzasadnić, że kilkakrotny stan ciąży nie tylko nie jest niebezpieczny dla kobiet, lecz (co ciekawe i ważne!) korzystny z wielu punktów: dla higieny ciała, dla unii rodzinnej. Słowem korzyści natury fizycznej oraz moralnej... Nie pominął też autor omówienia z punktu medycyny pewnych zarzutów na tle różnych chorób dziedzicznych, zakaźnych.—Reakcja w ideologii nowoczesnej przeciw neopoganizmowi doktrynalnemu i praktycznemu,—powrót do tradycji chrześcijańskich—to wniosek syntetyczny tego ciekawego studyum.

Na str. 55—67 została streszczona dyskusja, w której udział wzięli uczeni-specjaliści—a temat jej główny dotyczył tego właśnie poniekąd nowego poglądu o wpływie dodatnim kilkakrotnej ciąży na zdrowie matki. Dyskusja ciekawa nie tylko ze względu na pogłębienie poglądów Desplats'a, lecz nadto ze względu na rozszerzenie zakresu studyum pomienionego.

„Obawa przed dzieckiem wśród kierowniczych, uprzywilejowanych klas ludności“—taki jest tytuł konferencji i wygłoszonej przez słynnego moralistę i prawnika O. Vermeersch na posiedzeniu Towarzystwa naukowego w Brukseli (22 kwietnia 1909 r). Właściwie atoli zakres pracy jest nieco szerszy: dołącza O. Vermeersch historję problemu przeludnienia od czasów przed Chrystusem aż do obecnej epoki. Problem ten w historycznym biegu nie przerażał polityków: ekonomiści jeno podnieśli alarm, a wśród nich głośny Malthus ze swą ideą fundamentalną o wzroście ludności w proporcji geometrycznej, któremu w pewnej mierze przeciwstawia wzrost środków żywności w proporcji arytmetycznej. Autor podkreśla, że nikt dzisiaj nie uznaje podwójnej tej progresji; słynny ekonomista P. Leroy Beaulieu wyraża się w sposób wymowny: „Dokładna obserwacja zadaje teorii Malthusa kłam stanowczy. Prawdziwe prawo zaludnienia wśród narodów wysokiej kultury idzie w kierunku wprost

odwrotnym“<sup>3)</sup>. A na innem miejscu (str. 540) tenże ekonomista dorzuca: „Przy dobrej agronomii świat mógłby z łatwością wyżywić 7 do 8, a nawet do 12 miliardów mieszkańców, i to bez wyrzekania się przez narody zachodnie pokarmu zwierzęcego“. Tak postawiony problemat ma charakter ogólnoludzki, publiczny, nacyonalny. Jest jednak druga strona tego zagadnienia natury prywatnej, rodzinnej, choć nader aktualnego społecznego znaczenia. Rozwiązanie tak ujętego zagadnienia przedstawia pewne trudności. Problemat tak się przedstawia: czy trudności (nb. zbyt to częsty objaw) w wychowaniu, wykształceniu dzieci mają być rozwiązane wyłącznie przez środki ekonomiczne czy też ma być jeszcze dołączony czynnik „przezorności małżeńskiej?“ Teoretycznie spotykamy się z dwiema szkołami: *pesymiści*—akceptujący zasadniczą myśl Malthusa; *optymiści*—z wiarą, ufnością w Opatrzność.

Vermeersch stawia problemat na terenie faktycznym i ogranicza go co do zakresu do klas kierowniczych w społeczeństwie. Podkreśmy z różnych racyi, skłaniających autora do tego ograniczenia, *zgorzenie* wielorakie, które wpłynie i przygotuje obniżenie się a nawet zagładę moralności, obyczajowości w sferach niższych. Na wniosek autora co do motywu dominującego w sferach wyższych, jako na ujmujący psychologię większości wypadków, pisać się można prawie bez obawy pobłądzenia: „Pociąg do rozkoszy i świata, rosnący z bogactwem; wymogi indywidualizmu, stającego się coraz bardziej krótkowzrocznym; fatalna logika zła, która z pogardy życia już spodziewanego każe przejść do pogardy życia już zapoczątkowanego,—logika, co uderza w jedną z głównych racyi węzła małżeńskiego; osłabienie świadomości moralnej, którą zastąpiła swawola: oto co wyjaśnia, i stosunek odwrotny między fortuną a płodnością, i stopniowy wstręt do wszelkiego szczęścia (małżeńskiego), i wzrost płodów nieżywych oraz rozwodów, i unikanie małżeństwa... Obawa przed dzieckiem nie płynie ze źródła szlachetnego, nie pochodzi od serca szerokiego lecz „kurczącego się“; miłość, która ten strach dyktuje, nie przelewa się na drugą osobę, lecz zamyka w sobie; słowem—to miłość egoistyczna, nie altruistyczna“ (str. 97). Na poparcie wniosku przytacza Vermeersch specjalistów, jak Van der Smissen, Schiffmacher, P. Leroy - Beaulieu, Dorff, Jacquart, Brunetière. Wysuńmy słowa starożytnego historyka Polybusa (II w. przed Chr.)<sup>4)</sup> „Zbyt lubią pieniądz i dobrobyt a nie dość pracę; stąd nie chcą się żenić, a w razie zawarcia węzłów małżeńskich usiłują mieć jedno lub dwoje dzieci, by je wychować w zbytkach i pozostawić piękny spadek“,—słowa i dziś nader aktualne.

Jakie przyczyny powodują w kierowniczej części społecznej obawę przed dzieckiem? Autor omawia i zbija zwykle wysuwane przez zainteresowanych preteksty, by dojść do takiej syntezy: „Obawa przed dzieckiem... to tylko objaw, jedna z faz bardziej głębokiego i coraz bardziej szerzącego się zła—upadku moralności, rosnącej niemocy

<sup>3)</sup> Traité d'économie politique S. IV p. 563.

<sup>4)</sup> Histoire. Fragments. L, 37. c. 4. Ed. D; dot. p. 133.

w spełnianiu swego obowiązku. Trzeba wrócić współczesnemu społeczeństwu wiarę w obowiązek i wlać energię do jego spełnienia. Trzeba mu wrócić te dwa czynniki wraz z religijnością, która jest ich natchnieniem: wszystko zostało zbudowane na Chrystusie, w Nim też należy wszystko odnawiać" (str. 117).

\* \* \*

*Kwestyą warunkowego udzielania Sakramentów* zajmuje się ks. Merkelbach, profesor teologii Moralnej w Liège, w swem studium „De sacramentis sub conditione ‚si es dispositus‘ non ministrandis“<sup>5)</sup>; studium dość znacznego interesu praktycznego, gdyż celem autora — ustalić, że warunek „si es dispositus“ „nie powinien nigdy być zastosowany przy udzielaniu Sakramentów, nawet przy sakramencie Pokuty“. Taka jest ogólna teza; zobaczmy jednak, że wnioski autora nieco przekraczają ramki artykułu.

Cztery części zawiera studium wspomniane: w *pierwszej* zostało rzucone pytanie: „czy należy używać tego warunku przy udzielaniu sakramentów wogóle?“ Ta pierwsza część jest pewnego rodzaju syntezą zasad znanych każdemu, zblizka obeznanemu z dziedziną teologii moralnej. Podwójnego należy unikać niebezpieczeństwa przy szafowaniu sakramentów: nieważności oraz bezowocności. By zapobiedz pierwszemu — używa się warunku, by w ten sposób pogodzić konieczność udzielania sakramentu, płynącą z prawa miłości, z uszanowaniem dla Twórcy sakramentu (prawo uszanowania). Czy tak samo należy postąpić w drugim wypadku t. j. gdy w grę wchodzi obawa o bezowocność sakramentu? Merkelbach *przecząco* odpowiada. A racya? Owocność bowiem sakramentu nie zależy wyłącznie od obecnego aktualnego, lecz nadto od przyszłego usposobienia (dyspozycji). Chrześc. np. może być przyjęty bezowocnie przez dorosłego aktualnie nieusposobionego: łaska zaś sakramentalna wlewa się nieco później przy usunięciu przeszkody „obex“; czyli nastąpi t. zw. „reviviscentia“<sup>6)</sup>. Lepiej więc dopuścić aktualny brak owocności, aniżeli przeszkodzić „reviviscentiae“ i owocności w przyszłości. To samo „prawo miłości“, nakazujące udzielenia sakramentu z niebezpieczeństwem bezowocności, jest racją, dla której nie należy udzielać pod warunkiem „si es dispositus“, a mianowicie, by owoc „łaska sakramentalna“ choć nie jest udziałem aktualnym, bezpośrednim, w przyszłości mógł być osiągnięty. Kościół też — gdy przebiegniemy jego Rytuły, milczy o tym warunku. Różne są wskazane wyrażenia warunkowe (si vivis, si es baptisatus, si peccasti, si es capax usus rationis, si es catholicus, si es homo, si te non absolvi, si possum e. t. c.), żadnej zaś niema wzmianki o warunku „si es dispositus“, co pozwala wnioskować, że Kościół nie ma zamiaru stawiać tamy „reviviscentiae“ sakramentu.

<sup>5)</sup> H. Merkelbach, Revue Eccl. de Liège. 1909 str. 145—160.

<sup>6)</sup> NB. Wyraz „reviviscentia“ (odżywianie) dość niefortunnie ukuty; Sakrament bowiem nie był „mortuum“, by ożywać. T. zw. „łaska sakramentalna“ *prawnie* (de iure) przysługująca przez ważne udzielenie Sakramentu, udziela się i staje *faktyczną* (de facto) w chwili usunięcia przeszkody.

*Druga część* elaboratu zatytułowana „Co różni autorowie sądzili o tej formule w zastosowaniu do sakramentu Pokuty?“

Teologowie Lowańscy XVIII w. (Daelman, Perin, Bossaert) taką wysunęli tezę: „Ten warunek (si es dispositus), choć niegodziwy, nie odbiera innym sakramentom cechy ważności, co ma miejsce przy sakramencie Pokuty“. Jako rację wysuwają charakter sądowy tego sakramentu; forma więc winna być kategorierna, nie zaś warunkowa.

Św. Alfons i inni (opinia i dziś jeszcze powszechna) specjalne nawet racje upatrują co do użycia w sakr. Pokuty tego warunku. Podwójna bowiem istnieje różnica między sakr. Pokuty, a innymi sakramentami: 1) sakr. Pokuty nie może jednocześnie być „validum et informe“, a więc niema mowy o „reviviscentia“; i 2) o ile chodzi o absolucję usposobienie ad fructum zlewa się w rzeczywistości z usposobieniem ad valorem, gdyż *attritio* konieczna do usprawiedliwienia (owocności) jest jednocześnie istotną częścią sakramentu i jakby „materia“ do ważności sakramentu. Stąd warunek „si es dispositus“ równa się wyrażeniu „si es capax“ i winien być używany, by uniknąć nieważności „nullitatis“.

Inna wreszcie szkoła teologów odrzuca używanie tego warunku, lecz dla racji różnych od wysuwanych przez Merkelbacha.

*W trzeciej części* autor ocenia stanowisko zajęte przez wyluszczone szkoły teologiczne i krótko załatwia się z pierwszą (lowańską) oraz trzecią szkołą, bliższą i głębszą uwagę poświęca szkole drugiej, ile że jej stanowisko dotąd jeszcze najszerzym cieszy się kredytem. Ta szkoła za punkt wyjścia bierze fakt jakoby ustalony, że sakr. Pokuty nie może być jednocześnie „validum et informe“. Przeciwnie atoli stanowisko — jeśli wysunąć argument z autorytetu — zajęli, z wyjątkiem szkoły skotystów, wszyscy dawniejsi (veteres) teologowie. A lista przytoczona jest i długa i poważna: najwybitniejsi teologowie wraz ze św. Tomaszem z Akwinu uznawali możliwość „reviviscentiae“ sakr. Pokuty. Prawdopodobieństwo zewnętrzne jest w tej mierze gruntowne... Jakie okoliczności i warunki powodują fakt istnienia sakr. Pokuty jednocześnie „validi et informis“? Tutaj wylania się pewna różnica zdań i zależnie od różnicy wyjaśniania wypadki będą mniej lub więcej częste. Wielu z nowszych teologów ogranicza kwestyę do dwu wypadków: pierwszy — gdy penitent na skutek niepokonalnego zapomnienia o jednym tylko z dwu grzechów śmiertelnych żałuje i to z motywu specjalnego; drugi — gdy penitent, przy ignorancji niepokonalnej co do złości śmiertelnej grzechów, przystępuje do trybunału Pokuty z żalem charakteru nie powszechnego. W tych wypadkach sakr. Pokuty zda się być ważnym: łaska atoli sakramentalna nie wlewa się na skutek braku żalu *powszechnego*, ona udzieli się faktycznie czyli „reviviscet“, gdy żal osiągnie stopień powszechności.

Merkelbach zaznacza, że wątpić należy w istnienie żalu skutecznego i „nadewszystko“, któryby nie miał jednocześnie cechy powszechności; a nadto ograniczenie kwestyi „reviviscentiae“ sakr. Pokuty do dwu tylko wypadków całą tę kwestyę pozbawiłoby znaczenia praktycz



nego. Nie byłoby więc racji wystarczającej do powstrzymywania się przy udzielaniu sakr. Pokuty od warunku „si es dispositus“.

Dawniejsi atoli teologowie szerszy zakreslali zakres co do „informatas“ sakr. Pokuty, a konsekwentnie co do możliwości jego „reviviscentiae“. W tej teorii — którą akceptuje Merkelbach — należy odróżnić dwie jakby strony żalu wymaganego przy sakr. Pokuty. Żal rozpatrywany jako nadnaturalny może być „sensibilis“: doświadczenie wewnętrzne spowiednika może ustalić, czy jest on wzbudzany z motywu nadprzyrodzonego. Stąd — ponieważ „część, materya“ sakramentalna musi być „sensibilis“ — żal nadprzyrodzony stanowi istotną część sakr. Pokuty, konieczną do jego *ważności*. Rozpatrywany zaś jako „appretiative summus“ (nadewszystko) żal nie jest „sensibilis“, a więc nie stanowi istotnej części sakr. Pokuty: jest tylko konieczną dyspozycją „ad fructum“, tj. by nastąpiło usprawiedliwienie grzesznika. Ileż to przeto w dobrej wierze penitent wzbudzi żal nadprzyrodzony, który nie będzie „appretiative summus“, tyleż to spotykamy się z faktem sakr. Pokuty „validi simul et informis“. Kto zaś — z naciskiem Merkelbach wysuwa — mógłby przeczyć, że w praktyce ten objaw częściej się spotyka?

Wniosek przeto jasny: gdy przy fakcie „informatas“ sakr. Pokuty penitent wzbudzi w następstwie żal „nadewszystko“, natychmiast zostanie osiągnięty skutek sakramentalny, czyli nastąpi „reviviscentia“ — co naturalnie byłoby wykluczone, gdyby spowiednik użył warunku „si es dispositus“.

Opinia więc autora ma za sobą gruntowne prawdopodobieństwo zewnętrzne i wewnętrzne; nie należy więc jej lekceważyć w praktyce. **NB.** Z wybitnych współczesnych teologów dość obszernie omówił i uzasadnił tę opinię Billot. S. J. (De sacramentis t. II thesis XVI); przytoczmy brzmienie jego tezy „Omnis vera attritio, etiam non appretiative summa, qua homo sincere et sine sacrilegio subiicit peccata sua clavibus Ecclesiae, est sufficiens pars materiae in Sacramento Poenitentiae; ideoque potest hoc sacramentum esse validum simul et informe, et ad remotionem obicis reviviscere“.

Ostatnia część studium jest zastosowaniem praktycznym wniosków autora: jej tytuł brzmi: „W jaki sposób należy udzielać nieprzytomnym sakramentu Chrztu św., Pokuty oraz ostatniego Olejem św. namaszczenia“?

Pewną ocenę studium ks. Merkelbacha podał Castillon P. 7). Co do znaczenia praktycznego kwestyi nie używania przy udzielaniu absolucyi warunku „si es dispositus“ Castillon taką wysuwa uwagę: „...Wdzięczność należy się ks. Merkelbach'owi, że wyświecił i wysunął na światło dzienne doktrynę przez wielu zapomnianą... Zaznaczmy jednak, że znaczenie praktyczne nie zdaje się być takiej wagi, jakby to na pierwszy rzut oka można było twierdzić. Jakiegokolwiek natury będzie teoria sakramentu Pokuty „validi simul et informis“; czy ją się wyjaśni przez brak żalu powszechnego czy przez doktrynę o żalu

7) A propos de l'administration conditionnelle des sacrements w Nouvelle revue théologique 1910 str. 257 — 266.

nadnaturalnym, lecz nie „nadewszystko“, — jest rzeczą prawdopodobną, że wypadki nie są zbyt częste.... Przedmiot wątpliwości w umyśle spowiednika odnosi się zwykle do istnienia oraz szczerości żalu lub mocnego postanowienia. W tym zaś wypadku chodzi o ważność rozgrzeszenia, nie tylko o jego owocność. Innego rodzaju wątpliwości mają raczej swe znaczenie dla szkoły (t. j. teoretyczne), niż dla konfesyonału.

„Mimo to w materyi tak ważnej mają znaczenie wszelkie choćby najmniejsze gwarancje. W tem mieści się słuszność i stosowność reguły przypomnianej przez ks. Merkelbacha: w wypadku wątpliwości co do usposobienia penitenta, i gdy istnieje konieczność warunkowego udzielenia absolucyi nie należy używać formuły „si es dispositus“, lecz „si es capax“. Gdyby jednak spowiednik użył podobnej formuły „si es dispositus“ powinienby mieć wyłącznie na względzie dyspozycję konieczną „ad valorem“, nie zaś konieczną „ad fructum“.

„Zresztą — końcowa uwaga praktyczna Castillon — sądzić można, że w takim tylko znaczeniu spowiednicy rozumieją użycie formuły „si es dispositus“. Ich zamiarem — udzielanie sakramentów z korzyścią duchową wiernych, a więc jak najmożliwiej owocne. A właśnie udzielenie ważnej absolucyi jest nieodzownym warunkiem, by umożliwić „reviviscentiam“ sakramentu oraz konsekwentnie — wlanie łaski sakramentalnej. Innego zamiaru nie można przypuszczać u spowiedników; a stąd nie należy się niepokoić co do ważności rozgrzeszeń warunkowych, udzielonych w przeszłości“.

Włocławek.

Ks. A. Borowski.

## Ruch społeczny.

**Z Warszawy.** Akoya odżydzająca — Fakty i objawy w dziedzinie ekonomicznej — Sfera duchowa — Nowe Tygodniki ludowe — Zjazd chyliczanek.

Więc odruchowy i żywiołowy t. z. bojkot żydowszczyzny nie jest, jak wielu pesymistów zrazu przypuszczało, przysłowiowym: „ogniem słomianym“. Oczywiście, że pierwszy impet osłabł, że dekoracyjny szowinizm mniej się robi jaskrawym, ale to właśnie lepiej. W takich bowiem sprawach realnej natury — jak unarodowienie przemysłu i handlu, potrzeba spokojnej zrównoważonej i planowej akcyi. A to się właśnie tworzy i prowadzi zarówno w instytucjach społecznych, jak i pewnych grupach obywatelskich pod jednolitym hasłem: „swój do swego“. Napróżno ostatni mohikanie ideologii asymilacyjnej chcą zdezorientować społeczeństwo przez najfałszywiej stosowaną tu zasadę miłości bliźniego. Nad tą sofistyką szeroki ogół przechodzi do porządku dziennego czyli do celowej samoobronnej akcyi odżywczej.

I oto w *Stow. Właściciele nieruchomości* opracowuje się wniosek o zmianę ustawy Tow. Kredyt. Miejsk. w punkcie dotyczącym wyboru reprezentantów, tak aby Żydzi nie mogli posiadać więcej nad 20% swoich przedstawicieli. Motywy podobnego ograniczenia są takie

same, jak w projekcie o samorządzie miast. Dalej *Stowarz. Kupców polskich*, pragnąc, żeby jego członkami byli polscy kupcy, poddaje gruntownej rewizji swoją ustawę oraz regulamin w celu pozbycia się Żydów, którzy zresztą posiadają podobną własną wyłącznie żydowską korporację. Również i polscy lekarze - dentyści stanowiący około 35% ogółu członków *Tow. Odontologicznego*, postanowili utworzyć własną polsko-chrześcijańską korporację. Ogrodnicy warszawscy i podmiejscy odbyli w lokalu *Tow. Ogrodniczego* walną naradę w przedmiocie obmyślenia środków pozbycia się pośrednictwa Żydów w handlu owocami, warzywami i kwiatami.

Krawcy organizują współdzielczy skład przyborów krawieckich i szmuklerskich, dostarczanych pracownikom polskim jak dotychczas wyłącznie przez Żydów.

Rejestrując te znamienne i konkretne objawy akcji odżydzającej w dziedzinie ekonomicznej należy stwierdzić, że i w zakresie naszych dóbr duchowych nie zbywa na faktach wielce pocieszających. Więc przedewszystkiem znakomita większość dzienników i wogóle czasopism polskich poczyna się uchylać od współpracownictwa publicystów oraz literatów Żydów. Księgarze wydawcy zaniechali druku wielu rękopisów autorów polsko-żydowskich, mimo poprzedniego przyjęcia, a nawet udzielenia wstępnych zaliczek na poczet honorarium. Nakład zaś filosemickiego, a zarazem przeciw chrześcijańsko-pornograficznego „*Kuryera Porannego*“ skurczył się już o jakie 30%. Z *Tow. Kultury Polskiej*, mimo pseudo-asemickich mówek na ostatniem zebraniu, dezertuje wielu członków „postępowych“ nie chcąc kompromitującego koleżeństwa z rzekomymi „polakami w. m.“

Nie można więc mówić o „ogniu słomianym“ w sprawie wszczętej akcji wszechstronnego odżydzania, skoro każdy tydzień, nieomal dzień przynosi nowe fakty postępowego w tym zbawczym kierunku ruchu. Z całego zaś minorowo nastrojonego tonu pracy żargonowej i mimo zuchwałych inwektyw i obelg wysuwa się jeden stanowczy pewnik: Izrael zdaje sobie doskonale sprawę, że jego zwycięstwo wyborcze stało się już dlań... Pyrrusowem!

W powodzi prospektów przednoworocznych zarówno dawniejszych jak i świeżych wydawnictw peryodycznych zwraca uwagę zapowiedź aż trzech nowych tygodników ludowych pod hasłowymi tytułami: *Praca Zbożna*, *Gazeta włościańska i Lud Polski*. Czy istotnie zachodzi potrzeba zwiększenia liczby czasopism tego rodzaju? Czy istniejące obecnie nie zadowalają swoich czytelników? Trudno w kronikarskiej notatce odpowiedzieć wyczerpująco w tak ważnej sprawie, jak znaczenie i wartość naszej pracy ludowej. Nie może przecież ulegać najmniejszej wątpliwości, że aż trzy naraz nowe tygodniki ludowe, stanowić muszą rażącą dysproporcję w stosunku do *obecnego* rozwoju czytelnictwa u nas. Sądząc z prospektów wspomnianych tygodników, wydawcy ich stoją na wspólnej platformie zamierzeń ideowych. Czyby nie lepiej było porozumieć się i wytworzyć wspólnymi siłami jedno, a dobre pismo oświatowo-ludowe, niż rozpraszać się chodząc w pojedynkę? Dodać trzeba, że pierwszy numer *Zbożnej Pracy* przedstawia się nader korzystnie i budzi wielkie zaufanie.

Z objawów tutejszego życia społeczno-kulturalnego zaznaczam odbyty w d. 4-ym b. m. *Zjazd Chyliczanek*, czyli b. wychowanek znanej uczelni hr. Cecylii Platerowej w Chyliczkach pod Warszawą. Celem zjazdu (przybyło z różnych stron Polski przeszło 200 uczestniczek) było zawiązanie „*Koła Chyliczanek*“ przy „Związku Ziemianek“ dla wspólnego kontaktu w pracy społecznej. Powzięto szereg przytem uchwał, a między innymi za staraniem Chyliczanek, ma być niedługo założona w osadzie Piaseczno szkoła gospodarcza dla dziewcząt włościańskich.

Podczas Zjazdu w sali „Świetlicy Ziemianek“ publicysta p. A. Skrzynecki (Werytus) wygłosił konferencję na temat: „Poste-runek kobiet polskich w rodzinie i społeczeństwie“.

*Zastępca.*

**Z Krakowa.** „Polonia“ w r. 1911/12. Zakład im. ks. Siemaszki.

Wśród kilkunastu świeckich stowarzyszeń studentów krakowskiej akademii jedynie tylko „Polonia“ wywiesiła od swego założenia hasło „Tibi Christo et Patriae“. Nic też dziwnego, że obóz katolicki tu-tejszy z zainteresowaniem śledzi rozwój i działalność „Polonii“. To stowarzyszenie bowiem ma wychować przyszłych działaczy na niwie katolicko-narodowej w naszej dzielnicy.

Działalność „Polonii“ w roku szkolnym 1911/12 koncentrowała się głównie na wewnątrz. Jak sprawozdanie zaznacza, ten rok postanowiła „Polonia“, o ile możliwości, poświęcić wyłącznie pracy wewnętrznej w stowarzyszeniu, pracy w kierunku mocniejszego skonsolidowania sił swoich, oraz należytego przygotowania się zarówno pod względem ideowym, jak i praktycznym, celem skuteczniejszego później oddziaływania w myśl przewodnich swoich zasad na szersze koła młodzieży uniwersyteckiej“.

Środkami do tego celu było założenie w łonie „Polonii“: sekcji religijno-społecznej, która przez referaty i dyskusje miała przygotować członków do pracy społecznej, kółka społeczne, którego członkowie w praktyce mogliby stosować nabyte teorie, sekcji polityczno-historycznej i sekcji abstynentów. Pozatem ożywioną działalność rozwijały przedtem już istniejące sekcje: odczytowa, biblioteczna, czytelniana i zabawowo-wycieczkowa. Zdaje się jednakże, że ta wielka ilość sekcji i kółek wobec niewielkiej liczby członków nie wychodzi „Polonii“ na dobre, bo rozdrabnia i tak dość szczuple jej siły.

Na ogół biorąc ruch w stowarzyszeniu był ożywiony. W ciągu roku odbyły się 3 walne zgromadzenia, 7 zebrań ogólnych, 4 wieczorki uroczyste, 6 zebrań towarzyskich, wygłoszono 22 odczyty, urządzono 10 wycieczek. Biblioteka „Polonii“ liczy 259 książek, czytelnia pobiera 40 rozmaitych pism peryodycznych. Członków zwyczajnych (słuchaczy i słuchaczek uniwersytetu) liczy towarzystwo 74, członków seniorów (którzy jako członkowie zwyczajni ukończyli uniwersytet) 14, członków wspierających (wkładka 10 kor. rocznie) 45, honorowych 2. Dochody w roku szkolnym 1911/12 wynosiły 1190·29 kor., rozchody 1171·01 kor. Majątek łącznie z inwentarzem wynosi 1584·88 kor.

Kończąc te parę uwag z działalności „Polonii“, nie mogę pominąć tego ustępu ze sprawozdania, w którym zarząd „Polonii“ określa stanowisko towarzystwa odnośnie do spraw narodowych. Prześliczne to wyznanie wiary narodowej brzmi: „Pragniemy całą duszą prawdziwego wszechstronnego postępu naszego Narodu, pragniemy ujrzeć go na wyżynach wielkiej kultury, idącej dłonią w dłoń z jak najwyższą moralną tężyzną całego narodu; przeświadczeniśmy bowiem, że tylko moralny naród się ostoja, a niezłomną podwaliną moralności jest religia. Religią zaś Polski była i jest jedynie prawdziwa religia rzymsko-katolicka“.

W czerwcu b. r. wyszło z druku sprawozdanie z działalności „Zakładu im. ks. Siemaszki dla biednych i opuszczonych dzieci“. Cel tego zakładu objęty jest już nazwą. Zakład im. ks. Siemaszki jest w Krakowie obok podobnego zakładu pod wezwaniem św. Józefa i zakładu im. książy Lubomirskich, jedną z niesłychanie ważnych instytucji dobra społecznego. Ież to bowiem opuszczonych, a biednych dzieci marnuje się po wsiach, a zwłaszcza po większych miastach! Ież to ginie talentów, zdolności spotykanych wśród tych opuszczonych! Ież z pośród tych chłopaków bezdomnych pomnożyłoby szeregi miejskich szumowin, a tem samem powiększyłoby kadry przyszłych złoczyńców i zbrodniarzy. Takie instytucje, jak zakład im. ks. Siemaszki, pozostający od śmierci założyciela tj. od r. 1904 w rękach ks. ks. Misyonarzy, ratują tych biedaków wyprowadzając ich na ludzi, na obywateli. Niestety za mało wśród naszego społeczeństwa takich zakładów, a i te, które są walczą... z biedą, z niedoborami Tak jest i gdzieindziej.

W sprawozdaniu dyrekcji zakładu im. ks. Siemaszki podniesiono ten przykry moment, brak funduszy nie już na rozszerzenie, ale nawet na utrzymanie istniejącego zakładu. Jak zaś błogosławiona jest działalność tej instytucji świadczą najlepiej poniższe cyfry: W r. 1904, a więc z chwilą śmierci śp. ks. Siemaszki, zakład mieścił 23 sieroty. Natomiast

1 września	było wychowanców	kosztów utrzymania
1906	79	22.997-82 kor.
1908	157	34.380-11 „
1910	200	48.389-99 „
1911	210	55.345-25 „

Wychowankowie dzielą się na 2 oddziały:

1) oddział młodzieży terminatorskiej rękodzielniczej liczy 71 chłopców od 14 do 18 roku życia;

2) oddział uczniów obejmuje 131 chłopców, z tego 74 uczęszcza do szkół ludowych, a 57 do t. zw. wydziałowych, przemysłowych, handlowych i średnich.

Dział terminatorów największej wymaga opieki i troski. Zakład bowiem, nie mając własnych warsztatów, oddaje uczniów do warsztatów miejscowych majstrów. Tam młodzież znajduje wprost zabójcze dla siebie otoczenie. Zgorszenie szerzone przez czeladników, w największej części socyalistów, grozi w najwyższym stopniu moralności mło-

dzieży, która tylko w niedzielę może korzystać z bezpośredniej opieki zakładu. Wieczorami bowiem w tygodniu uczęszcza ta młodzież do przemysłowych szkół wieczornych, tak że jedynie w niedziele i święta dyrekcja zakładu może przeciwdziałać zgorszeniu wsączanemu w serca młodzieży po warsztatach. Jak ze sprawozdania dowiedzieć się można, młodzież terminatorowska pochodząca z samego Krakowa, a zatem najczęściej już z domu rodzinnego zdemoralizowana, opuszcza zakład w trzecim i czwartym roku terminu, gdy już cokolwiek na swoje utrzymanie zarobić może. Widocznie regulamin zakładu, z konieczności ostry, nie przypada jej do gustu. Natomiast młodzież pochodząca ze wsi, już z domu wynosząca zasady moralne, aż do ukończenia rzemiosła pozostaje w zakładzie.

Terminatorzy mają w zakładzie do rozporządzenia bibliotekę, liczącą 250 tomów; ponadto odbywają się dla nich odpowiednie odczyty z obrazami świetlnymi, nauki religijne w święta i niedziele oraz w razie przystąpienia do św. Sakramentów.

Dział uczniów wykazuje częste zmiany, bo wielu uczniów już to po ukończeniu szkoły ludowej, już paru klas szkoły średniej przechodzi do działu terminatorów. Zasadniczo zakład im. ks. Siemaszki nie przeprowadza uczniów zupełnie przez szkoły średnie. Czyni to chyba wyjątkowo. Raczej stara się zwrócić uczniów do pracy przemysłowej i handlowej.

Zakład posiada filię swoją w Czerny, wsi w pobliżu Krakowa. Tam pomieszcza 6 do 8 letnich wychowanków oraz chorych potrzebujących zdrowego, górskiego powietrza. Zakład filialny w Czerny liczył w roku 1909 — 25 chłopców, a w r. 1911 — 40.

Co do opłat to pewna część wychowanków ma bezpłatne utrzymanie, pewna część opłaca skromną bardzo należytość, a tylko nieznaczna jest liczba zamożniejszych oddanych do zakładu niejako dla poprawy.

W końcu podaję, że z 210 wychowanków, pomieszczanych w r. 1911 w zakładzie, z państwa austriackiego pochodziło 158, z Królestwa Polskiego, Litwy, Podola, Wołynia 46, z Prus 3, z Węgier, Ameryki i Chin 3. — Z przytoczonych przezemnie cyfr widocznym jest, jak doniosłe znaczenie społeczne mają tego rodzaju zakłady, jak zakład im. ks. Siemaszki, i jak potrzeba, by całe społeczeństwo poparło je materyalnie. JP.

## ==== Recenzje i krytyki. ====

*Biblia t. j. Księgi św. Star. i N. Testamentu* w przekładzie polskim X. J. Wujka T. J. Przekład polski poprawił i nowym komentarzem opatrzył **Ks. Franciszek Albin Symon Arcybiskup**. Warszawa. t. I, Pięcioksiąg Mojżeszowy. str. 589+IV.

„Całem sercem“ wita ks. Arcybiskup Bilczewski nowe wydanie tłumaczenia Pisma św. ks. J. Wujka, poprawione i komentarzem opa-

trzone przez Najprzew. ks. Arcybiskupa Franciszka Albina Symona (Imprimatur). Powitanie to znajdzie oddźwięk w całym społeczeństwie polskim, które długie lata czekało na tłumaczenie Pisma św. w nowej szacie, bardziej zastosowanej do wymagań dzisiejszych czasów. A oczekiwanie to było zupełnie uzasadnione. Język bowiem Pisma św. w tłumaczeniu ks. Wujka był przestarzały, w wielu wypadkach dla zwykłego czytelnika niezrozumiały, nie odpowiadał on obecnemu wyrobieniu i udoskonaleniu naszego języka. Doskonale zdawano sobie sprawę z tego, i w ciągu XIX w. kilka prób czyniono, aby zadość uczynić wymaganiom ogółu. Ks. M. Dunin, arcybiskup gnieźnieński, ks. Choromański, arcbp. warszawski, ks. prof. W. Serwatowski, ks. bp. Nowodworski—podnosili głos swego czasu w sprawie nowego tłumaczenia Pisma św., ale przebrzmiało to bez skutku. Ponieważ nie znaleziono odpowiednich sił w okresie powojennym na wypracowanie nowego tłumaczenia, a potrzeba Pisma św. w przystępnej szacie była coraz bardziej palącą, podejmowano się tylko poprawiania i odnawiania tekstu Wujkowego.

Nowego i zupełnego poprawienia tekstu Wujkowego podjął się Najdost. Arcbp. Symon, mąż najbardziej powołany do przeprowadzenia takiego dzieła w dzisiejszych czasach: jest bowiem gruntownym znawcą Pisma św., które długie lata wykładał w Akademii Duchownej w Petersburgu (tradycya w Akademii wiele przechowała wspomnień o osobie ks. Arcybiskupa i jego wykładach).

Nowe tłumaczenie ukazywało się zeszytami. Przed kilku tygodniami ukazał się ostatni zeszyt I tomu, stanowiącego Pięcioksiąg Mojżesza. Pierwsze 432 stronic drukowane były w Mikołowie, a od 433 do 589—w Warszawie. Druk bowiem cokolwiek odmienny zdradza tę okoliczność.

Jak wypadło poprawienie?

Przez nowe wydanie Biblii, powiada ks. Michalski (Unitas 1909, 251—254) Arcypasterz Symon stawia sobie spizowy pomnik w ubogiej literaturze teologicznej, a ja dodam, że i w sercach społeczeństwa polskiego. Każdy bowiem rozumie dobrze, ile pracy i trudów musiał włożyć Najd. Arcypasterz w poprawienie tekstu Wujkowego. Język X. Wujka, pomimo pewnych wad dla nas, jest podniosły i pełen powagi, namaszczenia; posiada on tyle siły i majestatu, że dorównać mu i utrzymać poprawienie w tym samym stylu, t. zw. biblijnym, jest rzeczą nielatwą, powiem nawet, dla przeciętnego pracownika nie do wykonania. Trudności te były przyczyną, że dotychczas nikt się nie odważył i nie zdobył na nowe przerobienie. Arcbp. Symon przewycięzył trudności i dał tekst, który tak dostrojony jest do ducha stylu X. Wujka, że nieraz trudno jest odróżnić, gdzie właściwie i na czym poprawa tekstu polegała. „Staram się, są słowa Najd. Tłumacza, poprawić Wujka samym Wujkiem, szukając odpowiednich słów u niego samego w miejscach paralelnych“ (Unitas 1909).

Dokładne zbadanie i porównanie przekona nas o olbrzymiej pracy, jaką wykonał Dostojny Arcypasterz. Niema wiersza, niema zdania, któreby uszło jego uwagi i nie było poprawione. Krańcowym jednak reformatorem nie jest i nie wyrzuca dla lada powodu wyrazów

X. Wujka, wyrzuca je wówczas tylko, gdy rzeczywista potrzeba tego wymaga. Często odstępuje Dost. Tłumacz od tekstu X. Wujka, kiedy on jest niejasny. W słowie wstępnym, mówiąc o tłumaczeniu X. Wujka, Wyj. 25, 31 i nast., powiada: Gdyby Pan Bóg tak mówił do Mojżesza po hebrajsku, jak Wujek przemawia tu do nas po polsku, toby ani Mojżesz ani złotnik nic z tego zrozumieli. A tekstów takich jest sporo. Dając więc nowe, poprawne tłumaczenie, Dost. Tłumacz bardzo uprzystępnia zrozumienie samego tekstu. Opuszczone też przez X. Wujka teksty—jak np. Rodz. II, 19 ut videret quid vocaret ea—uzupełnia, przez co tekst sam jest zrozumialszy. Poprawia w tłumaczeniu Dost. Tłumacz według Wulgaty łacińskiej, ale kiedy Wulgata nie oddaje całkowicie myśli tekstu oryginalnego, to zagląda też do tekstu hebrajskiego i według niego tekst polski poprawia lub zmienia całkowicie. Wulgata bowiem, trzeba o tem wiedzieć, jest tłumaczeniem swobodnym i bardzo często odstępuje od tekstu hebrajskiego Star. Test. Ile to pracy musiał włożyć ks. Arcypasterz, aby porównać odpowiednie teksty i to w każdym wierszu, aby dotrzeć do myśli autora ksiąg św.!

Na szczególną uwagę zasługują tłumaczenia ustępów poetycznych w Pięcioksięgu, które ks. Wujek za Wulgatą przetłumaczył prozą. Oddane są one rymem białym, ale tak są pięknie oddane, że inaczej się je czyta i inaczej rozumie, aniżeli w tekście Wujkowym. Dla lepszego zrozumienia lub rymu dodaje ks. Arcypasterz wyrazy obce, których niema w tekście oryginalnym, ale jednocześnie zaznacza (silnym drukiem), że są to dodatki i nie wprowadza w błąd czytelnika. Żałować można, że nie wszystkie ustępy poetyckie zostały uwzględnione i opracowane, jak np. Rod. 25: 23; 27: 27—29, 39—40; 49: 1—27 (błogosławieństwo Jakóba); Licz. 10: 35—36; Licz. 21: 17 i nast.

W ułożeniu formy zewnętrznej odstąpił ks. Arcypasterz od dawnego układu. Ks. Wujek ma podział na rozdziały, wiersze rozpoczyna zawsze od początku. Ks. Arcypasterz poszedł w ślad za wydaniem nowymi francuskimi i, chociaż zostawił rozdziały oraz wiersze, jednak główną uwagę zwrócił na podział logiczny. Wielu, być może, to się nie podoba (nie podobało się ks. bpowi Likowskiemu ob. Unitas, 1909)—mnie się jednak zdaje, że taki podział jest bardzo racjonalny i wielkie usługi okazuje przy czytaniu Pisma św.: daje bowiem pojęcie o całości opowiadania. Z boku stronic umieszczone są w dwu trzech wyrazach wskazówki bardzo praktyczne o treści opowiadania, co wielce ułatwia odszukanie miejsca, a zarazem oryentowanie się.

To jest jedna część pracy Dostojnego Autora. Druga część—to podany komentarz. Komentarzy do Pisma św., jeśli mam prawdę powiedzieć, myśmy nie mieli. Komentarze X. Wujka lub Menochiusza w wydaniach ks. Arcbp. Kozłowskiego były już przestarzałe, nie odpowiadały dzisiejszym wymaganiom krytycznym, nie tłumaczyły bardzo wielu trudniejszych ustępów Pisma św. Była to sprawa przykra. Wielu chciało czytać Pismo św., ale go nie rozumiało i w krótkim czasie rzuciło. Wielką przeto zasługą Dost. Autora jest, że dał komentarz do tekstu, a komentarz najzupełniej wystarczający i jasny. Daje on dostateczne światło do zrozumienia tekstu i rozwiązania tych trudnych i zawikłanych ustępów, które w ostatnich la-

tach krytyka wysunęła naprzód. Na szczególną uwagę zasługują komentarze na pierwsze trzy rozdziały ks. Rodzaju, błogosławieństwo Jakóbowe, plagi egipskie, prawodawstwo Mojżeszowe; choć przyznać trzeba, że od początku do końca komentarze podane są bardzo jasne i wyczerpujące. Bardzo często powołuje się Dost. Autor na tekst hebrajski i opierając się na nim, rzuca nowe światło na zrozumienie tekstu; powołuje się też na dzisiejsze najnowsze odkrycia na Wschodzie, które tyle światła rzuciły na zrozumienie Pisma św., na zwyczaj dzisiejsze narodów wschodnich. — Widać, że Dost. Autor jest najzupełniej obeznany z najnowszymi odkryciami na Wschodzie, jak również z rezultatami dzisiejszej krytyki, przeciwko której dość często występuje, jeżeli ona zwalcza powagę Pisma św. Doskonale też są wiadomości wstępne o Pięcioksiągu Mojżesza, t. j. o jego autentyczności i wiarygodności. W nawiązywaniu tych kwestyi, jak również w całym komentarzu, ks. Arcypasterz nie stoi na skrajnym stanowisku konserwatywnym; przypuszcza i uznaje za możliwe, że ks. Rodzaju napisał Mojżesz na podstawie źródeł (autorstwo Mojżesza uważa za pewnik historyczno-teologiczny), że po śmierci Mojżesza do jego dzieła i do jego prawodawstwa były dodawane niektóre ustępy, wyjaśnienia. O dniach stworzenia twierdzi, że autor św. w „formie poetycznej, przypominającej obrazy i widzenia proroków, nie wdając się w żadne wywody naukowe, geologiczne, astronomiczne i tym podobne, opisuje naturalne i logiczne następstwo tych głównych kolei, przez jakie przeszła ziemia, zanim przybrała kształt swój ostateczny i stała się mieszkaniem człowieka.“ Wiadomość o stworzeniu świata, według Dost. Autora, Pan Bóg objawił pierwszemu człowiekowi nie w słowach, lecz w widzeniu pod obrazem sześciu, względnie siedmiu dni zwykłych, tak jak w widzeniu objawiony mu został sposób utworzenia Ewy. W tym względzie Dost. Autor idzie za poglądami O. Hummelauera, choć dzisiaj większem uznaniem wśród biblistów cieszą się poglądy O. Zapletala, Nickla. Wogóle jednak komentarz ks. Arcypasterza wypadł doskonale, znać w nim, że pisała go ręka człowieka, który doskonale i głęboko przemyślał wszystkie kwestye i zagadnienia, wiążące się z Pięcioksiągiem i potrafi istotę, główną treść krótko i jasno przedstawić.

Czy są jakie niedokładności i wady?

Najpierw, trudno jest orzec, o ile to jest tłumaczenie Wulgaty, o ile tekstu hebrajskiego! Ks. Wujek podał tłumaczenie dokładne Wulgaty— to jest pewne i jasne. Tłumaczenie zaś ks. Arcbpa Symona nie jest tłumaczeniem Wulgaty, gdyż w niektórych miejscach odstępuje od jej tekstu łacińskiego i daje tłumaczenie tekstu hebrajskiego. Nie jest też tłumaczeniem tekstu hebrajskiego, gdyż nie wszystkie różnice między tekstem Wulgaty i hebrajskim z tekstu hebrajskiego zostały uwzględnione.

Rozumiem dobrze, że chcielibyśmy mieć tłumaczenie jak najlepsze, t. j. najbliższe oryginału. Ale wówczas tłumaczenie takie będzie nieco innym, nowem, a nie tłumaczeniem Wulgaty, którą i sam Dost. Autor chciał podać i która przez Kościół uznana została za autentyczną.

Mojem zdaniem należałoby odpowiednie uzupełnienia z tekstu hebrajskiego umieszczać nie w tekście, ale w komentarzu.

Na str. 12 przedstawiona jest postać Chrystusa w kole zodyakalnym. Chociaż to nic nie ma wspólnego z poglądami teorii mistyczno-astralnej, ale niejednemu może podobne myśli nasunąć.

Nazwa księgi Rodzaju zmieniona na „ks. Początku.“ Czy udatnie?

W komentarzu zdania niektóre są zbyt długie, co utrudnia zrozumienia np. Rod. 1:5; 2:23; 8:8; 19:15; 21:9 — 10 etc.

Te wszystkie niedokładności nie zmniejszają znaczenia i wartości pracy X. Arcybiskupa. Życzyłoby tylko należało, aby dalsze tomy w krótkim czasie zostały opracowane.

Warszawa.

Ks. Józef Archutowski.

**Fr. Egger**, *Enchiridion Theologiae dogmaticae specialis*. Brixinae. 1911<sup>7</sup>.

**H. Hurter S. J.**, *Theologiae dogmaticae Compendium* t. 3. *Theologia specialis* t. II, t. III, Oeniponte. 1903<sup>11</sup>).

**Ad. Tanquerey**, *Synopsis Theologiae dogmaticae* t. 3. *Fundamentalis*, 1910<sup>13</sup>; *specialis* v. I, 1911<sup>13</sup>, *specialis* v. II, 1908<sup>12</sup>. Romae — Tornaci — Parisiis.

Przechodząc od nowszych podręczników do dogmatyki, pisanych w języku niemieckim, <sup>1)</sup> do podręczników, pisanych po łacinie, wymienić należy jako godne polecenia trzy mniejsze: Eggera, Hurtera i Tanquerey'a i trzy większe C. Manzoni'ego, Van Noort'a i Chr. Pescha. Poświęcimy obecnie parę słów trzem pierwszym, z których każdy doznał się kilku wydań.

Podręcznik *Eggera*, obecnie biskupa—sufragana, dawniej profesora i rektora seminarium dyec. Brixen, ukazał się w 7 wydaniu. Było ono bardzo pożądanym i potrzebnym wobec ruchu modernistycznego, który należało uwzględnić. Wyznaje to i uznaje sam Autor w przedmowie do tego wydania, a liczne dodatki świadczą, że brakiom starał się zadość uczynić. Również wdzięcznym być można za to, że więcej niż dotychczas przytacza i uwzględnia literaturę teologiczną. Natomiast żalować wypada, że poczynione dodatki wpłynęły znacznie na rozmiary książki, która liczy w 7 wydaniu 1141 stron. Obok innych zalet posiada podręcznik Eggera i tę, że w jednym tomie daje dość dużo z obszernego materiału dogmatyki szczegółowej, co jest wielką dogodnością dla teologów, mających na to studium w wielu seminarjach tylko jeden (!) rok i pragnących dla pogłębienia i rozszerzenia swej wiedzy i dla uniknięcia jednostronności zająć i do innych dzieł teologicznych. Niestety ta zaleta podręcznika Eggera z każdym niemal nowem wydaniem zanika, a zdaje mi się niepotrzebnie, bo dałaby się utrzymać, gdyby Autor, czyniąc dodatki, zechciał równocześnie coś z dawnego opuścić lub przynajmniej krócej przedstawić niektóre kwe-

<sup>1)</sup> Dla uzupełnienia wspomnieć wypada o ukazaniu się w tym czasie dwutomowego podręcznika Spechta w 2 wydaniu, a 2-go tomu dogmatyki Pohlego w 5 wydaniu.

stye, że wspomnę np. ocenę panteizmu (str. 24; n), kwestę autentyczności tekstu św. Jana o Trójcy św. (str. 122), egzegezę trzech pierwszych rozdziałów księgi Rodzaju (str. 193.), naukę o św. Józefie (507 i n), uwagi o warunkach zasługi (656 i n), o ofierze w ogólności (811 i n), o święceniach (934 i n). A jeżeli już mowa o pewnych zmianach, to ośmieliłbym się jeszcze przemówić za zmniejszeniem liczby tez. Tylko to, co stanowi naukę wiary i co jest tej wiary wyjaśnieniem, danem przez Kościół lub ogół teologów, powinno być w podręczniku ujęte w tezy, natomiast sporne zapatrywania nawet całych szkół teologicznych mogą znaleźć uwzględnienie w uwagach, wnioskach lub przy rozwiązywaniu trudności. Jakoż sam autor trzyma się gdzie indziej tej metody, kiedy np. teorie tłumaczące istotę unii hypostatycznej omawia w uwadze (str. 346), teorie o istocie łaski uczynkowej w osobnym corollarium (537), teorie wyjaśniające zgodność łaski skutecznej z wolną wolą w dłuższym ustępie, ale bez posługiwania się tezami (570 i n), teorie tłumaczące przeistoczenie w osobnym scholionie (776); teorie o sposobie odpuszczenia grzechów lekkich w czyściu, o okolicznościach sądu ostatecznego także w osobnych scholiach (1017, 1096). Dlaczegoż nie możnaby w ten sam sposób omawiać innych spornych kwestyi, że wspomnę np. kwestyę konieczności łaski uczynkowej do wszystkich bez wyjątku czynów człowieka, posiadającego już łaskę uświęcającą (str. 552), kwestyę istoty przyczynowości właściwej sakramentom (700), kwestyę istnienia ciała Chrystusowego na sposób ducha czy substancji (str. 781), zagadnienie o istocie czynności ofiarniczej we Mszy świętej (828), kwestyę miejsca, czasu i istoty kar czyścowych (1015). Sądzę, że za taką metodę, zostawiającą profesorom i uczniom większą swobodę w zagadnieniach spornych, będą jedni i drudzy wdzięczni w myśl zasady: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*.

Ta sama sprawa redukcji tez narzuca się także przy podręczniku *Hurtera*, a narzuca z tem większą siłą, że niektóre z nich są i w sformułowaniu i przeprowadzeniu zanadto rozwlekłe. Stąd podwójna niedogodność dla korzystającego z tego podręcznika: z jednej strony nie ma dobrego przeglądu, gdyż rzeczy mniej i więcej ważne są równorzędnie w tezach przedstawione, z drugiej strony może uczuć pewien lęk, czy da radę spamiętać tyle i tak długich tez. Autor, sędziwy profesor teologii w Insbrucku, zaszczytnie znany z długoletniej działalności profesorskiej i kaznodziejskiej oraz z prac i wydawnictw historyczno-dogmatycznych, starał się wszystkim tym kierunkom uczynić zadość w swym podręczniku. Następstwem tego było pewne przedkładanie, z którem może słuchacze Autora dadzą sobie radę, ale inni będą mieli do pokonania niejedną trudność. To też podręcznik, który w 11 wydaniu osiągnął liczby 42,000 egzemplarzy — obecnie, gdy ukazały się inne nieco łatwiejsze, nie cieszy się takim wzięciem, zwłaszcza, że niema wydania, któreby uwzględniało prądy najnowsze. Natomiast jest i będzie długo cennym podręcznikiem dla *kaznodziejów*, którzy chcą nauczyć prawd Bożych godnie i zgodnie z wymaganiami wiedzy teologicznej. Znajdą tam cały szereg tekstów Pisma św. szczęśliwie dobranych i wyjaśnionych, znajdą przepiękne wyjątki z Ojców

Kościola, znajdują nawet liczne tematy i szkice kazań po każdym niemal traktacie teologicznym. Zwracam szczególniejszą uwagę na szkice kazań o prawdach trudniejszych do przedstawienia przystępnego, a przytem zgodnego z danymi dogmatyki, np. o Trójcy św. (t. II str. 298 i n), o pierwotnym stanie człowieka (t. II str. 262 i n. i 300), o łasce (t. III str. 204), o Sakramentach w ogólności (t. III str. 264), o rzeczach ostatecznych (t. III str. 645 i n); oraz na szkice kazań, w których Autor uwzględnia i drugim poleca uwzględnić uwagi Księcia teologów św. Tomasza przy nauce o stworzeniu (t. II str. 218 i n), o wcieleniu (t. II str. 374 i n), o pozdrowieniu anielskim (t. II str. 525), o ofierze krzyżowej (t. II str. 536). Jedno tylko może dziwić, dlaczego Autor tak skory do dodawania szkiców kazań po każdym niemal traktacie, nie zakończył takim „*Corollarium practicum*“ pierwszego zaraz traktatu o Bogu jednym, traktatu dość długiego i dostarczającego wiele materiału do kazań wielkiego znaczenia praktycznego. Dopiero przy końcu traktatu „o Trójcy św.“ znajdujemy kilka wskazówek homiletycznych, dotyczących nauki o Bogu jednym (t. II str. 199), lecz może lepiej i praktyczniej byłoby rozszerzyć te uwagi i umieścić je zaraz po traktacie o Bogu jednym, a zato trudną kwestyę przeznaczenia przenieść stamtąd do traktatu o łasce, bo tam będzie ona zrozumialsza. Także i inne zmiany byłyby w tym traktacie o Bogu wskazane wobec nowszych kierunków wymagających uwzględnienia i oceny.

Sulpicyanin *Tanqueray*, profesor teologii, dawniej w seminaryum w Baltimore, obecnie w Issy pod Paryżem, zdobył dla swego podręcznika tak wielkie wzięcie zwłaszcza w Ameryce i Francyi, że okazała się już potrzeba 13 wydania. W r. 1910 ukazała się w 13 wydaniu „*Synopsis theologiae dogmaticae fundamentalis: de vera Religione, de Ecclesia, de Fontibus revelationis*“, w r. 1911 wyszedł w 13 wydaniu I tom dogmatyki szczegółowej „*Synopsis theologiae dogmaticae specialis: de Fide, de Deo uno et trino, de Deo creatante et elevante, de Verbo incarnato*“, a niebawem spodziewać się chyba można 13 wydania II tomu specjalnej: „*de Deo sanctificante et Remuneratore seu de Gratia, de Sacramentis et Novissimis*“. Jeżeli się zważy, że I wydanie fundamentalnej było w r. 1896, a I wydanie specjalnej w r. 1894, to naprawdę szczerze powinszować można Autorowi tak wielkiego sukcesu w przeciągu tak krótkiego czasu. A sukces ten najzupełniej zasłużony. Autor bowiem przedstawia się nam w swym podręczniku jakby „*natus theologiae professor*“, który nie tylko zna i ukochał swój przedmiot i żywo się nim interesuje i tego zainteresowania składa dowody w każdym niemal nowem wydaniu, ale zarazem stara się rzecz tak wyłożyć, ażeby ona zainteresowała także czytelników czy słuchaczy teologii i pociągała ku sobie nie tylko chwilowo, ale na całe życie. Wielkie bogactwo treści, podane w jasnej i lekkiej formie, — oto niezwykle zalety tego podręcznika. W ogólnym układzie przedmiotu nie był może autor szczęśliwy o tyle, że rozpoczyna dogmatykę szczegółową zbyt trudnym traktatem o wierze, którym inni zwykli kończyć fundamentalną, atoli nie daje przez to wcale powodu teologom do narzekania na utrudnienie im nauki w samych początkach, bo umie rzeczy trudne łatwo i przystępnie a zajmująco przedstawić. Pewne

trudności są do przewyciężenia nie tylko w traktacie o wierze; są one nieraz jeszcze większe w innych traktatach, ale tracą znacznie na swej sile w podręczniku Tanquerey'a, gdy się czyta na początku każdego traktatu kilka słów o jego znaczeniu i pożytku, gdy się przy wykładzie spotyka liczne sposoby ułatwiające zapamiętanie rzeczy, jak przejrzysty podział, dowodzenie we formie sylogistycznej, rozwiązywanie trudności przy pomocy scholastycznych rozróżnień, gdy się przy końcu znajduje niejednokrotnie cenne uwagi natury praktycznej, tem cenniejsze, że pochodzą od autora, który jest nie tylko wybitnym dogmatykiem, ale i moralistą, jak świadczy jego „Synopsis theologiae moralis“ w 3 tomach oraz w jednym tomie „Brevior synopsis theologiae moralis et pastoralis — actoribus A. Tanquerey et E. M. Quèvastré. Osobno godzi się wspomnieć o metodzie, której się trzyma Autor, przytaczając pod każdym traktatem odpowiednie dzieła i prace Ojców Kościoła, różnych teologów, orzeczenia soborów lub papieży. I w wielu innych podręcznikach, których autorzy dbają o formę naukową, spotkać się można z dłuższym lub krótszym wykazem literatury teologicznej, ale nie spotkamy się zawsze z tem, o co dba nasz Autor, który, przytaczając jakieś dzieła czy prace teologiczne po raz pierwszy, podaje ich tytuły nie w skróceniu, lecz w całości z zaznaczeniem nieraz liczby i daty wydania, z zaznaczeniem wieku, w którym autor żył, roku, w którym umarł, z zaznaczeniem, czy był katolikiem czy akatolikiem. Drobne to mogą się wydawać szczegóły, ale dla uczącego się teologa są wielkiej wagi. Dzięki bowiem takiej metodzie, podającej literaturę w przeglądzie historycznym, uczy się czytelnik łatwym sposobem historii dogmatyki, za co może być tylko wdzięczny Autorowi. Mając podane tytuły dzieł w całości, nie potrzebuje domyślać się lub zmyślać końcówek, które u początkującego teologa mogą nieraz wypaść dziwnie i bałamutnie. Gdy ma zaznaczony charakter katolicki lub akatolicki pisarza, wie, jak ma i może korzystać z jego dzieła; gdy ma podane dłuższe ustępy z orzeczeń soborów i papieży — uczy się lepiej poznawać naukę Kościoła i może się obchodzić bez osobnego podręcznika symbolów i definicji. Te wszystkie pochwały, należne dawniejszym wydaniom podręcznika Tanquerey'a, trzeba powtórzyć i jeszcze podnieść do wyższej potęgi przy wydaniu ostatniem, które było wynikiem chlubnej dążności Autora, żeby jego podręcznik zdawał dobrze sprawę i z najnowszych prądów w teologii i tym sposobem nosił godnie tytuł: *Synopsis theologiae... ad mentem St. Thomae Aquinatis hodiernis moribus accomodata*. Z jaką zaś sumiennością zabrał się Autor do wykonania swego postanowienia, świadczą nietylko liczne uwagi, dopiski i zmiany, ale i dłuższe, wiele stron obejmujące, ustępy, jak np. we fundamentalnej: wykaz autorów obejmujący 11 stron, historia apologetyki obejmująca 45 stron, osobny dodatek o modernizmie obejmujący 18 stron; w dogmatyce specjalnej: historia teologii obejmująca 64 stron, rozdział o dogmatach i formułach wiary, obejmujący 60 stron zamiast dawnego, znacznie krótszego, dodatku o stosunku wiary do rozumu. Słusznie wobec tego mógł Autor napisać przy tem najnowszym wydaniu: *editio tertia decima, penitus recognita*; szkoda tylko może, że Autor dodał i uwzględ-

nił słówko: „*penitus*“, bo wzrosły znacznie rozmiary książki na jej niekorzyść jako podręcznika, zwłaszcza tam, gdzie liczyć się trzeba z krótkością czasu przeznaczanego na studium teologii dogmatycznej. Każdy z trzech tomów liczył w 5 wydaniu po 600 stron przeszło; w 13 wydaniu liczy fundamentalna 748 str.; I tom specjalnej 840 str. a II liczący w 12 wydaniu już 778 str. także z pewnością znacznie wzrosnie. A może dałoby się choć w części uniknąć tej przesady, zwłaszcza, że tu chodzi o podręcznik, któremu pośrednia droga najbardziej przystoi. Tak np. wydaje mi się stanowczo za długą, jak na podręcznik, historia apologetyki w fundamentalnej, historia teologii w specjalnej, zwłaszcza, że tutaj w najnowszym wydaniu uwydatnił Autor jeszcze lepiej moment historyczny w literaturze, dotyczącej poszczególnych traktatów, zmieniając: „*Auctores consulendi*“ na „*Brevis historia tractatus*“ — tam zaś, zamiast „*Auctores consulendi*“ przed poszczególnymi traktatami, umieścił na samym początku tomu pokazną ich listę, bo obejmującą przeszło 300 nazwisk, a w ciągu wykładu przytacza z ich dzieł liczne i długie, nieraz za długie, wyjątki. Wśród innych zmian, jakie się spotyka w najnowszym wydaniu fundamentalnej czy specjalnej Tanquerey'a mniej już przychodzi ochota do próby o skrócenia, bo, chociażby zyskała na tem praktyczność podręcznika, straciłaby nieco rzecz sama, a ta druga ważniejsza niż pierwsza. Jedno tylko uderzać może niemile przy czytaniu fundamentalnej, że autor, broniąc prawdziwości Kościoła rzymskiego, zerwał z metodą 4 cech; przy czytaniu specjalnej, że autor, uwzględniając nowsze prądy, nie zastosował równej miary dla elementu historycznego i filozoficznego, necz dał przewagę pierwszemu.

I Jeszcze w przedostatniem wydaniu swej fundamentalnej bronił Autor prawdziwości Kościoła rzymskiego przy pomocy 4 cech, o których jest mowa w symbolu nicejsko - konstantynopolitańskim; w ostatniem wydaniu (ed. XIII str. 505) zaznaczywszy, że ta metoda, jakkolwiek skuteczna, połączona jest z wielu trudnościami — stara się przeprowadzić obronę na podstawie tego, co mówi o Kościele sobór watykański (sess. II. cap. 3). Otóż ośmielę się zauważyć, że ta zmiana nie wydaje mi się szczęśliwą, zwłaszcza w podręczniku. Takie bowiem zerwanie z tradycyjną metodą, oparte o słowa tak dawnego symbolu, jako nicejsko-konstantynopolitański — uchodzić może za modne, ale konieczne ono nie jest, a jeżeli usuwa niektóre trudności, to naraża na wielkie niebezpieczeństwa. Że pewne obawy są tutaj uzasadnione, to wystarczy wskazać choćby III seryę, *Religionswissenschaftliche Vorträge von W. Koch u. O. Wecker* lub *Acta I. Conventus Velehradensis*. Według np. referatu: *De iis, quae theologi catholici praestare possint et debeant* — mogą unioniści przyznać Kościołowi wschodniemu apostołskość i świętość, powszechność i jedność, nawet ograniczyć się w dyskusji do zaznaczenia pewnych tylko braków i niedoskonałości, zwłaszcza co do jedności społecznej, które potrafiłaby usunąć unia z Rzymem. Z referatu odnosi się wrażenie, że gdyby nie metoda 4 cech, toby sprawa Unii była bardzo łatwa, a nawet może... bezprzedmiotowa, bo jeżeli nie potrzeba się spierać o wspomniane 4 cechy, to o cóż się spierać: o same tylko niedoskonałości i braki, ale gdzież ich

nie ma? Największy taki brak ma być co do jedności społecznej, lecz czy można tego rodzaju broni użyć skuteczne, przeciwko tym Kościołom, którym się równocześnie pochlebia, że mistycznymi węzłami sakramentów i kapłaństwa połączone są z Głową-Chrystusem, a tem samem i z ciałem Kościoła Jego? (str. 28-29). Ein Beispiel irenischer Theologie — tak nazwał tę nową metodę sprawozdawca w „Theologie u. Glaube“ (n. 3 1909 Paderborn); inniby może powiedzieli: Ein Beispiel ironischer Theologie i bodaj czy nie mieliby więcej słuszności, gdy się zważy, że ta metoda, zaczynająca od przesadnych ustępstw, doprowadziła do takich następstw, że aż Pius X musiał zabrać głos i powiedzieć: nie tędy droga. Podobnie trzecia serya odczytów Kocha i Weckera, gdzie ustępstwa w imię miłości pomieszane są z odstępstwami kosztem prawdy, spotkała się z potępieniem Kongregacji Indeksu.

Nie zbyt to chyba dobrzy obrońcy Kościoła, jeżeli ich obrona wiedzy do konsekwencji, przed którymi sam Kościół bronić się musi. Do takich niefortunnych obrońców nie należy nasz Autor, który zerwawszy z metodą 4 cech, nie zerwał przecież z ich treścią, ale też tem bardziej upoważnia do pytania: poco było zrywać z dawnym wzorem i zastępować go nowym, kiedy treść miała niemal zostać ta sama? Autor tłumaczy swój krok trudnościami dawnej metody, wymagającej większego aparatu naukowego i powtarzań niepotrzebnych. Czy jednak przy nowej metodzie autora obeszło się bez powtarzań, czy ona daje nam naprawdę dowód łatwiejszy i więcej przekonywający — możnaby się długo spierać. To też wolę tej kwestyi nie rozstrzygać. Żałować tylko mogę, że autorowi, obeznanemu znakomicie z literaturą teologiczną Zachodu, nieznaną jest zupełnie polska literatura teologiczna, bo gdyby przeczytał: O jedności Kościoła Bożego X. Piotra Skargi, wielkiego teologa i kaznodziei XVI wieku, lub „o Kościele Chrystusowym“ list pasterski wielkiego teologa i kaznodziei XX wieku, Arcybiskupa lwowskiego, to może dałby się przekonać, że można i przy pomocy 4 cech bronić skutecznie i przystępnie prawdziwości Kościoła rzymskiego. W każdym razie w podręczniku nie wypada — mem zdaniem — pozwalać sobie na odstępstwo od metody powszechnie przyjętej, i dlatego za szczęśliwsze rozwiązanie kwestyi uważam to, jakie daje w swym podręczniku do dogmatyki ogólnej Egger, starając się wyzyskać na rzecz Kościoła rzymskiego, i to, co mówi symbol nicejsko-konstantynopolitański o Kościele Chrystusowym, jako jest jeden, święty, powszechny i apostołski — i to, co mówi sobór watykański o Kościele katolickim, jako swem przedziwnem po świecie rozkrzewieniem, swą nadzwyczajną świętością i niewyczerpaną wszelkich dóbr płodnością, swą jednością powszechną i niezwykłą stałością jest wielkim, a ustawicznym wiarogodności swjej dowodem i boskiego swego posłannictwa świadectwem niezaprzeczalnem.

Objaśnieniem tej metody pojednawczej mogą być cenne uwagi Th. Spacil'a S.I. profesora teologii w Innsbrucku w artykule: Ist die Lehre von den Kennzeichen der Kirche zu andern? (Zeitschrift für kath. Theologie IV zes. 1912 str. 715 in); za szkic zaś dowodu przeprowadzonego według tej metody możnaby do pewnego stopnia

uważać odpowiedź daną w Acta Academiae Velehradensis na pytanie: Quomodo Ecclesiae catholicae veritas optime probatur? (an. VII, nr. 1—2 str. 39, i n. Pragae-Bohemorum 1911). Wprawdzie autor szkicu unika i nazwy cech i samej liczby 4, sprowadzając dowody do dwóch grup, ale treść podaje tę samą, co i zwolennicy metody 4-rech, z tą tylko różnicą, że podaje nie tak wyczerpująco i że zaczyna od apostołskości, na której inni zwykli kończyć. W dawniejszych wydaniach dogmatyki szegółowej zagadnienia, dotyczące istnienia istoty Boga, istnienia istoty duszy nieśmiertelnej, Autor prawie zupełnie pomijał — odsyłając do filozofii. Później na przedstawienie wielu profesorów teologii umieścił 5 dowodów na istnienie Boga, znanych ze Summy teol. św. Tomasza (p. 1. qu. 2. ar. 3); w najnowszym wydaniu znajdujemy osobne tezy o istocie Boga i istocie człowieka, co wszystko z wielką wdzięcznością powitać należy i ze względu na naturę tych prawd, które są filozoficzno-teologiczne, i ze względu na ich ważność. Co więcej, gdy się zważy, że Autor w najnowszym wydaniu pragnął rozprawić się z modernizmem, którego punkt wyjścia jest więcej filozoficzno-agnostyczny niż historyczno-krytyczny, jak za encykliką Pascendi podnosi sam autor — to może nieco razić większa troska o udoskonalenie podręcznika pod względem historycznym niż filozoficznym. O ile w tem nowem opracowaniu zyskały ogromnie traktaty o Trójcy św., o Jezusie Chrystusie, zwłaszcza o Jego dziele odkupienia, o tyle w traktatach filozoficzno-teologicznych, o Bogu jednym lub o człowieku, pragnęłoby się widzieć coś więcej: np. o jedności i osobowości Boga lub o nieśmiertelności duszy.

Szkoda jednak tracić zbyt wiele słów i czasu na podnoszenie nieznaczących braków podręcznika Tanqueray'a, gdy liczne zalety występują i narzucają się z taką siłą, że budzą cześć dla osoby Autora, podziw dla jego wielkiej wiedzy teologicznej. To też gdzie ten podręcznik jest w użyciu przy nauce szkolnej — niechaj oddaje dalej nieocenione usługi; gdzie zaś nie nadaje się na podręcznik szkolny — niechaj zyskuje sobie coraz więcej zwolenników jako dzieło teologiczne, podające w naukowej szacie krótko, jasno a wyczerpująco: Nova et Vetera.

Tarnów.

Ks. Dr. Andrzej Macko.

**Ks. Dr. A. Szlagowski.** *Ciało Pańskie a ciała zmarłych-wstanie.* Referat teologiczny, wygłoszony na XXIII międzynarodowym kongresie Eucharystycznym d. 12 września 1912 r. w Wiedniu. Warszawa, Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“. 1912. str. 38. Cena kop. 50.

Autor wybrał za przedmiot swego referatu zagadnienie teologiczne mało dziś znane szerszemu ogółowi, a nawet przez współczesnych teologów traktowane dość pobieżnie. A tymczasem dziś szczególnie, gdy Kościół tak usilnie zachęca wiernych do częstej Komunii św., jest rzeczą bardzo na czasie naukę o skutkach Komunii św. podawać w całej pełni. A zatem mówiąc o działaniu Eucharystyi w duszy przyjmującego, za przykładem Boskiego Mistrza należy nie po-



mijać także uwydatnienia skutków, jakie Najśw. Sakr. sprawia względem ciała w tem życiu i na życie przyszłe.

Na czem polega działanie Eucharystyi względem ciała, a mianowicie, czy i na czem polega stosunek Eucharystyi do zmartwychwstania ciała, poucza nas rozprawka Sz. Autora.

Komunia św., przyjmowana do duszy za pośrednictwem ciała, nie może pozostać bez pewnego skutku dla tegoż ciała, z którem wchodzi w kontakt fizyczny. Dlatego już Ojcowie Kościoła nauczali, że Eucharystya w sposób sobie właściwy poskramia namiętności ciała i jest lekarstwem nieśmiertelności (*pharmacum immortalitatis*), zadatkiem chwalebne go zmartwychwstania (Por. Franzelin, *De Eucharistia* p. 302, 303).

Na ten ostatni skutek zdaje się wskazywać sam Zbawiciel, gdy mówi: „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień“, (Jan 6:52). Według tych słów, Komunia św. jest zadatkiem wskrzeszenia, nadzieją zmartwychwstania.

Myśl tę rozwijali Ojcowie, a przez ich naukę, jak również za pośrednictwem liturgii całego prawie Kościoła, myśl ta przeniknęła do serc ogółu wiernych, była powszechnie znana i przyjęta w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Przyznać jednak trzeba, że to przekonanie powszechne sprowadzało się jedynie do ogólnego, dosyć niejasnego pojęcia o jakimś stosunku Eucharystyi do zmartwychwstania ciała. Na czem ten stosunek polegał, zdaje się, nie badano, i Ojcowie Kościoła nie pozostawili nam bliższych wyjaśnień. Nie podobna przypuścić, aby zmartwychwstanie chwalebne przypisywano wyłącznie Eucharystyi, gdyż wiadano, że i ci, co nie pożywali Chleba niebieskiego (np. Patriarchowie i Prorocy St. Test.) jednak chwalebnie zmartwychwstana.

Teologowie, nawiązując myśl swoją do tego, co już powiedzieli Ojcowie Kościoła, usiłują rzecz wyjaśnić bliżej.

Jedni z nich utrzymują, że ciała tych, co godnie pożywają Eucharystyę, posiadają szczególny tytuł czyli prawo do chwalebne go zmartwychwstania. Szczególny tytuł — tak iż, gdyby nawet nie było ogólnego prawa o zmartwychwstaniu, to jednak uczestników Stołu Pańskiego wskrzesiłby Chrystus, aby ich ciało, tylekroć z Nim zjednoczone przez godne pożywanie Eucharystyi, upodobnić de Swego w zmartwychwstaniu. Tak uczył Suarez i tak uczy wielu dzisiejszych teologów.

Kard. de Lugo, a za nim garstka teologów, naucza, że Komunia św. daje ciału nie tylko nowe, szczególne prawo do zmartwychwstania, ale i chwałę samą zmartwychwstania w szczególny sposób potęguje i pomnaża.

Sz. Autor idzie za opinią kard. de Lugo i, rozwijając myśl jego, dochodzi do wniosku, że to spotęgowanie chwały zmartwychwstałych ciał „polegać będzie na szczególnem (a zależnie od gorętszej i częstszej za życia Komunii), mniej lub więcej doskonałem *podobieństwie do Chrystusa Uchwalebnie go*“ (str. 34). I dowodzi tego pięknie i przekonująco.

Prawdziwie literacką, w najlepszem tego słowa znaczeniu, a pełną namaszczenia szatę językową, zdobią hojnie po niej rozsiane perły krasomówstwo Skargi, Birkowskiego, Karnkowskiego. Mógł się oczywiście na to zdobyć jedynie taki świetny znawca naszej literatury kaznodziejskiej, jakim jest Sz. Autor.

Wszelako warto, by myśl spożytkowania siły argumentacyi i pięnego jej ujęcia, jakie spotykamy u klasycznych przedstawicieli kaznodziejstwa polskiego, znalazła licznych zwolenników w pracach teologicznych, zwłaszcza popularnych.

Włocławek.

X. P. K.

## Notatki bibliograficzne.

Jan Andruszewski, *Spowiedź ojca*. Lwów, Tow. im. P. Skargi. 1911. 46. kop. 40.

Jest to nowela, w której ojciec w liście do swego syna opowiada dzieje duchowe swego małżeństwa i wnika w psychologię małżeństwa swego syna. Ojciec idealista, wzniosłe patrzy na życie, sprawy i jego cele. Wierzy, że w życiu równoważą się potęgi zła i dobra, z przewagą po stronie dobra. Nowela ma podkład filozoficzny.

X. A. S.

Dr. Norb. Peters, *Der Text des Alten Testaments und seine Geschichte*. Münster, *Biblische Zeitfragen*. 1912. str. 72.

W żydostwie pochrystusowem, jak również wśród dawnych protestantów, a nawet niektórych teologów katolickich hiszpańskich panowało powszechne mniemanie, że w Biblii każda litera tekstu hebrajskiego pochodziła od Boga jako jej Autora. Takie same przekonania miano i co do tłumaczeń greckich i łacińskich. Takowa jednak cześć i takowe przekonanie są niesłuszne. Mowy bowiem nawet o tem być nie może, aby w dzisiejszych wydaniach Biblii hebrajskiej, greckiej czy łacińskiej, tekst był taki sam, jaki był wyszedł

z pod pióra autora lub tłumacza. Autentyczność dogmatyczna, t. j. w kwestyach wiary i moralności, autentyczność istotna, jest możliwa i, jak nas powaga Kościoła naucza, jest pewna. Ale o całkowitej tożsamości mowy być nie może. Już Ojcowie Kościoła uskarżali się na błędy w tekście biblijnym. Ale najlepiej przekonać się o tem z historii i tekstu samego. Ileż i jakie on przechodził zmiany! Przez tyle wieków ileż razy był przepisywany, ileż wskutek niedbalstwa przepisywaczy zostało doń wtrąconych lub opuszczonych liter, wyrazów a nawet i zdań całych, ileż poprzekręcanych liter i wyrazów. To wszystko niepomyślnie odbiło się na tekście samym. Bardzo ważnem jest i to, że język starohebrajski, w którym były napisane Księgi St. Test., ulegał rozwojowi, dlatego też, aby Księgi święte były przez ogół rozumiane, tekst modernizowano. Praca Ezdrasza i jego szkoły wielce się przyczyniła do tego. Stąd trzy wnioski można postawić: 1) że tekst oryginalny żadną miarą do nas nie doszedł w całości, bez zmiany; 2) że tekst, język nie może być miarodajnym, ostatecznym kryterium dla osądzenia, w którym czasie została napisana ta lub inna książka, jak to jest w ogół-

nej modzie w obozie racjonalistycznym; 3) że pracę na polu biblijnym powinno uprzedzić gruntowne zaznajomienie z kodeksami, tekstem biblijnym, a to w tym celu, aby można było, o ile to możliwe, dotrzeć do tekstu oryginalnego. Na końcu podaje, Autor historię powstania Wulgaty i historię jej tekstu. Dr. Poters na polu krytyki tekstualnej zasłużył się już wielce poprzednimi pracami. Wskazówki, jakie w tej broszurze podaje pochodzą z jego osobistego doświadczenia i pracy samodzielnej na tem polu.

X. J. A.

**Janina Kossak-Peleńska**, *Rozbieżne drogi*. Lwów, Tow. im. P. Skargi. 1912. 45. kop. 35. Skł. gł. u Westa w Brodach.

Jest to nowela, odznaczona na konkursie literackim „Kroniki Powszechnej”. Opowiada epizod z życia młodej Polki artystki, która zaręczyła się z Rusinem w Monachium. Lecz pod wpływem obawy fatalizmu, jaki ciąży nad małżeństwami mieszanymi tam, gdzie wre walka narodowościowa, zrywa z narzeczonym. Ten tragizm małżeństw mieszanych dobrze uwydatniony. Nowelę czyta się z zajęciem. Pozostawia ona wrażenie na czytelniku, ale już bardziej odczytanym.

X. A. S.

**Dr. B. Bartmann**, *Das Reich Gottes in der Heiligen Schrift*. Münster, Biblische Zeitfragen. 1912. str. 79.

Jak było królestwo Boże pojmowane w Starym Zakonie przez Chrystusa i Jego uczniów, to temat bardzo ciekawy. Dla chrystologii ma on wielkie znaczenie, gdyż od jego przedstawienia i rozwiązania zależne jest lepsze poznanie Chrystusa i Jego posłannictwa. Dr. Bartmann w powyższej broszurze zebrał bardzo wiele materiału z pism Starego Zakonu, z Ewangelii i pism Apostołów. Według Autora królestwo Boże, za-

powiadane w S. T., polegało na ścisłej jedności ludu izraelskiego z Bogiem (teokracja). W czasach przedchrystusowych, w pismach apokaliptycznych pojęcie to ulega zmianie, gdyż przybiera charakter polityczno-nacjonalistyczny. W nauczaniu Chrystusa Pana, który zawsze zaznacza, że królestwo już się wypełnia, przybiera ono charakter duchowy, religijny, uniwersalny, a polega na nowym objawieniu Bożem i wraz z niem na większym zjednoczeniu człowieka z Bogiem przez odrodzenie się z ducha. „Prawda i łaska są jego przedmiotowym kamieniem węgielnym, wiara i pokuta—subiektywnym.” Królestwo Boże powinno być budowane w głębi dusz ludzkich, a zewnętrznym wyrazem tego budowania—był założony przez Chrystusa Kościół katolicki. Poglądy Apostołów w niezem różniły się od nauczania Chrystusa. Spodziewali się oni rychłego przyścia i urzeczywistnienia królestwa Bożego, ale nadzieje te prawdopodobnie nie były wyrazem ich wewnętrznego przekonania, lecz tylko taktycznej metody w nauczaniu. Całość przedstawia się dodatnio i pozwala czytelnikowi przez zestawienie licznych tekstów na wyrobienie sobie pojęcia o Królestwie Bożem.

X. J. A.

**Jednodniówka Skargowska 1612-1912**. Wydana staraniem i nakładem Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi. Chyrów. 1912. 78.

Jest to hołd i głos młodzieży chyrowskiej dla Skargi w roku jubileuszowym. Treść składa się z hymnów, z wyciągów z najstarszych świadectw o Skardze (Gelazym, Commendoni, Wilkowski, Grochowski, sam Skarga. Tę część świadectw o Skardze za jego życia zamyka spis najważniejszych pism i wydań Skargi.

Część druga zawiera pochwały Skargi od czasu jego śmierci do bie-

żącego roku, pochwały wyszły z pod piór znakomitych, jak pióro Starowolskiego, Niesieckiego, Jaroszewicza, romantyków naszych i pisarzy współczesnych. Tę część spisu zamyka wykaz ważniejszych pośmiertnych wydań Skargi, jako dowód, że dzieła Skargi przeszły do potomności!

Następuje Jubileuszowy rok Skargi wraz z programem uroczystości krakowskich i bibliografią Skargowską: Co piszą o Skardze z okazji jubileuszu.

Wreszcie idą wyciągi ze Skargi: „Skarga o ziemskiej i niebieskiej ojczyźnie”, zakończone pełną namaszczeniem modlitwą: „Nie traćmy nadziei!”.

Jednodniówka ma podwójne znaczenie: jako hołd młodzieży i jako przypomnienie, zebranie w jedną całość wielu głosów polskich o wielkim Mężu. Te głosy zaś to nie dźwięki pochwalne bez treści; lecz pełne znaczenia i troski o dobro narodu raczej dumana.

Wydanie bardzo staranne i miłe.

X. A. S.

**Obowiązkowe ubezpieczenie robotników. Teksty praw.** Spolszczył Maxymilian Luxemburg. Warszawa, nakład autora. 1912. 84. kop. 30.

Prawo z 15 czerwca 1903 r. o odškodowaniu robotników, którzy ucierpieli wskutek nieszczęśliwego wypadku, zostało prawie w całej rozciągłości zamienione przez nowe, zatwierdzone po przyjęciu przez Izbę i Radę Państwa dnia 6 lipca 1912 r. Prawo to składa się z dwóch części: z prawa o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków i z prawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby. Autor podał w dosłownym przekładzie tekst obu tych praw, mających obowiązywać w Cesarstwie i Królestwie od 1 stycznia 1913 r. W przedmowie zaś pokrótce wspominał o obowiązujących dzisiaj innych prawach ubezpieczeniowych.

Zarówno ks. ks. Patroni, jak i Zarządy stowarzyszeń chrześcijańskich powinni się dokładnie z tem nowym prawem zapoznać.

Wydanie Luxenburga nie zawiera objaśnień, jednakowoż autor obiecał wydanie nowego tekstu praw wraz z komentarzami.

X. A. S.

**Dr. Zygmunt Rokowski**, *Gotyk czy styl nowy w architekturze kościelnej?* Odbitka z „Roli”. Warszawa. 1912 r.

Już w r. 1909 ks. Wł. Górczyński, w art. „Wykłady sztuki chrześc. w Seminarjach” w Ateneum kapł., zwracał uwagę na anachronizm, jakiego się dopuszczamy, wnosząc świątynie Pańskie w jednym z przeżytych stylów: romańskim, gotyckim, renesansowym lub barokowym. Wychodził on z zasady, że sztuka religijna winna odzwierciedlać ducha religijnego *współczesnego* pokolenia. Prawie jednocześnie w tej samej sprawie zabierał głos wyborny znawca sztuki kościelnej O. Gerard Kowalski, Cysters, w „Gazecie Kościelnej” i w „Architekcie”. Polemizując w tej sprawie ze znanym galicyjskim architektem p. Zubrzyckim, autorem dzieła „Styl nadwiślański”, a gorącym zwolennikiem gotyckiego stylu, dowiódł, że Kościół w sprawie stylu, nigdy nie wywierał nacisku, nigdy nie protegował wyłącznie jednego stylu, zostawiając w tej sprawie zupełną swobodę artystom. Następnie w r. 1911 na zjeździe miłośników hist. sztuki w Krakowie, ks. Górczyński wygłosił odczyt p. t. „Zadanie współczesnej architektury kościelnej”, w którym usiłował architektom wskazać drogę, na którą powinna wkroczyć architektura kościelna, aby mogła normalnie się rozwijać. Obecnie przybywa jeszcze jeden głos, i to głos poważny, bo historyka sztuki p. dr. Zygmunta Rokowskiego, który dla tego nie powinien być lekceważony. W „Roli”, a potem w odbitce w pracy

p. t. „Gotyk czy nowy styl w architekturze kościelnej?“ p. dr. Rokowski w zupełności podziela poglądy wyżej wymienionych autorów. I on również jak tamci twierdzi, że styl jest językiem całego pokolenia, że przeto jak każde z pokoleń ośmnastu wieków przemawiało sobie właściwym, a zawsze szczerym językiem, tak być powinno i dzisiaj. Że przerwać tę mowę całego łańcucha pokoleń od katakumb do dni dzisiejszych odważył się dopiero wiek XIX, wracając do stylów przeżytych, a w szczególności do gotyckiego. Odtąd artystę-architekta zastąpił architekt uczony, który już form architektonicznych nie snuł ze skarbnicy własnego ducha, ale ze studyów szkolnych i poza szkolnych, pocąc się i sklejając obce własnemu duchowi pomysły, ażeby się tylko jako tako z „obstalunków“ wywiązać. W rezultacie sklejał na całość, niby gotycką, ale tak bezduszną, że ona zamiast pożądanego „nastroju“ „rozstrój“ wywoływała. Kiedy bowiem te same formy rzucał na papier architekt żyjący w XIV lub XV w., to wydobywał je z głębin własnego ducha, one były jego ideałem piękna, architekt zaś naszych czasów wydobywa je z książek i podręczników, a w głębinach własnej duszy lgnie sercem do form zupełnie odmiennych,—słowem, dopuszcza się kłamstwa przeciw fundamentalnej zasadzie sztuki — szczerości. Jeżeli zaś gdzie, to w sztuce chrześcijańskiej nigdy nie powinno to mieć miejsca, chociażby z tej zasady, że Kościół jest mieszkaniem Tego, który o sobie powiedział: „Ego sum veritas“. Stąd, jeśli chodzi o „nastroj“, słusznie mówi autor, że daleko większy budzą „nastroj“ te ubożuchne nasze drzewniane kościołki wiejskie upstrzone barwnymi feretronami, tak harmonizującymi z barwnymi strojami naszego ludu, aniżeli chłodne, zimne, a bezduszne, wielkie dziś wznoszone,

pseudo-gotyckie nasze kościoły. Dalej zwraca również autor uwagę na to, że styl gotycki z racji rzeźb: żabek, pinakli, wimpergów, manswerków etc. jest najkosztowniejszym stylem i że fałszem jest twierdzić, że ten styl jedynie wyróżnia nasze świątynie, od kościołów innych wyznań, styl bowiem nowy równie jak gotycki bez kopuły obejść się może. Do wskazówek, jakie już ks. Górz. dał architektom, aby na drogę normalnego rozwoju kościelnej architektura wkroczyć mogła, a które autor z jego odczytu streszcza, dodaje od siebie kilka. Upomina mianowicie: aby przestrzegali celowości w wykonywaniu projektów, aby materiał traktowali zgodnie z jego naturą, aby na koniec wciąż mieli na uwadze harmonijny zespół całości. Dążność do rozwiązania szczęśliwego tych artystycznych zagadnień, i to intensywną, widzi p. Rok. w młodem pokoleniu współczesnych nam architektów i dlatego ufa, że byle im była pod względem twórczości dana zupełna swoboda, wkrótce ujrzelibyśmy styl nowy, którego wszyscy tak gorąco wyczekujemy.

G. Goyau, *Les catholiques au pouvoir. L'oeuvre social de l'Etat belge, 1884-1912*. Paris, Gigord. 1912. 32. fr. 0,25.

Autor na niewielu stronicach przedstawił społeczną działalność państwa belgijskiego, aby pokazać, co i jak zrobili pozostający u władzy katolicy. Od 25 lat większość katolicka rządzi Belgią i widocznie rządzi dobrze, skoro większością pozostaje przy każdych nowych wyborach.

Autor mówi najpierw o programie, który wyłożył Beernaert w mowie tronnej w chwili, gdy katolicy doszli do władzy. Potem przedstawia prawodawstwo—nie analizując jego treści, i to stanowi słabą stronę broszury —

dotyczące pracy fabrycznej, przedstawicielstwa robotniczego, ubezpieczeń, oraz stanu włościańskiego i drobno-mieszczkańskiego.

Zasadą działalności rządu i prawodawstwa belgijskiego jest — liberte subsidiée, pomoc i opieka dla wolnej działalności obywateli. X. A. S.

## Przegląd czasopism.

**Katechetische Blätter** (t. XIII. zesz. 9. 1912). F. Bormann, *Staatsbürgerkunde und Religionsunterricht*. Eugen Abele, *Wunschbrief an unsere Künstler*. Joh. Drüding, *Ein neuer Angriff der Freidenker auf den Glauben der Kinder* (dok). Dr. H. Ostler, *Eine Väterstimme zum Schulbiblestreit*. F. Weigl, *Friedrich Wilhelm August Fröbel über den Religionsunterricht*. Kuhn, „*Ein neuer Katechismuserwurf*“. Aus Schule und Kinderleben. Mitteilungen, Lesefrüchte. Literatur.

— (t. XIII. zesz. 10. 1912). Dr. Heinrich Mayer, *Der Kongress für Katechetik*, Wien, 1912. Michael Rogg, *Kind und Kirchenjahr*. M. Sinz, *Zur Frage der Schulbibel*. C. Graf, *Kirchengeschichtsunterricht in den Volksschulen*. Göttler, *Bildung durch Selbsttun*. J. Linden, *Erwiderung auf Dr. Ketterers „Randglossen zum neuen Katechismus“*. Jos. Mich. Weber, *Elementarster Beichtunterricht*. Jos. Jud, *Anmutungen vor und nach der hl. Kommunion*. Aus Schule und Kinderleben. Mitteilungen. Lesefrüchte. Literatur.

**Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy** (t. II. zesz. 10. 1912). Ks. A. P., *Stosunek wiary do wiedzy według modernistów i niektórych teologów protestanckich* (429—437). Sigma, *O stosunku katechetów do duchowieństwa parafialnego* (437—440). Ks. A. P., *Śp. Henryk Struwe* (440—446). Moderator, *Kilka myśli do artykułu „Kongregacye Maryańskie w szkołach średnich* (446—449). Ks., *O pokorze* (449—456). Ks. Józef Wątarek, *O darowaniu uraz* (456—460). Bogusław Sidorowicz, *Henryk Suse, mistyk niemiecki XIV w.* (dok. 460—468). Nowe książki. Varia. Nominacye i wiadomości osobiste.

— (t. II. zesz. 11. 1912). Dr. Kazimierz Krotoski, *Eucharystya a młodzież* (477—492). Franciszek Walczak, *Lektura domowa młodzieży szkół średnich* (492—501). Ks. A. P., *Stosunek wiary do wiedzy według modernistów i niektórych teologów protestanckich* (501—510). Ks. St. Żukowski, *O N. Sakramencie* (510—515). Ks. Z. Bielański, *Na II niedzielę Adwentu* (515—518). Inne działy zwykle.

— (t. II. zesz. 12. 1912). Ks. Józef Wątarek, *Kilka uwag o działalności katechety jako duszpasterza* (529—539). Ks. N. i Ks. Wątarek, *Z powodu artykułu „O stosunku katechetów do duchowieństwa parafialnego“* (540—548). Ks. Izidor Richter, *Uwagi krytyczne do prawideł modlitwy p. Abramowskiego w Przeglądzie filozoficznym* (548—551). Ks. C., *Egzorta na uroczystość Niepokal. Początku N. M. P.* (552—555). Ks. Z. Bielański, *Egzorta na IV niedzielę Adwentu* (555—558). Ks. dr. J. Lubelski, *Egzorta na święto Imienia Jezus* (558—562). Ks. Schwab, *Wielka tajemnica* (562—566). Ks. Schwab, *Alkohol uwodziciel* (566—572). Inne działy zwykle.

**Miesięcznik Kościelny** (wrzesień, t. VIII. zes. 45. 1912). Ks. Dr. Kantak, *Skarga na tle dziejowym* (161—171). Dr. K. Lubecki, *Polska dań dla Niepokalanej* (172—188). Ks. L. Czternasty, *Z Worochy* (189—206). Ks. Czesław Meissner, *Nowy szemat dla archidiecezji naszych do księgi metrycznej ad decr. „Ne temere”* (207—213). Zapiski. Nowe książki.

— (październik, t. VIII. zes. 46.) Ks. E. Statec zny, *Początki Kongresów Eucharystycznych* (241—247). Ks. Jan Czuj, *Z dogmatyki buddyzmu* (248—263). Ks. Cosel T. J., *O ochędóstwie w domach Bożych* (dok. 264—275). Wołyniak, *Resztki Unii na Wołyniu w XIX wieku* (276—286). Ks. Zdzisław Zakrzewski, *Z św. Grzegorza z Nazyanzu „Przeciw szatanowi”* (287—288). Zapiski. Nowe książki.

— (listopad, t. VIII. zes. 47). Ks. Zdzisław Zakrzewski, *O Skardze*. (321—322). Dr. K. Lubecki, *Eucharystya w poezji polskiej* (323—339). Dr. A. Chybiński, *Mikołaj Gomółka i jego psalmy* (340—351). K. Strzyżewski, *Scholastyka o niezmienności prawa przyrodzonego* (352—363). Wołyniak, *Resztki Unii na Wołyniu w XIX wieku* (c. d. 364—376). Zapiski. Nowe książki.

— (grudzień, t. VIII. zes. 48). Ks. St. Okoniewski, *Działalność społeczna Skargi* (401—410). Ks. Dr. Kantak, *Brama spiżowa gnieźnieńska a żywoty św. Wojciecha* (411—423). Ks. Jan Czuj, *Etyka Buddystów* (424—431). K. Strzyżewski, *Scholastyka o niezmienności prawa przyrodzonego* (432—441). Wołyniak, *Resztki Unii na Wołyniu w XIX w.* (dok. 442—454). Zapiski. Nowe książki.

**Philosophisches Jahrbuch** (zesz. I. t. 25. 1912). Cl. Baeumker, *Ueber die Philosophie von Henri Bergson* (1—23). C. Gutberlet, *Im Kampf um die Seele* (24—48). E. Fränkel, *Begriffsbildung und Abstraktion* (49—66). W. Świtalski, *Probleme der Begriffsbildung* (67—84). Rezensionen und Referate. Zeitschriftenschau. Miscellen und Nachrichten. Philosophischer Sprechsaal.

— (zesz. 2 t. 25). M. Lechner, *Die Erkenntnislehre des Suarez* (125—150). D. Feuling, *Zur Frage der Objektivität der Sinnesqualitäten* (151—170). Minjon, *Der Schönheitsbegriff der Hochscholastik*. (171—185). Inne działy zwykłe.

**Prąd** (t. IV. wrzesień, 1912). J. Chaciński, *Jubileusz Skargi*. Giniwł, *Prądy odrodzeńcze* (Odpowiedź na ankietę „Prądu”). Prof. Fr. W. Foerster, *Człowiek i pieniądz*. Sprawozdania i krytyki. Z miesiąca. Przegląd czapism. Notatki bibliograficzne. Kronika. Odpowiedzi redakcyi.

**Przegląd Powszechny** (t. 116. 1912. zes. II). Ks. J. Pawelski, T. J., *Po Jubileuszu Skargi* (1\*—4\*). Ks. J. Pawelski, T. J., *Zjazd Skargowski* (5\*—12\*). *Odezwa na Zjazd Skargowski i Program Zjazdu* (13\*—15\*). *Obrady Zjazdu* (2—189). *Błogostawieństwo Ojca świętego* (190). Ogólny program uroczystości Skargowskich w Krakowie (191—196).

**Revue biblique** (zesz. 3. 1912). M. J. Lagrange, *La secte juive de la nouvelle alliance au pays de Damas* (321—360). H. Coppieters, *Les récents attaques contre l'authenticité de l'épître aux Ephésiens* (361—390). L. J. Delaporte, *L'évangéliste héracléen et la tradition karkaphienne* (391—402). R. P. Abel, *Exploration de la vallée du Jourdain*. Chronique. H. Vincent, *Les récentes fouilles d'Ophel*.

**Revue des sciences philosophiques et théologiques** (t. 6. zes. 1. 1912). M. S. Gillet O. P., *Les Jugements de valeur et la Conception positive de la morale* (5—31). A. Lemonnier O. P., *Le Culte des Dieux étrangers en Israël*. Achéra (32—48). R. Coulon. O. P., *Jacobin, Gallican et „Appelan”, le P. Noël Alexandre. Contribution à l'histoire théologique et religieuse du XVIIIème siècle* (49—80). Note: Et. Hugueny O. P., *Gratien et la Confession* (81—88). Bulletins: A. Blanche et Fr. Vial, *Bulletin de Philosophie* (89—134). A. Lemonnier O. P., *Bulletin de théologie biblique* (135—164). Chronique. Recension des revues.

— (t. 6. zes. 2. 1912). A. D. Sertillanges, *La Sanction morale dans la Philosophie de Saint Thomas* (213—235). M. D. Roland-Gosselin O. P., *Les Méthodes de la Définition d'après Aristote* (236—252). M. Jacquin O. P., *Le Magistère Ecclésiastique. Source et Règle de la Théologie* (253—278). R. Coulon. O. P., *Jacobin, Gallican et „Appelan”, le P. Noël Alexandre* (279—331). Note: A. Debil S. J., *L'attestation du nombre septénaire des Sacrements chez Grégoire de Bergame* (332—337). Bulletins: M. Barge et H. D. Noble O. P., *Bulletin de Philosophie* (338—369). M. Jacquin O. P., *Bulletin d'Histoire des Doctrines chrétiennes* (370—392). Chronique. Recension des revues.

**Revue d'histoire ecclésiastique** (t. 13. zes. 1. 1912). A. d'Alès, *Tertullien et Calliste* (5—33). P. de Puniet. O. S. B., *Les paroles de la consécration et leur valeur traditionnelle* (34—72). V. Brants, *L'économie politique et sociale dans les écrits de L. Lessius* (73—89). Comptes rendus (80—162). Chronique (163—220). Bibliographie (5—108).

— (t. 13. zes. 2. 1912). A. d'Alès, *Tertullien et Calliste* (c. d. 221—256). R. P. Galtier S. J., *La consignation dans les Eglises d'Occident* (257—301). V. Brants, *L'économie politique et sociale dans les écrits de L. Lessius* (dok. 302—318). Comptes rendus (319—384). Chronique (385—440). Bibliographie (109—328).

— (t. 13. zes. 3. 1912). A. d'Alès, *Tertullien et Calliste* (c. d. 441—449). Dom. Pierre de Puniet, *Onction et confirmation* (450—466). Paul Galtier S. J., *Onction et confirmation* (467—476). E. Lesne, *La dime des biens ecclésiastiques aux IX-e et X-e siècles* (477—503). Comptes rendus (504—570). Chronique (571—620). Bibliographie (329—428).

**Revue Néo-scholastique de Philosophie** (t. 19. zes. 3. 1912). A. Farges, *La notion bergsonienne du Temps* (337—378). H. Lebrun, *Néo-Darwinisme et Néo-Lamarckisme* (379—403). M. Grabmann, *Le „Correctorium corruptorii” du Dominicain Johannes Quidort de Paris* (404—418). M. de Wulf, *Ouvrages récents sur l'histoire de la philosophie médiévale en Occident* (419—430). M. de Wulf, *Le mouvement néo-scholastique* (431—436). Comptes rendus (436—448). Chronique (449—450).

**Theologisch-praktische Quartalschrift**, (t. 65. zes. 3. 1912). Dr. G. Reinhold in Wien, *Die Weise der eucharistischen Gegenwart bei Thomas von Aquin*. (489—507). Aug. Lehmkuhl S. J., *Exerziten und Ordensberuf* (507—518). Dr. Johann Geisler, *Zur Psychologie der Koedukation* (518—525). J. E. Danner S. J., *Firmung durch schismatische Priester* (525—537). P. Gerard Oesterle, *Sind exempte Ordensleute auf Reisen verpflichtet, bei ihrem sie begleitenden Mißbruder zu beichten?* (537—550). P. Jos Rybak S. J., *Die zwei Ursache der Erhebung der menschlichen Natur zur Teilnahme an der göttlichen*

(551—577). P. Josef Schrohe S. J., *Natur Verhältnis der Nachfolge Christi zum Exerztien — Büchlein* (577—582). Dr. Johannes Chr. Gspann, *Der Mensch—ψυχη ῥηθεις* (582—593). Johann Langthaler, *Zur Bereicherung der Familien, Jugend und Volksbibliotheken* (593—605). Pastoral-Fragen und—Fälle (605—631). Literatur (632—675). Dr. Bruno Albers O. S. B. in Monte Cassino, *Erlässe und Bestimmungen römischer Kongregationen* (675—679). P. Josef Hilgers S. J. in Rom, *Neueste Bewilligungen oder Entscheidungen in Sachen der Ablässe* (679—683). Peter Kitlitzko in Ried, *Bericht über die Erfolge der katholischen Missionen* (683—700). P. Dr. Bonifaz Sentzer O. S. B., *Kirchliche Zeiläufe* (700—710). Kurze Fragen und Mitteilungen.

— (t. 65. zes. 4. 1912). Dr. G. Reinhold in Wien, *Das heilige Gastmahl der Seelen* (727—739). Dr. Anton Perathoner, *Der Geschäftsverkehr mit der römischen Kurie* (740—746). P. Franz Widmann, S. J., *Über die Gründe, über den Werdegang und über die Gestaltung der Neuordnung des Psalteriums* (746—763). Dr. J. Hollnsteiner, *Das Laien—Apostolat* (763—772). P. de Chastonay, S. J., *Katholische Ascese* (772—780). Louis Scheicho. S. J., *Eine verlorene Homilie des heiligen Anastasius von Sinai* (780—795). P. Tezelin Halusa O. Cist., *Die Andacht zum kostbaren Blut und ihr Herold, der selige Kaspar del Bufalo* (795—802). A. Scheiwiler, *Das soziale Wirken des katholischen Priesters* (802—816). P. Wilibald Denk O. S. B., *Das Vertrauen als Erziehungsfaktor* (816—821). P. Heinrich Stolte S. V. D., *Die Literatur zur Schriftpredigt seit 1900* (821—835). Pastoral—Fragen und—Fälle (835—856) Literatur (856—912). D. Dr. Bruno Albers O. S. B., *Erlässe und Bestimmungen römischer Kongregationen* (913—917). P. Josef Hilgers S. J., *Neueste Bewilligungen oder Entscheidungen in Sachen der Ablässe* (917—919). Peter Kitlitzko in Ried, *Bericht über die Erfolge der katholischen Missionen* (919—933). P. Dr. Bonifaz Sentzer O. S. B., *Kirchliche Zeiläufe* (934—944). Kurze Fragen und Mitteilungen.

**Theologische Quartalschrift** (t. 94. zes. 3. 1912). Riessler, *Die Griechen im Alten Testament* (329—358). Belser, *Das Missionsverfahren im apostolischen Zeitalter* (359—411). Bihlmeyer, *Das Toleranzedikt des Galerius von 311* (411—427). Koch, *Die Anfänge der Firmung im Lichte der Trienter Konzilsverhandlungen* (428—452). Gspann, *Gottes Wesenheit und Attribute* (453—455). Rezensionen. Analekten.

— (t. 94 zes. 4. 1912). Steinmetzer, *Ein neuer Weg zur Bestimmung des Geburtsdatums Christi?* (497—511). Steinmann, *Schlusswort zur Galaterfrage* (511—526). Bihlmeyer, *Das Toleranzedikt des Galerius* (dok. 527—589). Benz, *Αναστροφήν Θεοῦ beim Apostel Paulus* (590—592). Zimmermann, *Koptisches Christentum and altägyptische Religion* (592—604). Gspann, *Erzeugen und Erkennen* (604—607). Rezensionen. Analekten.

**Zeitschrift für katholische Theologie** (t. 36. zes. 3. 1912). Jak Müller, *Der „historische Jesus“ der protestantischen freisinnigen Leben-Jesu-Forschung* (425—463). Th. Schermann, *Die Abendmahlsliturgie der Neophyten nach ägyptischen Quellen v. 2—6. Jahrhundert* (464—488). U. Holzmeister, *Der hl. Paulus, vor dem Richterstuhle de Festus* (489—511). F. Pangerl, *Studien über Albert den Grossen* (512—549). Literaturberichte. Analekten.

— (t. 36. zes. 4. 1912). Jak Müller, *Der „historische Jesus“ der protestantischen freisinnigen Leben-Jesu-Forschung* (665—714). Th. Spáčil, *Ist die*

*Lehre von den Kennzeichen der Kirche zu ändern?* (715—741). U. Holzmeister, *Der hl. Paulus, vor dem Richterstuhle des Festus* (742—783). F. Pangerl, *Studien über Albert den Grossen* (784—800). Literaturberichte. Analekten.

### **Czasopisma dyecezyalne.**

**Dwutygodnik dyecezyalny wileński** (25 września, t. III. zes. 18. 1912).

I: Dział urzędowy (243). II: Ks. H. J., *Z okazji jubileuszu Skargowskiego* (243—245). Ks. Ignacy Cyraski, *Skarga wobec Najświętszego Sakramentu* (245—250). Ks. Jan Kurczewski, *Stosunki ks. Piotra Skargi z kapitułą wileńską* (250—252). Varia. Ks. H. S., *Jak korzystać z dzieł Skargi?* (252—254). Ks. P. R., *Skarga w języku białoruskim* (254). Ks. J. L-ski, *Wydawnictwa jubileuszowe* (254—255). Inne działy zwykle.

— (10 października, t. III. zes. 19). I: (260—251). II: Ks. Teodor Brazis, *Śpiew gregoriański* (261—263). Ks. Wł. Tołoczko, *Krótki zarys dziejów Towarzystwa Jezusowego na Litwie w w. XVI* (c. d. 263—265). Varia. Ks. St. Szczemirski, *Trzeźwość u nas* (265—266). Ks. M. Żeludziejewicz, *W sprawie studyów dla kapłanów* (266—267). Ks. A. Rudziuk, *Tytuń i tytuniarstwo* (pocz. 267—268). Inne działy zwykle.

— (25 października, t. III. zes. 20). I: (274—275). II: Ks. B. S., *Requiescant in pace!* (275—276), Ks. Wł. Tołoczko, *Śmierć a wieczność* (276—278). Ks. A. Radziuk, *Tytuń i tytuniarstwo* (c. d. 278—279). Inne działy zwykle.

**Kronika dyec. Kujawsko-Kaliskiej** (lipiec i sierpień, 1912. t. VI zes. 7 i 8). Rozporządzenia kościelne (193—198). Ks. Stanisław Muznerowski, *Tuszyn* (199—209).\*.\* *Polscy robotnicy sezonowi w Niemczech* (209—221).\*.\* *Cuda Boże w duszach dzieci* (221—223). Rozporządzenie dyecezyalne (223—224). Zmiany w dyecezyi. Zmarli. Konferencye dekanalne. Pastoralia. Więści z dyecezyi.

— (wrzesień, t. VI. zes. 9). Ks. St. Muznerowski, *Tuszyn* (c. d. 257—269). Z kuryi biskupiej. Zmiany w dyecezyi. Kronika miesięczna dyecezyalna (272—274). W sprawie Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Więści z dyecezyi. Odezwa.

— (październik, t. VI. zes. 10). Rozporządzenia kościelne (289—293). Ks. St. Muznerowski, *Tuszyn* (293—300). Zmiany w rubryceli wobec reformy Psalterza. Zmiany w dyecezyi. Ks. M. Chytrzyński, *Ś. p. ks. Władysław Grabowski* (304—309). Pastoralia. Sprawozdanie z Wizyty Pasterskiej (310—318). Bibliografia.

**Kronika dyecezyi przemyskiej** (t. 12. zes. 6—10. 1912). Ks. Jakób Federkiewicz, *Kapituła przemyska ob. łac.* (199—215, 234—242, 330—340). Nadto w każdym numerze działy rozporządzeń Stolicy św., Ordynaryatu, Kroniki dyecezyalnej i t. d.

**Kronika dyec. sandomierskiej** (t. V. maj, 1912. zes. 5). Ks. A. Krzycki, *Carmina sacra*; przełożył ks. A. B. (165). Ks. A. Rewera, *Mowa żałobna na pogrzebie śp. ks. prał. Wł. Zalewskiego* (166—172). Ks. Wacław Kosiński, *Braki i ideały współczesnego kaznodziejstwa* (173—181). Ks. J. Mł., *O odmawianiu nowego brewiarza* (c. d. 181—185). K., *Nasi robotnicy w Szwajcaryi* (185—188). Rozporządzenia i zawiadomienia władzy dyecezyalnej. Zmiany w duchowieństwie. Bibliografia. Miscellanea.

— (t. V. czerwiec i lipiec, zesz. 6). Ks. Wacław Kosiński, *Braki i ideały współczesnego kaznodziejstwa* (c. d. 197—206). Ks. J. Mł., *O odmawianiu nowego brewiarza* (dok. 206—213). Don Casimiro G., *Notatki i wrażenia z podróży do Hiszpanii* (214—223). Ks. Ł. Dukielski, *Sprawozdanie z działalności chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Opocznie za rok 1911* (223—228). Rozporządzenia i zawiadomienia władzy dyecezyjalnej. Bibliografia. Miscellanea.

— (t. V. sierpień, zesz. 7). Rozporządzenia J. E. Pasterza dyecezyi (241—244). Ks. Wacław Kosiński, *Braki i ideały współczesnego kaznodziejstwa* (c. d. 244—251). Verasc, *O dusze ludu* (251—253). R., *W sprawie wyborów do Dumy* (253—255). Don Casimiro G., *Notatki i wrażenia z podróży do Hiszpanii* (256—264). Ks. Rokosznny, *Sandomierzanin, pismo ludowe* (264—266). Rozporządzenia i zawiadomienia władzy dyecezyjalnej. Rozporządzenia rządowe. Miscellanea.

— (t. V. wrzesień, zesz. 8). Ks. W. Kosiński, *Braki i ideały współczesnego kaznodziejstwa* (dok. 273—278). \* \* \* *Kongres Maryjański w Trewirze i nauka o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny* (278—285). G., *Wystawa w Staszowie* (285—289). Don Casimiro G., *Notatki i wrażenia z podróży po Hiszpanii* (290—295). Wizyty kanoniczne J. E. Pasterza dyecezyi. Rozporządzenia i zawiadomienia władzy dyecezyjalnej. Bibliografia. Miscellanea.

**Przegląd dyecezyalny** (wrzesień, t. 2. zesz. 10). I: Z prawodawstwa kościelnego i z Konsystorza. Zmiany w duchowieństwie. II: \* \* \* *Historia o Cudownym obrazie Matki Boskiej Bolesnej w Młodzawach Małych* (c. d. 148—156). Kronika. Informacja. Nowe książki.

— (październik, t. 2. zesz. 11). I: Z prawodawstwa kościelnego i z Konsystorza. Zmiany w duchowieństwie. II: \* \* \* *Historia o Cudownym Obrazie Matki Boskiej Bolesnej w Młodzawach Małych* (c. d. 167—172). O utrzymaniu duchownego od obowiązków zasuspendowanego. II Kongres Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich. Nowe książki.

— (listopad, t. 2. zesz. 12). I: Z prawodawstwa kościelnego i z Konsystorza. Zmiany w duchowieństwie. II: Ks. Romuald Wójcik, *Wrażenia z Eucharystycznego Kongresu w Wiedniu* (183—184). \* \* \* *O procedurze ojcowskiej* (184—189). Kronika. Nowe książki.

— (grudzień, t. 2. zesz. 13). I: *List okólny Kardynała Merry del Val w sprawie wychodźstwa* (193—198). Z prawodawstwa kościelnego. List ks. Biskupa Łosińskiego do Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Z Konsystorza. II: \* \* \* *Wrażenia ze Zjazdu Skargowskiego w Krakowie* (204—205). \* \* \* *Odmawianie brewiarza* (205—207). Nowe książki.

**Wiadomości kościelne** (Petersburg, październik — listopad, 1912. t. II [IV]. zesz. 20 — 21). Ks. K. Budkiewicz, *Wizyta kanoniczna parafii dyecezyi Mohylowskiej* (277 — 283). G., *Siostrzeńcewicz i Cesarz Paweł I* (c. d. 283 — 286). Ks. dr. Al. Woycicki, *Bohater miłosierdzia chrześcijańskiego* (286—289). Zdrój, *O pierwszej Komunii św.* (290—293). \* \* \* *O przyborach do Mszy św.* (293—295). Ks. F. Abrantowicz, *O rozwoju katolicyzmu na kuli ziemskiej* (295—297). Ks. Agłona, (298—301). Słuczczanin, *Kartka z Mińskich stosunków* (301). Z dyecezyi Płockiej. Z różnych stron.

Redaktor odpowiedzialny  
Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca  
Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

DRUKARNIA DYECEZYJALNA, WŁOCŁAWEK.

# SPIS RZECZY.

## 1. Spis ogólny.

### Rozprawy.

Dr. Leopold Caro, Istota narodowości . . . . .	1
Ks. Józef Archutowski, Komisyja biblijna o opowiadaniach historycznych w Biblii . . . . .	13
Edward Winkler, Ks. P. Skarga o miłości ojczyzny . . . . .	26
Dr. Kazimierz Lubecki, Głos o Maryi. Z dziejów Maryologii polskiej . . . . .	41
X. A. Brykczyński, Kilka uwag z powodu artykułu „A. Towiański“ p. X. Dr. Gabryła . . . . .	49
Edward Winkler, Wewnętrzny ustrój państwa według X. P. Skargi . . . . .	97
Aleksander Łętowski, Zasłużona instytucja . . . . .	119, 206
Ks. Antoni Borowski, Praktyka Komunii św. w pierwszych dwu wiekach Kościoła . . . . .	128, 222
Dr. Kazimierz Krotoski, Eucharystya a młodzież . . . . .	193
Ks. Dr. Piotr Szczygiel, Zarys strefiki hebrajskiej, I . . . . .	293
Edward Winkler, Skarga o prawie i wymiarze sprawiedliwości . . . . .	312
Ks. Jan Bączek, Anomizm J. M. Guyau . . . . .	324, 402
Antoni Prochaska, W sprawie sporu o biskupstwo krakowskie z r. 1460 . . . . .	387
X. Ig. Charszewski, Próba popularyzacji nowej „religii“ wiedzy . . . . .	413

### Sprawy religijne.

Sprawy religijne zagraniczne.
Ks. Jan Szmigielski, R z y m: Encyklika papieska w sprawie Indian, 161; Propaganda wiary, 53; obchód setnej rocznicy zwycięstwa Kostantyna, 345; szkoła na Watykanie, 434. Afryka: Prace misyjne w środkowej Afryce, 53; Algier i Tunis, 54. Anglia: Zarysowania i szczeliny w kościele anglikańskim, 54; sprawozdanie Tow. biblijnego, 162. Argentyna: Stan Kościoła, 55. Austria: Wybory radnych Wiednia, 56; III zebranie międz. związku stowarzyszeń kobiecych, 245; organizacja katolicka Słoweńców, 434. Belgia: Zwycięstwo syndykatów chrześcijańskich, 58; wybory do parlamentu, 163; kongres Ligi demokratycznej, 247. Bośnia i Hercegowina, 56. Brazylia: Kongres katolicki, 58. Bułgaria: Nieporozumienia religijne, 166; stan katolicyzmu, 349. Chiny: Tolerancja zapewniona, 59; odznaczenie zakonnika, 59; katolicyzm w Mongolii, 60. Czarnogórze: Nowy arcybiskup, 60; stan katolicyzmu, 349. Czechy: Los von Rom, 60. Egipt: Sukcesy szkół religijnych, 53. Francja: Uroczystość na cześć bł. Joanny D'Arc, 61; kongres Stow. Młodzieży francuskiej, 61; dwusetna rocznica urodzin Russa, 167; Tydzień społeczny w Limoges, 168; kongres wolnej myśli w Lille, 245; nowy prymas, 436; aeroplan na usługach religii, 436; konkordat buloński, 436. Grecja: Stan katolicyzmu, 439. Hiszpania: Menender y Pelao, 169; kampania przeciw bluźnierstwu, 169; IV Tydzień społeczny, 170. Holandia: Sprawa szkolna, 62; hołd religii katolickiej, 171; II międzynarodowy kongres wychowania moralnego, 348. Indye angielskie: Misje katolickie, 170. Irlandya: Statystyka wyznaniowa, 171. Japonia: Odznaczenie zakonnika, 62. Kanada: Program robotników katolickich, 171. Kongo

belgijskie, 54. Madagaskar: Jubileusz misji katolickiej, 63. Niemcy: Volksverein, 63; nowa sekta, 64; śp. kard. Fischer, 172; ze praw wyznaniowych, 173; 59 kongres katolików w Akwizgranie, 237; 21 zjazd socjalistów w Chemnitz, 243; VI kongres maryjański w Trewirze, 245; VIII kongres syndykatów chrześcijańskich, 346; następcą kard. Fischera, 347. Nowa Ziemia: Rozwój katolicyzmu, 440. Portugalia: Obecna sytuacja, 249. Rumunia: Serbia: Stan katolicyzmu, 349. Stany Zjednoczone: Nowe prawo o święceniu niedzieli, 64; kapelani armii, 65; dyecezya niujorska, 174; kary za bluźnierstwo, 175; położenie Indyan kalików, 437; akcja religijna w uniwersytetach, 438; nowa świątynia Rusinów 439; sekty bałwochwalcze, 439. Turcja: Zatarg patriarchy ormiańskiego z rządem tureckim, 65; stan katolicyzmu, 350. Węgry: Organizacja katolicka, 439. Włochy: VI kongres międz. opieki nad dziewczętami, 175.

M. Bartynowski, Kongres międzynarodowy maryjański w Trewirze . . . . .	58
Dr. Kazimierz Lubecki, Kongres Eucharystyczny w Wiedniu . . . . .	176
Sprawy religijne polskie.	

Dr. Kazimierz Lubecki, Z Krakowa: Procesja Bożego Ciała, 66; zamknięcie roku szkolnego w szkole szkół żeńskich na Smoleńsku, 67; dom dla młodzieży rękodzielniczej, 67; koronacja obrazu MBoskiej w Kochanowie, 157; o jubileuszu Skargi w Krakowie, 232, 343; obchody: Eucharystyczny i krzyżowy w Krakowie, 344; poświęcenie sztandaru rękodzielniczego, 344; nabożeństwa różańcowe, 345.

Witalis, Poświęcenie świątyń: w Wilnie, Wielkiej Brzotowicy, Krynkach, Międzyrzeczu i Wiszniówce, . . . . .	441
Oświadczenie Związku Katolickiego w Królestwie Polskiem . . . . .	68
Seminaryum polskie w Orchard Lake Mich . . . . .	180

**Przegląd naukowy.**

Ks. Józef Kruszyński, Orientalia . . . . .	69
Ks. Józef Kruszyński, Pismo św. . . . .	139
X. Dr. Antoni Szymański, Stan badań nad religią pierwotną . . . . .	250
X. Jan Szmigielski, Tydzień etnologii religijnej w Lowanium . . . . .	261
Ks. Antoni Borowski, Przegląd Teologii Moralnej. . . . .	447
Sz. Kronika: Zmarli . . . . .	75

**Ruch społeczny.**

Sz. j., Z Warszawy: Śpiączka przedwyborcza, 150; nieoczekiwany sukces żydowski, 151; stanowisko prasy, 151; naganka na narodową demokrację, 152; co zda się wylaniać z zamętu? 152; ku zadośćuczynieniu, 152; po wyborach, 351; Żydzi i my, 351; „Gazeta poranna”, 352; ku odżydzeniu, 352; przesilenie w ruchu społecznym, 352; Merkury, 353.	
Zastępca, Z Warszawy: Akcja odżydzająca, 455; fakty i objawy w dziedzinie ekonomicznej, 455; sfera duchowa, 456; nowe tygodniki ludowe, 456; zjazd chyliczanek, 457.	
W sprawie warszawskiego związku stowarzyszeń spożywczych i hurtowni . . . . .	355
j. p., Z Krakowa: Zjazdy: prawników i ekonomistów polskich, 76; Tow. nauczycieli szkół wyższych, 76; Tow. rolniczego, 77; Polski związek katolickich uczniów rękodzielniczych, 77; Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, 152; kółka rolnicze w r. 1911, 154; Macierz polska we Lwowie, 262; spółki rolnicze na Śląsku, 263; socjalna demokracja w Galicyi i na Śląsku w czasie od 1 kwietnia 1908 r. do 30 września 1911 r., 264; „Polonia“ w r. 1911/12, 457; Zakład im. Siemiaszki, 458.	
X. A. L. Z Poznania: Trudność przedsięwzięcia, 155; Towarzystwa młodzieży, 156; praca kulturalna w Tow. Czytelni Ludowej, 156; na Górnym Śląsku, 156; wychodźstwo, 157; Tow. opieki nad wychodźcami, 353; utożsamianie pracy społecznej z polityczną, 353; wywłaszczenie, 354.	

**Poradnik.**

Ks. Józef Kruszyński, Jak należy rozumieć słowa P. Jezusa: Ten ci jest Eliasz . . . . .	265
X. Antoni Szymański, Gdzie można znaleźć wiadomości dotyczące sporu o związki zawodowe? . . . . .	266
Ks. Józef Kruszyński, Czy nie można na mocy Mt. 5:32 twierdzić, że propter fornicationem rozwód jest dozwolony? . . . . .	362
X. Antoni Szymański, Jakie istnieją przepisy prawne dotyczące używania języka polskiego w biurowości instytucji katolickich w aktach stanu cywilnego? . . . . .	364

**Z prasy i książek.**

Notatka historyczna o języku rosyjskim w kościołach katolickich na Litwie . . . . .	186
---	-----

**Recenzje i krytyki.**

Dr. Thomas Specht, Lehrbuch der Dogmatik i Dr. B. Bartmann, Lehrbuch der Dogmatik (X. Dr. A. Macko) . . . . .	80
R. Halzhey Dr., Kurzgefasstes Lehrbuch der speziellen Einleitung in das Alte Testament (X. Józef Archutowski) . . . . .	86
O. Bernard Łubieński, Życie św. Alfonsa Liguorego (X. Antoni Borowski) . . . . .	88
Archa Stablewskiego Mowy żałobne (X. Stanisław Okoniewski) . . . . .	268
Ks. Dr. M. Sieniatycki, Początki hierarchii kościelnej (X. Szydelski) . . . . .	269
Pourrat P., Studium polityczno-teologiczne o sakramentach (X. Czesław Sokółowski) . . . . .	271
X. Żochowski, Celibat a prawa natury (X. Dr. Stanisław Gruchalski) . . . . .	273
X. Stanisław Okoniewski, Pismo św. w dziełach X. P. Skargi (ks. Józef Kruszyński) . . . . .	366
Foucart, Histoire des religions (X. Józef Archutowski) . . . . .	370
Biblia w przekładzie X. Wujka, a w przeróbce X. arcyp. Symona (X. J. Archutowski) . . . . .	459
Egger, Enchiridion Theologiae dogmaticae. Hurter, Theologiae dogmaticae compendium. Ad. Tanquerey, Synopsis Theologiae dogmaticae (X. Dr. Macko) . . . . .	463
Ks. Szlagowski, Ciało Pańskie a ciało zmartwychwstanie (X. P. K.) . . . . .	469

**Notatki bibliograficzne.**

X. J. Żukowski, Maryja tarczą wiary (X. A. B.) . . . . .	90
Ks. Bolesław Wilanowski, Proctwa Starego Testamentu a Chrystyanizm (J. K.) . . . . .	91
Ks. W. Wieczorek, Jezus nas woła (X. W. G.) . . . . .	91
Nigo, Palić zmarłych czy grzebać? (X. K. M.) . . . . .	91
Wingolf, Częstochowa (X. K. M.) . . . . .	91
Esten, Więcej odwagi (Ks. K. M.) . . . . .	91
Ks. J. Gajkowski, Mariavitensekte (X. W. Kościński) . . . . .	92
Aleksander Mohl, Inkwizycja kościelna w świetle rozumu i historii (J. K.) . . . . .	189
Creusen, Tabulae fontium traditionis christianae (X. A. B.) . . . . .	189
J. Gotthardt, Was dünkt euch von Christus (St. Gr.) . . . . .	190
Dr. H. Lindemann, Florilegium hebraicum (J. K.) . . . . .	191
Ks. W. Kochański, O pięciu warunkach dobrej spowiedzi (A. B.) . . . . .	191
Kalendarz Powszechny Ilustrowany na r. 1913 (St. Gr.) . . . . .	192
Ks. M. Kuznowicz, Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia młodzieży? (St. Byszewski) . . . . .	276
Lanzi C., Promptuarium Theologiae Moralae (X. A. B.) . . . . .	278
Wingolf, Czemu jestem katolikiem (J. K.) . . . . .	277
Euzebiusz, O wolnodumstwie dla wychodźców polskich (Ks. J. Kruszyński) . . . . .	277
Piotrowicz Ks., Tajemnica Spowiedzi (Ks. J. Kruszyński) . . . . .	277
J. Staniecki, Ks. Piotr Skarga (Ks. J. Kruszyński) . . . . .	277
Euzebiusz, Za grobem? (Ks. J. Kruszyński) . . . . .	277
Wingolf, Chrystus Pan Bogiem (Ks. Józef Kruszyński) . . . . .	277





na, 62; hold religii katolickiej, 171; II międzynarodowy kongres wychowania moralnego, 348. Indie angielskie: Misje katolickie, 170. Irlandya: Statystyka wyznaniowa, 171. Japonia: Odznaczenie zakonnika, 62. Kanada: Program robotników katolickich, 171. Kongo belgijskie, 54. Madagaskar: Jubileusz misji katolickiej, 63. Niemcy: Volksverein, 63; nowa sekta, 64; śp. kard. Fischer, 172; ze spraw wyznaniowych 173; 59 kongres katolików w Akwizgranie, 227; 21 zjazd socjalistów w Chemnitz, 243; VI kongres maryjański w Trewirze, 245; VIII kongres syndykatów chrześcijańskich, 356; następca kard. Fischera, 347. Nowa Ziemia: Rozwój katolicyzmu, 440; Portugalia: Obecna sytuacja, 249. Rumunia: Serbia: Stan katolicyzmu, 349. Stany Zjednoczone: Nowe prawo o święceniu niedzieli, 64; kapelani armii, 65; dycezyja niujorska, 174; kary za bluźnierstwo, 175; położenie Indyan katolików, 437; akcja religijna w uniwersytetach, 438; nowa świątynia Rusinów, 439; sekty bałwochwalcze, 439. Turcja: Zatarg patriarchy ormiańskiego z rządem tureckim, 65; stan katolicyzmu, 350. Węgry: Organizacja katolicka, 439. Włochy: VI kongres międz. opieki nad dziewczętami, 175; kongres międzynarodowy maryjański w Trewirze, 58; kongres Eucharystyczny w Wiedniu, 176.

Religijne sprawy polskie: Procesya Bożego Ciała, 66; zamknięcie roku szkolnego w szkole szkół żeński na Smoleńsku, 67; dom dla młodzieży rękodzielniczej, 67; koronazya obrazu MBoskiej w Kochawinie, 157; o jubileuszu Skargi w Krakowie 232, 343; obchody: Eucharystyczny i krzyżowy w Krakowie, 344; poświęcenie sztandaru rękodzielniczego, 344; nabożeństwa różańcowe, 345; poświęcenie świątyni: w Wilnie, Wielkiej Brzotowicy, Krynkach, Międzyrzeczu i Wiszniołce; 441; oświadczenie Związku Katolickiego w Królestwie Polskiem, 68; seminarium polskie w Orchard Lake Mich, 180.

Skarga: miłość ojczyzny, 26; o ustroju

państwa, 96; o prawie i sprawiedliwości, 312; Pismo św. u—, 366.

Społeczny ruch: Wybory do Rady municypalnej w Wiedniu, 56; zwycięstwo syndykatów chrześcijańskich w Belgii, 58; zjazd młodzieży katolickiej we Francji, 61; Volksverein, 63; święcenie niedzieli w Stanach Zjednoczonych, 64; wybory do parlamentu belgijskiego, 163; Tydzień społeczny w Limoges, 168; Tydzień społeczny w Hiszpanii, 170; program robotników katolickich w Kanadzie, 171; VI kongres międzynarodowy opieki nad dziewczętami, 175; spór o stowarzyszenia zawodowe w Niemczech, 240; literatura dotycząca tego sporu, 266; zjazd socjalistów niemieckich w Chemnitz, 243; socjalizm wobec religii i patriotyzmu, 244; zjazd Ligi demokratycznej belgijskiej, 247; VIII zjazd syndykatów chrześcijańskich w Dreźnie, 346; organizacja wśród Słoweńców, 334; rządy katolickie w Belgii, 474.

Społeczny ruch w Polsce: Z Warszawy: Spączka przedwyborcza, 150; nieoczekiwany sukces żydowski, 151; naganka na narodową demokrację, 152; po wyborach, 351; Żydzi i my, 351; „Gazeta poranna”, 352; ku odżywieniu, 352; przesilenie w ruchu społecznym, 352; Merkury, 353; akcja odżywiająca, 455; fakty i objawy w dziedzinie ekonomicznej, 455; sfera duchowa, 456; nowe tygodniki ludowe, 456; zjazd chyliczanek, 457; w sprawie warszawskiego związku stowarzyszeń spożywczych i hurtowni, 355. Z Krakowa: Zjazdy: prawników i ekonomistów polskich, 76; Tow. rolniczego, 77; Polski związek katolickich uczniów rękodzielniczych, 77; Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych 152; kółka rolnicze w r. 1911, 154; Macierz polska we Lwowie, 102; spółki rolnicze na Śląsku, 263; socjalizm od 1908 r. do 30 września 1911 t., 264; „Polonia” w r. 1911/12, 457; Zakład im. Siemiaszki, 457; Dom dla młodzieży rękodzielniczej w Krakowie, 67; Tow. Oświaty Ludowej, 160; jak prowadzić stowarzyszenia młodzieży 276; Z Poznania: Trudność przedsięwzięcia, 155; Towarzystwa młodzieży, 156; praca kulturalna w

Tow. Czytelnia Ludowej, 156; na Górnym Śląsku, 156; wychodźstwo, 157; Tow. opieki nad wychodźcami, 353; utożsamianie pracy społecznej z polityczną, 353; wywłaszczenie, 354. Wychodźstwo Polskie, 175, 353.

Szkolnictwo: sukcesy szkół religijnych w Egipcie, 53; sprawa szkolna w Holandyi, 62; w Anglii, 162; T. O. L., 160; sprawa szkolna w Niemczech, 238; II międzyn. kongres wychowania moralnego, 345; szkoła na Watykanie, 434; akcja religijna w Uniwersytetach, 438; zjazd Tow. nauczycieli szkół wyższych, 76.

Štruve H., 75.

Teologia: ks. Papeżyński o NMP., 41; filozofia religijna Towiańskiego, 49; podręczniki dogmatyki, 80, 463; znaczenie dogmatyki, 82; znaczenie Eucharystyi w Kościele, 82; apologetyka a—, 96; praktyka Komunii św. w pierwotnym Kościele, 128, 222; tabulae fontium doctrinae christianae, 189; studium pozytywno teologiczne o sakramentach, 271; rehabilitacja Eskobara, 447; uczciwość małżeńska, 449; warunkowe udzielanie sakramentów, 452; znaczenie metody czterech cech w dowodzeniu boskości Kościoła, 467; ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie, 469. Towiański And., 49.

### 3. Wykaz omówionych książek.

<i>Andruszewski</i> , Spowiedź ojca . . . . .	471
<i>Bandurski</i> , Jadwiga . . . . .	373
<i>Bartmann</i> , Lehrbuch der Dogmatik . . . . .	80
<i>Bertmann</i> , Das Reich Gottes . . . . .	472
<i>Bauning</i> , Muhmmad-ibn al-Hanafiya . . . . .	74
<i>Bayard</i> , Die Wahrheit über den Gewerkschaftsstreit . . . . .	266
<i>Belli</i> , Psalterium Davidicum . . . . .	374
<i>Bertrand</i> , Le livre de la Méditerranée . . . . .	75
<i>Biederlack</i> , Theologische Fragen . . . . .	267
<i>Chabot</i> , Les saintes Evangiles . . . . .	144
<i>Creusen</i> , Tabulae fontium traditionis christianae . . . . .	189
<i>Dausch</i> , Die Inspiration des N. T. . . . .	376
<i>Domańska</i> , Ku prawdzie . . . . .	375
<i>Duchowicz</i> , Napoje alkoholowe . . . . .	279
<i>Egger</i> , Enchiridion Theologiae . . . . .	463
<i>Eston</i> , Hartujmy wolę . . . . .	277
<i>Esten</i> , Więcej odwagi . . . . .	91
<i>Euzebiusz</i> , O wolnodumstwie . . . . .	277
<i>Euzebiusz</i> , Za grobem . . . . .	277
<i>Foucart</i> , Histoire des religions . . . . .	370
<i>Gajkowski</i> , Mariavitensekte . . . . .	92
<i>Giesberts</i> , Friede im Gewerkschaftsstreit? . . . . .	267
<i>Goldzieher</i> , Vorlesungen über den Islam . . . . .	71
<i>Gotthardt</i> , Was dünkt euch von Christe? . . . . .	190
<i>Goyay</i> , Les catholiques au pouvoir . . . . .	474
<i>Grist</i> , The historie Christ in the Faith of Today . . . . .	140

<i>Hagen</i> , Lexicon biblicum . . . . .	147
<i>Hardy J.</i> , The Unvarying East . . . . .	75
<i>Hell</i> , Die Kultur der Araber . . . . .	72
<i>Hetrenauer</i> , Commentarius in librum Genesis . . . . .	145
<i>Hill</i> , Introduction to the Life of Christ . . . . .	141
<i>Holzhey</i> , Kurzgefasstes Lehrbuch der speziellen Einleitung in das A. T. . . . .	86
<i>Hurter</i> , Theologiae Compendium . . . . .	463
Jednodniówka skargowska . . . . .	472
Kalendarz Powszechny na r. 1913 . . . . .	192
<i>Kalinowski</i> , Pragnienie powrotu . . . . .	279
<i>Kochański</i> , O pięciu warunkach dobrej spowiedzi . . . . .	191
<i>Kossak-Peleńska</i> , Rozbieżne drogi . . . . .	472
Köln, ein innere Gefahr . . . . .	266
<i>König</i> , Hebr. u. aram. Wörterbuch zum A. T. . . . .	148
<i>Kuznowicz</i> , Jak organizować stowarzyszenia . . . . .	276
<i>Lanzi</i> , Promptuarium Theologiae moralis . . . . .	278
<i>Le Roy</i> , La Religion des primitifs Religia ludów pierwotnych . . . . .	251
<i>Leszyński</i> , Mohammedanische Traditionen über das jüngste Gericht . . . . .	74
<i>Lindemann</i> , Florilegium hebraicum . . . . .	191
<i>Luxenburg</i> , Odszkodowanie robotników . . . . .	374
<i>Lubiński B.</i> , Życie św. Alfonsa Liguero . . . . .	88

*Marti*, Kurzgefaste Gramatik der biblisch-aram. Sprache . . . 149  
*Mausbach*, Die kathol. Moral . . . 267  
*Mohl*, Inkwizycya . . . 189  
*Montet*, L'état présent et l'avenir de l'Islam . . . 72  
*Mordant Fourneaux*, The Acts of the Apostles . . . 142  
*Nicolas*, Essai sur Cheikhisme, I. 75  
*Nigo*, Palić zmarłych czy grzebać 91  
*Obowiązkowe ubezpieczenie robotników* . . . 473  
*Okoniewski*, Pismo św. w dziełach Skargi . . . 316  
*Olmstead*, Charler i Wrench, Travels and Studies in the Nearer East . . . 70  
*Overbeck-Bernouilli*, Das Johannes-evangelium . . . 140  
*Pasquier*, La solution du problème synoptique . . . 144  
*Pesch*, Ein Wort zum Frieden . . . 267  
*Peters*, Der Text des A. T. . . 471  
*Piotrowicz*, O tajemnicy spowiedzi 277  
*Porter*, Reality of the Divine Movement in Israele . . . 139  
*Pourrat*, Studium o Sakramentach 271  
*Radziwillowicz*, Zagadnienia psychologii . . . 94  
*Robertson*, Grammaire du grec du N. T. . . 149  
*Rokowski*, Gotyki czy styl nowy . 473  
*Sachau*, Aramaischer Papyrus u. Ostraka aus einer Jüdischen Milita-Kolonie zur Elephantine 71  
*Sarasin*, Das Bild Alls bei den Historikern der Sunna . . . 74  
*Schapiro*, Die haggadischen Elemente im erzählenden Teil des Korans . . . 73  
*Schmidt*, Voies nouvelles en science comparée des religions . . . 255

*Schmidt*, L'origine de l'idée de Dieu . . . 251  
*Schopen*, Köln, eine innere Gefahr 266  
*Schultes*, Die Antorität der Kirche 267  
*Schultz*, Geschichte u. Erbauung im A. T. . . 146  
*Sieniatycki*, Początki hierarchii kościelnej . . . 269  
*Stuzalek*, Nauka Cerkwi o Pokucie 278  
*Sonnenschein*, Ideale werte in der christl. Gewerkschaftsbewegung . . . 267  
*Specht*, Lehrbuch der Dogmatik . . . 80  
*Stablewski archb.*, Mowy żałobne . 268  
*Staniecki*, ks. Skarga . . . 277  
*Symon, archb.*, Pismo św. . . 459  
*Szandlerowski*, Rzym . . . 276  
*Szlagowski*, Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie . . . 469  
*Tanqueray*, Tynops Theologiae . 473  
*Treitz*, Der moderne Gewerkschaftsgedanke . . . 266  
*Weiss*, Lebens u. Gewissensfragen 267  
*Wieczorek P.*, Jezus nas woła . . . 91  
*Wilanowski*, Proroctwa St. T. a chrystyanizm . . . 90  
*Williams*, The Epistle of Paul to the Gallatians . . . 143  
*Windolph*, Der deut. Protestantismus u. die christl. Gewerkschaften i Das Christentum der christl. Gewerkschaften 266  
*Wingolf*, Chrystus P. Bogiem . . . 277  
*Wingolf*, Częstochowa . . . 91  
*Wingolf*, Czemu jestem katolikiem 277  
*Voigt*, Die Geschichte Jesu u. die Astrologie . . . 143  
*Za prawdę* . . . 91, 276  
*Zoller*, Novi Testamenti Lexicon Graecum . . . 148  
*Żuchowski*, Celibat a prawa natury 273  
*Żukowski J.*, Marya tarczą wiary 90

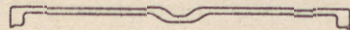
#### 4. Wykaz nazwisk z działów:

##### Sprawy kościelne, Przegląd naukowy i Ruch chrześ-spoleczny.

Aleksiejew . . . 351	Beisert . . . 353	Borchert . . . 251
Aulard . . . 53	Bergson . . . 167	Borowski A. ks. . . 455
Badeni K. . . 235	Berlepsch . . . 347	Bortnowski . . . 182
Baĭaban ks. . . 444	Bermly bp. . . 60	Boutroux . . . 348
Barrés . . . 167	Bernouilli . . . 140	Bouvier . . . 261
Bastien . . . 56	Bertrand . . . 75	Bourne . . . 345
Bauning . . . 74	Bilczewski archb. . . 158	Braga . . . 249
Bauron . . . 245	Billot ks. . . 454	Brandts . . . 238, 241
Bebel . . . 243	Bliziński ks. . . 359	Bregard . . . 437
Becker . . . 347	Borelowski . . . 236	Brifaux . . . 245

Brogie . . . 250	Gennepde . . . 260	Kucharzewski J. . . 351
Bros . . . 251	Gerard . . . 170	Kurth G. . . 348
Busch . . . 238	Geyer . . . 242	Kuznowicz ks. . . 79
Buhakowski . . . 181, 182	Giesberts . . . 242	Lachussen . . . 173
Bureau . . . 348	Giesswein . . . 439	Lagrange ks. . . 251, 256
Bursa . . . 344	Goldzicher . . . 71	Lang A. . . 256, 260
Byszewski . . . 66	Gonin . . . 169	Largeot . . . 437
Cadierè . . . 261	Görgen . . . 239	Laubitz . . . 236
Camilli . . . 349	Grabiński . . . 237	Lemannyer . . . 261
Carlos . . . 248	Grabowski Ig. . . 260	Le Roy A. . . 251, 261
Caro . . . 236, 353	Grist A. . . 140	Leszczyński R. . . 74
Casseta . . . 345	Grzymala Siedlecki . 237	Leynand . . . 54
Castillon ks. . . 44	Hasse . . . 243	Lisiecki ks. . . 353
Cazet . . . 70	Haduch . . . 161, 232	Likowski bp. . . 179
Cepeda . . . 170	Hagen . . . 147	Lorin H. . . 169
Chabot . . . 144	Hardy . . . 75	Löwenstein . . . 239, 242
Chigi . . . 345	Harmata . . . 182	Lubecki K. . . 160, 180
Chlapowski K. . . 235	Harndt . . . 244	232, 237
Chotkowski . . . 235	Hartmann ks. . . 347	Lueger . . . 56
Ciarocchi . . . 182	Heernskerck . . . 62	Łaszczyński . . . 179
Cielecki . . . 235	Heinrich . . . 62	Lobuza . . . 182
Cippolini . . . 182	Hell . . . 72	Łosiński bp . . . 355, 361
Cohausz . . . 143	Hertling . . . 241	Łubieński . . . 236
Combes ks. . . 54	Hetrenauer . . . 145	Machnikowski J. . . 182
Costa . . . 249	Heylen . . . 247	Maciolowski . . . 67
Couillié . . . 61, 436	Hildebrand . . . 244	Magiera M. . . 236
Dąbrowski J. . . 180	Hill B. . . 141	Majewski ks. . . 446
Debierre . . . 247	Hofmann . . . 353	Manini . . . 349
Debrecc bp . . . 60, 349	Holeksa . . . 236	Marti . . . 149
Deismann . . . 148	Howley . . . 440	Marucchi . . . 345
Delatre . . . 245	Husson . . . 175	Masoha . . . 171
Desplats . . . 450	Ġgliński . . . 343	Mausbach . . . 241
Dingelstadt . . . 347	Hic P. . . 350	Mayer . . . 241
Dmowski R. . . 351	Jagieġo E. . . 351	Mehoffer J. . . 179
Döllinger . . . 243	Janczak ks. . . 182	Menender y Pelao . 169
Domański . . . 232	Jannsen . . . 242	Mercier kard. 233, 261, 449
Doulcet . . . 349	Jarecki ks. . . 182	Merkelbach . . . 452
Drammer . . . 238	Jarlin bp . . . 59	Merry del Val . . . 235
Dubois . . . 169	Jeleński Sz. . . 152, 352	Meźnicki ks. . . 359
Dumont . . . 348	Jeź ks. . . 179	Michalkiewicz ks. . 445
Dworzak ks. . . 174	Joanna d'Arc . . . 60	Mielczarski R. . . 355
Dziewicka A. . . 78	Jonghe . . . 261	Mikołaj kr. . . 349
Ehrenreich . . . 261	Keppeler . . . 240	Miligan . . . 148
Ellert ks. . . 444	Kern . . . 343	Montet E. . . 72
Eskobart . . . 447	Kirsopp Lake . . . 150	Montenach . . . 175, 245
Engelen . . . 238	Kintzinger . . . 238	Moony . . . 174
Faget . . . 167	Kleyser . . . 245	Morawski . . . 235
Faulhaber bp . . . 245	Kłos ks. . . 176, 179, 353	Moyzykiewicz . . . 235
Ferdynand kr. . . 349	Konopka . . . 236	Mun de . . . 168
Fijałkowski . . . 182	König . . . 148	Myreus . . . 436
Fischer kard. . . 172, 238	Kopp kard. 173, 138, 348	Naudet . . . 348
240, 348	Korum bp. . . 245	Netzhammer . . . 349
Fiszer bp . . . 158	Koskowski B. . . 151	Newmann . . . 183
Fischer . . . 437	Kossakowski J. . . 444	Nicolas A. . . 74
Fleischer . . . 173	Koszutski W. . . 352	Noske . . . 243
Fonsegrive . . . 348	Kott ks. . . 251	Nowak bp . . . 79, 159
Fournaux . . . 142	Kowalski . . . 175	Nowak ks. . . 174, 236
Frank . . . 172	Kreck ks. . . 435	Nowowiejski ks. . . 237
Frazier . . . 260	Krotoski . . . 179	Nunes . . . 249
Gaidoz . . . 260	Kruszyński J. . . 75, 150	O'Keefe ks. . . 65
Gannas . . . 182	Krzywicki L. . . 252	Olmstead . . . 70

Opielka . . . . .	344	Sapieha arch. . . . .	67, 77	251, 261, 441
Ortyński bp. . . . .	439	Sarasin . . . . .	232, 235, 233	77
Overbeck . . . . .	140	Schapiro . . . . .	74	Sustersic . . . . .
<b>Pascal</b> . . . . .	447	Schäfler bp . . . . .	349	Slepicki ks. . . . .
Pasquier H. . . . .	144	Scheidemann . . . . .	249	<b>Taft</b> . . . . .
Pelczar bp 158, 179, 232	236, 237	Scheil ks. . . . .	67	Tarnowski . . . . .
Pesch Ch. . . . .	250	Schell ks. . . . .	254	237
Pęcherski ks. . . . .	343	Schiffer . . . . .	349	Teodorowicz . . . . .
Piixa . . . . .	56	Smidt W. ks. . . . .	251, 261	234
Piątkiewicz K. 234, 237		Schmitt . . . . .	238, 249	Terzian patr. . . . .
Pichon . . . . .	63	Schmitz . . . . .	239	Trilles . . . . .
Pius X. 62, 162, 180, 240	434	Schnayder . . . . .	236	Trouchère . . . . .
Podczaski . . . . .	357	Schrijnen . . . . .	261	Trzopiński J. . . . .
Posada . . . . .	252	Schulz A. . . . .	146	Tyczyński ks. . . . .
Porsch . . . . .	240	Schweder . . . . .	261	Tylor . . . . .
Porter H. . . . .	139	Sembartowicz kard. 159		<b>Walker</b> . . . . .
Postawka ks. . . . .	179	Sembat . . . . .	165	Wałęga bp . . . . .
Potocki A. . . . .	78	Seroczyński . . . . .	343	Wadolny ks. 332, 236, 344
Preuschen . . . . .	148	Serin bp. . . . .	436	Weigl . . . . .
Protlier . . . . .	349	Skrzynecki A. . . . .	457	Weil . . . . .
Puchałka J. 80, 155, 265	459	Sneider bp . . . . .	250	Werra . . . . .
	459	Snell ks. . . . .	438	Wesley. . . . .
Puy - Bettazzi . . . . .	175	Spahn . . . . .	238	Wicherkiewicz . . . . .
Puzyna kard. . . . .	159	Speiser . . . . .	173	Wierz . . . . .
<b>Radziwiłł Fr.</b> . . . . .	236	Stades . . . . .	149	Williams . . . . .
Renkin . . . . .	54	Stadler . . . . .	56	Windthorst . . . . .
Resenberg. . . . .	239	Stang . . . . .	243	Wojciechowski St. . . . .
Richelmy kard. . . . .	175	Starowieyski ks. . . . .	232	356
Robertson . . . . .	149	Stegerwald . . . . .	346	Wojewodzie ks. . . . .
Romers . . . . .	146	Sterrett . . . . .	70	344
Rosenberg . . . . .	239	Stojanowski ks. . . . .	344	Wolber . . . . .
Rossum kard. . . . .	176	Stotzingen . . . . .	245	Wrench . . . . .
Rouchoux ks. . . . .	59	Straszewicz L. . . . .	356	70
Rousseaux . . . . .	167	Straszewska . . . . .	179	Wyszyński . . . . .
Rutten ks. . . . .	247	Stróżyński A. . . . .	161	<b>Valentine</b> . . . . .
Rütti . . . . .	347	Struve H. . . . .	75	437
<b>Sachau</b> . . . . .	71	Strzelecki ks. . . . .	174	Vandervelde. . . . .
Saenz Peny . . . . .	55	Szarski . . . . .	217	54
San Martin . . . . .	51	Szlagowski ks. 179, 251		Vanvolaem . . . . .
Santos . . . . .	240	Szmigielski ks. 66, 249		58
		263, 350		Verhalgem . . . . .
		Szymański A. ks. . . . .	76	Vermeersch . . . . .
				450
				Vincent ks. . . . .
				170
				Voigt . . . . .
				143
				Zoll . . . . .
				237
				Zorell . . . . .
				148
				Zimmermann . . . . .
				236, 345
				Zyberkówna C. . . . .
				457
				Zochowski ks. . . . .
				76



Redaktor odpowiedzialny

Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca

Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

## BIBLIOGRAFIA.

(Ob. uwagi wstępne w zeszytzie styczniowym).

## I. Teologia.

## 1. Patrystyka. Dogmatyka.

**Lisowski Fr. ks. dr.**, Słowa ustanowienia N. Sakramentu a epikleza. Studium historyczno-dogmatyczne o momencie przeistoczenia. Lwów, nakł. autora. 1912. 338. kor. 5.

**Ostaniewicz P. ks. i Gajewski St. ks.**, Wierząca niewiara. Dwie rozprawy o modernizmie. Włocławek, Ks. Powszechna. 1912. 40. kop. 30.

**Szlagowski Ant. dr. ks.**, Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie. Warszawa, Kron. Rodz. 1912. 38. kop. 50.

**Trzeciński T. dr.**, Die dogmatischen Schriften des hl. Hieronymus. Posen, Sw. Wojciech. 1912. 413. mk. 6.

**Wysłouch Ant.**, Mistrz z Nazaretu. Warszawa, Szczepkowski. 1912<sup>2</sup>, poprawione i pomnożone. 198. rb. 1,20

**Żukowski J. dr. ks.**, Cierpienia zwierząt a Opatrzność. Lwów, Zienkiewicz. 1912. 29. hal. 60.

**Heikel F.**, Kritische Beiträge zu den Constantin. Schriften des Eusebius. Leipzig, Hinrichs (Texte u. Untersuchgn zur Geschichte d. altchr. Literatur v. Harnack u. Schmidt). 1911. 100. Mk. 2,50.

**Labauche L.**, La Formation de la notion théologique de personne. RPA. 10 (1910) 557. La notion théologique de personne. RPA. 7 (1908—1909) 830.

**Lapeyre G.**, Le cas Haeckel-Brass. RPA. 9 (1909—1910) 276.

**Lehaut A.**, L'éternité des peines de l'Enfer ds st. Augustin. Paris, Beauchesne (Etudes de théologie historique). 1912. 205. fr. 5.

**Marucchi O.**, Handbuch der Christ. Archäologie. Deutsch bearbeitet v. Fr. Segmüller, O. S. B. Einsiedeln, Benziger. 1912. 441.

**Morinaud B.**, L'Ascension d'une âme. RPA. 8 (1909) 682.

**Netzer H.**, L'extrême-onction aux VIII et IX siècles. RCF. 68 (1911) 182.

**Plancke G.**, Le catholicisme d'Erasmus. RPA. 7 (1908—9) 419.

**Schultes R.**, O. P., Die Autorität der Kirche in weltlichen Dingen. Mainz, Kirchheim. 1912. 32. mk. 0,50.

## 2. Ascetyka. Żywoty.

**Bandurski ks. dr. bp.**, Nowy miesiąc Serca Jezusowego dla dusz wewnętrznych. Kraków. 1912<sup>3</sup>, powiększone. 162. kor. 1.

**Berthold.** Obrazki z życia Świętych działwie do naśladowania. Przeł. ks. dr. Galant. Mikołów, Miarka. 1912. 232. kor. 1.

**Doss - Arndt ks.**, Perła cnót. Uwagi i przykłady dla młodzieży katolickiej. Warszawa, Gebethner. 1912. 161. kor. 1.

**Hamon A.**, Żywot bł. Małgorzaty Maryi Alacoque. Z franc. przeł. ks. Żochowski. Warszawa, Szczepkowski. 1912. 488. rb. 2,40.

**Krynicki Wł. ks.**, Żywot św. Paschalisa Baylon, Patrona cześcieli N. Sakramentu. Przerobił z niemieckiego oryginału O. A. Groetchena. Włocławek, Ks. Powszechna. 1912. 100. kop. 60.

**Piotrowicz J. ks.**, Ks. P. Skarga, jako kierownik dusz. Poznań, Sw. Wojciech. 1942. 16. fen. 10.

## 4. Kaznodziejstwo. Katechetyka.

**Jełowicki A. ks.**, Kazania na święta patronów polskich i rocznice narodowe. Wydał ks. dr. Eust. Jełowicki. Lwów, Gubrynowicz. 1912. 388. kor. 4,60.

**Krynicki Wł. ks. prof.**, Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku. Według Postylli Katolickiej większej ks. J. Wujka. Włocławek, Ks. Powszechna. 1912. 438. rb. 1,60.

**Nauki Katechizmowe**, VII: O jasce boskiej i środkach do jej osiągnięcia. Poznań, św. Wojciech. 1912. 440. mk. 3,25.

**Spirago Fr. ks.**, Metodyka katolickiej nauki religii. Praktyczne wskazówki dla katechetów. Z V wyd. przeł. ks. dr. W. Galant. Mikołów, Miarka. 1912. 296. mk. 3,50.

**Stablewski Fl. arcbp.**, Mowy żałobne z dodaniem kilku innych mów kościelnych i dwóch okólników. Zebrał i wydał X. J. Kłos. Poznań, 84 i 530. mk. 7,20.

## Do redakcyi nadesłano następujące prace: <sup>1)</sup>

- Ks. J. Koterbski**, Nauki rekolekcyjne i doroczne przed przyjęciem Sakramentów św. Do dzieci szkół ludowych. Tarnów, Jeleń. 1913. 145. Kor. 3.
- Ks. Adolf Albin**, O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie. Tarnów, Jeleń. 1912<sup>2</sup>. 70 Kor. 2.
- Maryan Jastrzębiec**, *Historia Jasnej Góry*. Odczyt do 50 obrazów. Tarnów, Jeleń (Wydawnictwo przystępnych odczytów do obrazów świetlnych, zesz. 1) 1913. 20. hal. 60.
- Adam Kuryło**, *Artur Grottger i rok 1863 w jego dziełach*. Tamże, zesz. 2. 20. hal. 60.
- Emma Bogusławska**, *Księżę Józef Poniatowski*. Tamże, zesz. 3. 17. hal. 60.
- Przemysław Szczyt**, *Rok 1812*. Odczyt do 46 obrazów. Tamże, zesz. 4. 24. hal. 60.
- Maryan Jastrzębiec**, *Sejm czteroletni i konstytucya 3 maja*. Odczyt do 33 obrazów. Tamże, zesz. 5. 16. hal. 60.
- Emma Bogusławska**, *Stanisław Staszic*. Tamże, zesz. 6. 17. hal. 60.
- F. Piestraka**, *Sól*. Odczyt do 40 obrazów świetlnych. Tamże, zesz. 7. 17. hal. 60.
- Kalendarz Kroniki Rodzinnej z uwzględnieniem spraw robotniczych*. Warszawa. 1913. 216. Kop. 40.
- Ks. D. Bączkowski i ks. J. Żyskar**, *Nasze kościoły*. Archidiecezja mohylowska. Petersburg, Księgarnia Katolicka. Cena zeszytu 15 kop., tomu 4 rb.
- A. L. Szymański**, *Robotnik apostoł*. Warszawa, Bibl. im. J. Jeleńskiego. 40. kop. 3.
- Ks. de Bouchaud**, *O N. Ofierze Mszy św. i sposobie jej słuchania z przydaniem rozmaitych ćwiczeń pobożnych*. Przekład z francuskiego. Tarnów, Jeleń. 1912<sup>2</sup>. 222. Kor. 1,20.
- Ks. Franc. Walczyński**, *Przyjdź Panie Jezu i zostań z nami*. Pobożne akty przed i po Komunii św. Tarnów, Jeleń. 1912. 79. Kor. 0,40.
- Jan Szymt**, *Św. Izidor*. Tarnów, Jeleń. 1912. 48. hal. 40.
- Jan Szymt**, *Żywoć św. Franciszka z Assyżu*. Tarnów, Jeleń. 1912. 40. hal. 20.
- Biblioteka Apologetyczna ludowa*, zesz. 1, Nr. 1 do 10. M. Gladbach, Związek Ludowy. 1912. 159.
- Ks. Dr. Józef Lubelski**, *Chrystus i grzesznicy*. Z 12 rycinami. Tarnów, Jeleń. 1913. 110. Kor. 3.

<sup>1)</sup> Redakcyja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

## III. Filozofia.

### I. Logika. Psychologia. Krytyka.

**Hellpern A. dr.**, Przyczynki do psychologii twórczości. Lwów, Pol. Tow. Nakł. 1912. 207. kor. 2,00.

**Lindner A.**, Wykład psychologii empirycznej. Opracował dr. L. Kulczyński. Kraków, nakł. autora. 1912<sup>3</sup>, całkiem zmienione. 190. kor. 2,20.

**Mutermilch M.**, Idea w sztuce. Warszawa, Arct (Ks. dla wsz., 66). 1912<sup>2</sup>, poprawione. 47. kop. 10.

**Radecki N.**, Psychologia wzruszenia i uczuć. Warszawa, Kasa Mianowskiego. 1912. 172. rb. 2.

**Twardowski Kaz.**, O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki. Lwów. 1913. 33. hal. 20.

**Ziemiński Z.**, Z badań doświadczalnych nad ćwiczeniem pamięci. Kraków, Akademia. 1912. 31.

**Boirac**, L'étude scientifique du spiritisme. RPh. 71 (1911) 367.

### 2. Teodycea. Etyka. Filozofia religii.

**Cieszkowski A.**, Bóg i palingeneza. Cz. I krytyczna. Poznań, „Praca”. 1912. 75. rb. 1,25

**Koźłataj H.**, Porządek fizycznomoralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka. Warszawa, Arct (Bibl. ekonom.). 1912. 147. kop. 50.

**Ski A. dr.**, „Wszelka moralność jest moralna”. Uwagi z powodu „Źródła moralności” A. Świątochowskiego. Warszawa, odb. z „Roli”. 1912. 24. kop. 20.

**Sinett P. A.**, Świat tajemny. Wiedza transcendentna na Wschodzie w opracowaniu i przedmową Z. Skorobohatej-Stankiewicz. Warszawa, Bibl. dzieł wybor. 1912. 123. kop. 40.

### 3. Historia Filozofii.

**Halpern J.**, Philosophische Arbeit in Polen von Anfang 1910 bis Mitte 1911. 1912. str. od 473 do 488. Odb. z Archiv für systemat. Philosophie.

**Horowitz S.**, Die Psychologie bei den jüdischen Religions-Philosophen des Mittelalters von Saadia bis Maimuni. Breslau, Popelauer. 1912. 211—286. mk. 2.

**Maire A.**, L'oeuvre scientif. de B. Pascal. Bibliographie critique et analyse de tous les travaux qui s'y rapportent. Paris, Hermann. 1912. 28 i 192.

**Stöckl A.**, Grundriss der Geschichte der Philosophie. Hsg. von A. Kirstein. Mainz, Kirchheim. 1911<sup>2</sup>. 345. M. 4,80.

**Uebele W.**, J. N. Tetens nach seiner Gesamtentwicklung betrachtet, mit besond. Berücksichtigung des Verhältnisses zu Kant. 1911. 238. mk. 8.

### 4. Ogólne. Różne.

**Goldstein J.**, Nowe drogi w filozofii współczesnej. Przeł. Kaz. Błeszyński. Warszawa. 1912. 202. rb. 1,20.

**Koźłowski Wl.**, Pisma filozoficzne i psychologiczne. Lwów, Pol. Tow. Nakł. 1912. 580. rb. 4.

**Libelt K.**, Wybór pism. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył dr. W. Hahn. Warszawa, Arct. 1912. kop. 75.

*Listy Z. Krasieńskiego do A. Cieszkowskiego*. Z autografów wydał dr. J. Kallenbach. Wstępem opatrzył dr. Ad. Żółtowski. I: Listy z lat 1840—1873. Kraków, 64 i 286. II: Listy z lat 1848—1859. Tamże, 432. kor. 15.

**Kozicki Wl.**, W gaju Akademosa, Poezje i szkice krytyczne. Lwów. Tow. Wyd. 1912. 476. rb. 2,40.

**Horodyski Wl.**, Cywilizacya i życie (Teorye Majewskiego). Warszawa, Wende. 1912. 146. rb. 1,20.

**Lange K.**, Rozkosze zmysłów i rozkosze sztuki. Przyczynek do sensualistycznej teoryi sztuki. Z niem. wyd. przełożył M. Muttermilch. Warszawa, Arct. 1912. 119. kop. 50.

**Mańkowski Miecz.**, Złoty dar człowieka. Wczasy więzienne. Kraków, ks. Literacka. 1912. 178.

**Mardens O. S.**, Siła ducha i spokój życia. Z ang. przeł. M. Kreniewska. Warszawa, Arct. 1912. 235. rb. 1,80.

**Moszyński St.**, Niejasna filozofia. MK. 4 (1911) 211.

**Egger Pr.**, Propedeutica philosophico-theologica. Editio VII recognita curis Fr. Schmid. Brixen, Weger. 1912. 717. mk. 8.

**Billeter G.**, Die Anschauungen vom Wesen des Griechentums. Leipzig, Teubner. 1911. 477. M. 12.

**Meixner M.**, Reflexionen. Grundstriche zu einer realen Philosophie. I. Wien, Fricke. 1912. 409. mk. 6,60.

## W Administracji „ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO“

i we wszystkich księgarniach

są do nabycia następujące dzieła:

- O. Bernard.** Żywot bł. Gabryela od Matki Bożej Bolesnej ze zgromadzenia oo. Pasyonistów. Z 2 wydania fran. przełożył Ks. Dr. W. Kott. . . . . Rb. 1,50
- Filipski Rudolf Ks. M. T.** Historia Biblijna St. Testamentu dla użytku uczących się . . . . . Rb. 0,90
- Górzyński Władysław Ks.** Rozwój Historii Sztuki wśród innych narodów i w Polsce . . . . . Rb. 1,20
- Gruchalski Stanisław Ks. Dr.** „Pan mój i Bóg mój“. Modlitewnik dla inteligencji, w oprawie szagrnowej dla panów i pań osobno . . . . . Rb. 2,40  
W oprawie luksusowej dla pań . . . . . Rb. 3,00  
— Ostatnie Chwile Kordeckiego . . . . . Rb. 0,10
- Kott W. Ks. Dr.** O św. Jakubie Starszym . . . . . Rb. 0,20
- Kruszyński Józef Ks. M. T.** Harmonia Ewangelii . . . . . Rb. 0,50  
— Ewangelie i Dzieje Apostolskie. Wydanie drugie ze znacznie powiększonym komentarzem w oprawie . . . . . Rb. 0,60  
— Księga Psalmów Dawidowych . . . . . Rb. 1,50  
— Wykład Ewangelii według św. Marka . . . . . Rb. 0,35  
— Historia Święta Starego Testamentu . . . . . Rb. 1,50
- Krynicki Wł. Ks. M. T.** Wymowa święta. . . . . Rb. 2,00  
— Rozmyślenia o życiu i cnotach Matki Bożej dla użytku młodzieży duchownej . . . . . Rb. 0,50  
— O sposobie rozmyślenia. Wyd. 2. . . . . Rb. 0,30  
— Dzieje Kościoła Powszechnego . . . . . Rb. 4,00
- Moczyński L. Ks.** Śpiewnik parafialny . . . . . Rb. 1,00
- Rafiszewski Idzi Ks. Dr.** Polska Bibliografia filozoficzna w układzie dziesiętnym - ideologicznym. Zeszyt I, II i III . . . . . Rb. 0,90  
— Odrodzenie Filozofii Scholastycznej . . . . . Rb. 0,75  
— Układ dziesiętny-ideologiczny w bibliografii filozoficznej. Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“. . . . . Rb. 0,30  
— Wszecznica Katolicka w Lowanium . . . . . Rb. 0,25  
— Teologia a Nauki przyrodnicze . . . . . Rb. 0,30  
— Geneza Religii w świetle nauki i filozofii . . . . . Rb. 1,80
- Szymański Antoni Ks. Dr.** Poglądy Demokracji Chrześcijańskiej we Francji 1892—1907. . . . . Rb. 0,60  
— Katolicyzm Socjalny we Francji, rozszerzona odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“ . . . . . Rb. 0,40

## IV. Historia.

### 1. Historia kościelna.

**Czerwiński M. ks.,** O Maksym. Ryłko T. J., misjonarz apostołski. Kraków, tom drugi. 1912. 352. kor. 3,50.

**Gargas Z. dr.,** Die chelmer Frage. Ein Beitrag zur Geschichte der nationalen u. konfessionellen Kämpfe in Russland. Wien, Die Kultur. 1912. 21.

**Tretiak Józef,** Piotr Skarga w dziejach i literaturze Unii brzeskiej. Kraków, Akademia. 1912. 352. kor. 7,50.

**Urban Jan ks.,** Wobec propagandy schizmy w Galicji. Kraków, Brosz. o chwili obecnej. 1912. 35. hal. 60.

*Gallia christiana novissima.* Histoire des archevêches, évêchés et abbayes de France, V: Toulon, Valence. 1911. 942.

**Mollart G.,** Les papes d'Avignon. 1305—1378. Paris, Lecoffre. 1912. 423. fr. 3,50.

**Prunel L. N.,** S. Zamet, évêque-duc de Langres, pair de France, 1588—1655. Sa vie et ses oeuvres. Les origines du jansénisme. Paris, Picard. 1912. 569. fr. 7,50.

**Prunel L. N.,** Lettres spirituelles de S. Zamet, évêque. Paris, Picard. 1912. 33 i 66. fr. 7,50.

**Roussel A.,** Lamennais et ses correspondants iconnus. Paris, Téqui. 1912. 456. fr. 4.

**Lestrade J. abbé,** Les Huguenots en Comminges. Paris, Champion. 1910 1911. 350. fr. 10.

**Pierling P. l'abbé,** La Russie et le Saint-Siège. Etude diplomatique. Catherine II. Paul I. Alexandre, I. Paris, Plon-Nourrit. 1912. 480. fr. 7,50.

**Servestre E.,** Le clergé breton en 1801. D'après les enquêtes préfectorales de l'an IX et de l'an X. Paris, 1912. 96. fr. 4.

**Jaasen J.,** Lacordaire. Brugge, Desclée et Brouwer. 1912. 536 i 708. fr. 10.

**Pauthe,** Lacordaire d'après des documents nouveaux. Paris, Gabalda. 1911. 476. fr. 6,50.

**Baudrillart A. Mgrs,** Vie de Mgr. d'Hulst, I. Paris, Gigord. 1912. 587. ir. 5.

**Guiraud J.,** Histoire partiiale, histoire vraie: Moyen âge, Renaissance, Réforme. Paris, Beauchesne. 1912. 467. fr. 3,50.

Ce qu'on a fait de l'Eglise. Par un groupe de modernistes. Paris, Alcan. 1912. 554. fr. 3,50.

**Dudon,** Lamennais et le Saint-Siège. Paris, Perrin. 1911. 444. fr. 5.

**Goyau G.,** Bismarck et l'Eglise. Le Kulturkampf, 1870—1878. Paris, Perrin. 1911. 34 i 487 i 435. fr. 8.

**Julien,** Bossuet et les protestants. Paris, Beauchesne. 383. fr. 3,50.

**Longuemare,** Bossuet et la Société française sous le règne de Louis XIV. Paris. Bloud. 284. fr. 3,50.

### 2. Historia powszechna i cywilizacji.

**Brzozowski Stan.,** Głosy wśród noccy. Studya nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej. Z teki pośmiertnej wydał i przedmową poprzędził Ottap Ortwin. Lwów, Połaniecki. 1912. 377. rb. 2,80.

**Dąbkowski Przem.,** Stanowisko cudzoziemców w prawie litewskim w II połowie XV i w XVI w. Lwów, Tow. dla pop. nauki polskiej. 1912. 85. kop. 80.

**Kirkor-Kiedroniowa Z.,** Włościanie. Ich prawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego. Kraków, Akademia. 1912. 412. kor. 8.

**Sygański J. T. J.,** Z notatek podróżnych. O Michała Ign. Wierzkowskiego T. J. w Persyi, 1715—1720. Kraków. 1912. 14.

**Funk-Brentano,** L'ancienne France. Le Roi. Paris, Hachette. 1912. 401. fr. 7,50.

**Vaujany J.,** L'école primaire en France sous la III République. Paris, Perrin. 1912. 335. fr. 3,50.

**Sagot Fr.,** La Bretagne romaine. Paris, Fontemoing. 1911. 417. fr. 11.

**Kurth G.,** Les origines de la civilisation moderne. Bruxelles, Dewit. 1912. 340 i 304 i 30. fr. 8.

Szanownych Prenumeratorów najuprzejmiej prosimy, aby w możliwie krótkim czasie uregulowali zaległości i wnieśli przedpłatę na r. 1913.

Administracja  
„Ateneum Kapłańskiego“.

Tylko co wyszła rozprawa D<sup>ca</sup> A. Skiego:

## „Wszelka moralność jest moralną”

Uwagi krytyczne z powodu „źródeł moralności“ p. A. Świętochowskiego.

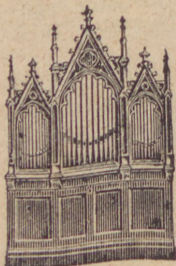
Warszawa, Skład główny w księgarni Szczepkowskiego. Kop. 20.

### Fabryka Organów Kościelnych

**JANA SZREJBERTA**

w Włocławku, ulica Gdańska Nr. 10.

Buduje organy różnych systemów i konstrukcyi, przyjmuje reperacyę takowych i fisharmonii. Długoletnia praktyka w pierwszorzędnych zakładach w kraju i zagranicą oraz własne doświadczenie, dają zupełną gwarancję dobroci wykonanego instrumentu. W dowód czego, za pobudowanie kilkunastu organów w diecezyi Płockiej zostałem wybrany przez Duchowieństwo na korektora wszystkich organów w dekanacie Pułtuskim i Ciechanowskim, a także w Bazylice Włocławskiej. — Ceny możliwie umiarkowane.



### V. Nauki Społeczne.

#### I. Wogóle.

**Bartoszewicz Joach.** Na Rusi. Polski stan posiadania. Kijów, Idziowski. 1912. 100. rb. 1.

**Bregman S. E.**, Alkoholizm a wyrodnienie potomstwa. Warszawa, odb. ze „Zdrowia”. 1912. 20. kop. 15.

**Dubowicz Br. dr.**, Napoje alkoholowe i wpływ ich na duszę i ciało człowieka. Lwów, Macierz Polska. 1912. 91. hal. 50.

**Faulhaber bp.**, Na co się to przysada? Znaczenie Sakramentów św. dla kwestyi socyalnej. Brody, West. 1912. 27. kor. 1.

**Feldstein H.**, Przyszłość Żydów. Z powodu rozprawki W. Sombarta. Lwów. 1912. 23. hal. 50.

**Gargas Z. dr.**, Kooperatywy przemysłowe a idea uprzemysłowienia w Galicyi. Kraków. 1912. 32.

**Jastrzębiec.** Poglądy starego szlachcica na sprawy oraz nadzieje na XX stulecie. Kraków. 1912. 225. kor. 2.

**Jaworski J.**, O międzynarodowych kongresach lekarskich i naszym w nich udziale. Warszawa. 1912. 11.

**Kempner St. A.**, Szereg uogólnień. Warszawa, odb. z „Nowej Gazyty”. 1912. 86. kop. 50.

**Kozicki St.**, Polityka polska w Dumie. Warszawa. 1912. 31. kop. 15.

**Kozicki St.**, Przeobrażenie wsi polskiej. Warszawa, „Ognisko”. 1912. 33. kop. 15.

**Kwiatkowski Ant. ks.**, W chwilach wolnych. Szkice społeczne. Lublin. 1912. 190. kop. 75.

**Kulczycki L.**, Ugoda polsko-ruska. Lwów, Połaniecki. 1912. 79. kor. 1,50.

**Kulczycki L.**, Dokąd idziemy? Lwów, Połaniecki. 1912. 32. hal. 60.

**Lesiewski J.**, Przepisy prawne w lasach Królestwa Polskiego. Warszawa. 1912. 61. kop. 80.

**Marylski Ant.**, Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce. Warszawa, Gebethner. 1912. 144. rb. 1.

**Mogilnicki Aleks.**, V zjazd prawników i ekonomistów polskich. Warszawa, Wende. 1912. 109. kop. 70.

**Moszyński Jerzy**, Z powodu obchodu rocznicy śmierci Skargi. Kraków. 1912. 96. kop. 40.

**Albaret A.**, Un quartier social: M. Chaptal à Plaisance. MS. 67 (1909) 231.

**Aznar S.**, Estado de los Estudios sociológicos en los Seminarios españoles. MS. 71 (1911) 495.

**Bazire H.**, La chrétienté sociale. MS. 71 (1911) 483.

**Bellut E.**, L'Internationale del Jeunesse socialistes. MS. 68 (1909) 1251.

**Bricout**, Les tendances sociales des catholiques libéraux. RCF. 67 (1911) 218.

**Brou A.**, Les réformes scolaires en Chine. Et. 127 (1911) 461 i 128 (1911) 25.

**Calippe Ch.**, Les idées sociales de Chateaubriand. RCF. 62 (1910) 491.

**Calippe Ch.**, La formation sociale des séminaristes. RCF. 68 (1911) 208.

**Champetier de Ribes**, Le Congrès de l'Apprentissage. MS. 67 (1909) 455.

**D'Elderen W.**, La réglementation de la durée du travail dans les mines en Belgique. MS. 69 (1910) 247.

**De la-Tour-du-Pin Chambly**, Précision. Lettre du Pape sur le Sillon. MS. 70 (1910) 435.

**Doerr**, Die deutsche Invalidenversicherung u. ihre Vorteile. MS. 71 (1911) 595.

**Macabiau C.**, Ecole laïque, neutre et confessionnelle. Quelques notions du droit naturel. Et. 127 (1911) 790; 128 (1911) 67.

**Mack E.**, K. Lueger der Bürgermeister von Wien. Rottenburg, Bader. 1910. 85. fen. 40.

**Maroussen dr.**, L'impôt global sur le Revenu sous Louis XIV. MS. 68 (1909) 951.

#### 2. Socyologia.

**Pawlikowski J.**, Styl jako zjawisko społeczne. Lwów, Altenberg-1912. 11. hal. 50.

**Szydelski X.**, Ludy pigmejskie a stan pierwotnego człowieka. AK. 6. (1911) 395.

**Wasilewski Z.**, Współczesna umysłowość polska a literatura. PN. 9 (1912) 157.

**Berr H.**, La Synthèse en histoire. Paris, Alcan. 1911. 272. fr. 5.

**Bouyssonie A.**, Poligenisme et monogenisme. RCF. 67 (1911) 32.

**Bros et Haberl.**, Chronique d'histoire des religions. RCF. 58 (1909) 65; Deux methodes. Ib. 60 (1909) 583; Ib. 62 (1910) 711; 63 (1910) 577.

**Dary**, La sociologie de Durkheim. RPh. 72 (1911) 92, 160.

# Księgarnia Powszechna w Włocławku

(gub. Warszawska).

Otrzymała na skład główny najnowsze wydawnictwa liturgiczne, jako to:  
**Mszaly, Brewiarze, Diurnaliki, Psalterze, Graduały**  
i różne inne dzieła teologiczne i ascetyczne ze znanej Drukarni Stolicy Apostolskiej, Kongregacyi Obrzędów i Propagandy

**H. DESSAIN w Belgii.**

Ceny tych wydawnictw znacznie niższe, a nie ustępują w niczem wydawnictwom niemieckim.

**UWAGA.** Brewiarze i Diurnaliki wynane zgodnie z Bullą: „*Divino Afflatu*“ (t. j. z nowym Psalterzem). Oprawa miękka, narożniki zaokrąglone.

**Brewiarz rzym. w 4-ch częściach,** 48° (format 12×8 cm.)  
druk drobny, ale czytelny, oprawny w szagryn groszkowany, brzegi złocone 12.80 k.

— ten sam oprawny w indyjski szagryn, brzegi złocone 14.80 k.

— ten sam oprawny w szagryn wyborowy, brzegi złocone na karminie 16.80 kop.

**Brewiarz rzym. 4 części,** 18° (form. 15½×10 cm.) druk większy  
bardzo czytelny, oprawny w groszkowany szagryn, brzegi złocone 17.20 k.

— ten sam oprawny w indyjski szagryn, brzegi złocone 18.60 k.

— ten sam oprawny w indyjski wyborowy szagryn, brzegi złocone na karminie 25.60 kop.

**Brewiarz rzym. w 2-ch częściach,** 18° (form. 15½×10),  
druk bardzo czysty i czytelny, oprawny w szagryn, brzegi złocone 15.50 k.

**Diurnalik** 18° (form. 15×9½), oprawny w szagryn wyborowy po 4.60  
i 5.20 kop.

**Diurnalik** 48° (form. 11½×7) opr. w groszkowany szagryn 2.50 kop.  
wyborowy 2.90.

**Psalterium (novum)** 18° opr. w płótno 80 kop. — 48° opr. miękka  
w płótno 50 kop. oprawne w szagryn, brzegi złocone 1.60 kop.

**Memoriale vitae sacerdotalis.** Editio novissima (form. 12×8)  
w szagryn, brzegi złocone 1.50.

**Sacerdos devote celebrans Ss. Missae Sacrificium**  
Editio tertia. opr. w szagryn (form. 14×9) 2.00 k.

**Regulae vitae sacerdotalis.** opr. w szagryn (form. 13×9) 1.20 k.

**Coeleste Palmetum** ad ubertatem et sacras delicias excultum.  
Ed. XI. opr. w szagr. 2.75.

**Manuale Christianum** continens Novum Testamentum Vulgatae Editionis, Officium B. M. V. Officium Defunctorum Preces matut. et vespert. et ad Missam atque De Imitatione Christi opr. w szagryn (12×7½) 3 rb.

**Officium B. M. V** secundum Brev. Rom. oprawne w szagryn groszkowany (12×7½) 1.20 kop. — drobnym drukiem oprawne w płótno 35 k.

**De Imitatione Christi** opr. w płótno 45 kop. — opr. w szagryn 1.05 k.

**Theologia Moralis S. Alfonsii de Ligorio** 10 tom. 5.60 k.

**Introductio in Sacram Scripturam** auctore Th. Jos. Lamy.  
Editio sexta 2 tomy opr. 6.10 kop.

**Ceremoniale** seu Manuale ad functiones sacras solemnes rite peragendas ad usum alumnorum op. Van der Stappen. 2.10 k.

**Mszaly** w różnych wielkościach i cenach.